

K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

W poszukiwaniu kompasu dla Polski

Po II Kongresie Obywatelskim



Gdańsk 2007

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. (058) 524 49 00
faks (058) 524 49 08
www.ibngr.edu.pl
e-mail: ibngr@ibngr.edu.pl

Redakcja
Jan Szomburg

Korekta językowa
Krzysztof Kocieniewski

Skład (T_EX)
Łukasz Sitko

ISBN 978-83-89443-76-2

CIP — Biblioteka Narodowa
Kongres Obywatelski (2 ; 2007 ; Gdańsk)
W poszukiwaniu kompasu dla Polski :
po II Kongresie Obywatelskim / [red. Jan Szomburg]. - Gdańsk :
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, 2007

Wydanie I
Gdańsk 2007

Spis treści

CZĘŚĆ WSTĘPNA

Jan Szomburg <i>Zamiast wstępu – Dialog obywatelski dla modernizacji Polski</i>	9
Jan Szomburg <i>Polska musi być atrakcyjna</i>	12
prof. dr hab. Piotr Sztompka <i>Zaufanie i współpraca: fundament rozwoju Polski</i>	16

PODSUMOWANIA SESJI TEMATYCZNYCH II KONGRESU OBYWATELSKIEGO

Tadeusz Bartoś <i>Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?</i>	25
Mirosława Boryczka <i>Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?</i>	27
Bogusław Chrabota <i>Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej</i>	29
Stefan Dunin-Wąsowicz <i>Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji</i>	31
Anna Giza-Poleszczuk <i>Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?</i>	33
Maciej Grabowski <i>Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski? ...</i>	35
Ryszard Praszkień <i>Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?</i>	37
Maria Romanowska <i>Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?</i>	39
Janusz Sepioł <i>Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna</i>	41
Irena Wóycicka <i>Jakiej solidarności potrzebujemy?</i>	43

WYPOWIEDZI AUTORSKIE

Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?

Maria Rogaczewska	<i>Zmiany w procesach kształtowania wartości</i>	49
Tomasz Szlendak	<i>Katalog przyszłych wartości</i>	56
Piotr Dardziński	<i>Co stanie się z wartościami Polaków do roku 2020?</i>	63

Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

Edwin Bendyk	<i>Media i komunikacja społeczna w Polsce</i>	69
Kazimierz Krzysztofek	<i>Tożsamość Polaków w epoce sieci</i>	75

Jakie pożytki z migracji Polaków dla modernizacji Polski?

Maciej Duszczyk	<i>Pożytki z migracji</i>	89
Izabella Bukraba-Rylska	<i>150 lat migracji zarobkowych ludności wiejskiej. Od „obieżyśastwa” do „ludzi na huśtawce”</i>	97
Michał Garapich	<i>Antropologia migracji Polaków – w kierunku zwiększenia poczucia podmiotowości</i>	111

Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Jak zaradzić niskiej dynamice demograficznej i starzeniu się polskiego społeczeństwa?

dr Łukasz Hardt	<i>Państwo w służbie rodziny. Założenia i propozycje polityki rodzinnej</i>	127
Irena Kotowska	<i>Jaka polityka rodzinna?</i>	136
Maciej Grabowski	<i>Większa aktywność zawodowa odpowiedzią na starzejącą się Polskę</i>	152

Jak zapobiec konfliktowi pokoleń w Polsce?

Rafał Antczak & Paweł Dobrowolski	<i>Jak zapobiec konfliktowi pokoleń w Polsce?</i>	159
-----------------------------------	---	-----

*Stosunki pracy w Polsce – między dziedzictwem kulturowym
przeszłości a wyzwaniem przyszłości*

dr Michał Boni *Stosunki pracy na rozdrożu: między starym gorsetem
a nowymi wyzwaniami*..... 177

Janusz Hryniewicz *Stosunki pracy w Polsce – między kodem kulturowym
z przeszłości a wyzwaniem przyszłości*..... 187

Polska edukacja, edukacja Polski?

Jan Filip Staniłko *Polska edukacja, edukacja Polski?*..... 197

INFORMACJE O KONGRESACH OBYWATELSKICH

Idea Kongresów Obywatelskich	215
Programy I Kongresu Obywatelskiego i II Kongresu Obywatelskiego	216
Uczestnicy Kongresów Obywatelskich.....	227
Z naszej korespondencji – opinie po Kongresach Obywatelskich	241

CZĘŚĆ WSTĘPNA

Jan Szomburg

Zamiast wstępu – Dialog obywatelski dla modernizacji Polski

Szanowni Państwo,

dziś już widzimy, że odgórna modernizacja Polski na drodze szerokiego i skoncentrowanego w czasie programu, sformułowanego przez sferę polityczną i wdrażanego przez państwo z woli polityków, jest mało realna. Jednak wysuwana pod wpływem doświadczeń ostatnich dwóch lat idea modernizacji oddolnej, realizowanej niejako poza państwem czy obok niego, też jest ułudą. Państwo jest potrzebne zarówno z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, spójności społecznej, jak i tożsamości. Jeden tylko przykład. Wiemy jak wielką rezerwą i cywilizacyjno-rozwojową koniecznością jest w naszym kraju podniesienie ogólnego poziomu zaufania. Poziomu, który jest najniższy w Unii Europejskiej i który stanowi największą przeszkodę poprawy naszej współpracy. Czy można to osiągnąć jedynie przez podniesienie zaufania (a przedtem lojalności) między obywatelami, zostawiając niejako na boku kwestię podnoszenia wiarygodności i zaufania do instytucji publicznych? Nie. Złe państwo będzie stale zatruwało również sferę międzyludzką, społeczną, będzie barierą zorientowanej na wyzwania przyszłości redefinicji naszego kodu kulturowego i budowania dumy narodowej.

Co więc zrobić, by zarówno nasze państwo, jak i nasze społeczeństwo mogły pozytywnie ewoluować, zmieniając się na lepsze? Aby mogła zachodzić organiczna i wielonurtowa modernizacja naszego kraju, stymulowana

częściowo od góry, częściowo od dołu, a częściowo przez Unię Europejską i doświadczenia emigracyjne? Kluczem do tego jest poprawa dialogu Polaków. A w szczególności odblokowanie emocjonalne i wyswobodzenie z ciasnych perspektyw korporacyjno-środowiskowych i ideologicznych dialogu międzyobywatelskiego. Potrzebujemy lepiej zorganizowanego i bardziej empatycznego, ale jednocześnie bardziej szczerego dialogu między różnymi środowiskami i pokoleniami, między Polską metropolitalną i Polską prowincjonalną, między wierzącymi i niewierzącymi (a może nawet bardziej wśród wierzących). Stawką jest lepsze zrozumienie rzeczywistości, w której żyjemy oraz szans i wyzwań przyszłości. Najważniejszym efektem dialogu poziomego, dialogu międzyobywatelskiego powinna być wspólna diagnoza, prawda o tym, jacy jesteśmy. Jakie są nasze rodziny, nasza religia, szkoła, służba zdrowia, administracja, nauka? Jaki jest rzeczywisty stan rzeczy we wszystkich najważniejszych dziedzinach naszego życia i jakie są skutki reguł, które tam obowiązują i których często nie jesteśmy skłonni zmienić? Jako społeczeństwo jesteśmy całością, systemem naczyń połączonych, w którym jedna część oddziałuje na drugą. Takie autokrytyczne spojrzenie (swego rodzaju narodowe rekolekcje) wymaga odwagi i respektowania tych, którzy to ułatwiają. Prowadzi bowiem do prawd trudnych, do demitologizacji wielu elementów naszej rzeczywistości. Jednocześnie jednak lepiej pokazuje, gdzie są nasze silne strony i szanse na poprawę, na czym możemy budować, jak zmienić reguły niekorzystne z punktu widzenia dobra wspólnego i wyzwań przyszłości. Taki rachunek sumienia różnych środowisk i sfer jest konieczny, aby powstał narodowy kompas modernizacji i rozwoju Polski. Bez tego świadome i skuteczne redefiniowanie i usprawnianie naszego państwa nie będzie możliwe.

Poprawa dialogu międzyobywatelskiego jest też drogą do poprawy dialogu sfery obywatelskiej ze sferą stricte polityczną, z partiami politycznymi, by wywierać na nie skuteczny nacisk, zgodny z wyobrażeniami większości. Potrzebne jest jednak stworzenie pewnej masy krytycznej zaangażowania obywatelskiego ze strony biznesu, nauki i sektora pozarządowego. Temu właśnie celowi służą Kongresy Obywatelskie.

Miło mi zaproponować Państwu lekturę niniejszej publikacji, która zawiera znaczną część dorobku II Kongresu Obywatelskiego. Dzieląc się na Kongresie swymi odczuciami i przemyśleniami, pragnęliśmy określić drogę modernizacji Polski we wszystkich trzech wymiarach: kulturowo-mentalnym,

instytucjonalnym i materialnym. Są to jednak nasze indywidualne, częściowe wypowiedzi. Mam nadzieję, że w wyniku debaty międzykongresowej powstanie propozycja całościowej wizji modernizacji i rozwoju Polski, którą przedstawimy do dyskusji i oceny na III Kongresie Obywatelskim na jesieni 2008 r. i która następnie stanie się podstawą debat w poszczególnych regionach.



dr Jan Szomburg
Inicjator Kongresu Obywatelskiego
Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Jan Szomburg

Polska musi być atrakcyjna

Aby Polska mogła się trwale, dynamicznie i harmonijnie rozwijać, musi być **atrakcyjna**. Musi mieć siłę przyciągania i zatrzymywania ludzi, kapitału, siedzib przedsiębiorstw, talentów, idei i koncepcji czy dobrej opinii. Żyjemy w coraz bardziej mobilnym świecie, w którym różnego rodzaju wartości, zasoby i ludzie przemieszczają się na masową skalę, korzystając z taniego transportu i Internetu. Międzynarodową mobilność wykazuje dziś nie tylko klasa „globalna”, ale także – jak pokazuje przykład Polski – klasa teoretycznie „lokalna” – setki tysięcy mieszkańców wsi i małych miasteczek, głównie z tak zwanej ściany wschodniej. Dzięki mediom, a zwłaszcza Internetowi, polska kultura musi stale konkurować z zagraniczną, a różne wartości intelektualne mogą na masową skalę wyciekać z Polski, nie będąc nawet zauważonymi. Żyjemy w świecie mobilnym i konkurencyjnym, w świecie wyboru.

Drogą do stworzenia „magnetycznej” Polski jest zbudowanie atrakcyjnej wspólnoty, konkurencyjnego państwa (w sensie jakości instytucji i regulacji) oraz gospodarki. **Pytania o polską tożsamość i kształt polskiej wspólnoty są najważniejsze.** Na dłuższą metę to procesy przemian w tej sferze przesądzą, jakie będziemy mieli państwo i gospodarkę. Dziś kształt polskiej tożsamości i wspólnotowości jest jeszcze rozmyty, niewyraźny. Trwa okres rzeźbienia, dookreślania. Musimy przeformułować nasz kod kulturowy, by był on adekwatny do dzisiejszej rzeczywistości. Rzeczywistości lepszej aniżeli ta, w której podlegaliśmy kolonizacji czy ryzyku wynarodowienia, w której nie mieliśmy swej pełnej podmiotowości politycznej. Zachowując wartości stare: romantyzm, umiłowanie wolności czy rodziny, musimy dodawać nowe: lojalność, zaufanie, współpracę, otwartość. Potrzebujemy

takich cech wspólnotowości, które jej członkom pozwolą rozwinąć skrzydła, realizować siebie. Budowanie wspólnot na różnych szczeblach musimy połączyć z respektowaniem współczesnych trendów w sferze pracy i sposobu funkcjonowania zawodowego – potrzebą kreatywności, mobilności i samo-realizacji.

Wytworzenie atrakcyjnego modelu tożsamości i wspólnotowości Polaków w XXI wieku spowoduje, że potencjał energetyczny i mentalny Polaków będzie mógł być wykorzystywany na rzecz Polski, nie tylko w obrębie jej granic. Więź kulturowa będzie owocowała więziami gospodarczymi. Migracja będzie dawała pozytywny impuls modernizacyjny zarówno w sferze wartości, jak i ekonomii. Umożliwi również dobre funkcjonowanie instytucji.

Dlatego na II Kongresie Obywatelskim pytaliśmy, jakie będą nasze wartości w roku 2020? Jaki wpływ na nie będzie miało masowe doświadczenie migracyjne? Jaki wpływ na naszą tożsamość i demokrację będzie miała rewolucja komunikacyjna – przejście od epoki słowa drukowanego do epoki obrazu i masowa konfrontacja z innymi wzorcami życia.

Nasze wyzwania i dylematy

Aby w pełni zrozumieć naszą sytuację i wyzwania, które przed nami stoją, musimy się wyzwolić od nadmiernego skupienia na optyce transformacyjnej, związanej z przechodzeniem od komunizmu do demokracji i gospodarki rynkowej. Dziś cały świat znajduje się w stanie wielkiej transformacji. Globalizacja już teraz oddziałuje na nas znacząco, a będzie jeszcze bardziej. Wielkim wyzwaniem jest starzenie się naszego społeczeństwa. Jesteśmy również w trakcie rewolucji technologicznej. W sferze komunikacji przechodzimy do ery obrazu, która może stanowić nowe zagrożenie dla naszej kultury i demokracji. Jaka powinna być strategia modernizacji Polski w tych warunkach? Czy za szybki wzrost gospodarczy musimy zapłacić dezintegracją społeczną, wyjałowieniem duchowym lub uzależnieniem się od imigrantów? Czy za szybsze spełnienie dążeń konsumpcyjnych warto zapłacić cenę bardzo silnego uzależnienia od inwestycji zagranicznych, przyjmując strategię „pastwiska” dla taborów korporacji globalnych? Czy pielęgnując negatywny stosunek do tych Polaków, którzy odnieśli sukces biznesowy i traktując po macoszemu naszą przedsiębiorczość, nie skazujemy się na trwałą peryferyjność i rolę pracobiorców w korporacjach globalnych? Czy i na ile powinniśmy wspierać rozwój naszych metropolii i przedsiębiorstw globalnych, wiedząc, że z jednej strony jest to konieczne, aby

czerpać korzyści z globalizacji, a z drugiej, że może to obniżyć poziom spójności terytorialnej i społecznej?

Żyjemy w okresie, gdy gospodarka „kręci się” mimo niskiej jakości rządzenia. Ale nie możemy mieć złudzeń. **Dobra koniunktura i deszcz pieniędzy unijnych nie rozwiążą nam problemu wzmocnienia, usprawnienia i zmiany charakteru naszego państwa.** A bez tego Polska nie będzie długofalowo ani atrakcyjna, ani konkurencyjna. Dlatego jednym z głównych pytań II Kongresu Obywatelskiego było: „Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?”. Bez sprawnych i przyjaznych obywatelom instytucji publicznych nasz patriotyzm czy poczucie wspólnoty na niewiele się zdadzą. Ludzie, kapitał i wartości będą z Polski odpływać.

Myśląc o redefinicji naszego państwa, stajemy wobec najtrudniejszego dylematu: **jak w warunkach globalizacji i starzenia się społeczeństwa pogodzić funkcję prorozwojową państwa z funkcją zapewnienia spójności społecznej?** Z jednej strony mamy presję na obniżenie podatków i wydatków państwa, z drugiej na zaoferowanie usług publicznych wysokiej jakości, wspieranie rozwoju i zapewnienie bezpieczeństwa socjalnego. Ale czy rzeczywiście muszą to być presje przeciwstawne? Tymczasem, mamy najgorszy system społeczny w Unii Europejskiej. Niezwykle drogi i marnotrawny, a w dodatku szkodliwy (odciągający ludzi od pracy) i nieskuteczny (niechroniący choćby rodzin wielodzietnych czy ludzi biednych). Dlatego na Kongresie szeroko dyskutowaliśmy kwestię tego, jak dziś rozumiemy solidarność społeczną, jakiej solidarności chcemy?

Potrzeba debaty obywatelskiej

Mimo upływu 18 lat od odzyskania wolności nie stworzyliśmy jeszcze wspólnej wizji modernizacji Polski. Wizji całościowej, zaczynającej się od odpowiedzi na pytanie, jacy chcielibyśmy być, jakie wartości wyznawać, przez kwestie kształtu ładu instytucjonalno-regulacyjnego, aż po strategię rozwoju gospodarczego. Brak takiej wizji to jeden z powodów emigracji młodego pokolenia.

Niewytworzenie takiego kompasu cywilizacyjno-rozwojowego nie wynika jedynie ze słabości sfery polityki i niskiej jakości dyskursu w mediach. Jego powodem jest również swego rodzaju „tunelowy” sposób myślenia i komunikacji szerszych elit i środowisk. Biznes rozmawia z biznesem, kultura z kulturą, samorządowcy z samorządowcami, Warszawa z Warszawą, młodzi z młodymi. Mamy bardzo słabą komunikację i debatę „między”: między różnymi środowiskami, między różnymi pokoleniami, między Polską

metropolitalną a Polską prowincjonalną, między różnymi regionami. Słabe są również badania i naukowy dyskurs interdyscyplinarny, łączący: antropologów, socjologów, polityków, ekonomistów czy prawników. W tej sytuacji trudno nam zrozumieć samych siebie, swoje odczucia i aspiracje, a także otaczający świat – bardzo złożony i szybko zmieniający się. W dodatku jesteśmy często zablokowani emocjonalnie i zupełnie nieskłonni do wysłuchania racji drugiego. Mamy tendencję do okopywania się w swoich „grajdołach” światopoglądowych, korporacyjnych, środowiskowych, estetyczno-językowych, nie bacząc na to, że podejmując dialog i współpracę, możemy osiągnąć znacznie, znacznie więcej.

Ideą Kongresu Obywatelskiego jest **stworzenie płaszczyzny debaty międzyśrodowiskowej, międzypokoleniowej i międzyregionalnej**, tak by na przykład o edukacji czy wartościach mogli dyskutować wspólnie nauczyciele, rodzice i uczniowie, samorządowcy i biznesmeni, reprezentanci sektora pozarządowego i nauki, mieszkańcy Warszawy i Jeleniej Góry, Polacy mieszkający w kraju i polscy emigranci. Celem Kongresu jest również wkład do emocjonalnego odblokowania Polaków na tyle, by byli w stanie słuchać się nawzajem i ze sobą rozmawiać. Myślą przewodnią Kongresu jest: **„Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność”**.

Jest w nas wielki potencjał patriotyzmu. Dziś jego miarą jest przede wszystkim stosunek do drugiego Polaka. Patriotą jest ten, kto z szacunkiem słucha innych Polaków. Kto nie traktuje inaczej czującego i myślącego rodaka jako wroga, ale jako członka tej samej wspólnoty, z którym trzeba rozmawiać i współpracować. Potrzebujemy empatycznego patriotyzmu, który wymaga dostrzeżenia w innym Polaku przede wszystkim człowieka i brata, potencjalnego partnera do owocnego współdziałania, a nie wroga, rywala czy kogoś, kogo można łatwo wykorzystać. Zbyt często relacje między nami można opisać powiedzeniem: *Polak Polakowi wilkiem*.

Patriotami są dziś ci, którzy są swego rodzaju rozsądnymi zaufaniem – sami, starając się być lojalnymi, obdarzają zaufaniem nie tylko wąski krąg rodziny i przyjaciół, ale także szerszy krąg Polaków, z którymi się stykają w różnych rolach. Bez wzrostu zaufania i współpracy nie zbudujemy gospodarki proinnowacyjnej i efektywnej sfery publicznej, a nasze przewagi konkurencyjne ulegną w ciągu kilku lat wyczerpaniu.

*Prof. dr hab. Piotr Sztompka**

Zaufanie i współpraca: fundament rozwoju Polski

Spółeczeństwo jest takie, jakim samo się staje. Żadne wyroki losu czy Historii nie gwarantują rozwoju. Ale o rozwoju społeczeństwa nie decydują także instytucje czy organy państwowe, nawet gdy mają najlepsze intencje. Nie da się zapewnić rozwoju przez decyzje odgórne. Nie da się zastąpić społeczeństwa obywatelskiego przez państwo, nawet gdy nazywa samo siebie „państwem solidarnym”. Nie da się zastąpić obywateli przez polityków, nawet gdy sami siebie uważają za sól polskiej ziemi. Już to próbowano – i pamiętamy z jakim skutkiem – w systemach autokratycznych.

Cały sens i racja bytu demokracji – powód, dla którego uważamy ten ustrój za najlepszy ze wszystkich, jakie dotychczas wynaleziono – to mobilizowanie mądrości, inicjatywy, umiejętności, zaangażowania, patriotyzmu zwykłych ludzi, wszystkich obywateli w możliwie najszerszej skali. Mówiąc inaczej, uruchamianie największego potencjału społecznego dla samoprzekształcania się, przekraczania własnych granic, pokonywania barier, tego co Amerykanie nazywają „podnoszeniem się za cholewki własnych butów”. W demokracji władza powinna jedynie tworzyć sprzyjające „warunki brzegowe” dla obywatelskiej aktywności.

* Uniwersytet Jagielloński

Po pierwsze: państwo i prawo zapewniać powinny stabilne i stale poszerzane ramy pola szans, których wykorzystanie zależy już tylko od obywateli, na przykład szans edukacji, przedsiębiorczości, zasłużonego awansu zawodowego, ochrony zdrowia i sprawności, poczucia codziennego bezpieczeństwa, swobody wypowiedzania poglądów w debacie publicznej – słowem szans na godne i spełnione życie. To pole szans dla wszystkich obywateli, zapomniane dziś dobro wspólne, tak przecież podkreślane w nauce Kościoła jako podstawowa powinność i prawo człowieka w encyklice *Populorum progressio* Pawła VI i *Laborem exercens* Jana Pawła II. W duchu obu encyklik dobro wspólne to suma warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej osiągać swoją osobistą doskonałość.

Po drugie: państwo powinno budować swoistą barierę ochronną, amortyzującą zagrożenia, jakie płyną do obywateli z szerszego świata. Nie tylko jak dawniej barierę militarną, broniącą przed zagrożeniami geopolitycznymi, ale coraz bardziej barierę ekonomiczną, chroniącą przed agresją zglobalizowanego i eksploatorskiego rynku, a także przed imperializmem cywilizacyjnym masowej popkultury i konsumpcyjnego etosu. Słowem, państwo musi bronić szans obywateli na życie spokojne, zasobne i godne, u siebie i po swoim. Oczywiście nie w sensie autarkii, ksenofobii czy odgradzenia od świata, ale w sensie realnych szans na realizację swojego planu życiowego tutaj, zamiast – jak obserwujemy dzisiaj zwłaszcza w młodym pokoleniu – lokowania życiowych nadziei w innych krajach.

Po trzecie: elity polityczne i funkcjonujące instytucje powinny demonstrować, na czym polega kooperacja, fair play, kompetencja i sprawność działania dla wspólnego dobra. Słowem – powinny świecić jasnym przykładem dla obywateli. Władza powinna być wzorcowym mikrokosmosem szerokiego, w skali makro, społeczeństwa obywatelskiego. Tylko wtedy państwo będzie zarazem silne i demokratyczne.

Warunkiem rozwoju jest stan subtelnej, miękkiej tkanki społecznej: sieci więzi moralnych łączących po pierwsze obywateli wzajemnie ze sobą, po drugie obywateli ze swoimi wybranymi reprezentantami i po trzecie reprezentantów czy ich organizacje, partie polityczne między sobą. Najbardziej podstawową z tych więzi jest zaufanie, warunek sine qua non wszelkiej współpracy. Na wszystkich trzech poziomach z zaufaniem jest dzisiaj fatalnie. Zaufanie wzajemne, tak zwane uogólnione – do innych obywateli, do nieznajomych – jest na poziomie 14% (badania OBOP ze stycznia 2007), gdy w krajach zachodnich sięga 80%, zaufanie do elit politycznych

i instytucji publicznych – lokuje się poniżej 10% (Eurobarometr z lutego 2007), a w obrębie elit, na przykład między partiami politycznymi, najpewniej jest bliskie zeru (także, jak się wydaje, między partiami tworzącymi oportunistyczne koalicje, a do czego prowadzą umowy o współpracy, gdy brak wzajemnego zaufania, już niedawno widzieliśmy i pewno jeszcze zobaczymy). Te wszystkie poziomy są ze sobą ściśle powiązane, zarażają się wzajemnie bakcylem nieufności, podejrzliwości, spisku i walki. I dlatego ów fundament rozwoju Polski, o którym mowa w tytule mojego wystąpienia – współpraca dla wspólnej sprawy – jest dzisiaj nadzwyczaj kruchy.

To kryzys zaufania, kultury politycznej i stylu władzy jest głównym powodem tego, że w porównawczych, światowych rankingach demokracji sytuujemy się na dalekim 46. miejscu, w kategorii „demokracji ułomnych”, nie tylko za krajami demokracji tradycyjnych, historycznie zakorzenionych, ale i za krajami naszej, wschodniej części Europy (źródło: Intelligence Unit of „The Economist”, grudzień 2006). Za to w rankingach korupcji, nepotyzmu, klientelizmu – lokujemy się niedaleko od szczytu, blisko niektórych krajów afrykańskich. Ułomne funkcjonowanie demokracji, korupcja, nepotyzm, klientelizm – to nie są przyczyny kryzysu zaufania, lecz jego skutki. Pojawiają się jako funkcjonalne substytuty zaufania, wtedy gdy go brakuje. Ludzie żyjący w atmosferze nieufności i podejrzliwości wobec innych, gdy z tymi innymi muszą z życiowej konieczności się zetknąć – z lekarzem w szpitalu, urzędnikiem w urzędzie, adwokatem w sądzie, komornikiem, policjantem, nauczycielem – są niejako popychani do tego, aby albo potrzebne usługi kupić, albo wejść w sieci znajomości osobistych („zblatować się”, jak mówią Rosjanie), albo służalczo podporządkować się silniejszym od nas. Rozpoznanie źródeł kryzysu zaufania to zatem klucz do wielu innych patologii, które nas trapią. To także niezbędna wskazówka dla ich przezwyciężenia, co z kolei warunkuje rozwój Polski.

Nieufność rodzi się w warunkach niepewności, nieciągłości, nieprzejrzystości i chaosu reguł obowiązujących w życiu społecznym. Nie sięgając głębiej w historię, obecny syndrom nieufności jest efektem czterech traum społecznych i kulturowych, szoków dla tkanki społecznej, jakich doznaliśmy i doznajemy po przełomie roku 1989. Wymieńmy je kolejno.

Pierwsza to trauma dziedzictwa homo sovieticus, a więc bagaż wartości, strategii przystosowawczych, „odruchów serca”, wpojonych przez doświadczenie realnego socjalizmu, a zupełnie nieprzystających do reguł rodzącego się niemal z dnia na dzień systemu wolnego rynku, wolnej polityki i wolnej,

pluralistycznej kultury. To ten „ciężki dar wolności”, o którym pisał książkę profesor Józef Tischner.

Druga to trauma reform systemowych i ich ubocznych skutków, a więc nieuchronna społeczna cena radykalnych zmian instytucji i praw – gospodarczych, politycznych – oraz transformacji wszystkich poziomów życia codziennego.

Jako trzecia dotknęła nas trauma słabości elit politycznych – raz nieposzlakowanych moralnie, ale amatorów w arkanach władzy, kiedy indziej amoralnych i cynicznych ekspertów od socjotechniki. I tak na zmianę. Z przeciwnych powodów i jedni, i drudzy nie mogą wzbudzać społecznego zaufania.

Do tego dochodzi trauma najnowsza – „trauma IV Rzeczypospolitej”. Zajmę się nią dokładniej, bowiem doskwiera nam w tej chwili najbardziej i pojawia się jak na ironię wtedy, gdy trauma homo sovieticus zanika dzięki ludzkiej, naturalnej zdolności do uczenia się nowych wartości i reguł, a także dzięki wymianie pokoleniowej, gdy młodzi obywatele to już ukształtowane od początku w nowym ustroju dzieci wolności i demokracji.

„Trauma IV Rzeczypospolitej” polega na kilku destrukcyjnych dla sieci zaufania okolicznościach. Po pierwsze, na wrażeniu zerwania ciągłości zawartej w samym numerowaniu i negacji niewątpliwego dorobku III Rzeczypospolitej. A więc znów, który już raz w polskiej historii zaczynamy podobno od nowa. Już sam ten fakt podważa tożsamość i sens życiorysów bardzo wielu porządných ludzi.

Po drugie – trauma rodzi się z zachwiania pewności, konsekwencji, stabilności, trwałości i jednolitego stosowania prawa, które zarówno w fazie legislacji, jak i jurysdykcji staje się niekiedy terenem dowolnych, politycznych manipulacji i bywa różnie interpretowane wobec „swoich” i politycznie „obcych”. Tu mieści się także przyzwolenie na działania pozaprawne (na przykład „dziką lustrację”, „przecieki kontrolowane”, spektakularne akcje organów siłowych, wydawanie wyroków na konferencjach prasowych czy w gazetowych tytułach). Nie ma nic gorszego dla zaufania niż sytuacja, gdy „państwo prawa dla wszystkich” staje się „państwem prawa dla niektórych”.

Po trzecie, groźba dla zaufania polega na ambicji ubezwłasnowolnienia niezależnych, wzajemnie się kontrolujących i wobec siebie odpowiedzialnych instytucji, co jak wiadomo od czasów Monteskiusza, jest uważane za sedno demokracji, broniące przed jednostronnymi nadużyciami i stanowiące źródło pewności, spokoju i bezpieczeństwa, a zatem zaufania dla obywateli.

Po czwarte, zaufanie nie zyskuje na dezawuowaniu autorytetów intelektualnych i negowaniu roli wszelkich elit poza politykami (oczywiście tylko „naszymi” politykami). Bo dla budowy zaufania autorytety są niezbędne. To ci, na których zwykli ludzie mogą spoglądać, powierzać im swoje sprawy z nadzieją, że oni wiedzą lepiej, że im doradzą, objaśnią złożony świat, pomogą w potrzebie. Wiedzieli to mądrzy królowie, których nie bez powodu nazywamy „oświeconymi” i którzy otaczali się mądrzejszymi od siebie, a nie tylko nadwornymi błaznami, zdobywając w ten sposób uznanie i zaufanie ludu.

Po piąte, zaufanie cierpi na lekceważącym stosunku do samorządności, inicjatyw oddolnych, spontanicznej samoorganizacji społeczeństwa. Zaufanie jest zawsze postawą wzajemną. Trudno o zaufanie społeczeństwa obywatelskiego do państwa, gdy patrzy ono nieustannie społeczeństwu na ręce, konsoliduje i rozbudowuje instytucje kontrolne, centralizuje aparat podejmowania decyzji, tropi „układy”, zaostrza reguły przepisów. A wszystko to czyni tak, jakby utożsamiało dobro wspólne z dobrem partyjnym, dobro państwa z interesami jednej orientacji.

Po szóste, zaufanie podważa głuchota władzy na głos opinii publicznej czy niezależnych ekspertów, jak na przykład ostatnio w sprawach ekologicznych. Psychologowie społeczni już dawno zidentyfikowali zjawisko zwane „myśleniem koteryjnym”, gdy w wąskim kręgu polityków, coraz skuteczniej odizolowanym od spraw i poglądów, jakimi żyje „prosty lud”, obracających się w „pałacach”, w otoczeniu klakierów, następuje wzajemne umacnianie się w przekonaniu o własnej nieomyślności i absolutnej słuszności decyzji.

Po siódme, zaufanie obumiera w klimacie obsesyjnego poszukiwaniu spisków i konspiracji, co prowadzi do „paniki moralnej” i pogłębia klimat niepewności i podejrzliwości. Bo przecież już każdy sąsiad, kolega, przyjaciel – to może być „agent”, cokolwiek by ten naciągany i „semantycznie nadużywany” termin miał oznaczać.

Po ósme, zaufanie traci na nieprzejrzystości sceny publicznej, gdzie wiele decyzji – w tym ważnych pociągnięć kadrowych czy strategicznych wyborów w polityce zagranicznej – podejmowanych jest bez uzasadnienia, pozostawiając obywateli w stanie ignorancji, niczym za szczelnie zaciągniętą kurtyną.

Po dziewiąte, rozbija zaufanie budowanie klimatu bezkompromisowej walki, wzajemnej krytyki, doszukiwanie się tylko czarnych intencji w relacjach między odmiennymi siłami politycznymi. I odmowa dialogu, odrzucanie racji argumentów na rzecz racji okrzyków i połajanek.

Po dziesiąte – szkodzi zaufaniu apoteoza dla lojalności i posłuszeństwa, z odsunięciem na drugi plan kryterium kompetencji, przy nieustannie niestabilnych i kapryśnych decyzjach kadrowych. W rezultacie, przynajmniej w odbiorze społecznym, wygląda to – o ironio – niczym konstruowanie nowego zamkniętego, hermetycznego „układu” swoich, pod sztandarem walki z „układami”. Taki styl i klimat życia politycznego burzy resztki zaufania, nie tylko między jego uczestnikami – politykami różnych opcji – ale co najgorsze, zaufania obywateli do władzy i wzajemnego zaufania obywateli do siebie nawzajem. Zamiast kultury zaufania i kooperacji, coraz mocniej szerzy się kultura nieufności i cynizmu.

Stawiam tę twardą diagnozę nie jako polityk – którym nigdy nie byłem i nie będę – ale jako obserwator z bocznej ławki, który uważa to za imperatyw swojej profesjonalnej, socjologicznej odpowiedzialności. To wyraz obywatelskiego rozczarowania skutecznością, stylem, estetyką i etyką naszej dzisiejszej polityki w ogóle, abstrahując od tego, kto ją konkretnie uprawia. Te przywary dotyczą wielu formacji politycznych, znacznych odłamów tego, co nazywamy dzisiaj „klasą polityczną”, nie przypadkiem odgrzewając termin starego Marksa i już w samym członie „klasa” sugerując zasadniczą odmienność interesów polityków od interesów reszty społeczeństwa, ich – jakby powiedział Marks – rosnącą „alienację”.

Żeby nie pozostawiać słuchaczy w ten piękny, warszawski poranek w klimacie desperacji, wskażę na koniec pewien znak nadziei. Jediną drogą odbudowania tkanki społecznego zaufania, tego niezbędnego warunku dobrego funkcjonowania państwa, jest postawienie na społeczeństwo obywatelskie. Szansę odrodzenia społeczeństwa obywatelskiego widzę zaś – na dłuższą metę – w zmianie pokoleniowej.

Nieuchronnie – i na szczęście – odchodzi pokolenie skażone przeszłością. W swoich skrajnych postaciach skażone w sposób dwojaki. Z jednej strony etosem konfrontacji i walki, przeniknięte podejrzliwością i negacją, żyjące krzywdami swojej młodości i pragnieniem rewanżu – jak wśród będących dzisiaj u władzy kombatanatów opozycji demokratycznej. Z drugiej strony, pokolenie skażone etosem oportunistów, „barw ochronnych”, bierności, niewychylania się, ucieczki w prywatność – jak wśród wielu szarych członków społeczeństwa. I pierwszy, i drugi etos nie sprzyjają zaufaniu i współpracy. Ale między tymi biegunami jest przecież owa milcząca – póki co – większość zwyczajnych ludzi, którzy marsowemu obliczu zagniewanej władzy przeciwstawiają poczucie humoru, patrzą na naszą scenę polityczną jak

na scenę kabaretową, wymyślają coraz to nowe „ornitologiczne” kawały i czekają na wyborczy test, aby zawołać „sprawdzam!” i ujawnić blef. Ci zwyczajni obywatele odpowiadają na dawne wezwanie Wojciecha Młynarskiego, aby „robić swoje” i to dzięki nim idziemy jednak wszyscy do przodu.

Ale największe nadzieje pokładałam w młodym pokoleniu światłych Polaków. Już dziś w masowej i bezprecedensowej skali podjęło ono najskuteczniejszą obronę przeciw wszelkim traumom – swoją edukację, budowanie własnej „polisy ubezpieczeniowej”, „kapitału kulturowego” w miejscu najbezpieczniejszym – w swoich głowach. O ile uchroni się od płynącej z góry demoralizacji i nie ulegnie oportunistycznej pokusie karier politycznych i „przyklepiania się” do bliskich emerytury rządzących – będzie patrzeć w przyszłość, a nie babrać w przeszłości, będzie brać sprawy w swoje ręce, organizować się, podejmować inicjatywy samorządowe, akcje obywatelskie, powoływać ruchy społeczne. Gdy zaś dojdzie do władzy, będzie interesować się rządzeniem, a nie tylko nieustannym budowaniem przyczółków rządzenia, nie będzie zapadać na tę chorobę polityków, którą już w 1928 roku diagnozował Florian Znaniecki: „nie umieją jeszcze organizować się do zadań twórczych, a znają tylko organizację do trwania, a nie do stawiania się”. Wierzę też, że młode pokolenie stawiać będzie na rzetelne kompetencje, a nie na deklarowaną wierność i potakiwanie liderom, będzie nasłuchiwać głosu obywateli, a nie besztac ich z wyżyn stolicy. I wreszcie, że zmieni wektor „polityki historycznej”: zamiast IPN zbuduje IBN (Instytut Bohaterów Narodowych), gdzie na kilometrach półek będzie zbierać archiwa i ukazywać postaci wspaniałe, wzorce osobowe z naszej historii i współczesności, a nie piętnować za grzechy sprzed pół wieku. Sprawí, że będzie się pielęgnować, a nie deptać autorytety.

I właśnie tutaj, w tej „Rzeczpospolitej Młodych” (mniejsza o jej numer!), odrodzi się społeczeństwo obywatelskie. I razem z wyłonioną przez siebie władzą, zamiast skansenu na peryferiach Europy, zapewni nam godne naszego kraju miejsce w sercu zjednoczonego kontynentu, „In the Heart of Europe”, jak pisał w tytule swego dzieła o Polsce brytyjski historyk Norman Davies. Utopia? Nie, wizja możliwej, choć oczywiście nie gwarantowanej przyszłości. Wizja, jakiej dzisiaj tak bardzo brakuje politykom zwróconym tyłem do przyszłości, tyłem do świata i tyłem do nowoczesności.

PODSUMOWANIA SESJI
TEMATYCZNYCH
II KONGRESU OBYWATELSKIEGO

*dr Tadeusz Bartos**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?

Tytułowe pytanie sprowokowało uczestników panelu do rozróżnienia wartości trwałych i sytuacyjnych. Pierwsze to m.in. rodzina, przyjaźń, miłość, bezpieczeństwo. Te z pewnością będą uznane za cenne także za trzysta lat. Wartości sytuacyjne opisali paneliści w sposób barwny na przykładzie człowieka – „produktu kultury konsumpcyjnej”. Charakterystyka ta zrobiła na słuchaczach wrażenie przygnębiającej. Pocieszenie przyszło we wspólnej opinii, że znużenie kulturą konsumpcyjną, z natury swej powierzchowną, nie dotyczącą istotnych spraw ludzkich, stanie się przyczynkiem do zwrócenia się ku wartościom wysokim, w tym także wartościom duchowym.

Z kolei dyskutanci przypomnieli, że według badań socjologicznych jesteśmy narodem o stosunkowo dużej rozbieżności pomiędzy wartościami deklarowanymi a realizowanymi we własnym życiu. Cechę tę nazwano niekonsekwencjonalizmem. Uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę, iż w języku potocznym jest to zwyczajnie hipokryzja.

Kraj nasz znajduje się obecnie w okresie transformacji systemów wartości. Kilkunastoletnia perspektywa tych zmian, jaką dysponujemy, jest jednak zbyt krótka, by móc dziś określić, jaki układ wartości ustabilizuje się w przyszłości w naszym kraju. Dla zobrazowania długotrwałości takich procesów przywoływano los angielskich trawników, które swoją renomę zawdzięczają temu, iż są strzyżone od kilkuset lat.

Uczestnicy dyskusji zgodzili się z tym, iż świat w przyszłości będzie jeszcze bardziej skomplikowany i chaotyczny. Stąd poczucie bezpieczeństwa wypływające z przewidywalności stanie się wartością naczelną: wartością nad wartościami.

* Filozof i teolog.

W dyskusji o „eksporcie” i „importie” wartości między Polską a krajami tzw. Zachodu zwrócono uwagę, że wymiana taka w wielu wymiarach dokonuje się od lat. Iluzją jednak byłoby przekonanie, powtarzane w latach 90-tych, że np. katolicyzm polski będzie siłą wpływającą na rechryzianizację Europy.

Europa popada w coraz poważniejsze tarapaty wynikające z rosnącej konkurencji rynków Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Chin i Indii. Stwierdzono, że kłopoty Europy są naszymi problemami. Stąd postulat zmiany perspektywy, przejścia z kategorii „my” – „oni” w relacjach z krajami starej Unii na myślenie w kategoriach „my”. To nasz wspólny wielki problem. Konkluzja dyskusji mogłaby więc zabrzmieć: „My jesteśmy Europą!”.

*Mirosława Boryczka**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?

Nowoczesne państwo to państwo skuteczne, sprawnie działające, przyjazne obywatelom. Państwo, które nie skupia się na swoim istnieniu, lecz na efektywnym dostarczaniu dóbr i usług publicznych. Jeśli tak je zdefiniujemy, jasnym się staje, że istotnym nie jest pytanie, czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo, lecz pytanie o to, jak to zrobić, by w możliwie najkrótszym czasie osiągnąć efekt.

Państwo nowoczesne to państwo sprawnie zarządzane. Przez wszystkie lata po 1989 roku w naszym kraju były wypracowywane kolejne narzędzia umożliwiające dobre rządzenie. Zmieniała się administracja, dojrzewały struktury służby cywilnej, tworzone były zasady dobrego zarządzania instytucjami publicznymi. Audyt wewnętrzny, którego celem jest samodoskonalenie się instytucji, jest w sektorze publicznym stale prowadzony. Wypracowane metody oceny skutków regulacji – analizy kosztów i korzyści – pozwalają na zracjonalizowanie i zoptymalizowanie podejmowanych przez administrację działań. Reforma regulacji może pozwolić na to, by prawo, które stosujemy na co dzień, było lepsze. To tylko niektóre z narzędzi, które są dostępne w procesie rządzenia. Ich skuteczne stosowanie mogłoby pozwolić na widoczną poprawę zarządzania państwem.

* Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, b. Dyrektor Generalna Ministerstwa Gospodarki

Musimy jednak pamiętać, że narzędzia to zbyt mało. Dobre rządzenie wymaga jasnego sprecyzowania celów, które chcemy osiągnąć jako państwo, jako społeczeństwo. Bez celów, które chcemy zrealizować, celów precyzyjnych i zhierarchizowanych, poddanych społecznej konsultacji i ocenie, akceptowanych przez większość społeczeństwa, trudno jest mówić o dobrym rządzeniu.

W poprzednich latach było łatwiej: gospodarka rynkowa, budowanie demokracji, przystąpienie do NATO, do Unii Europejskiej. Te cele nie zmieniały się, mimo że zmieniały się rządy i koalicje. Po 2004 roku musimy nauczyć się stawiać cele, które będą dotyczyły spraw mniej spektakularnych, poprawiających jakość życia Polaków. To o wiele trudniejsze, bo wymaga żmudnej, pozytywistycznej pracy.

Ważnym pytaniem, któremu będziemy też musieli stawić czoła, jest pytanie o zakres państwa. o to, czy chcemy państwa, które skupia się tylko na podstawowych zadaniach (takich jak sądownictwo, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, prawodawstwo, pozostawiając duży obszar na działalność społeczną, prywatną, obywatelską – ale w obszarze, w którym działa jest państwem sprawnym i skutecznym? Czy też, oczekując interwencji państwa w zbyt wielu obszarach, godzimy się na to, że niedoskonale spełnia swoje funkcje?

Warunkiem niezbędnym do tego, by próbować jasno definiować oczekiwania i problemy, jest debata społeczna. Debata oparta nie na emocjach, a na racjonalnych argumentach. By do niej doszło potrzebni są nam przywódcy gotowi podjąć się tego wyzwania.

*Bogusław Chrabota**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej

W ślad za procesami globalnymi mamy w Polsce do czynienia z rewolucją komunikacyjną, która kompletnie redefiniuje środowisko, w którym żyjemy, a tym samym człowieka, jego poznanie, naturę i relacje międzyludzkie. Rodzi się więc nowa jakość, niezależnie od nas, a co niestety ważniejsze, bez naszego czynnego udziału.

Istotnym problemem Polski nie jest fakt, że rewolucja komunikacyjna przebiega powoli czy jest zapóźniona, ważniejsze, że **wobec tej problematyki jesteśmy intelektualnie peryferyjni**; operujemy statystyką, a nie formułujemy myśli krytycznej, nie uczestniczymy w szerszej dyskusji. Jeśli jej nie podejmiemy, nie będziemy mieli szans na czynne uczestniczenie w transformacji świata.

Debata o roli mediów jest przygnieciona przez bieżącą politykę. W tym sensie tkwimy głęboko w postkomunizmie, nie nauczyliśmy się „obsługiwać” systemu wolnych mediów. To nie pomaga właściwemu definiowaniu celów i modeli czy kształtowaniu prawa. Zwłaszcza że rzeczywistość technologiczna wyprzedza regulacje prawne. Prawo jest pełne sprzeczności i luk. **Istnieje potrzeba nowej regulacji, która miałaby dwa cele: ochronę tego, co jest godne ochrony i skuteczną eliminację tego, co jest prawnie niedozwolone.**

Innym ważnym postulatem wobec państwa jest **zapewnienie synchroniczności procesów budowania społeczeństwa obywatelskiego i informacyjnego.** O ile to pierwsze powstaje spontanicznie, to drugie musi być mądrze kształtowane przez państwo. Jeśli nie zapewnimy równoległości tych

* Redaktor Naczelny Telewizji Polsat S.A.

procesów, z jednej strony będziemy mieli rozwarstwienie społeczne (np. „cyfrowe wykluczenie polskiej prowincji”), z drugiej samotność elit.

W imię tych celów media nie powinny być obiektem ataku ani prób wasalizacji, a obszarem współdziałania i kształtowania z perspektywy przyjętej strategii cywilizacyjnej. Główną rolę ma do spełnienia telewizja publiczna. **Jest ona w Polsce ciągle jeszcze telewizją państwową.** Należy docenić jej próby uczestniczenia w procesie kreowania kultury i demokracji w Polsce (zwłaszcza ostatnie próby uruchomienia „misyjnych” kanałów tematycznych), byle tylko ta materia odbijała się na całości przekazu, a nie była marginalizowana. Polską specyfiką jest, że role misyjne pełnią również telewizje komercyjne. Należy to docenić i dbać o ciągłość tego zjawiska.

Należy zwrócić uwagę, że od niedawna **głównym wektorem rewolucji komunikacyjnej są media interaktywne, a głównie Internet.** Znamcy Internetu twierdzą, że jego użytkownicy w większym stopniu uczestniczą w różnych formach życia publicznego, jest więc Internet czynnikiem mobilizującym aktywność obywatelską. Niesie z sobą rzecz jasna zagrożenia (nierówność dostępu, nie-anonimowość użytkownika, negatywne zjawiska kulturowe, skłonność do skrótów i uproszczeń, kreowanie zjawiska „nowego populizmu”), ale równie dobrze **może być pośrednikiem między państwem i obywatelem;** czynnikiem katalizującym aktywność w życiu publicznym (np. *e-voting*).

Podsumowując; żyjemy w czasach, gdy nie istnieje system przygotowujący do świadomego korzystania z mediów. Jesteśmy przez nie ubezwłasnowolnieni. Tym ważniejsze jest wypracowanie strategii cywilizacyjnej Polski w dobie rewolucji komunikacyjnej – paidei, zgodnie z którą będzie można świadomie włączać media w budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

*Stefan Dunin-Wąsowicz**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji

Próbując podsumować wielowątkową dyskusję o wizji polskiej gospodarki w kontekście globalizacji, myślę, że można wyróżnić trzy główne osie dyskusji, które pojawiły się zarówno w wystąpieniach panelistów, jak i dyskutantów. Pierwszym pytaniem, które wyraziście podjęła sesja, było pytanie o to, czy wizja jest nam w ogólnie potrzebna. W niedalekiej przeszłości istniała wizja odbudowy i industrializacji wdrażana centralnie przez system nakazowy. Jej przeciwstawieniem jest unikanie publicznego myślenia i działania w kierunku określonego kształtu przyszłości pozostawionej wolnym mechanizmom rynkowym. Pytanie to jest równocześnie pytaniem o podmiotowość państwa i obywateli w kształtowaniu przyszłości. Sesja z pewnością pozwoliła zarysować różnicę postaw. Przypomnijmy, że wizja nie jest i nie powinna być identyfikowana z planem, programem, strategią. Wizja to wyobrażony stan społeczeństwa, relacji międzyludzkich i gospodarki w przyszłości. Powinna być atrakcyjna tak, żeby było warto do niej dążyć poprzez zarówno indywidualne, jak i zbiorowe postawy i działania.

Jaki stan wydał się dyskutantom pożądany i możliwy? To druga oś wystąpienia i dyskusji. Zmiany demograficzne i przesunięcie się środka ciężkości światowej gospodarki do Azji, zwłaszcza przemysłu do Chin i Indii, stawia przed Europą i Polską szereg wyzwań. Zarówno paneliści, jak i dyskutanci zgodzili się, że jest to jeden z podstawowych procesów w pierwszych dekadach XXI wieku. Zrozumienie jego konsekwencji będzie miało kluczowy

* Menadżer ds. Rozwoju, BPI Polska Sp. z o.o.

wpływ na to, jakie będzie polskie społeczeństwo i polska gospodarka w 2020 roku. Możemy chcieć nowej Polski, która zrobi następny skok cywilizacyjny. Polski zróżnicowanej etnicznie i kulturowo, w której znaczące miejsce zajmą przybysze z Dalekiego Wschodu. Polski, w której dominuje sektor usług i przemysł o wysoko wydajnych technologiach opartych o rodzimą wartość intelektualną. Możemy mieć wizję Polski oferującej wysoką elastyczność modeli pracy i wysoką jakość życia.

Czy możemy myśleć o takiej Polsce, wyłączając ją z kontekstu Unii Europejskiej? Czy możemy ją rysować w swojej i społecznej wyobraźni bez jej usytuowania wobec dynamiki w Rosji i w relacji z nią? Wreszcie, czy istnieją w Polsce zasoby energii i cechy pozwalające na przekształcanie się wizji w rzeczywistość? Czy uczymy się chińskiego? Czy potrafimy wytworzyć i ochronić zasoby wartości przemysłowej i intelektualnej, które mogłyby stanowić podstawę nowych sektorów? Czy rozumiemy korzyści płynące z naszej sytuacji geograficznej dla rozwoju logistyki i transportu powietrznego, lądowego, morskiego? Czy wreszcie jesteśmy przygotowani na przyjęcie migracji powracających Polaków, ale też nowych migracji z Bliskiego i Dalekiego Wschodu? To kilka z pytań stawianych przez uczestników sesji, którzy dyskutowali też o realności rysowanych wizji. Była to trzecia oś dyskusji. Od ocen realności wizji nie trzeba uciekać. Są one niewątpliwie ważne, bo pozwalają zidentyfikować obszary koniecznego działania państwa, społeczeństwa obywatelskiego i jednostek. Nie powinny one jednak odbierać odwagi patrzenia w przyszłość i samoorganizacji wokół wspólnej wizji, im szerzej podzielanej, tym już przez to – bardziej realnej.

*dr Anna Giza-Poleszczuk**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

Zarówno paneliści, jak i dyskutanci zgodzili się co do czterech podstawowych problemów składających się na słabość polskiej polityki rodzinnej.

Po pierwsze, polityka rodzinna nie może być sprowadzana do specyficznego pakietu regulacji zorientowanych na stymulowanie wzrostu dzietności. Na strategię formowania rodziny wpływa **całe otoczenie prawne**. Zdaniem panelistów otoczenie prawne, w jakim funkcjonuje rodzina, zawiera wiele ukrytych kosztów i „kar” – jak choćby system podatkowy czy niektóre regulacje w ZUS. Dzieci – a także dobrze funkcjonująca, rozwijająca swoich członków rodzina, są dobrem publicznym. Państwo nie może zatem dążyć do poprawy współczynników demograficznych, jednocześnie przerzucając koszty na rodziny. Żadne częściowe rozwiązanie nie będzie wystarczające: powinniśmy dążyć raczej do stworzenia sprzyjającego rodzinie całościowego otoczenia prawnego.

Po drugie, polityka rodzinna nie może zostać sprowadzona do polityki prenatalnej. Wychowanie dziecka jest długim procesem, angażującym na różnych etapach wiele instytucji, a zatem i polityka rodzinna powinna być długoterminowa, obejmując nie tylko moment urodzenia dziecka, ale całe spektrum narzędzi wspierania rodziny, również wzmacniania jej wartości kulturowej oraz partnerstwa jej członków. Na decyzje rodzicielskie wpływają nie tylko czynniki czysto ekonomiczne, ale również tak, wydawałoby się, „miękkie”, jak jakość opieki nad matką z dzieckiem czy warunki, w jakich odbywa się poród.

* Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

Po trzecie, dobra polityka rodzinna musi być wrażliwa na zróżnicowanie sytuacji oraz preferencji rozmaitych grup społecznych. Chodzi tu nie tylko o społeczne uwarunkowania, ale również o odmienną sytuację decyzyjną w przypadku decydowania się na pierwsze dziecko i w przypadku decydowania się na kolejne dzieci, o odmienną sytuację rodziców samotnych, szczególnie matek. Dobra polityka rodzinna to cały zestaw elastycznych instrumentów, wyrastających z dobrej diagnozy zróżnicowanych potrzeb społecznych oraz mechanizmów warunkujących wzorce dzietności. W Polsce mamy do czynienia z wieloma wymagającymi dogłębnej analizy paradoksami: dla przykładu, niskiej dzietności towarzyszy niskie zatrudnienie kobiet.

Po czwarte, polityka rodzinna powinna tworzyć warunki sprzyjające wolnemu wyborowi pożądanego wzorca zachowań demograficznych, zamiast dążyć do sterowania zachowaniami i wymuszania decyzji. Oznacza to poszukiwanie instrumentów pomagających godzić role rodzinne i zawodowe, refundować koszty, „nie szkodzić” i nie dyskryminować. Nie jest natomiast dobrą taką polityką, która wyrasta z jednostronnej normatywnej wizji rodziny nieuwzględniającej autentycznych dążeń i potrzeb ludzi. Ludzie potrzebują i pragną rodziny – nie trzeba ich zmuszać do prorodzinnych wyborów, a jedynie stworzyć warunki, w których będą mogli swoje pragnienia realizować.

*dr Maciej Grabowski**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?

Dla migrujących z Polski, jak dla każdego opuszczającego swój kraj, osobisty bilans zysków i strat musi być dodatni w momencie podejmowania decyzji. Podobnie rzecz się ma z przedsiębiorstwem, które zatrudnia przybysza z innego kraju. Można również stwierdzić, że dla wielu migrujących ostateczne koszty są znacznie wyższe niż początkowo oczekiwali, w szczególności koszty emocjonalne i społeczne związane z rozstaniem z najbliższymi.

Pożytki dla kraju, jego gospodarki, społeczności lokalnej, którą opuszcza migrujący, muszą być zestawiane z kosztami np. społecznymi kosztami wykształcenia migranta. Czy najważniejsze korzyści z migracji to: spadek bezrobocia, zwiększona konsumpcja dzięki przesyłanym zarobkom migrantów, czy nawet lepsze powiązania formalne i nieformalne z gospodarką światową?

Dyskutanci naszej sesji byli chyba najbliżsi wnioskowi, że tak nie jest oraz, że migracja może być pośrednio pomocna w uszlachetnianiu polskiego rynku pracy. Rzecz w tym, że transformacja nie doprowadziła do stworzenia partnerskiego modelu stosunków pracy. z jednej strony pracodawcy zbyt często nie traktują pracowników jako najistotniejszych aktywów swojej firmy. z drugiej strony pracownicy nie traktują przedsiębiorstwa, w którym pracują jako wartości, a zaufanie między obiema stronami jest często bardzo niskie.

* Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

Czy migranci są w stanie i będą przenosić dobre wzorce stosunków pracy? Nie musi się tak stać. Jeśli polscy migranci będą powielać tradycyjny polski model migracji polegający na wyjazdach z peryferii do peryferii, do polskich enklaw, opierający się na pasywnym, biernym przyjmowaniu tego, co oferuje kraj przyjmujący, tak się z pewnością nie stanie. Jedną z częstych cech przeciętnego polskiego migranta jest niska ocena własna, a nawet kompleks niższości. Aby zwiększyć potencjalne korzyści z migracji dla modernizacji kraju, należy wzmocnić szanse migrujących na sukces za granicą, m.in. przez wzmocnienie poczucia własnej wartości. Ale też informacje o ofertach pracy, o formach zatrudnienia, o przysługujących prawach pracowniczych, o wymaganiach pracodawców powinny być powszechnie dostępne i znane wszystkim potencjalnym migrującym.

Już dzisiaj pośrednim efektem migracji i wzrastających trudności z wypełnianiem opuszczonych miejsc pracy jest przywiązanie większej wagi do kształcenia pracowników i podnoszenia ich wynagrodzeń. Prowadzi to również do współpracy między pracodawcami a samorządami w zakresie wspólnego ustalania profili kształcenia zawodowego w szkołach. Ostatecznie o korzyściach z migracji dla modernizacji kraju decydować będzie zmiana tradycyjnego polskiego wzorca migrowania na model, w którym polski migrant będzie świadomie kształtował swoją ścieżkę rozwoju kariery zawodowej.

*Ryszard Praszkie**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?

Enklaw modernizacji jest na szczęście w Polsce znacznie więcej niż potrafimy to sobie wyobrazić. Powstają często nawet w najtrudniejszych rejonach i dotyczą najtrudniejszych i najboleśniejszych spraw.

Enklawy modernizacji powstają tam, gdzie jest lider, pełen pasji, wytrwałości i determinacji; wprowadzający nowe rozwiązania, często pokonując niezliczone przeszkody; lider przedsiębiorczy, ale poświęcający swoją przedsiębiorczość dla dobra ogółu. Takich ludzi obecnie nazywa się „przedsiębiorcami społecznymi”. Przedsiębiorcy społeczni nie czekają na pozwolenie – biorą odpowiedzialność w swoje ręce i umieją budować trwałe, długofalowe rozwiązania – niejako oddolnie, bazując na sile tkwiącej w społecznościach. Powodują, że społeczności otrząsają się z poczucia niemożności i rozwijają się mocą własnego potencjału. Prawdziwych, trwałych, rozwijających się enklaw modernizacji nie da się narzucić z zewnątrz. Najmądrzejszy nawet ekspert nie jest w stanie dokonać tego, co może zrobić jednostka, która wyczuwa społeczność, żyje jej życiem, umie rozwijać jej własny potencjał tak, aby powstał – według nomenklatury profesora Piotra Sztompki – „kapitał podmiotowości”. w wielu miejscach Polski powstają „zaczyny” nowego. Według profesora Andrzeja Nowaka – „w morzu starego powstają bąble nowego”. Profesor Nowak zbadał, że owe „bąble” powstają wokół liderów i – aby zaczęły się rozszerzać tak, by z mniejszości stały się większością – musi

* Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych „Ashoka”, Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski

między nimi być połączenie i współpraca. w ten sposób, zgodnie z tytułem panelu, enklawy modernizacji mogą stać się wzorcem dla całego kraju.

W czasie dyskusji panelowej stwierdzono, że bardzo ważną rolę we wzmacnianiu liderów i inicjatorów enklaw modernizacji odgrywają takie stowarzyszenia, jak np. „Ashoka, Innowatorzy dla Dobra Publicznego”. Organizacja ta, działając ponad 25 lat w 80 krajach świata wyszukuje, wzmacnia i łączy przedsiębiorców społecznych, łącząc ich w „grona nowego”.

Odpowiadając na tytułowe pytanie panelu – enklawy modernizacji powstają dzięki pasji, przedsiębiorczości, kreatywności i wytrwałości jednostek, które pozwoliły sobie na marzenia i umieją te marzenia wprowadzać w życie. Uczestnicy panelu mówili, że takich pozytywnych opowieści jak te, które usłyszeli od panelistów, brakuje, choć pasjonujące przykłady są tuż przed naszymi oczyma. Takie inicjatywy powinny być bardziej znane i dostępne, więc zasugerowano, by powstał bank dobrych praktyk. Takim portalem jest na przykład www.changemakers.net, ale niestety w języku angielskim.

*prof. Maria Romanowska**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?

Od kilkudziesięciu lat rozwój przez umiędzynarodowienie przedsiębiorstw jest uważany za najbardziej atrakcyjny sposób rozwoju. Przedsiębiorstwa globalne są bezkonkurencyjne, ponieważ jako jedyne są w stanie oferować dobrej jakości produkty po cenie dostępnej dla ludności danego kraju. W tym jednym przypadku nie sprawdza się teza z podręczników ekonomii, że dobra jakość musi kosztować. Odrzucając amerykański model korporacji międzynarodowej oparty na dużym kapitale finansowym i zaufaniu do amerykańskiej gospodarki, ale też dominacji kulturowej, skupiliśmy uwagę na polskim modelu globalnego przedsiębiorstwa.

Pozornie może się wydawać, że polskie przedsiębiorstwo nie ma kompetencji potrzebnych do działania w skali międzynarodowej: kapitału, infrastruktury biznesowej ani zaplecza politycznego. Ma jednak cechy i przewagi, na których można budować międzynarodową działalność: otwartość na inne kultury, silne aspiracje menadżerów i szybko rosnącej klasy średniej, spory zasób dobrze wykształconej kadry kierowniczej i specjalistów. Te kompetencje mogą być dobrym punktem wyjścia do międzynarodowej „kariery” polskich przedsiębiorstw.

„Globalizacja po polsku” powinna polegać na szukaniu zagranicą partnerów biznesowych i podejmowaniu z nimi współpracy w każdej formie. Dylemat postawiony w dyskusji, czy polskie firmy w globalnym polowaniu mają być myśliwymi czy zwierzyną, należy rozstrzygnąć następująco: i jednym i drugim. Polskie firmy nie są dość bogate, aby kupować przedsiębiorstwa zagraniczne, ale mogą sprzedawać swoje udziały, wspólnie

* Prorektor ds. Dydaktyki i Studentów, Szkoła Główna Handlowa

z partnerami zagranicznymi zakładać spółki *joint ventures*, wchodzić w sieci franczyzowe lub samemu udzielać licencji, być dostawcami i dystrybutorami korporacji transnarodowych. Docelowo najatrakcyjniejszym modelem działania polskiej firmy na świecie może być działanie w sieci przedsiębiorstw z różnych krajów realizujących wspólne projekty lub prowadzących działalność międzynarodową w oparciu o zasoby i kompetencje wielu uczestników. Takie korporacje dają szansę uczestnictwa, a nawet przewodzenia w sieciach przedsiębiorstwom o małych zasobach materialnych i kapitale, ale dużej inteligencji i umiejętności współdziałania.

*Janusz Sepioł**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna

Nie każde wielkie miasto jest metropolią. To określenie zarezerwowane jest dla tych uprzywilejowanych miejsc, w których podejmuje się istotne decyzje gospodarcze, finansowe i polityczne, w których rodzą się innowacje, w których następuje kreowanie wzorców kulturowych. Istotę metropolii niektórzy definiują formułą: 3 x T: talent, technologia, tolerancja.

Metropolie są ponadto miejscem rodzenia się nowej grupy społecznej – klasy metropolitalnej, żyjącej w zglobalizowanej sieci relacji i w przyspieszonym czasie. Metropolizacja jest bowiem pochodną procesu globalizacji. W tym sensie to proces spontaniczny i nieuchronny. Brak czy słabość metropolii utrudnia funkcjonowanie w nowoczesnym świecie całych państw czy regionów, ogranicza korzystanie z owoców globalizacji. I gdyby zgodzić się z tezą, że metropolie rządzą światem to trzeba stwierdzić, że od pozycji polskich miast w światowej sieci, zależy miejsce polskiej gospodarki w gospodarce globalnej.

Przez długie lata wielkie polskie miasta doświadczały działania szeregu czynników ich prowincjonalizacji. Reformy: komunalna i regionalna oraz włączenie Polski w świat otwartej gospodarki i europejskiej przestrzeni, zmieniły ten stan i zaowocowały dynamicznymi procesami rozwoju. Są to przekształcenia gwałtowniejsze niż na pozostałych obszarach kraju. Dlatego relacje region – metropolia stają się coraz bardziej złożone. Wprawdzie metropolie rozwijają się raczej kosztem innych metropolii, a nie swoich regionów, to zachodzą także procesy odrywania się metropolii od

* b. Marszałek Województwa Małopolskiego

regionu. To nowy ważny aspekt europejskiej polityki spójności. Jesteśmy świadkami zmierzchu polityki spójności rozumianej jako polityka wyrównywania regionalnych szans. Nacisk na strategię lizbońską jako główny paradygmat rozwoju w sposób automatyczny musi umacniać metropolie. Będziemy świadkami poszukiwania i uruchomienia wewnętrznych mechanizmów wzmacniania wielkich miast i wymyślenia instrumentów wspierania miast z poziomu europejskiego. Kończy się polityka spójności jako polityka rozwoju. Nie da się jej reformować, trzeba ją zmienić. Rola miast rośnie, bo maleje rola regionów. Hasło „Europa regionów” jest już przebrzmiałe – dziś mamy „Europę z regionami i wielkimi miastami”.

Stoimy przed wyborem polskiej ścieżki metropolizacji. Atutem Polski jest policentryczność, a więc możliwość rozwijania kilku ośrodków kultury innowacji. W wymiarze przestrzennym metropolizacja oznacza dziś najczęściej „pożeranie” regionu (suburbanizacja), wielką konsumpcję przestrzeni i imitację wzorców cywilizacyjnych (np. galerie handlowe). Prawdziwym wyzwaniem jest wielka ilość przestrzeni porzuconej, zaniedbanej – zjawisko typowe dla urbanistyki miast doświadczonych komunistyczną gospodarką. Wykorzystanie tej przestrzeni, dla potrzeb infrastruktury gospodarki opartej na wiedzy, to szansa na oryginalny sukces naszych metropolii.

Z punktu widzenia strategii rozwojowych Polski ów sukces jest niezwykle pożądany, gdyż brak metropolizacji oznacza peryferyzację.

*Irena Wóycicka**

Podsumowanie sesji tematycznej II Kongresu Obywatelskiego, Warszawa 10.III.2007 r. Jakiej solidarności potrzebujemy?

Celem debaty była diagnoza i zarysowanie perspektyw dla solidarności społecznej, która jest podstawą dla istnienia publicznych systemów socjalnych oraz dla działań prywatnych skierowanych na pomaganie innym. Panowała zgoda co do tego, że solidarność społeczna w Polsce ma się kiepsko.

Po pierwsze, ponieważ kierunek wydatków socjalnych często budzi sprzeciw. Uprzywilejowuje on interesy grupowe i nie pomaga wystarczająco tym, którzy naprawdę potrzebują pomocy. Zbyt mało środków i działań skierowanych jest na łagodzenie ubóstwa wśród młodych rodzin i dzieci oraz na pomoc w integracji społecznej i zawodowej, zbyt dużo na bierność finansowaną przez wcześniejsze emerytury.

Po drugie, ponieważ obecny system socjalny łamie zasady solidarności międzypokoleniowej. Młode pokolenie płaci koszty związane z wysokim bezrobociem, czy niedoborem mieszkań, które utrudniają start życiowy i założenie rodzin, to ono w końcu finansuje reformę emerytalną, która przyniesie w przyszłości znacznie niższe niż obecnie świadczenia.

Po trzecie, ponieważ powszechny jest brak zrozumienia wartości i sensu solidarności społecznej. Ludzie (osoby prywatne czy przedsiębiorcy) nie dostrzegają, że pomoc jest wartością nie tylko dla tych, którzy ją otrzymują, ale również dla tych, którzy ją dają. W efekcie solidarność społeczna ma charakter wyspowy, a często tylko rodzinny.

W końcu, świadomość dotycząca tego, komu trzeba pomagać jest zafałszowana. W debacie publicznej nie poświęca się uwagi tym problemom.

* Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

Najnowsze raporty – Komisji Europejskiej oraz raport UNICEF – informujące o bardzo złej sytuacji dzieci w Polsce, przeszły prawie bez echa, a kreowany przez media obraz osób, które wymagają pomocy jest fałszywy i nacechowany negatywnie.

Zmiany w kształcie solidarności społecznej w Polsce są konieczne. Przede wszystkim potrzebna jest atmosfera dialogu i społecznego zaufania, które są podstawą solidarności społecznej. Solidarność społeczna powinna rozwijać się w oparciu o zasadę partnerstwa. Nie może być zawłaszczana przez państwo, a rozwijać się jedynie w partnerstwie i dialogu pomiędzy instytucjami rządowymi, samorządowymi, organizacjami pozarządowymi oraz sferą biznesu. Drugim wymiarem partnerstwa jest relacja pomiędzy tymi, którzy pomocy udzielają a tymi, którzy ją otrzymują. Jej podstawą powinna być partnerska wymiana oparta na zrozumieniu, że zarówno branie pomocy, jak i jej dawanie jest wartością. Zmiany w kształcie i wartościach związanych z solidarnością społeczną są szansą dla młodego pokolenia. Dlatego ważne jest jego zaangażowanie społeczne, również poprzez udział w wyborach.

WYPOWIEDZI AUTORSKIE

Jakie wartości będą cenić
Polacy w roku 2020?

*Maria Rogaczewska**

Zmiany w procesach kształtowania wartości

Aby przewidywać przyszłość, trzeba być świadomym, iż nie tylko sama rzeczywistość się zmienia, ale ewoluują także pojęcia, za pomocą których ją opisujemy. Wartości – rozumiane niegdyś w sposób obiektywny i transcendentny, jako zobowiązujący dla wszystkich horyzont (na wzór idei platońskich) – obecnie są rozumiane, na poziomie praktyki społecznej, jako subiektywne opcje życiowe. Innymi słowy, jako wybrane swobodnie przez jednostkę cele życiowe, które angażują w największym stopniu jej czas, energię i osobiste zasoby.

Konsekwencją owej postępującej subiektywizacji nie musi być wcale osłabienie mocy wartości. W kontekście codziennego, praktycznego życia wartości nadal mają podwójną moc. Po pierwsze, wzbudzają chęci i motywują do czynów określonego rodzaju (na przykład do praktykowania miłości bliźniego w pracy charytatywnej). Po drugie, kształtują całościową, określoną formę życia jednostki i grupy, czyli etos (na przykład etos działacza organizacji pozarządowej). Różnica polega na tym, że życie zgodne z określonymi wartościami przestało być czymś oczywistym, a stało się kwestią wyboru. Doszła też konieczność ciągłego potwierdzania owego wyboru wobec siebie i reszty świata.

* Doktorantka, Instytut Spcjologii, Uniwersytet Warszawski

Życiowa konieczność *jednostkowego wyboru wartości* i ciągłego starania się o społeczne uznanie tego wyboru przez innych wynika z tego, że dla dzisiejszych pokoleń opcje wyboru rozszerzyły się znacznie w porównaniu z pokoleniem ich rodziców, przy jednoczesnym osłabieniu siły przekazu międzypokoleniowego. Krótko mówiąc: jest znacznie więcej atrakcyjnych celów do podjęcia, a jednocześnie „siła ciążenia” tradycji i autorytetu znacznie osłabła. Młodzi ludzie, żyjący w zupełnie inaczej urządzonym świecie niż ich rodzice, są w znacznie większym stopniu zdani na samych sobie i na swoich rówieśników w trudnym dziele wyboru wartości (czyli trwałych celów życiowych) i wytrwania w tym wyborze.

W związku z tym, że coraz ważniejsza staje się umiejętność dobrego korzystania z wolności przez samą jednostkę, a moc dyscyplinowania i monitorowania jej wyborów przez zewnętrzne autorytety (religia, rodzina, tradycja) osłabia się – ogromnie ważną kwestią edukacyjną i polityczną staje się, aby młodych ludzi przygotować i dać im zawczasu odpowiednie kompetencje, które umożliwią im dobry użytek z wolności. To ogromne wyzwanie dla struktury edukacji oraz całego systemu polityki społecznej, polityki edukacyjnej i rynku pracy. W krajach zachodnich kompetencje związane z umiejętnością korzystania z wolności (obywatelskiej, kulturalnej, wolności ekspresji w mediach), z „wyborem dobrego życia” stają się coraz częściej ogniwem rozszerzonego pojęcia jakości życia. **Wiedza** o tym, jak dobrze żyć, czyli jak korzystać ze źródeł wiedzy i dostępnych zasobów, jak wybierać towary, marki, style życia i nie zagubić się w tym wszystkim – **jest fundamentem jakości życia**. Oznacza to, że jednostka – obywatel *welfare state* – ma prawo oczekiwać od państwa nie tylko opieki, bezpieczeństwa na wypadek utraty środków do życia czy wysokiej jakości usług publicznych, ale także wyposażenia jej w kompetencje niezbędne do podejmowania trafnych wyborów. Stąd rosnące zapotrzebowanie na edukację konsumencką, seksualną, edukację w dziedzinie relacji międzyludzkich i w sferze duchowości.

W Polsce, ze względu na zupełnie inną historię (brak pojęcia *welfare* i związanej z tym tradycji myślenia) i kontekst, nie należy prędko spodziewać się takiego poziomu refleksji od rządzących oraz instytucji odpowiedzialnych za system edukacji. Jednakże w kolejnych dekadach można się u nas spodziewać narastania zjawiska pluralizacji wartości, osłabienia mocy dyscyplinującej autorytetów religii i rodziny oraz pojawienia się mieszanych tożsamości (na przykład w grupie osób wracających z okresowych migracji oraz u jednostek, dla których Polska jest krajem docelowym). Tymczasem

polaska szkoła nie kształci umiejętności wybierania czy odpowiedzialności za swoje życie. Podtrzymuje raczej (znacznie silniejsze u nas niż w innych krajach Unii Europejskiej, jak wynika z ogólnoeuropejskich sondaży) tendencje do autorytaryzmu i pryncypialności w podejściu do wartości. Należy do tego dodać głęboki **deficyt kompetencji „międzyludzkich”**, jaki charakteryzuje nasze społeczeństwo – kompetencji związanych z otwartością na innych, uczeniem się od innych, dochodzeniem do kompromisu, pracą zespołową, tolerancją dla inności.

Obserwowana dziś zmiana w świecie wartości – ich pluralizacja i osłabienie autorytetów, przy jednoczesnym braku kompetencji życiowych i otwartości na innych – prowadzić mogą w Polsce do szeregu problemów z zakresu zdrowia publicznego. Mam tu na myśli problemy natury psychologicznej i moralnej, które zwiększą zapotrzebowanie na poradnictwo, terapię oraz wsparcie o charakterze duchowym i religijnym. Zresztą zapotrzebowanie na tego typu usługi lawinowo wzrasta już teraz. Coraz więcej osób doświadcza dotkliwych **konfliktów wartości** – na przykład polskie kobiety stojące przed dylematem: realizacja etosu Matki Polki czy (równie wzniosły!) ideał autonomii i samorealizacji; młodzi katolicy mający do wyboru: wierność ideom religijnym czy materialny sukces życiowy; emigranci zastanawiający się nad opcjami: przywiązanie do ojczyzny i rodziny czy bezpieczeństwo ekonomiczne i jakość życia. Dlatego obraz postaw aksjologicznych polskiego społeczeństwa w najbliższych dekadach jawi się w sposób coraz bardziej złożony. Nie da się go zatem sprowadzić do jednej tezy o narastaniu jakichś „generalnych trendów” – o wyznawaniu przez Polaków wartości (post)materialistycznych, neokonserwatywnych czy neotradycyjnych albo przeciwnie: „wartości europejskich”. Co do tych ostatnich nie istnieje zresztą precyzyjna definicja (pokazali to obywatele Unii Europejskiej, odrzucając w referendum Traktat Konstytucyjny).

Zamiast poszukiwać owych „wielkich tendencji” (każdy socjolog odczuwa pokusę tego rodzaju), powinniśmy raczej zwrócić uwagę na szereg „**otwartych procesów**” w skali mezzo- i mikrospołecznej, trudniej dostrzegalnych na pierwszych rzut oka. Trzy procesy, które uważam za kluczowe, to po pierwsze proces zaniku tradycyjnych etyk zawodowych oraz pojawienie się nowych **wartości profesjonalnych** związanych z usługowym rynkiem pracy i nowymi technologiami (takich jak elastyczność, kreatywność, mobilność, współpraca); po drugie, proces zmian w „kontrakcie płci”, czyli **wartości cenionych w relacjach między kobietami i mężczyznami**;

po trzecie, proces przemian wiary religijnej – odchodzi stopniowo pokolenie osób religijnych „z przypisania”, a coraz więcej jest osób religijnych „z wyboru”, które **wartości religijne traktują selektywnie**. Trzy powyżej wymienione, dynamiczne obszary (czy raczej procesy) stanowią klucz do odpowiedzi na pytanie, jak będzie wyglądał świat wartości Polaków za 20 lat. Niezależnie od tego, w jakim kierunku potoczą się zmiany w obrębie stosunków pracy, relacji między płciami oraz religii, nastąpi w polskim społeczeństwie pluralizacja wartości społecznych i pojawiają się wynikające z tego problemy, z którymi już teraz borykają się kraje Europy Zachodniej.

Obszarem kluczowym dla dominujących w najbliższych dekadach w polskim społeczeństwie profili wartości, wbrew temu, co każą nam myśleć media, **nie jest zatem ani polityka, ani stosunek do przeszłości**. Na system wartości społecznych większy wpływ mieć będą wyjazdy młodych Polaków za granicę oraz przemiany w skali mikro (jak zmiana relacji wewnątrz rodzin) niż obecne debaty o zmianach w polskiej konstytucji i inne doraźne działania polityków. To pozwala nam podchodzić do obecnych procesów politycznych z należyтым dystansem i właściwie oceniać ich wpływ na system wartości społeczeństwa. Jedyną sferą, na jaką polscy politycy mogliby mieć wpływ – i faktycznie mają, choć niestety bardzo negatywny – jest profil wartości obywatelskich, takich jak zaufanie społeczne, zaangażowanie obywatelskie, troska o dobro wspólne, prodemokratyczność czy sztuka debaty. Są to wartości nadal za słabo rozwinięte, wymagające szczególnej, starannej i świadomej pielęgnacji. Ich wzrost wiąże się z „długim trwaniem” – aby je realizować, potrzeba wielu kompetencji i sporej liczby pozytywnych obywatelskich doświadczeń. Ta sfera istotnie mogłaby się zmienić, gdyby na poziomie politycznym podjęto poważne zobowiązania na rzecz umocnienia ducha obywatelskiego Polaków, wzmocnienia samorządności czy odrodzenia tradycji kooperatywności. Jednakże pielęgnacja wartości społeczeństwa obywatelskiego (ludzi do siebie nawzajem oraz do instytucji) nigdy nie była priorytetem dla polskich polityków, mimo że jest jedną z niewielu sfer (w odróżnieniu od sfery wartości moralnych czy związanych z rolami płciowymi!), na jaką mogliby mieć realny wpływ i co do której istnieje wiele dobrych, sprawdzonych wzorów działania (choćby program *New Labour* Tony’ego Blaira w Wielkiej Brytanii).

Powiedziano już wyżej, że w naszych czasach mamy coraz częściej do czynienia z „porażką socjalizacyjną”, która oznacza, że religia, rodzina i szkoła tracą moc skutecznego i trwałego dyscyplinowania ludzkich

zachowań. Owa porażka, zwłaszcza w stosunku do młodego pokolenia, jest czymś nieuchronnym w świecie, w którym młodzi ludzie tworzą własną, równoległą do sposobu zachowania dorosłych, kulturę rówieśniczą. Jest ona oparta na mediach i konsumpcji, skoncentrowana nie na dorastaniu do przyszłych norm i ról, ale na **intensywności wrażeń i doświadczeń, które umożliwia nowa technologia, przekraczająca przestrzeń i czas**. Porażka ta widoczna jest także w polskim społeczeństwie i raczej nie da się z tym zjawiskiem walczyć. Można natomiast nauczyć się monitorować i badać jego konsekwencje oraz wykorzystywać te z nich, które są pozytywne. Dobrym efektem jednostkowego wyboru wartości jest często **późniejsze zaangażowanie**. Jednostka, która nie odziedziczyła określonego etosu „naturalnie”, tylko go wybrała, będzie miała tendencję do ciągłego potwierdzania swego wyboru (przed innymi i przed sobą samą) na drodze większego zaangażowania. Dlatego na przykład grupy młodzieżowe związane z etosem katolickim (nieściśle, popularnie nazywane „pokoleniem JP II”) składają się bardzo często z osób nawróconych lub tych, dla których wybór życia według idei katolickich wcale nie był oczywisty. Subiektywny wybór wartości prowadzi często do wykształcenia etosu bardziej odpowiedzialnego, mniej konformistycznego, a nade wszystko – bardziej krytycznego. Prorocy i reformatorzy społeczni częściej wywodzą się będą bardziej spośród konwertytów niż osób religijnych z mocy „przyzwyczajenia i tradycji”. Takich grup i jednostek będzie zapewne coraz więcej także w Polsce, co uznać można za dobrą wróżbę, jeśli wierzyć diagnozom opracowanym przez badaczy wartości, skupionych w ogólnosiwiatowym projekcie badawczym *World Value Survey*, prowadzonym pod wodzą prof. Ronalda Ingleharta.

Zgodnie z wynikami *WVS* Polska jawiła się u progu XXI wieku jako anomalia (obok takich krajów, jak Nigeria czy Rumunia). Dlaczego? W większości badanych w *WVS* krajów istniała wysoka korelacja między poziomem praktyk religijnych a poziomem uznawania wartości religijnych w danym społeczeństwie. Innymi słowy, im bardziej praktykujące było dane społeczeństwo, tym wyżej sytuowały się tam wartości ściśle religijne, takie jak zasada współczucia, miłości czy solidarności. Tymczasem w Polsce wysokiemu poziomowi praktyk towarzyszył dość niski poziom uznawania wartości ściśle religijnych za ważne (dominowały wartości tradycyjne, przede wszystkim rodzina). Wyprowadzono z tego wniosek, że w Polsce praktyki i wartości religijne są czymś rozłącznym. Praktyki nie są motywowane wartościami, lecz są rutyną, zwyczajem, rytualnym kodem regulującym życie

rodzinne, zbiorowe i publiczne. Wartości natomiast nie mają konsekwencji w postaci konkretnej praktyki – to znaczy pozostają na poziomie deklaracyjnym, abstrakcyjnym. Większe zaangażowanie „nowo nawróconych” jest obietnicą zmiany tego stanu rzeczy.

Podsumowując, chciałabym postawić tezę, że subiektywizacja wartości, czyli zmiana społeczna wywołana przez ich pluralizację i ekonomię jednostkowego wyboru, w połączeniu z postępującym **zanikiem mocy dyscyplinującej**, jaki miał dotąd w Polsce autorytet tradycji narodowej, religijnej oraz rodzinnej – przyniesie w najbliższej przyszłości wiele sprzecznych rezultatów. Z jednej strony, konflikty wartości – zarówno wewnątrzjednostkowe konflikty sumienia, jak i publiczne „walki o rząd dusz” – będą się nasilać. Będą też wymagać odpowiednich rozwiązań (doradztwo, terapia – z jednej strony, monitoring polityków przez media i obywateli – z drugiej). Zarazem nastąpią **procesy oddolnej mobilizacji wokół nowych „tożsamości z wyboru”**: **religijnych, kulturowych, obywatelskich**, które będą cechować się większym duchem zaangażowania oraz zdolnościami do refleksji i krytyki społecznej. Obawiam się jednak, że z powodu **deficytu kompetencji, związanych z korzystaniem z wiedzy, selekcją informacji, otwartością, odpowiedzialnym wyborem, tolerancją** oraz braku rozwiązań wspierających rozwój społeczeństwa obywatelskiego (naturalnego obszaru wyrażania interesów i ich negocjowania) obszar konfliktów wartości będzie się w polskim społeczeństwie rozszerzał. Natomiast obszar innowacyjnych, krytycznych praktyk – czyli nowych etosów – będzie raczej marginalny i ciągle zagrożony wielką pokusą przeżywania etosu, na przykład chrześcijańskiego – tylko w sferze prywatnej, tylko dla siebie, rodziny i najbliższych, jako jeszcze jeden z wielu stylów życia. Z moich badań wynika, że tę właśnie opcję preferuje większość chrześcijańskich grup etosowych. Dlatego też można prognozować, że w sferze publicznej czeka nas coraz większy aksjologiczny chaos, a porządek w świecie wartości będzie można znaleźć jedynie w enklawach życia prywatnego, coraz bardziej izolujących się od świata publicznego.

Jedynym obszarem, gdzie ów spójny porządek wartości będzie wkraczał do sfery publicznej, będzie obszar „radikalnej miłości bliźniego”, czyli miejsce pomocy charytatywnej dla osób i grup najwyższego ryzyka, które „nie istnieją” w systemie publicznego wsparcia. Ruchy na rzecz pomocy bezdomnym, uzależnionym, niepełnosprawnym czy ruch hospicyjny – już teraz wyróżniają się zarówno silnym etosem, zaangażowaniem, determinacją, jak i zdolnościami uprawiania krytyki społecznej.

Wbrew głosicielom tez sekularyzacyjnych, nie należy też zapominać, że w większości krajów świata czy Europy (w Polsce także) najczęściej są to ruchy i organizacje silnie zakorzenione w wartościach religijnych. Poprzez swoje istnienie stanowią jedno z najsilniejszych świadectw na rzecz tego, że wartości religijne w nowoczesności mają moc odradzania się w wielu obszarach i mobilizowania ludzkiej energii w celach jak najbardziej humanitarnych, nie tylko destrukcyjnych.

*Tomasz Szlendak**

Katalog przyszłych wartości

Na tytułowe pytanie odpowiedzieć można w sposób krótki i brutalny, acz zasadny.

Ci z nas (a w roku 2007 nie jest to bynajmniej garstka), którzy żyją poza granicami naszego państwa, będą cenić wartości tego kraju, do którego wyemigrowali i w którym wychowują swoje dzieci. Jeżeli mieszkają – dajmy na to – w Szwecji, ich obsesją będzie bezpieczeństwo. Jeśli w Wielkiej Brytanii, będą mieli szczególne baczenie na osobistą wolność i niechęć wobec państwa, które w dobie zglobalizowanego terroryzmu miewa hiper-regulacyjne zakusy kontrolowania wszystkich i wszystkiego.

Ci zaś spośród nas, którzy mimo wszystko zdecydują się pozostać w kraju między Bugiem a Odrą, w dalszym ciągu będą się sami zniewalać, dopuszczając do głosu anty-wartości: cwaniactwo, chamstwo, chorobliwy brak zaufania do ludzi i instytucji czy zamięłowanie do nieporządku w sferze publicznej.

Jak polne koniki

Jak w swych licznych pracach przekonuje Zygmunt Bauman, świat społeczny późnej nowoczesności pędzi niczym strumień, bezustannie się przelewa bez stałej formy, bez stalowych i betonowych rur, wodociągów, umocnień i wałów przeciwpowodziowych. To, gdzie popłyniemy, zależy od

* Instytut Socjologii UMK

naszych wyborów (choć od razu trzeba dodać, że w sposób nie do końca przez nas kontrolowany), których nie powinny już regulować uniwersalne kodeksy moralne (pokryte kurzem w parafialnych bibliotekach). Jednostki w takim świecie winny być samosterowne, dziarsko dosiadać fal, nie bać się ryzyka, dostrzegać w strumieniu szanse i gnać na osiodłanej fali do przodu, gdziekolwiek ten przód się znajduje.

Niestety, owa „ciekliwość” współczesnego świata powoduje moim zdaniem, że „stare” wartości, takie jak zdolność dotrzymywania umów, troska o słabszych, roztropność w działaniach, są na naszych oczach zastępowane przez wartości zgoła inne: zdolność do wycofywania się rakiem z wszelkich umów i sytuacji niewygodnych, rozbudzanie w sobie braku zaufania do jakichkolwiek społecznych instytucji, które z racji „ciekliwości” świata nie mogą grzeszyć stałością, oraz umiejętność zmykania „po angielsku”.

O ile płynny współczesny świat nie przemieni się gwałtownie w jakąś stałość (o na przykład teokratycznej naturze), a życie nadal będzie chaotyczne i nieprzewidywalne – za dwadzieścia lat w cenie będą „szybkostrzelność” (na przykład w zrywaniu wszelkich umów) i „**polno-konikowatość**”.

Skoro świat jest chaotyczny i płynny, to ludzie, którzy w nim osiągają sukces, muszą być wybrańcami losu – **polnymi konikami** – które skaczą w kompletnie nieprzewidywalnych kierunkach. W świecie polnych koników reguły są przygodne (przynajmniej na pierwszy rzut laickiego oka), na każdym liściu obowiązują inne, polne koniki tańczą w wielu chaotycznych rytmach. Płynny świat zachęca do polno-konikowego hazardu, skoro bowiem reguły są przygodne i ciekłe, to po cóż nam poczucie odpowiedzialności, po co zdolność dotrzymywania umów, zaufanie do bliźnich? Ludzie za dwadzieścia lat będą działać zgodnie z **dyrektywą polnego skoczka**, skoro niczego w życiu społecznym nie będą już pewni, a przewidywanie burz w letni czas będzie niezmiernie trudne.

Aby opisać taki stan społeczeństwa, najlepiej odwołać się do literatury pięknej (ponieważ socjologia i tak nie jest w stanie opisać przyszłości). Najdobitniej rzecz ujmuje prześmiewca Tom Sharpe, który w książce *Wilt* (na stronie 224) pisze tak: „W końcu to nie chytym bieg się udawał, tylko niestrudzenie niekonsekwentnym, a życie było przypadkowe, bezplanowe i chaotyczne. Reguły ustalano po to, żeby je łamać, i człowiek o umyśle konika polnego wyprzedzał wszystkich pozostałych o jeden krok”. W takim oto płynnym, nieprzewidywalnym świecie wszędzie czaić się będzie ryzyko, do tego ryzyko wyprodukowane przez nas samych.

Co ciekawe, zdaniem socjologów owe „nowe formy ryzyka” wiążą się w sposób bezpośredni z „nowymi formami zaufania społecznego”, a nowa forma zaufania jest niezbędna dla poczucia bezpieczeństwa i ciągłości życia codziennego. Skoro zatem w społeczeństwach późnonowoczesnych pojawiają się nowe formy ryzyka, takie jak zagrożenia ze strony technologii, będącej naszym ludzkim wytworem (obok zagrożeń ze strony przyrody), jak zagrożenia, które pozostają poza zasięgiem i poza wszelką kontrolą zwykłych ludzi (nie możemy się od nowego typu ryzyka uwolnić, nie możemy się przed nim zabezpieczyć, nie sposób od niego uciec, musimy żyć w cieniu węgla, rakiety typu Scud i elektrowni w Temelinie), jak zagrożenia, które mają nowy profil (dzisiaj ryzyko to dotyczy milionów, nie zaś jednostek), jasne jest, że muszą powstać nowe formy zabezpieczeń, nowe sposoby obłaskawiania zagrożeń i radzenia sobie z nimi.

Będą to moim zdaniem nowe-stare formy radzenia sobie z nieprzewidywalnością, sprowadzające się do zdeprywatyzowanej religii synkretycznej, poskładanej niczym dziecięcy pałac z klocków lego pochodzących z rozmaitych pudełek.

Wartości jak klocki lego plus O-OK

Wartości od-religijne, które w Polsce tak cenimy, będą za dwadzieścia lat dobierane niczym towary w supermarkecie – na zasadzie wolnego wyboru wspomaganego przez towarodawców i usługodawców, takich jak koncerny.

W coraz większym bowiem stopniu sfery ludzkiego życia opierające się dotąd rynkowi konsumenckiemu ulegają wzorom postępowania, które są dla tego ostatniego charakterystyczne. **Zachowania ludzi ulegają w późnonowoczesnym społeczeństwie „supermarketyzacji”**. Oznacza to, że w sferze „zachowań moralnych”, w sferze wartości jednostki zaczynają zachowywać się tak, jak zachowują się w supermarkecie czy w galerii handlowej.

Wyobraźmy sobie kulturę jako wielki supermarket z nieprzebranymi zasobami rozmaitych towarów o najróżniejszych cechach. W supermarkecie kultury, tak jak w supermarkecie zwyczajnym, spacerujemy, obserwujemy i czerpiemy przyjemność z obcowania z kuszącymi nas towarami, a nade wszystko z nabywania ich. Tyle tylko, że w supermarkecie kultury nie wszystkie towary obiecują wyłącznie przyjemność. W niektórych działach i na niektórych półkach kulturowego supermarketu leżą towary połączone w niepodzielne pakiety, w ramach których jedne elementy obiecują nam szczęście, przyjemność i błogostan, inne zaś zestaw nieprzyjemności, takich

na przykład jak wyrzeczenia w sferze konsumpcji czy seksu. Tak właśnie jest z religią chrześcijańską i regułami moralnymi – wartościami, które biorą się z religii.

Przyzwyczajeni do tego, że supermarket czy przestrzeń mallowa oferują wyłącznie towary, które nie wymagają od nas wyrzeczeń, zaczynamy w ramach wyborów moralnych zachowywać się w taki sam sposób, jak w zwyczajnym handlowym hipersklepie. Dlatego za dwadzieścia lat będziemy brać z religijnej półki tylko to, co nas wprawi w błogostan, ignorując pozostałe części pakietu, które wymagają poświęcenia. Spośród wartości i norm oferowanych przez kościoły czerpać będziemy jedynie te, które oferują obietnicę przyjemności i szczęścia.

Już za kilka lat (choć tak jest już dzisiaj) Polak będzie rozrywał „pakiety z normami i wartościami” i wyciągał z nich wyłącznie „batony”, ignorując zaś elementy słone, gorzkie czy niesmaczne.

Nie będzie już jednego, mocnego, wszechobecnego kościoła. Ludzie – jak w Stanach Zjednoczonych albo wielu krajach Ameryki Południowej – coraz mocniej cenić będą tak zwaną nową duchowość (nawet sobie tego nie uświadamiając), albo po prostu „zapiszą się” do synkretycznych, konsumencyjnych mega-kościół, których zadaniem jest leczenie dziur w tożsamości i łagodzenie lęków związanych ze śmiercią. W ogóle staniemy się moim zdaniem bardzo sprawnymi konsumentami z **OSOBOWOŚCIĄ OBIERALNĄ KONSUMPCYJNIE** (w skrócie O-OK!).

Wyobraźmy sobie linię continuum.

Po lewej stronie tej linii mamy zero O-OK-ów (okejów?), symbolizowane przez człowieka, który zaszyty gdzieś w Bieszczadach zbudował sobie ziemiankę, jada torf i upolowane owady, a z kulturą konsumpcji ma do czynienia jedynie wtedy, kiedy idzie do wiejskiego sklepu po nowy nóż.

Po prawej stronie naszego continuum mamy zaś – powiedzmy – dziesięć O-OK-ów (okejów?), które sygnalizuje osobowość w pełni zsUPERmarketyzowaną, konsumpcyjną. To owa gimnazjalistka, której tożsamość pokrywa się z ciuszkami nabywanymi w galeriach handlowych, redukuje się do marek używanych gadżetów. To Umysłowość Sklepowa (w skrócie US): jestem tym, czym są moje rzeczy.

Polacy zmierzają w bardzo szybkim tempie od zera O-OK-ów do dziesięciu O-OK-ów, a wartości i postawy charakterystyczne dla społeczeństw konsumpcyjnych, takich jak amerykańskie, stają się błyskawicznie naszymi wartościami. „Nisko-okejowcy” będą w przyszłości bardzo nieliczni.

Katalog przyszłych wartości (zagranych na swojską melodię) plus polski niekonsekwencjonizm

Wartości cenione dziś na Zachodzie oczywiście szybko do nas dotrą, jednak przerobimy je moim zdaniem po swojemu, na modłę ludu z jedną nogą na Wschodzie.

Przewiduję zatem karierę następujących „wartości” w naszym kraju:

1. **ŚWIĘTEGO SPOKOJU** (to ta osobista wolność autonomicznej jednostki znana Anglikom, Amerykanom czy Niemcom, tyle że po polsku). Wobec nieogarniania świata charakterystycznego dla Polaków, święty spokój będzie się mocno wiązał ze **SKUPIANIEM SIĘ NA MAŁYCH RZECZACH, NA DROBNYCH UCIECZKACH**. Mówiąc językiem przykładów, coraz częściej Polacy dzielić się będą na neoplemiona hodowców psów rasy eurasier, miłośników coraz nowszych generacji sprzętu fotograficznego czy ludzi kupujących na internetowych aukcjach.
2. **OKABLOWANEJ IZOLACJI**. Zderzenia/kontakty z innym człowiekiem, zwłaszcza Polakiem, są dla naszych krajan coraz trudniejsze, zaś rozwijające się w gwałtownym tempie technologie komunikacyjne (zwłaszcza te oparte na telefonii komórkowej i sieci) dają jednocześnie wolność od ludzi, którzy powodują w nas rozliczne stresy i dyskomfort, wraz z poczuciem przynależności do grupy, które jest dla przedstawicieli naszego gatunku mimo wszystko niezbędne.
3. **BEZPIECZEŃSTWA**. Od wojny, przeróbek genetycznych, globalnego ocieplenia/ochłodzenia, bessy na giełdach i wszelakich platformach służących do finansowych manipulacji, będzie nas musiał rzecz jasna chronić rząd, a nie my sami, kosztem rzecz jasna naszej jednostkowej wolności.
4. **EKSPIRIENCJALIZMU, OCH-ACHIZMU tudzież ZACHWYCIZMU**. Tak jak Amerykanie czy Brytyjczycy, zaczniemy cenić nie przedmioty, lecz **WRAŻENIA** i właśnie je będziemy kupować. Przyszła kultura, to kultura zachwycania się wszystkim, kultura wydawania och-achów, kultura czynienia „niezwykłego” doświadczenia ze wszystkiego, nawet z picia kawy. Będziemy żyć, by się bawić.

Nadal jednakże **będziemy inni**, ponieważ cenne są dla nas wartości paradoksalne, albo też paradoksalnie przemieszane w szufladach naszych umysłów. Pochwalamy wartości sprzeczne, ponieważ **NIEKONSEKWENCJONIZM** (polegający dla przykładu na tym, że przeciętnemu Polakowi mieszczą się w głowie jednocześnie egalitarne wartości lewackie z konserwatywnymi przekonaniami o naturze świata) jest w nas bardzo głęboko zakorzeniony.

Cóż zatem należy czynić?

„Ciekliwość”, która decyduje o nietrwałości układów społecznych od najmniejszych alternatywnych modeli rodzinnych, aż po całe społeczeństwa targane politycznymi emocjami wyborców co kilka lat raz w lewo, innym razem w prawo, sprzyjać będzie rozkwitaniu anty-wartości.

Abyśmy nie wpadli do studni, w której anty-wartości są wartościami zwyczajnymi, należałoby wspierać pewne działania oddolne, widoczne już na społecznej scenie „kultur rozwiniętych”.

Do takich działań należą moim zdaniem na przykład:

1. **DEZERCJA OD PRODUKTÓW PRZEMYSŁU EMOCJONALNEGO.** Na pytanie, jak dzisiaj „być przeciw”, Michael Hardt i Antonio Negri w książce *Imperium* odpowiadają zaskakująco prosto: należy nie dać w sobie wytwarzać emocji za sprawą dostarczanych bodźców. Owe bodźce produkowane są przez przemysł emocjonalny, będący integralną częścią kultury konsumpcyjnej. Środkiem i sposobem wywoływania, a zatem i kontrolowania ludzkich emocji jest praca emocjonalna, polegająca na sterowaniu interakcjami i komunikacją interpersonalną. Ewidentnym przykładem takiej pracy są dokonania przemysłu rozrywkowego, który koncentruje się na kreowaniu emocji i manipulowaniu nimi. Z takiego regulowanego za sprawą pracy emocjonalnej świata można jedynie zdezerterować. „Podczas gdy w epoce dyscyplinarnej – piszą Hardt i Negri – podstawową ideą oporu był *s a b o t a ż*, w epoce imperialnej kontroli może nią być *d e z e r c j a*”. Dezercja ze świata zmanipulowanych emocji polega na nieoglądaniu, nieuczestniczeniu, na kreowaniu emocjonalnego kontrświata.
2. **TROLLING POZYTYWNY.** *Trolling* to w oryginale zabawa tożsamością na forum internetowej grupy społecznej. Troll fałszuje informację na swój temat, czasami prowokuje dyskusje na IRC-u, rozpowszechnia złe rady, czasem wręcz rozbija grupę. *Trolling* ograniczany do społeczności internetowych jest zjawiskiem negatywnym. Czy jednak ten sam *trolling* przeniesiony w realia społeczeństwa post-prywatnego nie może być zjawiskiem pozytywnym? W przestrzeni pozawirtualnej, we współczesnym metropolis, w ramach płynnych układów fałszowanie informacji o sobie może być nietrudne. Mistyfikowanie tożsamości jest ucieczką przed kontrolą cyfrowego oka, które wycelowało w nas współczesne państwo, tą ostatnią macką starego typu stosunków społecznych, które opierały się na dowodach tożsamości ze zdjęciem, na kartotekach i annałach latami

gromadzonej o obywatelach wiedzy, służącej klasyfikacji i wzmacnianiu kontroli w społeczeństwie producentów. Dzisiaj te same macki sięgają po bazy danych, po biowiedzę o jednostce wszczepioną w kartę identyfikacyjną, po numery kart kredytowych i piny zabezpieczające telefony komórkowe oraz internetowe konta bankowe. *Trolling* pozytywny z konieczności stosują wszelacy migranci, muszący ustawicznie odzierać się z lepkiej pajęczyny, która bezustannie ich namierza, naznacza, parceluje, klasyfikuje i odsyła.

*Piotr Dardziński**

Co stanie się z wartościami Polaków do roku 2020?

Najprawdopodobniej – o ile nie wydarzy się coś nadzwyczajnego – do 2020 roku rewolucji w świecie wartości Polaków nie będzie. Jeśli dokonają się zmiany, to na drodze – pełnej napięć i burzliwych kontrowersji – ewolucji. Przykładem tego może być temperatura symbolicznych sporów dotyczących eutanazji, aborcji, kary śmierci czy „małżeństw homoseksualnych”. Kierunki tej ewolucji mogą być jednak dla wielu zaskoczeniem. Polskie procesy modernizacyjne nie podążają bowiem za typowymi zjawiskami znanymi z postindustrialnych czy już postmodernistycznych społeczeństw zachodnich. Wiele badań wskazuje na nietypowe postawy Polaków. Stale zwiększa się na przykład liczba osób, które nie popierają aborcji, znaczna i utrzymująca się na zdecydowanie wyższym poziomie niż na zachodzie Europy jest liczba osób nie tylko deklarująca swoją religijność, ale również ją praktykująca. Polscy studenci w zdecydowanie większej liczbie są zwolennikami wolnego rynku niż gwarancji socjalistycznego bezpieczeństwa.

Od 1989 roku nie doszło do radykalnych przewartościowań zasad, którymi kierują się Polacy, choć w sposób znaczący zmienił się ich styl życia. Pojawiło się wiele typowych dla społeczeństw konsumpcyjnych zachowań. Czy Polacy wytrwają przy swoich wartościach, czy je zmieniają, zależy będzie zarówno od tych, którzy ten świat kształtują, czyli dzisiejszych 40–50-latków i dzisiejszych nastolatków: buntowników lub twórczych kontynuatorów.

* Dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II

Pozycja jednych i drugich w polskim krajobrazie postaw jest zadziwiająca. Jak się okazuje, w wielu przypadkach nastolatki są dużo mniej skłonni do eksperymentów i w badaniach jako wartości wymieniają klasyczny kanon: na pierwszym miejscu miłość, rodzina, przyjaźń, Bóg i wiara; dalej praca i satysfakcja z niej, szacunek (tak otrzymywany od innych, jak i szacunek dla drugiego człowieka) uczciwość, rozrywka, hobby; w trzeciej kolejności: zdrowie, pieniądze, bezpieczeństwo finansowe. Coraz rzadziej – co może wydawać się zaskakujące – odwołują się do takich wartości, jak: bycie sobą, wolność, prawda, poczucie bezpieczeństwa, wierność, lojalność, zaufanie, spokój wewnętrzny, szczerość, szczęście, dobre samopoczucie, zadowolenie z życia, otwartość na życie, sens życia. To dorośli w bardzo wielu przypadkach dużo bardziej skłonni są do pogoni za cywilizacyjną i społeczną rewolucją, która w latach 60. ominęła Polskę i do tej pory jest dla nich niezrealizowanym marzeniem. Mówienie o „konserwatywności” polskiej młodzieży nie oznacza jej głębokiego przekonania co do wyznawanych wartości. Niechęć do zmiany oznacza raczej poszukiwanie „świętego spokoju”, bez konieczności umierania za wartości, czy to „stare”, czy „nowe”. Ta zachowawczość i dystans czynią wspomnianą wcześniej ewolucję spokojniejszą, a wielkie etosowe spory i wydarzenia rozgrywają się najczęściej na poziomie medialnych pojedynków. Próby mobilizacji społecznej, czy to na rzecz zmiany, czy ochrony kanonu wartości, spotykają się raczej z chłodnym dystansem niż masowym odzewem, co sprzyja zakonserwowaniu tego, co jest, a utrudnia sytuację tym, którzy domagają się zmian. Dzisiaj Polacy zarówno młodzi, jak i starsi niechętni są działaniom wspólnym. Troszczą się o „swoje” sprawy, chcą skonsumować tę, tak wyjątkową w dziejach Polski sytuację pokoju i wzrastającego dobrobytu. Jeśli mówią o miłości, to raczej chcą z niej korzystać niż ją ofiarować. Jak sądzę, w dużo większym stopniu niż by chcieli, są już liberalnymi indywidualistami zainteresowanymi głównie własnym dobrobytem i nie chcą tego zmieniać.

W Polsce sytuacja etycznych „rewolucjonistów” jest tym trudniejsza, że największym bohaterem zbiorowej wyobraźni, tym który zdolny był poruszać zarówno serca, jak i umysły, a przez to wywoływać zbiorowe reakcje Polaków, jest Jan Paweł II. Jego wezwanie do nowej ewangelizacji znalazło szczególnie oddźwięk właśnie wśród ludzi młodych. Papież potrafił – i moim zdaniem wciąż to robi – wytrącać Polaków z równowagi, pokazywać, jak nie należy biernie ulegać rozwojowi wydarzeń, ale je współkształtować. Wpływ Papieża Polaka zarówno na tych, którzy się z nim zgadzają, jak

i na tych, którzy go zwalczają, jest ogromny. I przez najbliższe kilkanaście lat to on będzie punktem odniesienia dla polskich dyskusji etycznych. Skutek jego oddziaływania – ewentualne przewartościowanie w postawach Polaków – oznaczać może pogłębienie i walkę o wiarygodne świadectwo już wyznawanych wartości niż poszukiwania i eksperymenty z kształtowaniem nowych kanonów. Siła papieskiego nauczania jest tym większa, że stoi za nim świadectwo życia, co szczególnie w oczach młodych uwiarygodnia zasady promowane przez Jana Pawła II. Jest też przykładem, że świat wartości, w którym żyjemy, nie jest czymś danym, ale jest efektem ciężkiej pracy związanej z poznaniem, przyjęciem i praktykowaniem zasad. A to oznacza, że wartości mają swoją „cenę”, którą trzeba zapłacić, a jest nią często rezygnacja z szybkich i prostych korzyści na rzecz poszukiwania czegoś więcej. Droga poszukiwania wartości jest pracą wychowawczą, do której wezwana jest wspólnota jako całość oraz samodzielnie każdy z jej członków.

Dla kształtu przyszłej Polski istotne będzie przezwyciężenie ograniczeń wspomnianej wcześniej indywidualistycznej perspektywy i rozwój świadomości, że indywidualne powodzenie, szczęście, udane, wartościowe życie jest w ogromnym stopniu zależne nie od samodzielnych i samotnych starań, lecz od zdolności do współdziałania. W ciągu ostatnich lat Polacy w dużym stopniu utracili zdolność do wspólnych inicjatyw, angażujących innych i umożliwiających osiągnięcie tych samych celów. Powinno nas więc męczyć pytanie, czy Polacy zdolni są zrozumieć, że klucz do ich osobistego powodzenia ukryty jest w sferze publicznej, społecznej, a nie wyłącznie w prywatnej. Stąd mam nadzieję, że do 2020 roku w Polsce rozwinie się – zarówno w wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym – oraz zakorzeni w zbiorowej świadomości wartość solidarności. Jej obecność w uznawanym i powszechnie praktykowanym przez Polaków kanonie oznaczałaby rozwój nowej polskiej i globalnej marki.

Kultura i demokracja
w Polsce wobec rewolucji
komunikacyjnej

Edwin Bendyk*

Media i komunikacja społeczna w Polsce

Jaka władza, jaki wpływ?

Spór o rzeczywisty wpływ mediów na opinię, a więc także na kształtowanie polityki, toczy się w naukach społecznych od wielu lat. Pod koniec XIX wieku najczęściej emocji wzbudzała potęga amerykańskiego imperium prasowego Williama Randolpha Hearsta (bohater sławnego filmu *Obywatel Kane* Orsona Wellesa), którego tytuły tyleż opisywały rzeczywistość, co próbowały ją animować. Punktem kulminacyjnym okazała się wojna amerykańsko-hispańska o Kubę. Prasa Hearsta niezwykle zaangażowała się w eskalację prowojennych nastrojów w społeczeństwie amerykańskim. Czy jednak miała wystarczający wpływ, by do samej wojny doprowadzić?

Na początku XXI wieku emocje wzbudza potęga imperium Ruperta Murdocha, który podobnie jak wcześniej Hearst nie kryje swoich politycznych sympatii. Stacja telewizyjna „Fox” jawnie promuje politykę administracji George’a W. Busha, a kryteria, takie jak obiektywność i umiar, nie znajdują się na najwyższych miejscach kodeksu etycznego. Spór o imperium Murdocha wybuchł na nowo, gdy kupił on „The Wall Street Journal”, jedną z najważniejszych gazet na świecie, dla której obiektywność i umiar są najistotniejszymi aktywami. Nie wiemy, czy „WSJ” zmieni się w rękach nowego właściciela. Nie wiemy także, jaka jest rzeczywista władza mediów Murdocha i jej wpływ na rzeczywistość społeczną.

* Redaktor „Polityki”

Nie trzeba jednak szukać poza granicami Polski, podobne spory toczą się w naszym kraju. Wszak największa afera pokomunistycznej Rzeczypospolitej, tak zwana afera Rywina, wybuchła w związku z przygotowywaną przez rząd Leszka Millera ustawą medialną, która miała regulować między innymi kwestie koncentracji kapitału w różnych rodzajach mediów. Co jakiś czas, niezależnie już od sprawy Rywina, powtarzają się pytania o rodowód kapitału kontrolującego prasę lokalną, niektóre główne tytuły centralne, radiostacje. W pytaniach tych można dopatrywać się ukrytych intencji, są one jednak także wyrazem naturalnej dociekliwości. Wynika ona z kwestii zasadniczych: czym jest informacja, czym jest komunikacja społeczna i jak w takim razie powinna wyglądać instytucjonalna organizacja tej sfery. Jedna ze skrajnych opcji, wywodząca się z filozofii neoliberalnej, opiera się na postulatcie „wolnego przepływu informacji”. Informacja jest towarem i jakości jego obrotu służy, jak w przypadku innych towarów, demontowanie wszelkich barier wynikających z polityk lokalnych. Niedopuszczalna jest więc zarówno cenzura (kontrola samej informacji), jak i ograniczenia dla kapitału inwestującego w instytucje medialne. Wybór dostawcy informacji powinien należeć do odbiorcy.

Po przeciwległej stronie debaty znajdują się filozofie etatystyczne odwołujące się do suwerenności państwa. Argumentują one, że informacja to jednak coś więcej niż towar, bo ma także wpływ na szeroko rozumianą komunikację społeczną, w tym na kształtowanie poglądów politycznych, a także na moralność publiczną. Z tego względu państwo nie może wyrzec się polityki medialnej.

Tego typu spory, mające zakorzenienie w systemach wartości i ideologiach, powodują, że media traktowane są esencjonalnie, jako swego rodzaju system, którym rządzi specyficzna ekonomika (z taki składowymi, jak dystrybucja, radiodifuzja, rynek reklam), określone regulacje (system licencji dla nadawców radiotelewizyjnych, prawo prasowe) oraz interesy.

Ani system, ani układ

Przekonanie, że media tworzą zwarty system, by nie powiedzieć „układ”, ujawniło się dosyć wyraźnie, choćby podczas debaty towarzyszącej ustawie lustracyjnej. Przeświadczenie to wydaje się jednak dalekie od prawdy. W rzeczywistości środowiska medialne są bardzo podzielone i to wzdłuż licznych linii podziału. „IV władza” jest znacznie mniej spójna i o wiele bardziej skonfliktowana wewnętrznie niż koalicja PiS-LPR-Samoobrona, która przez pewien czas rządziła IV Rzeczpospolitą.

Przedstawiając tę konkluzję, nie sugeruję jednakże, by zrezygnować z debaty o mediach i badania procesów przebiegających wewnątrz instytucji medialnych lub z ich udziałem. Tyle że nadmierna koncentracja na tej kwestii odwraca uwagę od sprawy najistotniejszej – komunikacji społecznej, której media są elementem ważnym, ale nie jedynym.

Z doświadczenia nauk społecznych wynika, że społeczne przetwarzanie informacji jest o wiele bardziej złożonym procesem niż się wydaje politykom i socjologom-amatorom. Nie wystarczy kontrolować media, by zapewnić, że pożądany komunikat dotrze do opinii, a następnie wywoła oczekiwany skutek. Już ponad 50 lat temu badania prowadzone w Stanach Zjednoczonych przez Paula Lazarsfelda i Elihu Katza pokazały, że opinia kształtuje się wielostopniowo. Owszem, media są potrzebne, by efektywnie dostarczyć informacji o politykach i wydarzeniach. Mają już jednak niewielki wpływ na proces interpretacji tych danych, a następnie na działanie będące odpowiedzią na informację. Proces kontekstualizacji przebiega na poziomie lokalnym, z udziałem liderów opinii, według dominujących w danej przestrzeni lokalnej struktur autorytetu. Zjawisko to dostrzeżono już w latach 50. XX stulecia, gdy mówiło się jeszcze o społeczeństwie masowym i mediach masowych.

Spółeczeństwo pomasowe

Dziś jednak sytuacja, również w Polsce, radykalnie się zmieniła na skutek intensywnych przemian społeczno-gospodarczych. Po pierwsze, społeczeństwo uległo odmasowieniu. Dawna klasa robotnicza, dominująca w pejzażu świata pracy, znacznie się zmniejszyła. Zastąpili ją pracownicy sektora usług, mniej i bardziej wyrafinowanych, prywatni przedsiębiorcy i samozatrudnieni, pracownicy szarej sfery, bezrobotni i nieaktywni zawodowo. Struktura polskiego społeczeństwa jest dziś bardzo złożona, linie podziałów wyznacza geografia, demografia, wiek, wykształcenie, kompetencje, płeć. Socjologowie dostrzegają z jednej strony odtwarzanie się struktur klasowych, odzwierciedlających antagonizmy między pracą i kapitałem. Jednocześnie widać formowanie się podziałów, w których grupy definiują swą odrębność atrybutami kulturowymi (na przykład blockersi, gimnazjaliści, mniejszości seksualne). Tożsamości grupowe mogą się nakładać w poszczególnych jednostkach: gimnazjalista może być blockersem słuchającym hip-hopu, ale hip-hopu może także słuchać gimnazjalista wywodzący się z „upper middle class”, pragnący złamać wyborem kulturowym hegemonię swojego środowiska.

Rosnąca fragmentacja komplikuje problem komunikacji społecznej. Coraz trudniej dotrzeć z przekazem, który byłby w stanie zmobilizować całą opinię publiczną. Coraz trudniej tym samym wyartykułować niezbędną dla rządzących wolę wspólną odzwierciedlającą społeczne aspiracje. W tak „pokawałkowanym” społeczeństwie polityka odwołująca się do społecznej mobilizacji musi nawiązywać do polaryzacji społecznej wzdłuż najgłębiej zakorzenionych kulturowo kodów binarnych (biedny – bogacz, Polak – Obcy, katolik – bezbożnik), zgodnie z wykazaną przez Carla Schmitta istotą polityki, która polega na określeniu wroga.

Nowe Media

Problem w tym, że polityczna polaryzacja i mobilizacja nie odzwierciedla znacznie większej złożoności współczesnego społeczeństwa. Rzeczywista komunikacja społeczna jest znacznie subtelniejsza, co widać wyraźnie w nowych obszarach porozumiewania się, otwierających się na skutek przemian technologicznych. Kluczową rolę odgrywa Internet jako swoiste metamedium, umożliwiające dostęp do wszystkich form komunikacji: od tej bezpośredniej (email, komunikatory), przez różne formy publicznej autoekspresji (blogi, telewizja YouTube), po dostęp do tradycyjnych mediów, jak radio i telewizja.

Nie zamierzam fetyszyzować Internetu, twierdząc, że zastąpi on na przykład tradycyjne media i wyeliminuje z komunikacji społecznej gazety i publicystów, z którymi już się zżyliśmy. Nie na tym polega ożywca rola Nowych Mediów (jak się czasami nazywa oparte na Internecie formy komunikacji społecznej).

Po pierwsze, umożliwia on ekspresję wszystkim zainteresowanym wypowiedzią grupom i jednostkom. Tym samym pełni kluczową rolę, ułatwiając artykulację interesów i integrację środowisk. Internet stał się kluczowym narzędziem dla ogólnopolskiego zjednoczenia różnych mniejszości, umożliwiając jednocześnie wprowadzenie ich problemów do debaty publicznej (wspomnę tylko kwestie tak zwanych parad równości czy postulatów alterglobalistów). Czasami okazuje się, że te partykularne tematy odnoszą się do ogólnych problemów społecznych i podnoszone są przez media tradycyjne (lub jak się je czasem nazywa – mainstreamowe).

Po drugie, Nowe Media stają się narzędziem aktywnej debaty nad tematami diskutowanymi przez społeczeństwo (ułatwiają opisany przez Lazarsfelda i Katza proces interpretacji informacji). W tym przypadku wspólnota

lokalna zostaje zastąpiona cyberwspólnotą ludzi korzystających z tej samej witryny internetowej, by zasięgać informacji i je komentować.

Po trzecie, Internet staje się alternatywną platformą komunikacji dla profesjonalistów: dziennikarzy i polityków. Politycy piszą blogi, które coraz częściej stają się źródłem przecieków, interpretacji i inspiracji nieobciążonych jednak ciężarem oficjalnych wypowiedzi. Z kolei dziennikarze piszą blogi (by wspomnieć tu fenomen Salonu24.pl), wykorzystując ich „luźniejszą” formułę, by wyzwolić się od ograniczeń redakcyjnego „stylebooku”. W efekcie obieg informacji staje się bardziej zniuansowany.

Po czwarte w końcu, Internet stał się platformą dla rozwoju tak zwanego dziennikarstwa obywatelskiego (w Polsce ciągle w powijakach, choć należy uznać wysiłki takich serwisów, jak Wiadomości24.pl), działającego zgodnie z zasadą: „every citizen is a reporter” (każdy obywatel jest dziennikarzem).

Sceptycy zarzucają Nowym Mediom, że to co decyduje o ich potencjale, stanowi jednocześnie o słabości. Gdy każdy może być nadawcą, autorem, komentatorem, załamują się hierarchie ważności. W morzu komunikatów każdy staje się tak samo ważny (lub nieważny). Wśród komentarzy dominuje rażący chamstwem wypowiedzi chłam zniechęcający do lektury, nie sposób przy tym odróżnić prawdę od fałszu, bo większość wypowiedzi ma charakter anonimowy lub prawie anonimowy.

To poważne zarzuty, na szczęście jednak środowiska tworzące Nowe Media uczą się, jak sobie radzić z patologiami. Moderacja komentarzy, deanonimizacja autorów wpisów, rekomendacje powodują, że komunikacja w Internecie staje się coraz bardziej przejrzysta i zyskuje na jakości. Internet jest istotnym elementem sfery publicznej, uzupełniającym, a nie zastępującym dotychczasowe formy komunikacji. Ta rola będzie się umacniać wraz z dalszym upowszechnianiem się tego medium (z sieci korzysta już blisko połowa Polaków) i aktywnym wchodzeniem do sfery publicznej ludzi młodych, dla których Nowe Media są naturalnym środowiskiem komunikacyjnym. Francuscy medioznawcy i politolodzy zwracają uwagę, że olbrzymia frekwencja wyborcza podczas ostatnich wyborów prezydenckich (84%) wynikała z mobilizacji politycznej młodzieży. Odzyskała ona sens udziału w życiu publicznym, bo wcześniej dzięki Internetowi odzyskała dla siebie komunikację i sferę publiczną.

Kompetencje demokratyczne

Pozostaje jeden, zasadniczy problem. Problem kompetencji medialnych. Philippe Breton, francuski medioznawca i politolog, zwraca uwagę, że jakość demokracji zależy od jakości komunikacji społecznej i politycznej. W każdej jednak epoce rozwoju demokratycznych form rządów udział w życiu politycznym wymagał szczególnych kompetencji medialnych. W dawnej Grecji polityk musiał umieć przekonująco mówić, stąd rozwój sztuki retoryki. Kursy retoryki dla osób o ambicjach politycznych stanowiły nieźle źródło dochodów dla ateńskich intelektualistów. W epoce nowoczesnej rola retoryki nie zmniejszyła się, lista niezbędnych umiejętności jednak wzrosła, gdy narzędziem komunikacji stała się prasa. Czytanie, pisanie i kulturowa alfabetyzacja umożliwiające krytyczną analizę tekstu to warunki uczestnictwa w nowoczesnej demokracji.

Wraz z pojawieniem się Internetu wymagania kompetencyjne rosną dalej. Nie chodzi tu wszakże o umiejętności czysto techniczne, polegające na obsłudze urządzeń technicznych (choć to także jest ważne), ale kompetencje kulturowe, polegające na umiejętności interpretacji nowych tekstów kultury właściwych dla Nowych Mediów.

Podsumowując, niewątpliwy kryzys komunikacji społecznej w Polsce, którego jednym ze znamion jest niezadowolenie z tradycyjnych mediów, można złagodzić, odnawiając sferę publiczną. Kluczowym elementem tej odnowy jest upowszechnienie Nowych Mediów (czyli działania na rzecz infrastruktury teleinformatycznej) i kompetencji niezbędnych do ich obywatelskiego wykorzystania (a więc edukacja medialna całego społeczeństwa).

*Kazimierz Krzysztofek**

Tożsamość Polaków w epoce sieci

Polska coraz bardziej mobilna

Polacy są coraz lepiej wykształceni, żyją w społeczeństwie informacyjnym, tysiące podmiotów działających na rynku walczy o pozyskanie ich uwagi, zarzucając atrakcyjnymi ofertami rozrywki i spędzania wolnego czasu. Mają coraz bardziej zindywidualizowane potrzeby, których nie jest w stanie zaspokoić jeden publiczny podmiot oferujący jedną „narrację”.

Polska staje się coraz bardziej mobilna w przestrzeni cyfrowej. Ponad 1/3 Polaków (36%) deklaruje korzystanie z Internetu. Faktycznie jest ich nawet więcej, statystyki dotyczą bowiem populacji powyżej 15 roku życia, a przecież wiadomo, że kompetencji komunikacyjnych w odniesieniu do tego medium nabywa się już w wieku wczesnodziecięcym, często przedszkolnym. Najbliższe lata zapowiadają bezprecedensową dynamikę. Miała ona miejsce także wcześniej, kiedy to gwałtownie rósł udział szerokiego pasma w dostępie do Internetu.

W obecnej fazie technologie mobilne wywierają olbrzymi wpływ na zmianę cywilizacyjną w Polsce, a będą mieć jeszcze większy. W ciągu niemal dwu dekad nastąpiła rewolucja w telekomunikacji. Trudno to ilościowo wyważyć, ale gołym okiem widać, że większe zasługi ma tu ta część sektora,

* Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej; Wiceprezes Fundacji Pro Cultura

która kryje się w członie tele. Chodzi oczywiście o rewolucję w telefonii komórkowej. Jeszcze 15 lat temu mieliśmy raczej społeczeństwo transportowe niż informacyjne (w tysiącach wsi nie było telefonu, były za to samochody). Przecież jeszcze tak niedawno system polityczny był zaprogramowany na więzi pionowe, bo poziome były dlań niefunkcjonalne i mogły mu zaszkodzić. To jeden z powodów, dla których telefon jako technologia wolności nie był, delikatnie mówiąc pożądanym.

38 milionów telefonów komórkowych to nowa jakość nie tylko w modelu komunikacji społecznej. To już poważna skala mobilności. Łącznie z telefonami stacjonarnymi jest to około 40 milionów przyłączy. Infrastrukturalnie stajemy się społeczeństwem sieciowym (choć trochę nam jeszcze do czołówki europejskiej). Ale już to, co jest, to bardzo dużo.

Dla pokolenia urodzonego w wolnej Polsce Internet, a także komórka to już nie tylko media, to środowisko społeczne, w którym się „osiedlają” i dają upust swej energii. To świat równoległy. Jak Polacy będą dzielić swe życie między te dwa światy? Ten drugi to miejsce, gdzie lokują swoje zasoby: wiedzę, informacje, emocje, przeżycia, subkultury. Internet z pewnością w sposób istotny zmienia uwarunkowania komunikacji między Polakami, stwarza szanse słabszym, dotychczas nieobecnym dyskursom mniejszościowym, ale także rodzi wyzwania.

Jaka tożsamość Polaków?

Interesujące jest pytanie, co wynika ze zderzenia społeczeństwa statusowego, przypisanego z mobilnymi technologiami. Co to wszystko oznacza dla kodu komunikacyjnego czy – szerzej – kulturowego Polaków? Ta rewolucja informacyjna między Bugiem a Odrą dokonuje się w czasie, gdy toczą się żywe dyskusje polityczne o tym, jaka powinna być międzypokoleniowa transmisja kultury, wychowanie patriotyczne czy polityka historyczna. Słowem, jest to pytanie o to, jaka będzie tożsamość internetowego pokolenia *always on line*.

W tej sprawie można się spotkać z dwoma skrajnymi poglądami: w myśl jednego, wyrażanego w kręgach narodowych i katolickich, powinniśmy za wszelką cenę uchronić nasze *Patrymonium*, niczego zeń nie roniąc. Rzecznicy drugiego nie przywiązują zbytnej wagi do kwestii tożsamości w przekonaniu, że liczy się tylko produktywność, twórczość, konkurencyjność i sprawna gospodarka, zdrowa demokracja; słowem – atuty rozwojowe, a reszta to ozdobniki. I jedni, i drudzy nie mają racji.

Tożsamość Polaków to wyrażone w polskim kodzie znaczeń, właściwym tylko dla naszej kultury, ekspresywne sposoby zachowania i komunikacji, zawarte w języku, tradycyjnym systemie pokrewieństwa, transmisji międzypokoleniowej, instytucjach, sposobie przeżywania religii i sztukach, stylu ekspresji, więziach, obyczaju, wzorcach poznania i działania, dominujących wartościach i normach społecznych. Wyraża się ona we wszystkich kodach komunikacyjnych i kulturowych, w największym stopniu w tym, co Alexis de Tocqueville nazywa „nawykami serca”, a Edward Hall ukrytym wymiarem kultury.

Tożsamość tak pojmowana daje poczucie pionu, porękę w burzliwych czasach, gdy wiele sił przyciąga naraz i gdy łatwo się pogubić w biegunach przyciągania. Jakaż jest więc ona tu i teraz?

Trudno się dziś w Polsce dyskutuje o tożsamości. Media głównego nurtu odciągają ludzi od spraw ważnych i drażliwych, bo naród trzeba zabawić. Kiedy więc mówimy o tożsamości, mówimy o zjawisku dynamicznym. Tożsamość się dziś konstruuje, rekonstruuje i dekonstruuje, aby bardziej przystawała do zmieniającego się czasu. Wiąże się to z indywidualizacją życia pod hasłem „bądź sobą”. Do takich eksperymentów z tożsamością zachęcają reklama, media, przemysły kultury. Odrzucanie stylów życia rekomendowanych przez zastane elity społeczne ma swoje antecedencje (kontrkultura lat 60.); dziś sprzyja mu ekspansja kanałów komunikacyjnych i oferta gotowych alternatywnych wzorów, czerpiących między innymi z multikulturalizmu.

Zmiana tożsamości staje się zjawiskiem normalnym, jak kiedyś normą było jej trwanie. Człowiek musi się nieustannie samodefiniować i samoaktualizować, budować projekt życiowy. Tożsamość się rozprasza i scala wedle schematu: integracja – dezintegracja – nowa integracja.

Musimy sobie zadać fundamentalne pytanie, co z naszego ekwipunku kulturowego i mentalnego warto uchronić jako potrzebne i funkcjonalne w nowych warunkach, a z czego nawet z bólem zrezygnować, bo ciągnie nas w dół czy w przeszłość. Sprawa jest piekielnie trudna z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że są w naszej kulturze rzeczy „nienowoczesne i nieeuropejskie”, ale są one kluczowe dla tożsamości. Co jednak uczynić, gdy niekorzystne cechy kultury są fundamentalne dla tożsamości, a zarazem klóćą się z nowoczesnością czy europejskością? Jak przestrzegał Europejczyków Teodor Adorno w „Minima Moralia” (1953), u progu rozpoczynającego się boomu modernizacyjnego w przetrąconej wojną Europie trzeba bardzo uważać, aby próbując uzdatniać tożsamość, nie „sfuszerować” całego

dziedzictwa kultury. Wyeliminowania niefunkcjonalnych elementów tradycji i kultury nie da się zadekretować, musi to nastąpić w wyniku długofalowego procesu – tożsamość jest owocem długiego trwania. Polska powoli przestaje być wrakiem socjalizmu, ale stara kultura trzyma się w niej mocno. Teoretycy modernizacji radzili kiedyś, aby jedno pokolenie spisać na straty, skazać na szok kulturowy. Następne wytworzy już kulturę adaptacyjną, funkcjonalną dla nowoczesności, życia w Unii i globalnym świecie. Należy jednak odradzać nadmierną wiarę w szybkie kreowanie lepszego porządku. Nie można być aż tak naiwnym, aby wierzyć, że nową kulturę da się szybko stworzyć akcjami uświadamiającymi, polityką informacyjną, edukacyjną czy kulturalną. Oczywiście to nie zaszkodzi, ale nie za wiele można sobie obiecywać.

Obecne pokolenia Polaków jeszcze nie potrafią wybierać z bogatej oferty globalnej, być może będzie umiało następne. Importowana kultura masowa wnosi „sytuację nadmiaru”. Jak zauważa Zdzisław Krasnodębski, wspólne wszystkim Europejczykom (zwłaszcza młodym) jest nie tyle chrześcijaństwo i klasyczna kultura europejska, co globalna kultura popularna¹. Czasy, kiedy przychodzili do nas z europejską i chrześcijańską misją Otton z Bambergii, św. Wojciech czy włoscy mistrzowie renesansu, już nie powrócą. Dziś przychodzą Michael Jackson i Madonna.

Jesteśmy narodem dopiero od kilkunastu lat żyjącym na zinstytucjonalizowanych ustrojowo podstawach liberalizmu polityczno-ekonomiczno-kulturowego. Nie wiemy, jak się zachowa naród w następnym pokoleniu. W nowej Polsce funkcjonuje elita pieniądza, władzy, mediów, natomiast znika elita wzorcotwórcza, odznaczająca się nie tyle niespełnialnymi przez innych pragnieniami, które realizuje, co odpowiednimi kompetencjami, przechowująca kulturę. Proces kształtowania się elity trwa długo, co najmniej kilka pokoleń, i dokonuje się przez kumulowanie kapitału kulturowego, wiedzy, kultury, wykształcenia, wychowania.

Inny problem to podziały kulturowe. Są obawy, że wiele grup i środowisk Polaków nie ma już wspólnego kodu i w istocie nie chce, czy też już nie może się ze sobą porozumieć. Przez nasz naród przebiega dziś wiele kulturowych linii podziału, kultura jest w coraz mniejszym stopniu wspólnym kodem komunikacyjnym dla wszystkich, coraz trudniej jest tworzyć jej ogólnospołeczny obieg. W społeczeństwie otwartym owe linie są nieuniknione i u nas też muszą już dochodzić do głosu. Dziś mówi się nawet o dwóch

¹ Z. Krasnodębski, *Pewność Europy*, „Tygodnik Powszechny” 6.06.2001.

narodach: o tym, któremu się powiodło i o tym, który nie odnalazł się w transformacji. Co one będą miały ze sobą wspólnego? W jakim kodzie komunikacyjnym będą się porozumiewać, jak pogodzić pluralizm ze spójnością społeczną?

Niełatwo jest utrzymać wspólną przestrzeń kulturową. Dziś o przynależności do narodu decydują bowiem w coraz mniejszym stopniu czynniki obiektywne (kultura, państwo, terytorium, historia), a w coraz większym – więź subiektywna, to czy ludzie chcą tworzyć wspólnotę narodową. Ważna jest przy tym jakość takiej wspólnoty jako części Unii Europejskiej. Coraz trudniej o identyfikację z narodem jako wspólnotą wyobrażoną.

Internet wprowadza nowe podziały. Musimy baczyć na to, aby nie zafundować sobie *digital divide* po polsku. W miarę bowiem jak rośnie ilościowo infomasa, grupy o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym i wyższym poziomie wykształcenia przyswajają nową wiedzę szybciej niż grupy o niższym statusie, słabiej wykształcone, co zwiększa lukę kompetencyjną między obiema grupami. Dowodem na istnienie tej luki jest fakt, że około 1/3 Polaków nie rozumie symbolu @.

Na tym tle rodzą się odrębne formy kultury i uczestnictwa w niej, style życia. To dobrze, że środowisko cyfrowe odciąga od oper mydlanych i Big Brotherów coraz więcej młodych ludzi. Nie twierdzę, że szukają oni w Internecie samych dobrych rzeczy. Niektórzy grzebią w wirtualnym śmietniku, ale robią to na własne życzenie; ten śmietnik się na nich nie wysypuje sam. Sieć przynajmniej zmusza ich do aktywności czy interaktywności. Bzdurny *chat* bywa znakomitą inicjacją w coś lepszego. Ale boję, że ten podział stworzy społeczeństwo dwóch szybkości: „braci podłączonych” i „braci odłączonych”.

Zmiana tożsamości jawi się jako nieuchronna, wymuszają to bowiem procesy cywilizacyjne, w których zasięgu się znaleźliśmy. Rzecz w tym, aby dostarczała kodu porozumienia się jak największej liczbie członków naszej narodowej wspólnoty, wspólnoty – dodam – rozumianej po obywatelsku, a nie plemiennie. Mamy kraj trzech prędkości: przednowoczesne chłopstwo, odziedziczony głównie po PRL niewydajny sektor przemysłowy oraz produkt lat 90.: podłączony do świata sektor nowych technologii, wysoko kwalifikowanych usług, edukacji, badań. Myślę, że dla ludzi z każdego z tych układów Polskość znaczy co innego i różna jest percepcja symboli; mamy raczej do czynienia z polisemią niż semiozą znaków narodowych. W Polsce toczy się gra między tradycją długiego trwania, nowoczesnością

i elementami tego, co nazywamy późną nowoczesnością. Rodzi to chaos, dezorientację normatywną i konflikty, ale też może przy pewnej dojrzałości społeczeństwa wytwarzać ożywcze napięcia, którymi karmić się będzie kultura i duchowość Polaków w XXI wieku.

Dochodzimy tu do istotnego problemu przekazu narodowego kanonu kultury i krytycznego nań spojrzenia. Polska w wyniku najnowszych procesów historycznych znalazła się w sytuacji olbrzymiego ciśnienia na jej kanon kultury społecznej, czyli ukształtowane historycznie kody zachowań wytwarzające więzi oraz zespół tekstów kultury (od „Pana Tadeusza”, przez Hołd Pruski Matejki, po narodowe nekropolie) składające się na ów kod narodowy. Mamy ograniczoną wiedzę o tym, jak systemy międzypokoleniowego przekazu kultury (poprzez edukację, media publiczne i inne) w różnych krajach radzą sobie z problemem przystosowania się do Internetu, społeczeństwa otwartego, pluralistycznego otrzymującego olbrzymią ofertę kulturalną ze świata. Polski system przekazu kultury młodemu pokoleniu ukształtował się w innej epoce historycznej i był praktycznie niezmieniany do końca lat 80. Było to zaprogramowanie na polskość romantyczną, która zebrała wielkie żniwo krwi w czasie wojny. Zmiany w ostatnich latach były chaotyczne i sprowadzały się do wymiany postaci w panteonie narodowym i rewizji listy lektur obowiązkowych wedle prostej zasady: wyrzucić „ich” bohaterów i umieścić „naszych”.

Kiedy mowa o powinnościach państwa i samorządów, publicznych mediów wobec kultury narodowej, to chodzi przede wszystkim o to, że ta kultura jest szczególnie potrzebna w warunkach globalizacji, może nawet bardziej potrzebna niż w sytuacji ograniczonych kontaktów ze światem.

Międzypokoleniowa transmisja kanonu kultury to przekaz kodu, który umożliwia komunikację i utrzymuje wspólnotę, a w rezultacie trwanie i rozwój kultury. Bez komunikacji nie ma bowiem kultury, a bez kultury nie ma wspólnoty, jest tylko suma rozproszonych zbiorowości. Międzypokoleniowy przekaz kanonu kultury to kluczowy dla tożsamości każdej wspólnoty problem tego, co można by nazwać samoprezentacją kulturową społeczeństwa, aby nie było ono skazane na spożywanie tylko czyjejś stawy duchowej; inwazji wzorców i wartości, w których nie odnajduje własnej duszy, własnych doświadczeń i problemów za pośrednictwem własnej twórczości oraz instytucji. Słowem, żeby nie utracić władzy nad własnymi symbolami, własna kultura oznakowuje przestrzeń, jest twarzą, po której jesteśmy rozpoznawani.

Czy polskie społeczeństwo nie staje się coraz mniej zdolne do samoportretowania się przez własną kulturę?

Chodzi o sprawę bodaj najważniejszą w perspektywie nadchodzącego milenium: czy Polacy potrafią wykorzystać własne wartości do rozbudzenia sił twórczych narodu? Jest to w istocie pytanie o szanse rozwoju, o to czy w procesie modernizacji Polacy będą jedynie narodem programowanym przez inne, czy też potrafią twórczo zasymilować to, co konieczne i obronić z własnego katalogu to, co niezbędne dla zachowania jednych elementów tożsamości i rewizji innych, a jednocześnie osiągnięcia zdolności do aktywnej adaptacji do zmian; słowem, czy potrafią znaleźć optymalny punkt równowagi między naśladownictwem a zapatrzeniem się w siebie i we własny kanon narodowy.

Pytanie nie w tym, czy Polacy chcą być Polakami, bo nimi będą, pytanie w tym, jakimi chcą być Polakami. To ogromnie ważne, abyśmy byli ludźmi wykształconymi. Jest to warunek, aby Polska nie była rezerwuarem taniej, najniższej wykwalifikowanej siły roboczej – warunek konieczny (ale niewystarczający) uczestnictwa w procesach europejskich i globalnych. Wykształcenie pragmatyczne jest niezbędne do formowania sprawnych wykonawców, ale samo nie wystarczy do stworzenia twórczego narodu. Bez własnej kultury można wytwarzać, ale nie można tworzyć. Pytanie, czy chcemy być Polakami, nie jest więc bez sensu. Zapytajcie o to ludzi młodych, zwłaszcza tych, którzy we własnym kraju nie widzą szans i szukają ich zagranicą. Co ważne są dla nich polskość i polszczyzna. Jaki polityk w ostatnich latach przywołał cytaty z polskiej literatury? Już sekretarze partii robili to częściej, zwłaszcza generał Jaruzelski. Dzisiejsi politycy wiedzą oczywiście, że nie byłiby zrozumiani. Niedługo więc pewnie zaczną mówić językiem reklamy. W Polsce tak podobno żyjącej historią bardzo trudno jest mówić językiem dziedzictwa. Bierze się to ze skrócenia pamięci genealogicznej w skali masowej. Ile jest dziś w Polsce domów czy mieszkań, gdzie można natrafić na meble i inne sprzęty służące poprzedniemu pokoleniu? Niedobrze, że tę sprawę zwłaszcza skrajna prawica, bo ona ją często karykaturuje. Polska jawi się tu jako *antemurale* już nie *christianitatis*, a *paganitatis*.

Należy odrzucić skrajne stanowiska, z których jedno sprowadza się do dogmatycznej ochrony tradycji, a drugie wystawia je na sprzedaż w przekonaniu, że kultura to tylko rozrywka i że między Europejczykami nie ma różnic kulturowych, a tylko różnice w poziomie cywilizacyjnym. Kultura

jest żywa, dopóki odpowiada na wyzwania życia. Globalizacja i integracja europejska wymagają innego modelu patriotyzmu i innego sposobu bycia wiernym własnym wartościom, tradycjom i wzorom. Dla takiego modelu należy pozyskać jak najwięcej elit i najszerzych rzesz naszego społeczeństwa².

Jedno z kluczowych pytań, jakie trzeba zatem postawić w epoce Internetu i globalizacji brzmi: czy dla Polski istnieje alternatywa? Zacołanie jako ostoja tożsamości czy nowoczesność naśladowcza bez tożsamości? Czy będzie jakiś kompromis, a jeśli tak, to jaki?

Tożsamość jest potrzebna

W epoce globalizacji i Internetu potrzebna jest tożsamość jak nigdy wcześniej. Człowiek późnonowoczesny szuka autentyczności, bo cywilizacja stworzyła sztuczny świat, który nad nami dominuje. Przyjdzie kiedyś czas, że większość krajów osiągnie taki standard cywilizacyjny, poziom produkcji, infrastruktury, że nie będzie już można dyskutować tego jako atutów promocyjnych. Wtedy będzie się liczyć coś dodatkowego: oryginalność, pomysł, kreatywność czy specyfika.

Temat sieci wpisuje się w aktualne spory Polaków o tożsamość, drogi modernizacji opartej na wartościach oraz kształt patriotyzmu w warunkach obecnej fazy nowoczesności. Nie ulega wątpliwości, że przybiera na sile uniwersalny trend, zgodnie z którym patriotyzm ustępuje miejsca zdecentralizowanym tożsamościom. Nowe pokolenie formułuje pod adresem przeszłości swój własny kwestionariusz pytań i jedna patriotyczna narracja może w rezultacie nie trafić do nikogo. Każdy chce i ma prawo szukać własnej ojczyzny kulturowej albo lokując ją w ojczyźnie zamieszkaną przez współziomków, albo konstruując własną, wyobrażoną.

Od nas samych będzie zależeć, ile przestrzeni cyfrowej sobie zagospodarujemy, oswoimy, oznakujemy własnym kodem kultury. Tam wprowadzić nie trzeba walczyć o granice ogniem i mieczem, bo ta przestrzeń nie ma granic, ale trzeba się w niej osiedlać. Bo taki jest trend: coraz więcej ludzkiej energii, myśli, emocji tam się przenosi. Fizycznie pozostaniemy między Odrą a Bugiem i w wielu innych miejscach, ale w sieci będziemy

² M. Masłowski, *Przyszłość tożsamości kulturalnych w zjednoczonej Europie, referat na konferencję dot. skutków integracji europejskiej*, Centrum Europejskie UW, Warszawa 27–28.09.2002.

nomadami w „pojeździe cyfrowym”. Oczywiście, nie wystarczy jej oznakować tylko własnym kodem, bo wtedy byłibyśmy plemieniem, którego nikt by nie poznał i z nikim się w nim nie dogadał.

Wiadomo już na pewno, że nikt nie pozostanie tylko analogowy, wszyscy będą w większym czy mniejszym stopniu usieciowieni, co przecież nie znaczy, że będą im wyrastać na głowie anteny, a usychać korzenie.

Wedle prognoz 3/4 ludzi z pokolenia, o którym mowa (oczywiście w krajach informatycznie nasyconych), będzie spędzać w cyberprzestrzeni do 80% czasu wolnego. A tam, gdzie ludzie chcą być, natychmiast pojawia się oferta. Rzecz w tym, jaka ona będzie?

Czym będzie wtedy naród, kultura? Myślę, że identyfikować się z narodem będą tylko ci, którzy tego zechcą; którzy będą Polakami nie dlatego (czy nie tylko dlatego), że się nimi urodzili, ale dlatego, że taki będzie ich wybór. I nie tylko oni, także ci, którzy urodzili się gdzie indziej, a wybrali życie w polskiej wspólnocie.

Samozaopatrzenie ludyczne i poznawcze

Dokonuje się przełom kulturowy. Rosnąca liczba Polaków sama tworzy kulturę na własny użytek, jak to miało miejsce przed epoką przemysłową, zanim profesjonalni producenci zawartości produkowali masową rozrywkę i programowali czas wolny. Mamy do czynienia z jakimś nowym cyklem kultury jeszcze trudnym do zdefiniowania, ale nawiązującym do poprzednich epok w kulturze. Przez większość swych dziejów ludzie sami produkowali kulturę dla siebie. Tak jak to było w społecznościach przednowoczesnych, przedprzemysłowych, których kultura popularna wyrastała z ich doświadczenia, pracy, lęków, mitów, legend, wierzeń. Była to swoista prosumpcja (produkcja i konsumpcja w jednym), by użyć terminu upowszechnionego przez Alvina Tofflera. Można by to nazwać samozaopatrzeniem ludycznym i poznawczym. Elita traci legitymację orzekania, co jest „dobre dla ludu”. Orzekają o tym producenci rozrywki, którzy za dobre dla ludu uważają to, czego ów lud chce. Oczywiście, to czego lud chce, najlepiej się sprzedaje i przynosi największe zyski.

Dzisiejsze technologie pozwalają na powrót do czasów spontanicznej komunikacji, jej swoistej rearchaizacji. Miliardy SMS-ów, coraz częściej MMS-ów, e-mali, dziesiątki tysięcy grup dyskusyjnych czy blogów każą wierzyć, że rodzi się jakaś postać inteligencji kolektywnej. Kultura przepływa w sieciach i z pewnością jest bardziej ulotna niż ta w „Galaktyce Gutenberga”,

choć oczywiście pozostawia ślady elektroniczne. Jest to na powrót kultura rozmowy, skrótowa, rozproszona, niedbała, bez kanonu. Jest to raczej kultura działania społecznego niż instytucji. Energia społeczna przepływa z instytucji do sieci. Juergen Habermas powiada, iż rodzi się nowa wspólnota komunikacyjna. Intersubiektywność, kolektywna inteligencja prowadzą do wzajemnego porozumienia się jednostek bez przymusu. Taka kultura rodzi nowe tożsamości i nowe pojmowanie obywatelstwa.

Trzeba wyciągnąć wnioski z badań, z których wynika, że kończy się era ideologów niosących kulturę słowa, a zaczyna era „imagologów”, którzy przekładają wszystko na obraz³. Zdaniem pesymistów dominacja języka audiowizualnego, który może rozumieć każdy analfabeta, obniża jeszcze bardziej poziom kultury. Czy w epoce cyfrowej tożsamość narodową i spoistość społeczną da się obronić tylko przez wzmożenie wysiłków na rzecz przeschczepiania starego kanonu narodowego, co było zadaniem inteligencji, czy też należy szukać szerszego uniwersum europejskiego i światowego? W jednym i drugim przypadku chce się – i słusznie – zachować kulturę słowa, z jakiej wyrastały pokolenia ludzi wykształconych. Cały problem polega na tym, żeby podsunąć młodemu pokoleniu kulturę wartościową w nowym języku multimedialnym kultury popularnej. Osobiście widzę szanse w tym, że cyfrowe technologie komunikacji pozwolą nowym pokoleniom wykorzystać naturalną multimedialność człowieka i stworzyć nowy język, dzięki któremu można będzie nie gorzej, a może nawet lepiej niż w linearnym języku alfabetycznym rozwijać myśl, twórczość i emocjonalność.

Jak zatem w tych warunkach przekazywać kulturę, polskość? Czy upierać się przy tradycyjnym przekazie międzypokoleniowym, przez zestaw lektur szkolnych, które budzą dziś tyle kontrowersji, przez kulturę druku, czyli tradycję tak bliską inteligenckiemu sercu; czy przez przekładanie jej na nowy język, który ci nowi Polacy będą rozumieć? Oczywiście jedno i drugie. Kłasykę trzeba czytać, ale też można bez szkody dla odbioru dzieł tłumaczyć je na język multimedialny. Przecież było już tak wiele razy w historii, że literaturę przekładano na język radia, kina czy teatru TV. Internet to także wymusza. Dlaczego na przykład historia Polski czy wielkie wydarzenia dziejowe nie mogą być przełożone na gry komputerowe? Oczywiście pozostanie duży obszar kultury analogowej. „Pana Tadeusza” nie przełożymy na język SMS. Pozostanie duży obszar tak zwanego „żywego planu” kultury,

³ M. C. Taylor, E. Saarinen, *Imagologies: New Media Philosophy*, Routledge London 1995.

bo Polakom nie wystarczy „domowe centrum kultury”, chcą się spotkać na agorze. Jestem przekonany, że dorastające dziś i następne pokolenie Polaków nie przestaną być Polakami; nie przekonuje mnie wieszczzenie zmierzchu patriotyzmu romantycznej proveniencji.

Niech ci, którzy wieszczą koniec tak ważnego dla polskiej tożsamości romantyzmu, który ma być jakoby zmieciony przez siecią nowocześnieść czy ponowoczesność, zajrzą na poetyckie strony WWW. Może tam już wyrasta jakiś wieszcz cyfrowy? Internet to nie tylko szkiełko i oko, to także żywioł – hiperżywioł bez początku i końca. Tam też można czuć...

Internet to nie tylko sezam, ale i śmietnik kultury. Nie może być inaczej, bo jest on szeroko rozlaną rzeką, która tylko w swym korycie może być głęboka. Takim korytem jest i pozostanie dorobek pokoleń. Kultura w Internecie będzie zaśmiecana, bo nie ma bariery publikacji, która mogłaby go chronić. Tych, którzy upierają się, że trzeba inwestować w nauczyciela, żeby był dobrym przewodnikiem, a nie w różne interkl@sy, zapytam: co zrobić z pustynniejącymi cywilizacyjnie wioskami zamieszkanymi przez dobrych kilka milionów ludzi, które były w latach 90. ogoławane z podstawowej infrastruktury kulturalnej (biblioteki), dziś są pozbawiane reszty placówek świadczących usługi społeczne (szkoły podstawowe, urzędy pocztowe). Czy jakieś miejsce podłączone do Internetu nie byłoby szansą – niechby maleńką – wyrównywania dysproporcji? Sieć jest potrzebna obszarom zacofanym jak woda.

Światowy wskaźnik dygitalizacji zasobów informacji/wiedzy/kultury zapisanych na jakimkolwiek nośniku w relacji do ogólnych zasobów jest ciągle relatywnie nieznaczny, a już się wydaje, że jest to bezmierny ocean. On będzie stale rósł, choć nie obejmie wszystkiego. I dobrze, bo nie ma takiej potrzeby. Im będzie wyższy, tym większa będzie globalna oferta informacji dostępna w każdym miejscu i czasie. Nie wiadomo, ile naszych zasobów umieściliśmy już w sieci, ale z pewnością nie jesteśmy tu wśród prądu. Od tego, ile się uda wpuścić w cyfrowy obieg, zależy jak dalece bardziej będziemy kompatybilni ze światem, ile będzie on o nas wiedział, o naszej kulturze także. Czy się to komuś podoba czy nie, vitalność kultur narodowych, regionalnych, a także kultury europejskiej zależy od zdolności przemysłów kultury w zakresie produkcji i dystrybucji kultur oraz dzieł jej twórców⁴.

⁴ K. Krzysztofek, *Jaka polityka kulturalna w epoce elektronicznej* – „Kultura Współczesna”, nr 1/2005, s. 5–18.

Narodowa w treści, cyfrowa w formie

Coraz więcej Polaków fascynuje się Internetem. Wcześniej czy później będzie on tani i powszechny także i u nas, choćby dlatego – jeśli już zabraknie innej siły – że w Unii Europejskiej jest priorytetem rozwojowym, dostęp do niego staje się prawem człowieka. Ale to, czy i jak odnajdziemy się w tym środowisku, to już wyłącznie nasza sprawa. Jeśli popadniemy w zawstydzenie na tle przestarzałości naszej kultury i języka, nic nam nie pomoże. Wtedy takiej wstydlivej kultury nie warto byłoby nawet bronić. Będziemy mieć wtedy kulturę polską, bo tworzoną przez Polaków, ale nie znaczy to, że będzie ona narodowa. Chodzi o to, żeby była. I żeby www.kulturanarodowa.pl była raczej edu niż com.

Jakie korzyści
z migracji Polaków
dla modernizacji Polski?

*Maciej Duszczyk **

Pożytki z migracji

Dyskusja nad konsekwencjami społeczno-ekonomicznymi emigracji zarobkowej Polaków nie schodzi z pierwszych stron gazet. Generalnie można wyodrębnić dwa jej wątki. Pierwszy z nich skupia się na pokazywaniu zagrożeń dla polskiej gospodarki, jakie wiążą się z podejmowaniem przez Polaków pracy za granicą. Szczególnie dotyczy to emigracji zarobkowej przedstawicieli tych zawodów, których braki odczuwa polska gospodarka (na przykład budowlancy), czy też społeczeństwo (choćby lekarze). Drugi wątek dyskusji stoi w opozycji do pierwszego i pokazuje pozytywne aspekty migracji, takie jak: transfery zarobków, podnoszenie kwalifikacji pracowników czy zmniejszanie się bezrobocia. Niestety, bardzo mało jest wyważonych publikacji, które starają się łączyć oba te wątki. Niniejszy tekst ma być próbą zastanowienia się nad obliczami skutków ekonomiczno-społecznych dla Polski.

Migracje złe czy dobre

Na początku roku 2006, kiedy to w ramach Unii Europejskiej odbywała się dyskusja na temat sensowności dalszego utrzymywania okresów przejściowych w swobodnym przepływie pracowników, zdecydowana większość polskich decydentów zachowywała się całkowicie racjonalnie – popierała jak najszybsze usuwanie barier, tak aby Polacy przestali być obywatelami drugiej kategorii w Unii. Sytuacja odwróciła się o 180 stopni już w czasie

* Instytut Polityki Społecznej Uniwersytet Warszawski

wakacji, kiedy to pod wpływem licznych artykułów „tabloidalnych” pokazujących odpływające z Polski kolejne miliony obywateli, wielu polityków zarówno rządzących, jak i opozycyjnych zaczęło dowodzić, iż migracje może nie są jednak do końca pozytywne i może należałoby zrobić coś, żeby zatrzymać kolejnych. Zaczęły się również pojawiać wypowiedzi odnoszące się do patriotyzmu wyjeżdżających, stawiające ich w negatywnym świetle. Ta zmiana poglądów może budzić niepokój. Trzeba sobie jasno zdać sprawę, iż dla milionów Polaków, którzy mają doświadczenie z często nielegalnej pracy za granicą z przed 1 maja 2004 roku, możliwość podejmowania legalnego zatrudnienia w innych państwach członkowskich jest wydarzeniem bez precedensu. Można być pewnym, choć nie ma w tym zakresie badań opinii publicznej, iż zdecydowana większość osób pracujących w latach 80. czy 90. za granicą nawet nie marzyła, iż za kilkanaście lat wyjazd do pracy z Warszawy do Krakowa nie wiele będzie się różnił od wyjazdu z Lublina do Londynu czy Madrytu.

Skala migracji

Próbując ocenić skutki migracji, należy uprzednio zastanowić się nad jej skalą. Odpowiedzenie sobie na pytanie o zakres wzrostu obecnego poziomu emigracji zarobkowej w porównaniu z końcem XX wieku pozwoli na wysnućie pierwszych wniosków. I tak, w wyniku umów bilateralnych z Niemcami, Francją, Belgią i Hiszpanią oraz podejmowania zatrudnienia przez Polaków bez pośrednictwa polskich urzędów pracy pod koniec lat 90. ubiegłego wieku oraz na początku obecnego co roku legalne zatrudnienie w państwach „starej” piętnastki Unii Europejskiej podejmowało około 400-450 tysięcy osób. Obecnie jest to ponad dwa razy tyle. Z ostatnich szacunków dokonywanych na podstawie danych międzynarodowych oraz statystyk państw przyjmujących wynika, iż w roku 2006 przez rynki pracy różnych państw członkowskich „przewinęło się” około 900 tysięcy Polaków. W liczbie tej mieszczą się zarówno te osoby, które pracowały na przykład dwa czy trzy tygodnie, ale również i te, które przebywały na danym rynku pracy cały rok. Jest to liczba prezentująca zatrudnienie legalne, dlatego też należy założyć, iż faktyczna liczba Polaków podejmujących pracę w Unii była wyższa. Z całą pewnością jednak liczba obecnie nielegalnie zatrudnionych Polaków jest niższa niż to miało miejsce przed wstąpieniem Polski do Wspólnoty. Oznacza to, iż różnica w łącznym (legalnym i nielegalnym) zatrudnieniu bezpośrednio przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej i obecnie jest

nizsza niż prezentują to oficjalne statystyki. Po prostu pewna grupa Polaków po zaistnieniu takiej możliwości zarejestrowała swoje zatrudnienie, pomimo iż faktycznie nie zmieniła miejsca pracy czy pobytu. W kontekście omawiania skali migracji nie można również zapominać o samozatrudnionych. Ich liczbę szacuje się na około 50-60 tysięcy.

Migracje a rynek pracy

Sytuacja na rynku pracy w Polsce od momentu wstąpienia do Unii Europejskiej ulega systematycznej poprawie. Należy jednak zauważyć, iż dopiero w roku 2006 nastąpił dynamiczny spadek stopy bezrobocia oraz wzrost zatrudnienia. Niestety, nie ma możliwości dokonania jednoznacznych wyliczeń dotyczących bezpośredniego wpływu członkostwa na zakres zmian na rynku pracy, a szczególnie wpływu emigracji zarobkowej na spadek poziomu bezrobocia. Jednocześnie jednak dokładna analiza danych statystycznych obrazujących zmiany na polskim rynku pracy pozwala wysnuć wniosek, iż emigracja nie jest tym czynnikiem, który w największym stopniu wpływa na poprawę sytuacji na polskim rynku pracy. Jest to związane głównie z możliwościami, jakie daje polskiej gospodarce funkcjonowanie na jednolitym rynku. Z badań Aktywności Ekonomicznej Ludności wynika, iż wzrost zatrudnienia wystąpił szczególnie silnie w przedsiębiorstwach eksportujących na rynki pozostałych państw członkowskich. Oznacza to, że zniesienie pozostałych barier w zakresie swobodnego przepływu towarów i usług oraz wzrost zaufania do polskich przedsiębiorstw ze strony kooperantów przełożyły się na wzrost produkcji oraz świadczenia usług.

Drugorzędne znaczenie migracji potwierdza również fakt, iż w ostatnim czasie, oprócz spadku bezrobocia, mamy do czynienia z największym w ostatnich latach wzrostem wskaźnika zatrudnienia, który pod koniec roku 2006 osiągnął poziom 47,5%. Był tym samym o 1,6 punktu procentowego wyższy niż rok wcześniej i o 2,4 niż w roku 2004. Pod koniec roku 2006 w Polsce było 14,9 miliona pracujących. W porównaniu z końcem roku 2004 liczba ta wzrosła o 853 tysięcy osób. Poprawa sytuacji wystąpiła w podobnym stopniu wśród kobiet i mężczyzn zarówno na terenach wiejskich, jak i w miastach. Oznacza to, iż spadkowi bezrobocia w Polsce towarzyszy wzrost liczby zatrudnionych, co wskazuje na zwiększenie liczby miejsc pracy. Najlepszą sytuację pod względem wskaźnika zatrudnienia odnotowano w województwie mazowieckim (50,9%), najgorszą natomiast w Zachodniopomorskiem (43,2%). Jeżeli za spadek bezrobocia w Polsce

odpowiedzialna byłaby głównie emigracja zarobkowa, nie mielibyśmy do czynienia ze wzrostem liczby miejsc pracy.

Niestety, pozytywny wizerunek zmian na polskim rynku pracy zaburza wzrost liczby biernych zawodowo, co jest efektem między innymi coraz bardziej odczuwalnych zmian demograficznych i zjawiskiem starzenia się społeczeństwa. W roku 2006 liczba biernych zawodowo osiągnęła poziom 14,3 miliona osób i była wyższa o 337 tysięcy niż pod koniec roku 2004. Jeżeli można mówić o negatywnych skutkach odpływu pracowników z rynku pracy, to wiążą się one bardziej z występującą w ostatnich latach dezaktywizacją zawodową osób w wieku przedemerytalnym niż z emigracją zarobkową.

Nadal mało rozpoznanym problemem jest wpływ emigracji na pojawianie się braków na polskim rynku pracy. Przykładowo, w ogólnym mniemaniu za obecnie obserwowany wzrost cen usług budowlanych odpowiedzialna jest emigracja pracowników budowlanych. To tylko częściowa prawda. Przy analizie zmian mało kto dostrzega fakt wzrostu w ostatnich dwóch latach o ponad 300% liczby transakcji zawieranych na wtórnym rynku mieszkaniowym. Oznacza to, iż w praktyce potrzebujemy obecnie prawie trzy razy więcej wykwalifikowanych ekip remontowych niż trzy, cztery lata temu. Faktem jest, że zdecydowana większość osób nabywających mieszkania natychmiast je remontuje, dostosowując pod własne potrzeby.

Z inną sytuacją mamy do czynienia w przypadku personelu medycznego. Brak lekarzy traktowany jest jako podstawowe zagrożenie dla bezpieczeństwa społecznego, toteż masowa emigracja może być tu postrzegana jednoznacznie negatywnie. Jednocześnie jednak, ze statystyk Naczelnej Izby Lekarskiej wynika, iż nie mamy do czynienia z exodusem emigracyjnym polskich lekarzy. Liczba osób pobierających zaświadczenie umożliwiające pracę za granicą co prawda nadal rośnie, ale o wiele wolniej niż w roku 2004 czy 2006. Jednocześnie sami lekarze przyznają, iż odebranie zaświadczenia jest pewnego rodzaju „polisą ubezpieczeniową”, którą dobrze mieć w domu, ale której wykorzystanie uzależnia się od zajścia w jednym momencie wielu czynników. Emigracji lekarzy nie należy jednak lekceważyć, lecz bardzo dokładnie monitorować. Brak wzrostu wynagrodzeń, a w szczególności dalsze opóźnienie udrożnienia ścieżek kariery zawodowej mogą spowodować wzrost poziomu emigracji, głównie w specjalnościach: anestezjolog, medycyna ratunkowa, kardiologia czy chirurgia.

Przy omawianiu wpływu emigracji zarobkowej na rynek pracy należy również dostrzegać pozytywne skutki transferów z zagranicy. Faktem jest, iż powodują one wzrost inwestycji, co z kolei przekłada się na wzrost liczby miejsc pracy.

Transfery finansowe

Transfery wynagrodzeń pracowników zatrudnionych za granicą są chyba najbardziej dostrzegalnym pozytywnym skutkiem emigracji zarobkowej. W roku 2003 oceniano, iż transfery realizowane jedynie przez pracowników legalnych wynosiły około 1 miliarda euro. Obecnie Bank Światowy oraz Narodowy Bank Polski szacują, iż wzrosły one trzykrotnie i wynoszą ponad 3 miliardy euro rocznie. Jeżeli szacunki te są prawdziwe, a nie ma powodu, aby nie wierzyć tak szacownym instytucjom, oznaczałoby to, iż pracownicy polscy zarabiają więcej i pracują dłużej niż to miało miejsce przed wstąpieniem Polski do Unii (jak wspomniano wcześniej – poziom migracji wzrósł dwukrotnie). Niezmiernie istotny jest również fakt, iż pieniądze te trafiają bezpośrednio do gospodarstw domowych i są wydatkowane na ich bezpośrednie potrzeby, polepszając warunki i standard życia. Z analiz sporządzonych w roku 2003 i 2004 (brak jest nowszych) wynikało, iż zasadniczej zmianie ulegały cele wydatkowania pieniędzy zarobionych za granicą. W latach 80. i na początku 90. były to głównie wydatki konsumpcyjne (samochód, meble, sprzęt RTV). Obecnie coraz częściej są to inwestycje, chociażby na kontynuowanie studiów w Polsce, remont mieszkania, czy też zdobycie kapitału na stworzenie dla siebie miejsca pracy. Niestety brak jest danych, ilu z Polaków pracujących za granicą wydaje zarobione tam pieniądze na zakup nieruchomości w Polsce. Jeżeli ich liczba rośnie, a tak wskazują nieoficjalne dane bankowe dotyczące kredytów hipotecznych, oznaczałoby to, iż ich celem jest powrót i kontynuowanie pracy zawodowej w Polsce. Polacy zachowują się więc podobnie jak Hiszpanie w połowie lat 80. Wtedy to połowa emigrantów zarobkowych poczyniła w Hiszpanii istotne inwestycje, jak na przykład zakup mieszkania. Posiadanie majątku w Hiszpanii było wymieniane jako jeden z głównych powodów poważnego podejścia do migracji powrotnej.

Migracje a handel

W ostatnim czasie w polskiej telewizji emitowana jest reklama jednego z piw. W jej trakcie pojawia się informacja, iż marka ta podbiła rynki między innymi Wielkiej Brytanii oraz Irlandii, o czym świadczy czterokrotny wzrost sprzedaży do tych państw. To oczywisty inteligentny zabieg marketingowy. Można się założyć, że piwo to wypijane jest nie przez rodowitych Brytyjczyków czy Irlandczyków, ale przez polskich emigrantów zarobkowych, którzy charakteryzują się przywiązaniem do swoich narodowych, czy nawet lokalnych produktów spożywczych. Jednocześnie jednak, nie można wykluczyć, iż pojawienie się nowych polskich produktów na rynkach przyjmujących polskich migrantów powoduje również ich zakup przez „krajowców”. Bez emigracji pewnie nie mieliby takiej okazji, a tak może kupią, może im zasmakuje i tym samym kupią więcej. Ten obecny wzrost obrotów może przy sprzyjających okolicznościach okazać się katalizatorem dla większego zainteresowania polskimi produktami za granicą. Nie należy jednak sądzić, iż w najbliższym czasie produkty spożywcze „Made in Poland” zawojują brytyjskie, hiszpańskie czy norweskie hipermarkety. Ich eksport będzie bowiem zależał od konsumpcji polskich emigrantów. Owo reklamowane piwo nie powtórzy chyba sukcesu włoskiej pizzy, irlandzkiego Guinnessa czy hiszpańskiej Chorizo.

Migracje a wyzwania społeczne

Z całą pewnością migracje zagraniczne są wyzwaniem zarówno z punktu widzenia gospodarstwa domowego, jak i całego społeczeństwa. O ile w przypadku krótkich wyjazdów (do pół roku) konsekwencje społeczne są ograniczone, o tyle ich dotkliwość wzrasta wraz z wydłużaniem się pobytu. Grozi to rozpadem rodziny czy tworzeniem się tak zwanych „dwóch domów”, jednego za granicą i jednego w Polsce. Z całą pewnością nie jest to sytuacja zdrowa. Rozwój środków komunikacji, a w szczególności spadek ich cen spowodował ułatwienie kontaktów transgranicznych, ale nie zastąpi to codziennego kontaktu pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Szczególnie istotne w tym kontekście jest utrzymywanie kontaktów z dziećmi, które najdotkliwiej odczuwają rozstanie ze swoimi rodzinami.

Z całą pewnością emigracja zarobkowa, i to nie tylko ta z ostatnich trzech lat, zmienia oblicze „polskich peryferii”. Transfer dochodów, a przede wszystkim tak zwane „obyć się ze światem” powoduje, iż Polacy poprawiają zdanie o samych sobie oraz o polskim społeczeństwie. Jeden z bohaterów

popularnego serialu „Rancho”, który miał niezbyt dobre mniemanie o sobie po krótkotrwałym pobycie w Wielkiej Brytanii, gdzie zgromadził niewielki majątek, zdecydował się poprosić o rękę córkę burmistrza, na co nie odważyłby się przed wyjazdem. Ten może karykaturalny przykład pokazuje, jak zmienia się polskie społeczeństwo dzięki kontaktom z przedstawicielami innych narodów i wcale na ich tle nie wypadamy źle.

Pewien niepokój z punktu widzenia społecznego budzić może kwestia zmian demograficznych powodowanych emigracją. Profil statystycznego polskiego emigranta zarobkowego pokazuje, iż jest on osobą młodą, która dopiero zaczyna aktywność zawodową. Jeżeli duża liczba z tych osób zdecydowałaby się na pozostanie za granicą, to może mieć to negatywne konsekwencje dla funkcjonowania polskiego systemu emerytalno-rentowego.

Migracje powrotne

W pewnym uproszczeniu przyjąć można, iż obecne migracje będą miały pozytywne skutki. Związane one będą głównie ze zdobyciem przez migrantów doświadczenia zawodowego z pracy za granicą, upowszechnieniem się znajomości języków obcych, szczególnie języka angielskiego, oraz poczynieniem oszczędności, które będą mogły być wykorzystane zarówno na podniesienie standardu życia, jak i do założenia własnej działalności gospodarczej. Pozytywny bilans migracji jest jednak uwarunkowany wystąpieniem dwóch zjawisk:

- utrzymaniem kontaktów z Polską, co przejawia się choćby transferami wynagrodzeń i realizacją inwestycji,
- zaistnieniem w nieodległej przyszłości migracji powrotnych, co pozwoli akumulować w Polsce zyski z pracy Polaków za granicą.

Wydaje się, iż migracje powrotne staną się udziałem Polski w perspektywie najbliższych kilku lat. Spodziewany wzrost gospodarczy oraz spadek bezrobocia są czynnikami, które będą zachęcały emigrantów do powrotu do kraju pochodzenia. Jednocześnie, gorsze możliwości realizacji kariery zawodowej na obczyźnie, chociażby z powodu braku dostatecznej znajomości języka obcego, również będą przyczyniały się do podejmowania decyzji o powrocie. Ogólnie rzecz biorąc, większość racjonalnych argumentów zweryfikowanych w oparciu o doświadczenia innych państw w tym zakresie dowodzą, iż obecna fala migracyjna ulegnie zahamowaniu, a następnie odwróceniu. W tym kontekście rodzi się wiele pytań. Kiedy nastąpi

odwrócenie obecnie obserwowanej tendencji? Jakie czynniki są decydujące dla decyzji o powrocie? Czy państwo ma odpowiednie instrumenty do zarządzania migracjami powrotnymi? Czy należy uzupełniać niedobory pojawiające się na rynku pracy poprzez otwieranie go dla cudzoziemców, czy też czekać na powrót emigrantów? Istnieje pilna konieczność, aby odpowiedzi na powyższe zagadnienia zostały udzielone przez polską politykę migracyjną.

Zakończenie

Migracji nie podejmuje się łatwo. To bardzo złożona decyzja. Badania wśród migrantów jasno pokazują, iż był to pewnego rodzaju ruch desperacki spowodowany brakiem możliwości realizacji aspiracji zawodowych w Polsce. Wysokie bezrobocie, niskie zarobki i małe możliwości realizacji kariery zawodowej bez poświęcania życia rodzinnego to główne przyczyny przeszłych i obecnych migracji. Migracji nie należy się jednak bać. Ludzie wracający z zagranicy przyjadą bardziej otwarci na świat i będą mieli lepszy obraz sytuacji do porównań Polski z innymi krajami Unii. Pomimo tego, że porównanie to nie musi wypadać na naszą korzyść, doświadczenie byłych migrantów oraz ich zaangażowanie będzie procentować i zmieniać Polskę. Migracje to inwestycja w przyszłość, to poprawa kondycji społecznej, ale tylko wtedy, kiedy migranci decydują się na powrót. Trzeba uczynić wszystko, aby chcieli to zrobić.

*Izabella Bukraba-Rylska**

150 lat migracji zarobkowych ludności wiejskiej. Od „obieżysastwa” do „ludzi na huśtawce”

Wędrowni „za chlebem” to zjawisko charakterystyczne dla polskiej wsi: długotrwałe, o dużym nasileniu i specyficznych cechach. Wyjaśniane w kolejnych okresach w różny sposób i rozmaicie oceniane daje się wszakże wytłumaczyć przy pomocy jednego czynnika: peryferyjnego usytuowania naszego kraju względem państw tworzących centrum europejskiej gospodarki, a więc takiego położenia, które już od XV wieku czyni z Polski kraj „biernego”, a nie „czynnego” kapitalizmu [Grabski 1989]. W ścisłym związku z zaproponowaną tu interpretacją pozostaje zdecydowanie krytyczna ocena migracji zarobkowych, inspirowana wnikliwymi „wycenami”, dokonywanymi głównie przez badaczy przedwojennych.

Dynamizm życiowy polskich chłopów i ich skłonność do podejmowania ryzyka (gotowość do definitywnego bądź czasowego opuszczania miejsca zamieszkania w poszukiwaniu lepszego życia) nawet na tle znacznej ruchliwości Europejczyków wydają się imponujące. Niemal nazajutrz po uwłaszczeniu ruszyły w świat ogromne rzesze: z zaboru pruskiego 1,2 miliona osób, z rosyjskiego 1,4 z austriackiego 1,1. W większości za cel wędrowni obierano Stany Zjednoczone (odpowiednio: w 50%, 75% i 80%).

* Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN Warszawa

Sama Galicja, i to tylko w latach 1881–1901, straciła ponad 10% ludności (858579 osób), w tym Polaków było trzy razy więcej niż Rusinów. Podczas I Wojny Światowej dołączyły do nich następne 2 miliony, a po zakończeniu wojny jeszcze 3. Łącznie w latach 1919–1931 wychództwo legalne i nielegalne zabrało ze wsi 2 miliony ludzi, czyli połowę jej przyrostu naturalnego [Poniatowski 1936]. W roku 1920 liczbę Polaków obliczano na 2,5 miliona (3% społeczeństwa amerykańskiego), co było jedynie wartością przybliżoną, gdyż przez długi czas komisje imigracyjne nie pytały o narodowość, a tylko o przynależność państwową [Szawleski 1924]. W latach 20. zaczęto jednak wydawać w Ameryce restrykcyjne przepisy antyimigracyjne podbudowane argumentami eugenicznymi i rasowymi, na których później wzorowali się naziści [Black 2004]. Uznanie zwłaszcza Słowian i Włochów za „element niższowartościowy” i kampanie medialne piętnujące „matolków, które rozrządzają się szybciej i wydają znów tylko matolków” [Szawleski 1924] znacznie ograniczyło liczbę przybyszów z Polski.

Ameryka stanowiła zresztą w znacznej części cel migracji stałej, osiedleńczej (choć nie brakło rekordzistów, którzy wyprawiali się tam po dziesięć razy) [Guściora 1929], natomiast głównym obszarem ekspansji dla migracji czasowej, szacowanej na co najmniej drugie tyle, była Europa. Gdy tylko zniesiono poddaństwo, rozpoczęły się bliższe i dalsze wyjazdy zarobkowe: do prac drogowych i na kolei, w budownictwie i kopalniach do Niemiec (początkowo do Saksonii – stąd „obieżysastwo”, Sachsenganger), na Węgry, do Austrii i Rumunii. Wychództwo sezonowe powodowało ruch ludności obliczany na 2,6% ogółu mieszkańców spośród ludności polskiej w zaborze pruskim, 3,3% w rosyjskim i 5–6% w austriackim. W rejonach o dużych tradycjach odsetek wyjeżdżających wzrastał nawet czterokrotnie [Bronikowski 1934], a badania Franciszka Bujaka prowadzone w 10 wsiach zachodniej Galicji w roku 1911 pokazały, że średnio opuszczało je na około pół roku prawie 13% (od 5–20%) [Bujak 1911]. Jeżeli współcześnie przyjmuje się, że jakieś 2% ludności świata (około 140 milionów) przebywa w kraju nie będącym ich miejscem pochodzenia i dane te mają obrazować dynamikę właściwą dobrej globalizacji [Romaniszyn 2003], to co można powiedzieć o sytuacji na ziemiach polskich przed z górą stu laty, kiedy jedynie na sezonowe wychództwo (a więc nie licząc wyjazdów do Ameryki) udawało się rokrocznie minimum 700 tysięcy osób, czyli 4% wszystkich mieszkańców [Mytkowicz 1917]! Niewątpliwie chłop polski dawał tym (i nie tylko tym) działaniem dowód ogromnego zasobu „przedindustrialnej energii”, którą

Arnold Toynbee skłonny był przypisywać protestanckim prekursorom kapitalizmu [Toynbee 2000].

W podjętej tu próbie interpretacji tego typowego zjawiska „długiego trwania”, jakim niewątpliwie są migracje zarobkowe mieszkańców polskiej wsi, ważną rolę odgrywa nie tylko ich odległy początek czy duże nasilenie, ale również niezwykle interesujące cechy typowe, które utrzymują się nadal pomimo upływu czasu i dokonujących się zmian. Z tego właśnie względu, jak się wydaje, warto poświęcić więcej miejsca dokładnej charakterystyce migrowania, tak jak opisywali je autorzy pierwszej połowy XX wieku. Już w 1900 roku Roman Dmowski po powrocie z Brazylii stwierdził, że wychodźstwo polskie na tle migracji innych narodów cechuje „nadzwyczaj silny rozwój czasowego wychodźstwa zarobkowego” [Dmowski 1900]. Prowadzone przez socjologów badania uzupełniały tę obserwację o kolejne właściwości: rodzinno-sąsiedzkie i krewniaczo-parafialne funkcjonowanie sieci migranckich, rozciąganie mocnej kontroli nad jednostką oraz brak innowacji, a nawet stagnacja i retradycjonalizacja jako najważniejszy efekt cyklicznego, wahadłowego kursowania między rodzinną wioską a Danią, Francją, Niemcami, Szwecją, Łotwą i innymi jeszcze krajami europejskimi oraz Ameryką. Warto przyrzeć się bliżej prawidłowościom, na które zwracano uwagę wcześniej właśnie dlatego, że okazują się one uderzająco podobne do realiów współczesnych, a to może się okazać istotną wskazówką w poszukiwaniu mechanizmów determinujących zjawisko wychodźstwa zarobkowego nie w danym momencie, ale jako trwałego elementu kondycji Polski.

Typowo polski wzór migrowania, na który zwracał uwagę Dmowski, zawierał nie tylko wskazany przez niego komponent tymczasowości (w przeciwieństwie do definitywności właściwej innym migracjom europejskim – niemieckiej, brytyjskiej czy skandynawskiej), ale również odnosił się do szczególnego, krewniaczo-parafialnego trybu przemieszczania się członków społeczności wiejskiej. Wyróżniano trzy etapy i zarazem trzy rodzaje tego migrowania „po polsku”. Na początku, kiedy dopiero przecierano szlaki, tworzyły się „kolonie” grupy macierzystej na obczyźnie. W dalszej kolejności następowało wędrowanie typu „rodzinno-sąsiedzkiego”, wreszcie zaczynały cyrkulować jednostki nastawione na podtrzymywanie łączności między grupą macierzystą a jej tymczasową bądź stałą odnogą na obcym terenie [Gliwiciówna 1936].

Grupowy, a więc w ścisłym znaczeniu tego słowa „społeczny” charakter polskiego wychodźstwa zarobkowego znajdował dodatkowe potwierdzenie w następującym fakcie: emigranci – ani z punktu widzenia struktury społecznej wsi, ani ze względu na ich pozycję w rodzinie – nie byli osobami przypadkowymi. Na tę zasadę zwróciła uwagę w 1938 roku Krystyna Duda-Dziewierz, analizując sytuację małopolskiej wsi Babica, skąd wyruszało wielu emigrantów do Ameryki. Ubożsi, pozbawieni znaczenia, wydziedziczeni za jakieś przewinienia oraz element luźny, napływowy nie zamieszkiwali w centrum, lecz gnieździł się na topograficznych peryferiach wioski – w Budach i na Działach – co dobrze odzwierciedlało ich niską rangę w miejscowej hierarchii. Ludzie ci stanowili także element bardziej mobilny: częściej wyruszyli w świat i rzadziej z niego powracali (w centralnej części wsi reemigracja sięgała 36%, w Budach tylko 18%). „Emigracja zaatakowała wieś od jej społecznych peryferii – podkreślała Duda-Dziewierz – od odłamów ludności luźniej ze wsią związanych, a nie od zasiedziałego elementu kmieckiego, dominującego we wsi pod względem ekonomicznym i społecznym” [Duda-Dziewierz 1938].

Również w rodzinie obowiązywały ścisłe zasady decydujące o tym, kto kwalifikuje się do wyjazdu, a kogo należy jak najdłużej ochraniać przed koniecznością opuszczenia domu i podjęcia pracy najemnej. Młodzi mężczyźni, zwłaszcza ci nieprzewidziani do przejęcia ojcowizny, a planujący założenie rodziny, powinni byli sami zatroszczyć się o swoją przyszłość. Oni też najczęściej podejmowali ryzyko wyjazdu. Kobiety – żony i córki – pozostawały w domu, pilnując spraw na miejscu i zajmując się gospodarstwem. Dla dorastających dziewcząt i młodych gospodyń wyruszenie na zarobek było dopuszczalne tylko wtedy, gdy chodziło o uzbieranie sobie posagu („jak pieniądze są ze świata, to łatwiej się wydać, bo dziewczyna jest pokupniejsza” – słyszała w Zaborowie Zawistowicz-Adamska) lub o dołączenie do przebywającego za granicą męża. Zjawisko podejmowania nie jednostkowej, lecz grupowej decyzji co do opuszczenia gospodarstwa domowego przez niektórych jego członków w celach zarobkowych („nominowanie”, „delegowanie”) odkryte przez O. Starka w 1986 roku było więc dobrze znane polskim socjologom co najmniej pół wieku wcześniej.

Także na nowym miejscu polscy migranci chętnie trzymali się razem. Oczywiście, oznaczało to zarazem silniejszy nadzór zarówno ze strony współtowarzyszy, jak i grupy macierzystej, ale dzięki temu każdy mógł nadal funkcjonować w roli pełnoprawnego członka obu zbiorowości. „Nawet

ucieczka za ocean nie wyzwalała z więzów tej kontroli” – podkreślał Witold Kula [Kula 1973]. Obfita korespondencja płynąca w obie strony poświadcza zainteresowanie wszystkimi sprawami, jakie dzieją się we wsi i w jej „kolonii” za oceanem. „Podobno z prosiętami byłeś w Rzeszowie i Niebylcu i nie sprzedałeś ich, czy tak? Bo ja tu wiem każdy ruch we wsi, co się dzieje” – pilnował spraw jeden z gospodarzy [Duda-Dziewierz 1936], typowy przedstawiciel ówczesnej „wspólnoty diasporycznej”.

Coś, co może wydawać się najbardziej zaskakujące, to fakt, że motywy wyjazdu polskich migrantów nie miały nic wspólnego z pragnieniem radykalnego zerwania z dotychczasowym życiem. Wręcz przeciwnie, od początku stała za nimi chęć powrotu do własnej wsi i rodzinnego gospodarstwa. „Nie wyjeżdżali do Ameryki pod wpływem nowatorskich dążeń społecznych. Jechali dokupić krowę, postawić stodołę, spłacić brata lub siostrę i wracali do kraju do tych samych zajęć zawodowych albo nie wracali wcale” – pisała Duda-Dziewierz. Zarówno plany wyjazdowe, jak i decyzje zapadające po powrocie podejmowano więc, kierując się wyłącznie tradycją wiejsko-rolniczą: myślano najczęściej o dokupieniu ziemi, inwentarza, pobudowaniu domu, wygraniu zadawnionego procesu o miedzę. Chodziło tu zatem o lepsze życie, ale nadal o życie ujmowane w kategoriach chłopskich. Nikt nie nosił się z zamiarem radykalnej zmiany swego statusu czy miejsca zamieszkania. „Emigracja nie wpłynęła niemal zupełnie na zmianę zawodu. Ci, co wrócili do wsi, wrócili do rolnictwa, a i do rolnictwa nie powracali z innowacjami” – podkreślała ta sama autorka.

Odwrotnie więc niż przewidują klasyczne koncepcje modernizacji, koncentrujące uwagę na takich przemieszczeniach, gdzie ruchliwość przestrzenna jednostek prowadzi do zmiany społecznej i mentalnej, oznacza zerwanie z dotychczasowym środowiskiem i trybem życia oraz wpływa na upowszechnianie się innowacji i postępu („migracja oznacza życie i postęp; ludność zasiedziała – stagnację”) [Ravenstein 1889] – polscy wychodźcy zawsze wyruszyli w drogę gromadnie i najczęściej z mocnym postanowieniem powrotu, a po powrocie poddawali się dawnym wzorom, nadal uznawanym za najlepsze. Taki właśnie obraz wyłania się z wielu monografii i opracowań przedwojennych i dokładnie takie same wnioski przyniosły badania nad migracjami „z peryferii Polski na peryferie Zachodu” zrealizowane w połowie lat 90. pod kierunkiem Marka Okólskiego [Okólski, Jaźwińska 2001]. Autorzy uczestniczący w tym przedsięwzięciu odnaleźli wiele cech przypominających tradycyjny wzór polskiego migrowania. Przede wszystkim zwracał

ich uwagę fakt powszechności dzisiejszych migracji niepełnych (podstawowej strategii wybieranej przez mieszkańców wsi): stanowią one nawet do 80% wszystkich form aktualnej międzynarodowej mobilności Polaków. W miejscowościach przebadanych w tym okresie przeciętnie 50–60% gospodarstw domowych odnotowało doświadczenie związane z migracją członka rodziny, przy czym najczęściej chodziło o podejmowanie zatrudnienia za granicą przez osoby o niskim wykształceniu i na tak zwanym wtórnym rynku pracy, a więc nielegalnie, nieregularnie i z najniższym wynagrodzeniem. Te osoby, bez stałego zatrudnienia, bezrobotne, a nawet w ogóle nieaktywne zawodowo przemieszczają przez granice państwowe swój kapitał portatywny – zasoby taniej, niewykwalifikowanej siły roboczej. Kiedy wyruszają z kraju, opierają się na informacjach przekazywanych przez znajomych i członków rodziny oraz korzystają z istniejących już na Zachodzie „sieci migranckich”. Istotną cechą dzisiejszych migracji niepełnych jest ich „rodzinność”, rozumiana także w innym sensie: otóż nadal ma miejsce grupowe, a nie indywidualne podejmowanie decyzji i „nominowanie” konkretnej osoby jako reprezentanta nawet kilku rodzin składających się na jedno gospodarstwo domowe. Sytuację kulturową, społeczną i ekonomiczną ludzi cyркуlujących między peryferiami Polski i Zachodu najlepiej oddaje określenie marginalizacji zarówno w kraju, jak i za granicą; jest ona efektem podzielonego terytorialnie trybu życia i zawieszenia między dwiema przestrzeniami i dwoma porządkami.

Podobnie jak przed stu laty i wbrew optymistycznym koncepcjom modernizacji tak realizowana mobilność wcale nie przyczynia się do rozwoju (także ekonomicznego) środowisk lokalnych ani do wyrównania poziomu życia na obszarze wysyłającym i przyjmującym (jedno z podstawowych założeń modelu „przyciągania-wypychania”). Równie częstym, jeśli nie wręcz powszechniejszym zjawiskiem jest bowiem stagnujący wpływ migracji, która konserwuje tradycyjne formy życia, a przynajmniej procentuje w dużo dalszej perspektywie jako wybitnie długoterminowa inwestycja: „mobilność międzynarodowa coraz częściej przyczynia się do hamowania przeobrażeń ekonomicznych, zamiast stawać się ich katalizatorem. Żadne innowacje nie są przenoszone ze społeczeństwa przyjmującego do wysyłającego” – podkreślają Jaźwińska i Okólski. Nic dziwnego zatem, że obszary naznaczone intensywną migracją wahadłową okazują się „ekonomiczno-kulturową niszą skrywającą społeczny bezruch” – piszą socjologowie [Serega, Płaskoń 2004]. Migracje niepełne tak jak kiedyś, tak i obecnie wpisują się zatem

jednoznacznie we wzór „strategii przetrwania” i są wyłącznie zachowaniem adaptacyjnym w sytuacji stale pogarszających się warunków życia. Jako takie są udziałem nie tylko jednostek przesuniętych przez procesy transformacji na pozycje „przeegranych”, ale i całych obszarów naznaczonych piętnem marginalności i peryferyjności, jak na przykład Podlasie.

Również badania prowadzone pod kierunkiem Marii Wieruszewskiej w 2006 roku dowiodły, że ten zasadniczy wzór nie ulega obecnie istotniejszym zmianom i nadal może być analizowany w kategoriach jednoczesnej gry o dwa cele: o adaptację, o przetrwanie w nowych warunkach i o autentyczność, czyli zachowanie swojej etosowej tożsamości [Goćkowski 1995]. Sytuacja zdiagnozowana w trzech rejonach Polski (Podlasie, Opolszczyzna, Rzeszowskie) potwierdziła, że nawet obecnie, w pierwszych latach XXI wieku mieszkańcy wsi realizują zrekonstruowany wyżej wzór migrowania „obowiązujący” od ponad półtora wieku. Typowe dla polskiego wychodźstwa zarobkowego prawidłowości: ruchliwość przestrzenna z peryferii topograficznych i zarazem społecznych, wyjazdy nie definitywne, a przede wszystkim wahadłowe, motywacje i strategie migracji wyznaczone najczęściej względami rodzinnymi, a nie indywidualistycznymi ambicjami, wreszcie brak efektu modernizacyjnego, a nawet retradycjonalizacja jako skutek migracji – wszystkie te cechy ujawniły się w wypowiedziach badanych, zebranych metodą wywiadu swobodnego i w ich opiniach wyrażanych w odpowiedzi na pytania kwestionariusza ankiety [Wieruszewska 2007].

Zgodne z tradycyjnym wzorem są przede wszystkim motywy przyświecające wyjazdowi – bez reszty podporządkowane potrzebom domu, rodziny i gospodarstwa: chęć kształcenia dzieci, podeszły wiek i choroba rodziców, konieczność utrzymania gospodarki i opędzenie potrzeb domowych to najczęściej wymieniane przyczyny. „To nasza mentalność. U nas każdy chce, żeby ten dom jakoś wyglądał. Nie pojedzie sobie na wycieczkę po Polsce czy po świecie, tylko w ten dom pakują” – konstatuje mieszkanka Rzeszowszczyzny. „Mamie pomagam, bo mama w gospodarstwie mieszka – mówi mężczyzna z opolskiego – I trzeba opał kupić, to ropę trzeba kupić i na lato, żeby zrobić coś w polu”. W przekonaniu respondentów opuszczenie rodziny i kraju można usprawiedliwić tylko naprawdę ważnymi sprawami, a rozłąka z bliskimi wymieniana jest jako największe wyrzeczenie: „pieniądz jest ważny, ale nie do tego stopnia, żeby dzielić rodziny” – stwierdzają stanowczo (rzeszowskie). Udziałem migrujących jest szczególne doświadczenie dwoistości świata i własnej kondycji. Wyróżniają oni mianowicie pobyt

w kraju, utożsamiany z normalnym życiem pośród bliskich, oraz przebywanie za granicą, poświęcone niemal wyłącznie maksymalnie intensywnej pracy i zarabianiu: „człowiek tu żyje jak człowiek, a tam żyje tylko do roboty” – podsumowują swoje doświadczenia.

Szczególnie ważne z punktu widzenia postawionych w badaniu celów (wpływ migracji na lokalne społeczności wiejskie) wydaje się stanowcze podkreślanie przez wyjeżdżających wartości ich własnej kultury, dokonywane – co ciekawe – nie pomimo zapoznania się z inną rzeczywistością, ale właśnie w efekcie tego swoistego kontaktu międzykulturowego: „u nich nic właściwie nie podoba mi się”, „mnie tam pociąga tylko możliwość zarobienia dobrych pieniędzy i nic więcej. Jakby nie te pieniądze, to bym tam nie jechał” – tłumaczą mieszkańcy Opolszczyzny. Domocentryzm, orientacja na rodzinę, przywiązywanie wagi do osobistych, familiarnych, a nie sformalizowanych, urzeczowionych stosunków z innymi ludźmi znajdują odbicie w negatywnym nastawieniu respondentów wobec obserwowanego przez nich na Zachodzie modelu życia. Można odnieść wrażenie, że dla rozmówców bodaj najbardziej odstręczające za granicą jest obserwowane tam rozluźnienie więzów między pokoleniami oraz redukcja uroczystości i zwyczajów rodzinnych celebrowanych w Polsce o wiele okazalej: „u nas jest tak rodzinnie. Spotykamy się często, jakieś kawy czy coś. A tam to tak, o. Tam jak jest wesele – stół szwedzki, bardzo mało gości, do tej godziny zapłacone, a potem wynocha do domu” – relacjonuje swoje wrażenia z Belgii jedna z badanych (rzeszowskie). „Oni się z niczym nie liczą. Tam auto rozwalą, to bardziej o auto ubolewa niż o człowieka, co się zabił. Człowiek tam za bardzo się nie liczy, człowiek jest bardziej na uboczu, eutanazja – to wszystko stamtąd pochodzi” – uogólnia swoje obserwacje z Holandii inna badana (opolskie).

W świetle przywołanych opinii nie może zatem dziwić fakt, że postawy w nich zmanifestowane przekładają się na zdecydowanie niewielki potencjał proinnowacyjny osób migrujących, rozumiany między innymi jako gotowość do wprowadzania w swoje życie elementów zaobserwowanych za granicą. Poczynione analizy pozwalają więc mówić także o dzisiejszym wychodźstwie zarobkowym w kategoriach zachowań nie wyłącznie ekonomicznych czy społecznych, lecz w istocie kulturowych, a nawet etosowych, umiejętnie łączących „grę o adaptację” z „grą o autentyczność”. Zarobione przez migrantów w roku 2005 minimum 22 miliardy zł (przy zaledwie 3 miliardach uzyskanych w tym okresie z Unii Europejskiej) są wymiernym przykładem sukcesu na pierwszym polu. Brak efektu modernizacyjnego,

a więc mówiąc innymi słowami, trwanie w tradycyjnej tożsamości poświadcza sukces odniesiony także w tym drugim wymiarze.

Skoro typowo polski wzór migrowania utrzymuje się nadal mimo upływu czasu, zmian ustrojowych (feudalizm, kapitalizm, socjalizm, ponownie kapitalizm), to jego trwałość, rozmiary i cechy charakterystyczne skłaniają przede wszystkim do pytania o rzeczywiste przyczyny, a następnie o koszty tego zjawiska. W połowie XIX wieku tłumaczono je rozdrobnioną strukturą agrarną i „głodem ziemi” dopiero co uwłaszczonego chłopą, w dwudziestoleciu międzywojennym mówiono o dramatycznym przeludnieniu wsi, w okresie PRL-u uznano, że niedokończona (na skutek obranego w Polsce modelu intensywnej industrializacji bez urbanizacji) migracja ze wsi do miast przekształciła się w migrowanie wahadłowe tak zwane chłopów-robotników, z kolei po roku 1989 przyjmuje się, że ta cyrkulacja wewnętrzna ustąpiła miejsca cyrkulacji międzynarodowej, interpretowanej w kategoriach czynników „wypychających” i „przyciągających” [Kaczmarczyk 2005]. Jeżeli jednak jakieś zjawisko towarzyszy tak różnym okresom w historii danego społeczeństwa i zarazem wykazuje tak daleko idące podobieństwo co do najważniejszych swoich mechanizmów i efektów, być może należy poszukiwać jego głębiej ukrytych uwarunkowań. Jeśli przed stu laty właśnie peryferie społeczne i topograficzne polskich wsi wypychały najwięcej migrantów, jeżeli po II Wojnie Światowej cała polska wieś służyła dla socjalistycznej industrializacji za podstawowe źródło akumulacji i rezerwę siły roboczej, a obecnie nasz kraj włączony już w struktury unijne stał się najpoważniejszym dostawcą pracowników dla Europy Zachodniej („wyeksportowawszy” tam uprzednio – w okresie przedakcesyjnym – co najmniej kilkaset tysięcy miejsc pracy), trudno nie zauważyć powielającego się w coraz to większej skali tego samego wzoru – pochodnej syndromu peryferyjności, która najprawdopodobniej nie zmieni się jeszcze długo.

Sugerowanym tu wyjaśnieniem polskiego migrowania jest zatem (jak wspomniano na początku) teza o stałym peryferyjnym usytuowaniu Polski względem krajów tworzących centrum (rdzeń) europejskiej gospodarki. Na taką sytuację złożyły się odległe i różnorodne przyczyny, które jednak w miarę precyzyjnie można wskazać, posiłkując się ustaleniami historyków gospodarczych. Już w XV wieku kraje Europy Zachodniej przeornie „wyrzuciły swoje bazy aprowizacyjne” na wschód, jak pisał Witold Kula, rezerwując tym samym dla siebie bardziej dochodowe dziedziny gospodarki, a pozostałym społeczeństwom wyznaczając rolę dostawców surowców.

Efekty wprowadzonego wówczas podziału pracy okazały się dla polskiego społeczeństwa wyjątkowo długofalowe i dolegliwe, potwierdzając tezę Antoniego Mączaka, iż można wiele stracić, nie tylko dystansując się od międzynarodowej współpracy, ale właśnie biorąc w niej udział. W rezultacie takich decyzji, każdorazowo uwarunkowanych opcjami rodzimych elit, Polska aż do chwili obecnej stanowi typowy przykład kraju „biernego kapitalizmu”. „Były narody – pisał Stanisław Grabski – posiadające w swym łonie wszystkie czynniki swego gospodarczego postępu, własną przedsiębiorczością i własnymi kapitałami organizujące coraz liczniejsze i coraz wydajniejsze przedsiębiorstwa nie tylko we własnym państwie, lecz i w zagranicznych krajach. Były też narody, którym obcy przedsiębiorcy zakładali fabryki, kopalnie, które nie mogły wyżywić się należycie we własnym kraju i szukały dla znacznej części swych warstw ludowych emigracyjnych zarobków. Polska była takim właśnie krajem biernego kapitalizmu”. Jeżeli rację ma ten autor, kiedy twierdzi, że dziedzictwem danego narodu jest nie tylko jego dorobek kulturalny i cywilizacyjny, ale również zdobyte przezeń miejsce wśród innych narodów, to pozycja Polski mierzona takim wskaźnikiem prezentuje się więcej niż skromnie i nie zmienia tego najbardziej optymistyczne głosy naszych współczesnych elit, których przedstawiciele przekonują, iż polski hydraulik i sprzączka poprawiają wizerunek naszego kraju w oczach społeczeństw zachodnich [Nowina-Konopka 2006].

W ścisłym związku z zaproponowaną tu interpretacją uwarunkowań migracji zarobkowych pozostaje ich zdecydowanie krytyczna ocena, inspirowana wnikliwymi „wycenami” tego zjawiska, dokonywanymi przez badaczy przedwojennych. Wprawdzie w pełni doceniano rozmiary demonstrowanej przez wychodźców siły i obrotowości: „zwłaszcza emigracja do Ameryki wykazała – pisał Jędrzej Cierniak – jaki ma zapas energii i wytrzymałości, jak dzielnym i zapobiegliwym może być obywatelem, gdy przejrzy trochę szerszego świata, a zdobywszy dolary na własnym osiedzie w kraju gospodarstwie” [Cierniak 1956]. Nie bez znaczenia były też środki finansowe transferowane do kraju. Kwoty, jakie trafiały na wieś, okazywały się rzeczywiście ogromne, zwłaszcza w relacji do dochodów uzyskiwanych z rolnictwa. W takich Maszkienicach, co precyzyjnie wyliczył Bujak, chociaż na zarobek wyruszał tylko co piąty zdolny do pracy, przywożono kwotę nie mniejszą niż ta, uzyskana z gospodarstwa. Dodatkową korzyścią były co prawda powolne, ale za to oszczędzające społecznościom lokalnym nagłego

szoku kulturowego zmiany w mentalności – następowało powolne poszerzanie się horyzontów, wyrabianie postaw obywatelskich, rodziło się poczucie przynależności narodowej. Powoli postępowała także ewolucja w strukturze społecznej wsi: sztywna dotychczas hierarchia umacniana zasadami dziedziczenia, które dotąd sprzyjały ekskluzywizmowi stanu kmiecego, ustępowała przed demokratyzującą siłą pieniądza, gdyż wzbogaconych za granicą przyjmowano nawet do rodzin dotąd pilnie strzegących swojej uprzywilejowanej pozycji.

Mimo tych wszystkich niezaprzeczalnych pozytywów zjawisko wychodźstwa zarobkowego w ostatecznym rozrachunku rysowało się jednak autorom przedwojennym zdecydowanie ujemnie. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że ów awans kulturowy i cywilizacyjny, wzrost zamożności, a przynajmniej ocalenie licznych gospodarstw przed ruiną, zaś chłopskich rodzin przed ostatnią nędzą, wychodźcy opłacali ogromnym kosztem. W Stanach Zjednoczonych przybysz z Polski, chociaż zmuszony zadowalać się wynagrodzeniem o wiele niższym niż rodowity Amerykanin (w 1910 roku relacja obu płac przedstawiała się jak 385 dolarów do 595 dolarów rocznie), wykorzystywany był do najcięższych i najniebezpieczniejszych prac. „W żadnym kraju świata robotnik nie jest tak wyzyskiwany przez kapitalizm jak w Stanach Zjednoczonych - pisał Werner Sombart – robotnik w żadnym kraju świata nie okalecza się tak krwawo w jarzmie kapitalizmu, nie zaharowuje się tak szybko na śmierć jak tam” [Sombart 2004]. Obserwacje te w odniesieniu do imigrantów potwierdzały się z wyjątkową jaskrawością: „hekatombę, jakie porywa przemysł i górnictwo amerykańskie, są zatrwajające – notował konsul Polski – Jedyną pociechą Ameryki był fakt, że tym ofiarami są obcokrajowcy, dlatego życie ich lekceważono, bo na miejsce zabitych czy niezdolnych do pracy pojawiali się nowi przybysze” [Szawleski 1924]. Również warunki pracy i tryb życia wychodźców sezonowych w krajach europejskich były tak ciężkie, że nawet półroczny wypoczynek po powrocie do Polski nie był za długi. Wysiłek, jakiemu migranci musieli podołać, odbijał się wyraźnie na ich kondycji: obieżysasi wracali do domu wycieńczeni, przybywało niepłodnych kobiet, opóźniał się wiek zawierania małżeństw, regularne przebywanie przez wiele miesięcy poza domem wpływało ujemnie na przyrost naturalny.

Oceniając zatem migracje zarobkowe z szerszej perspektywy, podkreślano przede wszystkim ogromne straty finansowe zarówno bezpośrednie (koszty związane z wyjazdem za granicę), jak i pośrednie (utrata kapitału ludzkiego na rzecz cudzych gospodarek). Te pierwsze w swojej epokowej publikacji,

która zyskała „najentuzjastyczniejszy poklask niemieckiego świata naukowego”, Leopold Caro tylko za lata 1870-1910 wyliczył na kwotę 1,5 miliarda koron na szkodę Austrii, z czego połowa przypadała na Galicję. Zachwyt nad doraźnym zyskiem ekonomicznym autor piętnował więc jako wybitnie krótkowzroczne, pisząc: „zadowolenie z przyływu oszczędności z Ameryki i z małych przesyłek robotników sezonowych przypomina żywo zachwyt rzemieślnika, który po sprzedaniu ojcowizny za bezcen, cieszy się z posiadania większej kwoty pieniężnej. Podobnie kraj nasz, trwoniąc na korzyść obcych państw kapitał zakładowy siły narodowej, wyrządza sobie samemu niepowetowaną stratę. Czas, zdolność i inteligencja jego wychodźców służą obcym, przyczyniając się do stwarzania nowych wartości i zwiększenia jeszcze przedziału między zagranicą a nami istniejącego. Żaden zarobek, choćby bardzo wysoki, nie potrafi wyrównać strat, które musi ponieść gospodarka narodowa przez nieobecność najtęższych pracowników. Nadto pozbawia wysiłku na obczyźnie wychodźców nieraz i zdrowia, i zdolności do dalszej pracy, a do kraju powracają tysiącami wyczerpane fizycznie jednostki mniej podatne do walki o byt i o osłabionej sile rozrodczej” [Caro 1914]. Jeśli chodzi o ten właśnie, drugi rodzaj kosztów związanych z utratą „zasobów ludzkich” w okresie ich największej produktywności (a wówczas wydatki ponoszone na wychowanie jednego osobnika skromnie liczono na jakieś 2 tysiące koron) inny badacz, Adam Jarzyna, podsumowywał je następująco: „coroczny odpływ dziesiątek i setek tysięcy krzepkich ludzi z każdego większego kraju emigracyjnego to nie błaża sprawa. Jeśli uwzględnimy, że wychowanie każdego ubywającego członka społeczeństwa kosztowało tysiące złotych, oprócz niezliczonych starań i wysiłków niematerialnej natury, dojdziemy do przekonania, że corocznie traciliśmy miliardowe wartości na rzecz innych krajów” [Jarzyna 1933].

Trzeba przypominać tego rodzaju konstatacje z paru powodów. Po pierwsze, nikt obecnie nie formułuje tak przenikliwych i opartych na rzetelnych analizach diagnoz sytuacji. Badania naukowe i medialne doniesienia na temat współczesnych wyjazdów zarobkowych z Polski pełne są powierzchownych obserwacji i pochopnych wniosków, którymi zachwiać może dopiero uwidaczniająca się w jakimś obszarze negatywna konsekwencja zjawiska (na przykład brak specjalistów z danej dziedziny). Po drugie, proponowane środki zaradcze nie odnoszą się do rzeczywistych przyczyn zjawiska, lecz są prostą reakcją na doraźne trudności, (czasami naprawdę dziwną, jak chociażby

pomysł finansowania imigracji ze wschodu dla uzupełnienia braku spowodowanego polską emigracją. Zresztą, nie są one niczym nowym, już dawno temu proponowano sprowadzanie z Chin robotników rolnych na miejsce udających się na bandos polskich chłopów z Galicji). Po trzecie wreszcie, problemy, z którymi obecnie zmagają się Polska, mają swoją długą i skomplikowaną historię, a więc paradoksalnie w ich zrozumieniu bardziej pomocne może okazać się prześledzenie całego procesu niż poszukiwanie aktualnych uwarunkowań. Jeżeli zaś nawet cytowane przykłady nie odegrają takiej praktycznej roli, to można mieć nadzieję, że przynajmniej wpłyną na podniesienie poziomu prowadzonej na ten temat dyskusji.

Bibliografia

- Black Edwin, *Wojna przeciw słabym*, Warszawa 2004.
- Bronikowski Wiktor, *Drogi postępu chłopca polskiego*, Warszawa 1934.
- Bujak Franciszek, *Maszkienice*, Kraków 1911.
- Caro Leopold, *Emigracja i polityka emigracyjna*, Poznań 1914.
- Cierniak Jędrzej, *Wieś Zaborów*, Zaborów 1936.
- Dmowski Roman, *Wychodźstwo i osadnictwo*, Lwów 1900.
- Duda-Dziewierz Krystyna, *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*, Warszawa–Poznań 1938.
- Gliwiciówna Maria, *Drogi emigracji*, „Przegląd Socjologiczny”, 1936.
- Goćkowski Janusz, *Tożsamość kulturowa i zaradność społeczna*, (w:) A. Posern-Zieliński (red.), *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, Poznań 1995.
- Grabski Stanisław, *Myśli o dziejowej roli Polski*, Glasgow 1989.
- Guściora Franciszek, *Trzy Kurzyny*, Stalowa Wola 1929.
- Jarzyna Adam, *Polityka emigracyjna*, Lwów 1933.
- Kaczmarczyk Paweł, *Migracje zarobkowe Polaków w dobie przemian*, Warszawa 2005.
- Kula Witold (red.), *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1973.
- Mączak Antoni, *U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej*, Warszawa 1967.
- Mytkowicz Antoni, *Powstanie i rozwój emigracji sezonowej*, Kraków 1917.
- Nowina-Konopka Piotr, Wywiad, „Rzeczpospolita”, 15.IX.2006.

- Okólski Marek, Elżbieta Jaźwińska, *Ludzie na huśtawce*, Warszawa 2001.
- Ravenstein E.G., *The Laws of Migration*, "Journal of the Statistical Society", June 1889.
- Romaniszyn Krystyna, *Kulturowe implikacje międzynarodowych migracji*, Lublin 2003.
- Seręga Zygmunt, Płaskoń Krzysztof, *Nieruchomi biegnący*, (w:) Z. Seręga (red.), *Suwerenność i rozwój*, Rzeszów 2005.
- Sombart Werner, *Dlaczego nie ma socjalizmu w Stanach Zjednoczonych?*, Warszawa 2004.
- Szawleski Mieczysław, *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych*, Lwów 1924.
- Toynbee Arnold, *Studium historii*, Warszawa 2000.
- Wieruszewska Maria, *Migracje zarobkowe ludności wiejskiej*, Warszawa (w druku).
- Zawistowicz-Adamska Kazimiera, *Spółeczność wiejska*, Łódź 1948.

Michał P. Garapich *

Antropologia migracji Polaków – w kierunku zwiększenia poczucia podmiotowości

1. Wstęp

„W kulturze polskiej pojęcie emigracji zdobyło sobie specjalne, wyjątkowe nierzaz w stosunku do innych kultur znaczenie. Chociaż rdzeń słowa emigracja wywodzi się od łacińskiego 'migrare' to jednak w polskiej definicji encyklopedycznej emigracja określona jest jako „Opuszczenie kraju rodzinnego na stałe”, a znaczenie dynamiczne, podążania przed siebie, poruszania się, nie jest uwzględnione. Tradycyjnie w Polsce niepopularna, uważana za zdradę narodu, nieszczęście a nawet przekleństwo, bo „biada nam zbiegi żeśmy w czas morowy lekliwie nieśli za granicę głowy”; sarkastycznie wyszydzana przez współczesnych 'ibi patria, ubi bene', emigracja niesiona jest na fali polskiej historii, od niej zależna, z nią się łącząca, Bieg tej historii spowodował, że Polak zawieszony psychicznie w przeszłości, karmił się i na niej budował plany przyszłości. Teraźniejszość zepchnięta do mało znaczącego okresu przed zaborami, później pod okupacją, z małą tylko szczeliną Dwudziestolecia, w którym przeszłość stała się teraźniejszością, a struktura społeczna i państwowa zależały od

* Center for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism University of Surrey/Roehampton University Instytut Europeistyki, UJ

Polaków, terażniejszość była zwykle okresem, który należało przeżyć, przecierpieć wpatrując się w „jutrzeńkę swobody” albo czekając w udręczeniu „aby do wiosny”. Stąd emigracja niezależnie od jej postawy politycznej czy też ekonomicznej, emigracja która jest procesem dynamicznym, podbojem przyszłości i konfrontacją z realiami terażniejszości jest dla Polaka przyzwyczajonego do historycznej, przeszłościowej perspektywy, przedstawieniem trudnym, wymagającym zmian orientacyjnych w stosunku do trzech wariantów czasu: przeszłości, terażniejszości i przyszłości.¹

Powyższe słowa wyszły spod pióra wybitnej badaczki polskich migracji do USA, prof. Danuty Mostwin i w dużym stopniu trudno nie odmówić jej racji. Dla antropologa społecznego jednak, tak uogólniające przypisanie przez prof. Mostwin kulturze polskiej jednej, esencjalnej cechy odruchowo wywołuje sprzeciw. Czy rzeczywiście kulturze polskiej – potraktowanej tutaj dla analitycznej wygody jako homogeniczna całość – przysługuje jedna, niezbywalna cecha negatywnego podejścia do migracji? Czy rzeczywiście tak jest i czy dyskurs traktujący migrację jako – jak określiła to inna badaczka migracji polskich Mary Erdmans – ”kwestię moralną”², jest jedynym? Jak zamierzam wskazać w niniejszym tekście, dzisiaj kulturowa artykulacja doświadczenia migracji w społeczeństwie polskim ulega silnemu zróżnicowaniu, a kolektywistyczne i wspólnotowe jej traktowanie staje się przedmiotem kontestacji przez aktorów społecznych bezpośrednio zaangażowanych w praktyki migracyjne. Opierając się na własnych badaniach wśród polskich migrantów w Wielkiej Brytanii argumentuję, iż poza szeregiem bardziej materialnych, bezpośrednich korzyści ze wzmożonej mobilności, mamy obecnie do czynienia ze zmianą na poziomie świadomości, a co za tym idzie ewolucją znaczeń kulturowych określających migrację. Jest to zmiana mająca charakter oddolnej kontestacji tradycyjnych symboli i dominujących dyskursów na temat migracji a jej konsekwencją indywidualizacja i większa świadomość własnej podmiotowości ze strony aktorów społecznych.

¹ Danuta Mostwin. *Emigrant polski w Stanach Zjednoczonych 1974–1984*, [w]: *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, red. M. Paszkiewicz, Londyn s. 210–212, Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, t 8. 1986

² M.P. Erdmans, 1992 ”The Social Construction of Emigration As a Moral Issue” —it Polish American Studies 49 (1): 5–25

2. Kolektywizacja migracji

Nie ulega wątpliwości, iż prof. Mostwin ma rację jeśli chodzi o sferę publiczną, gdzie podnoszone są ważne dla państwa kwestie, a społeczeństwo prowadzi ze sobą dialog. Sam fakt, iż indywidualne, zróżnicowane decyzje milionów obywateli ujmowane są w kategoriach państwowych, kolektywnych „zysków i strat” wskazuje, iż migracje w Polsce są specyficznym rodzajem działania społecznego, które jaskrawo eksponuje napięcia i sprzeczności na linii jednostka-społeczeństwo. W debacie publicznej migracje zostają skonstruowane jako realny problem, wręcz patologia społeczna (w czym przoduje Kościół i prawa strona strony politycznej), który podobnie jak inne bolączki wymaga aplikacji odpowiedniego lekarstwa. Dla jednych są dowodem na porażkę polskiej transformacji ustrojowej, dla innych na zgubny wpływ Unii Europejskiej, dla jeszcze innych realnym skutkiem liberalizacji życia społecznego niosącego zagrożenia dla więzi społecznych. Co typowe w owych ujęciach to zabieg kolektywizacji indywidualnych doświadczeń ludzi – migracja nie dotyczy już jednostki, nie jest decyzją autonomiczną, ale staje się częścią określenia własnego miejsca w kolektywie, decyzją bezpośrednio wpływającą na całość, państwo, społeczeństwo. Tym samym migrant staje się przedmiotem procesu historycznego a jego własna podmiotowość sprowadzona do poziomu pasywnego reagowania na obiektywne czynniki – ekonomię, wojny, bezrobocie etc. W kulturze polskiej ta przemoc symboliczna jest najbardziej widoczna w postaci potocznego, ale używanego również w dyskursie publicznym podziału na migracje 'ekonomiczne' i 'polityczne' – podziału w istocie ideologicznie zafałszowującego rzeczywistość gdyż wynikającego ze specyficznej, dualistycznej i deterministycznej koncepcji człowieka. Jak podkreśla wielu badaczy, problem indywidualnych motywacji migracyjnych, ich dynamiki w trakcie biografii jednostek, kulturowych uwarunkowań rozwoju społeczności imigranckich, diaspor, kwestionuje sens analitycznej użyteczności powyższej dychotomii.

To napięcie między jednostką a społeczeństwem w kontekście migracji daje o sobie znać regularnie i często staje się osią wokół której zostaje rewitalizowany tradycyjny, nacjonalistyczny stosunek obywateli wobec państwa. Ocena migracji ostatnich lat, dokonuje się tutaj nie tylko poprzez bezpośrednie odniesienie do mobilności, ale i do decyzji odwrotnej, negującej migracje – pozostania na miejscu, „na posterunku”. Dobrym przykładem jest jeden z plakatów w ramach kampanii społecznej Ministerstwa Kultury, pt. „Patriotyzm jutra”, gdzie obok powstańca warszawskiego z billboardów

patrzy na nas zwycięzca prestiżowej światowej olimpiady informatycznej, który – jak zostaje podkreślone – „zostaje w Polsce”. Obowiązek, patriotyzm, ofiara zostają w tym ujęciu przeciwstawione racjonalnie kalkulującemu uczestnikowi globalnego rynku pracy, który po takim sukcesie ma zapewnić sobie karierę w każdej światowej korporacji. Moralny przekaz jest jasny – tak jak onegdaj powstaniec odpierał ataki wroga, tak dzisiaj młodzież winna odpierać ataki zagranicznych headhunterów. Stosunek do migracji określa więc relację jednostki wobec kolektywu, ta zaś ujęta jest w języku posługi, poświęcenia, ofiary oraz swoistej dualistycznej wizji obywatela, który przedkłada *sacrum* ojczyzny nad *profanum* materii, pieniądza i międzynarodowej kariery. Ten dominujący element przemocy symbolicznej, jak wskazuje Mostwin, rzeczywiście jest silnie obecny w kulturze polskiej odciskając piętno na naszym sposobie myślenia, mówienia i pisania o migracjach. Ale – jak podkreślę w niniejszym wywodzie – bynajmniej nie jest to dyskurs jedyny. W rzeczy samej, migracje ostatnich lat coraz silniej kontestują ową dominującą ideologię, co jest jedną z istotnych zmian kulturowych okresu transformacji. Pozwala ona po pierwsze przeformułować i na nowo określić relacje między obywatelem a państwem na bardziej partnerskich i indywidualistycznych warunkach, po drugie zredefiniować tożsamość narodową jednostek, które w nowy sposób określają własne miejsce w wielokulturowej rzeczywistości Europy .

3. Migracja jako edukacja

Fundamentalnym elementem światopoglądu migrantów w Wielkiej Brytanii jest podkreślenie aktywistycznego stosunku do własnej mobilności, traktowania jej w kategoriach szansy, potencjału i indywidualnych aspiracji. Większość moich rozmówców zgodziłaby się z prof. Mostwin, iż migracja jest procesem dynamicznym, związanym z podbojem i konfrontacją teraźniejszości, jest dążeniem do, zmierzającym do osiągnięcia określonych celów, czy to w Polsce czy w innym kraju, aniżeli wyjazdem od. To z kolei skłania ludzi do patrzenia w przyszłość z dozą optymizmu. Przyczyny tego mentalnego nastawienia mogą być różne – z jednej strony jest to mechanizm automotywacyjny, który sprawia iż migranci wierzą w równość szans gdzie ich umiejętności zostaną uznane i nagrodzone. Takim zabiegiem jest podkreślanie przez moich respondentów merytokratycznego charakteru brytyjskiego społeczeństwa i nieprzywiązywanie wagi do ograniczeń związanych z relacjami klasowymi, nierównym dostępem do świadczeń socjalnych,

wyzyskiem. Z drugiej strony o otwartym i optymistycznym nastawieniu migrantów, wiele mówi wiek ludzi – 84% migrujących do Wielkiej Brytanii to osoby poniżej 34 roku życia, a niemal połowa to osoby poniżej 24 lat. Dla nich migracja do Londynu często jest prostą konsekwencją wyprowadzki od rodziców. Ta synchronizacja wyjścia spod klosza gniazda rodzinnego w „wielki świat” z mobilnością międzynarodową czyni z wyjazdu do Londynu współczesny rytuał przejścia w dorosłość, samodzielność i umiejętność radzenia sobie na elastycznym kapitalistycznym rynku pracy. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że jedną z najczęściej powtarzanych przez moich respondentów figur retorycznych, jest określenie Londynu jako „szkoły życia”.

Londyn to szkoła życia; tutaj nauczyłem się być odpowiedzialny... tak jak wszyscy zresztą; tutaj wszyscy są z dala od domu, nie ma gdzie pójść i w razie czego pożyczyć pieniędzy... tutaj po prostu musiałem dorosnąć Bo to jest szkoła życia. Szkoła życia... Im więcej Polaków wyjedzie do Europy, nabierze tego doświadczenia i wróci z powrotem... będzie tu miał dobre i złe doświadczenia... tak więc jeśli ludzie wrócą i zabiorą te doświadczenia to na pewno jakoś... usprawni to Polskę, ta młodzież przecież będzie kiedyś rządzić, więc to jest dobre
Tutaj się usamodzielniałem. Wcześniej mieszkalem z rodzicami cały czas, byłem... mając 24 lata mieszkalem z nimi, oni mnie tam jakoś kontrolowali, mówili o której mam wrócić... wiesz sytuacja chora, środek tygodnia ja wiem że jest środek tygodnia i mam iść do pracy, ale przychodzi do mnie kolega pijemy wódkę i jest fajnie... a ja miałem pokój na poddaszu, pijemy sobie jest fajnie a tu mama wchodzi: no bo ty do pracy jutro! No wiesz... no ja pierdolę no taka sytuacja czujesz?... to jest chore... [...] no bo ja całe życie w tym Żywcu żyłem nie? Nic się nie dzieje w tym Żywcu... a tu nagle do obcego kraju... i jakoś sobie tu radzę... stałem się bardziej chyba... zmieniłem się... usamodzielniałem, sam sobie załatwić mogę wszystko... tutaj wszystko sobie teraz załatwiam to w Polsce nie miałbym z niczym problemu nie... bardziej przebojowy chyba się stałem...

W przeróżnych konfiguracjach motyw Londynu jako rodzaju terminu z dorosłości, społecznej matury, testu odpowiedzialności i „znalezienia się w świecie”, poradzenia sobie, przetestowania się, obecny jest niemal w każdym moim wywiadzie. W skrajnym wypadku, jeden z respondentów, podczas rozmowy poza wywiadem wspomniał, że jak wróci do Polski, „wpiszę sobie do CV że był w Londynie”. „Ale wpiszesz że coś tu robiłeś,

że gdzieś pracowałeś?” – zapytałem. „A po co? Wystarczy że byłem w Londynie” – brzmiała odpowiedź. Samo już bycie w brytyjskiej stolicy posiada rangę stopnia z akademii życia, będąc rytuałem przejścia koniecznym dla każdego pragnącego przetrwać w dzisiejszym świecie kapitalistycznej gospodarki.

Bynajmniej nie oznacza to, iż rytuał ów zawsze kończy się wejściem na wyższy stopień wtajemniczenia, czy nabycia kompetencji cywilizacyjnych. Tutaj argumentowałbym za problematyzacją edukacyjnych zysków osiągniętych w wyniku mieszkania w globalnym mieście typu Londyn. Dla jednych doświadczenie to pozytyw zanurzenia w idealnie działającej gospodarce kapitalistycznej, dla drugich to gorzka lekcja negatywnych stron tego systemu – długie godziny zatrudnienia, ciężka praca, wyzysk agencji, dyskryminacja i duże koszty życia to jednak rzeczywistość z jaką spotykają się tysiące polskich migrantów. W obu przypadkach jednak mamy do czynienia z formą edukacji i nabycia innego spojrzenia na systemy gospodarcze w Polsce i Wielkiej Brytanii, relacje w miejscu zatrudnienia i samą etykę pracy. Co najważniejsze, stosunek ten ulega ewolucji w stronę większego upodmiotowienia aktorów społecznych. Kilka lat temu myśl o polskich migrantach organizujących strajk, pikietujących siedziby pracodawców czy domagających się zmiany warunków pracy była trudną do wyobrażenia abstrakcją. Dzisiaj staje się coraz częstszym elementem życia społecznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii i nic dziwnego, iż związki zawodowe widzą w migrantach szansę na rewitalizację swojej pozycji negocyjacyjnej jakiej nie miały od czasu przetrącenia im kręgosłupa przez rządy Margaret Thatcher. Aktywizacja obywatelska migrantów wymaga jednak określonego stanu umysłu i zdefiniowania własnego miejsca jako jednostki posiadającej prawa obywatelskie niezależnie od pochodzenia i statusu, krótko mówiąc na przeformułowaniu samej relacji między migrantem a społeczeństwem przyjmującym. To tutaj właśnie fakt, iż polscy migranci w wielu przypadkach buntują się, negocjują, kontestują zastane warunki kapitalistycznego rynku świadczy o ich rosnącej asertywności i tworzeniu się nowej formy podmiotowości. Jest to podmiotowość zdeterytorializowana, gdyż mimo bycia „obcym” (co jest dość silnie zinternalizowaną jakością w kulturze polskiej) świadomość możliwości wzięcia obrony własnych praw we własne ręce pobudza ludzi do działania.

Jednocześnie, co najbardziej fascynujące, jest to redefinicja samej relacji między obywatelem a państwem w ogóle. W swoich protestach migranci polscy korzystają bowiem ze specyficznego zestawu uprawnień jakie daje im

obywatelstwo nowego typu, jak określa to Stephen Castles³, obywatelstwa transnarodowego niezwiązanego z konkretnym państwem narodowym ale wynikającym z zestawu indywidualnych praw socjalnych, politycznych i pracowniczych przysługujących wszystkim obywatelom Unii, bez względu na miejsce i pochodzenie. W sensie niematerialnych zysków, być może mówimy więc tutaj o jednym z najbardziej istotnych zmian w świadomości migrującej populacji. Zmiana polega na oddzieleniu praw obywatelskich, sprawiedliwości i praw człowieka od dyskursu państwowo-nacjonalistycznego, który konstruuje obywateli jako przynależnych do jednego tylko, pilnie strzegącego lojalności własnych obywateli państwa narodowego. Posrednim efektem państwowcentrycznego ujęcia obywatelstwa jest bowiem konstruowanie migrantów jako niżej usytuowanych w relacjach władzy „obcych”, gości, którzy na pierwszym miejscu winni być głęboko wdzięczni społeczeństwu przyjmującemu za możliwość pracy i od których wymagany jest wyższy standard moralności i integracji niż od populacji rodzimej. Transnarodowe obywatelstwo natomiast ma konkretny i bardzo zlokalizowany charakter, jest o wiele bardziej zindywidualizowane a jednocześnie uniwersalistyczne – pomaga w indywidualnym dążeniu do poszanowania praw człowieka, bez konieczności odwoływania się do zmiennego i bardziej podatnego na ksenofobiczne reakcje prawa państwowego. To dlatego dla związków zawodowych, Polacy wyposażeni w prawa socjalne i polityczne sytuujące ich na szczycie hierarchii migrantów (mogą głosować w wyborach lokalnych, nie można ich deportować, nie wymagają wiz, pozwoleń na pracę, mają dostęp do niektórych świadczeń społecznych etc.) są tak dużą potencjalną siłą w walce o polepszenie sytuacji pracowników. Z punktu widzenia uprawnień w jakimś sensie przestają być 'migrantami' a stają się pełnoprawnymi obywatelami, którzy mogą przeformułować samą debatę na temat migracji, mobilności i integracji europejskiej w wielu krajach Europy. Czy rzeczywiście będzie to miało miejsce – jak to mówią Anglicy – *the jury is still out*.

Niemniej z tej perspektywy „szkoła życia” nie tylko dotyczy potocznie przywoływanego przez publicystów faktu, iż polscy migranci nabywają doświadczenia w firmach brytyjskich, oswajają się z kapitalistycznym rynkiem pracy, nowoczesnymi metodami zarządzania etc. (nota bene w sądzie przewija się z lekka bałwochwalczy stosunek do Zachodu). Nie chodzi tutaj o samą kulturę pracy, ale raczej zanurzenie w pluralistycznym świecie większej możliwości indywidualnego wyboru co sprzyja rozwojowi podmiotowości

³ S. Castles, A. Davidson, *Citizenship and migration*. Palgrave 2000 str. 179–182

jednostek. Dotyczy więc kulturowo rozumianej dojrzałości jako umiejętności krytycznego osądzania sytuacji i nabycia asertywnego stosunku do negocjacji własnej pozycji. W tym kontekście Londyn dla polskich migrantów nie jest tylko stolicą globalnego rynku finansowego i miejscem gdzie można „uczyć się kapitalizmu”, ale kontekstem z którego można jednocześnie relatywizować poprzednią wiarę (niekiedy ślepą) wiarę, kontestować jego efekty, walczyć o jego ewolucję i redefiniować swój stosunek do świata. Jest też miejscem gdzie pluralizm stylów życia czyni tę kontestację możliwą. To co w Londynie moich respondentów pociąga najbardziej to właśnie jego różnorodność, zgłębk, swoboda, chaos i poczucie obcowania z całym światem na ulicy czyli różnorodność. Wartością stają się więc nie tylko możliwości zawodowe, ale liberalizm życiowych wyborów gdzie mimo presji społecznej na awans ekonomiczny i robienie kariery, równie sensowną opcją w indywidualnej biografii jest dwuletnia podróż dookoła świata autostopem, uczenie angielskiego w indyjskiej wiosce, czy obywatelskie zaangażowanie na rzecz ekologii.

4. Transnarodowi obywatele

Dominacja aktywistycznego ujmowania migracji we własnej biografii relacyjnie związana jest z stosunkiem badanych do kolektywnego traktowania migracji w sposób jaki ujęła to Danuta Mostwin. Jeśli migracje są przede wszystkim etapem edukacji i rozwoju osobistego jednostki, a więc dynamicznym marszem do przodu, redefinicji ulega stosunek jednostki do grupy i społeczeństwa narzucony przez dominujący dyskurs. Moralny nakaz traktowania tej relacji w kategoriach obowiązku i ofiary w kontekście migracji zamienia się więc w pytanie jednostki: co konkretnie jestem grupie/społeczeństwu winien? Wszehobecne w wywiadach generalnie negatywne odnoszenie się przez migrantów do stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce należy interpretować właśnie mając to pytanie na uwadze. Migranci nabywają więc wyższy stopień asertywności także wobec miejsca pochodzenia kwestionując dominujący dyskurs obowiązku, ofiary i długu wobec kolektywu. Owa tendencja dała o sobie najsilniej znać przy okazji eksplozji obywatelskiego zaangażowania w proteście przeciwko prawu o unikaniu podwójnego opodatkowania, które w rzeczywistości było nakazem zapłacenia polskiemu fiskusowi podatku z dochodów, z których brytyjski skarb państwa należność już pobrał. W przeciągu kilku miesięcy blisko 80 tysięcy osób podpisało petycje do Rzecznika Praw Obywatelskich, premiera, marszałka

Sejmu i Senatu, a w marcu ub. r. pod konsulatem polskim w Londynie miał miejsce wiec podczas którego polscy migranci domagali się wzięcia ich racji pod uwagę. Kulturowe znaczenie tej akcji polegało na przeformułowaniu relacji między państwem, a obywatelem gdzie ten ostatni występuje nie z pozycji petenta i sługi, ale równego partnera. To zaś z kolei wynika z nabycia i świadomości roli jaką we współczesnym świecie daje transnarodowe obywatelstwo typu unijnego. Migranci, dotychczas istniejący niejako poza nawiasem polskiego społeczeństwa, jako jednostki, których obecność poza terytorium Polski wyklucza z obywatelskiej debaty w ten sposób podkreślili swoją obecność w społeczeństwie, jednocześnie jako obywatele europejscy korzystając z serii uprawnień wynikających z ich transnarodowego usytuowania. Zaistnieli jako nie tylko źródło miliardowych przekazów pieniężnych zasilających domowe budżety, ale pełnoprawna grupa interesu dla których terytorialne zakorzenienie nie jest barierą uczestnictwa w życiu publicznym.

5. Kontestacja więzi etnicznych

Przykład protestów wokół sprawy podwójnego opodatkowania pokazuje jednocześnie jedną z najbardziej fascynujących aspektów kulturowych uwarunkowań życia polskich migrantów – sprzeczność między sferą deklaracji, dyskursu i rzeczywistych działań. Uwypuklenie tego aspektu pozwoli w nowym świetle ujrzeć świadomościowe zmiany jakie zachodzą wśród polskich migrantów i zrozumienie dynamiki konstruowania tożsamości etnicznej przez migrantów.

Jak zauważyło już wielu badaczy polskich migracji, wśród polskich migrantów panuje tendencja do przejawiania dyskursywnej wrogości, niechęci wobec innych osób z którą wiąże ich więź etniczna – innych Polaków. Potocznym przejawem takiego nastawienia są przysłowia typu „Polak, Polakowi wilkiem”, czy „polskie piekielko” dla określenia stosunków społecznych między migrantami. W mojej próbie badanej 60% twierdzi, że nie chciałaby pracować dla Polaka, 80% mówi o 'wstydzie' za innych Polaków i zagrożeniu dla reputacji grupy jaki stanowią elementy 'niepożądane', 62% uważa, iż należy być ostrożnym w relacjach z innymi Polakami⁴. Zbyt proste jednak byłoby tłumaczenie tego typu zachowań – co czynią niektórzy polscy badacze migracji – amoralnymi stosunkami międzyludzkimi

⁴ Raport z badań CRONEM: www.surrey.ac.uk/arts/cronem

jakie są konsekwencjami migracji, załamaniem się więzi społecznych, negatywnymi efektami konkurencji, czy też brakiem „solidarności narodowej”. Dyskursywna niechęć bowiem stoi w jawnej sprzeczności z tym co ludzie rzeczywiście robią i jak działają. Należy zdać sobie sprawę, iż w przypadku polskich migracji do Wielkiej Brytanii mamy do czynienia z dynamiką migracji łańcuchowych obejmujących co najmniej 20 lat, to zaś oznacza ogromną ilość migracyjnego kapitału społecznego w użyciu, dużego stopnia kooperacji i zaufania, gęstą sieć społeczną tkaną między Polską a Wielką Brytanią. Opanowanie rynku remontowo-usługowego przez Polaków, w którym poziome więzi społeczne, lojalność, silne sieci są kluczem do sukcesu jest kolejnym dowodem. Jeśli dodać do tego ostatni żywiołowy rozwój biznesów polskich, sklepów, hurtowni, gazet, internetu, zespołów muzycznych, barów, firm usługowych to widzimy, że wbrew stereotypom w obrębie grupy mamy do czynienia z dużym stopniem współpracy, zaufania i generowania kapitału społecznego. Stoimy więc wobec silnego dysonansu między tym co ludzie robią a tym co deklarują. Skąd ta sprzeczność?

Moja interpretacja czerpie przede wszystkim z antropologicznych koncepcji mitu i jednocześnie z koncepcji dynamicznej relacji między dominującym dyskursem a jego kontestacją. Przejawianie niechęci wobec innych Polaków w narracjach respondentów miało w sobie specyficzną monotonię i strukturę, co pozwala uznać, iż aktorzy społeczni w istocie przekazują sobie nawzajem istotny sygnał i informację dotyczącą jakości i znaczenia więzi etnicznych w życiu codziennym. Określam tę opowieść/mit mianem *mitu o polskim oszuście*⁵. W tym sensie proponuję ujęcie funkcji mitu według interpretacji strukturalistów, gdzie obecność dwóch porządków w jednej opowieści jest przypomnieniem ambiwalencji i problematyczności wszelkich systemów normatywnych, jest wytłumaczeniem sprzeczności między tym co *powinno być* a tym co *jest*. Dominujący polski dyskurs nacjonalistyczny – na co wskazywał Józef Chałasiński – w którym aktorzy byli socjalizowani karze widzieć horyzontalne więzi etniczne jako tożsame z więzami o charakterze moralnym, w istocie polski nacjonalizm jest specyficzną wersją kolektywnej moralności działania. Natomiast mit o polskim oszuście kontestuje zrównanie więzów etnicznych z moralnymi, kwestionuje sens nacjonalistycznej moralności. W różnych konfiguracjach stałym elementem mitu o polskim

⁵ Aby nie było nieporozumień – mit nie oznacza tu fałszu, ale raczej opowieść tłumaczącą zastane relacje społeczne. Nie twierdzę, że polscy migranci się nie oszukują, ale zwracam uwagę na fakt silnego podkreślania tego zjawiska przez moich respondentów.

oszuście jest bowiem zderzenie porządku pojęć określających grupę (naród, Polak) i pojęć z porządku moralnego, określającego zasady postępowania (oszust). Poprzez zderzenie i zkontrastowanie tych dwóch pojęć w jednej opowieści porządek moralny zostaje oddzielony od horyzontalnych więzi etnicznych. Mit o polskim oszuście pozwala więc zrelatywizować to co w sposób absolutny i dogmatyczny próbuje narzucić dyskurs dominujący. Pozwala wskazać na ograniczenia jakie wiążą się z przekładaniem więzów etnicznych na powinności moralne oraz zakwestionować rolę narodowej wspólnoty jako dominującego wyznacznika ludzkiego postępowania. Mit jest więc dyskursywnym, codziennym, banalnym rozdzieleniem porządku moralnego od narodowego. I na tym polega codzienna kontestacja dominującego dyskursu. W takim ujęciu, wytłumaczenie to przechyła się na korzyść desentymentalizacji i racjonalizacji etniczności. Pozbawiając komponentu moralnego w opowieści o oszukujących Polakach, opowiadający nadaje sygnał ostrzegawczy mający na celu komunikat: jesteśmy Polakami, ale nie wynika z tego nakaz moralny, a sam fakt bycia Polakiem nie jest warunkiem koniecznym do zaufania.

Opowieść o polskim oszuście nieprzypadkowo najbardziej popularna jest wśród budowlańców, ludzi, których praca i dochód jest szczególnie nieprzewidywalna i zależna od lokalnej koniunktury, sieci społecznych, i umiejętności budowania kapitału społecznego. Praca budowlańca w dużej mierze zależy od generowania odpowiedniej ilości zaufania, pozwalającego im następnie znajdować kolejne zlecenia – większość budowlańców bazuje na nieformalnych sieciach kontaktów i poleceń. W tym zawodzie koszt złamanego słowa są wysokie, stąd obecność pozaracjonalnej kategorii motywującej do działania i współpracy, jaką jest więź etniczna jest potencjalnym zagrożeniem dla relacji międzyludzkich a w konsekwencji dla powodzenia zawodowego.

Mit o polskim oszuście jest codziennym, zwykłym przypomnieniem tej prawdy. W tym przypadku, mówienie o „Polaku” jest komunikatem dotyczącym naiwności, braku racjonalnego rozeznania się i zbyt niemu zawierzeniu irracjonalnym sentymentom esencjalizującym więzi etniczne. Opowiadając o nieuczciwym pracodawcy czy pracowniku, polski migrant wysyła swojemu rozmówcy bardzo istotną i pragmatyczną informację – tylko dlatego, że ktoś jest Polakiem nie oznacza, iż można mu w zupełności zawierzyć. Zrelatywizowana i kontestowana w ten sposób więź etniczna przestaje być jedynym źródłem kapitału społecznego – staje się jakością moralnie neutralną,

którą można użyć (wszak czasami dostęp do sieci społecznych zapewnia m.in. wspólnota języka i kultury), ale która też może – zbyt serio potraktowany – stać się źródłem rozczarowania, oszustwa, niewywiązania z umowy etc. Mit o polskim oszuście przypomina o ograniczeniach jakie niesie za sobą kategoria wspólnoty narodowej w codziennych interakcjach oraz utrwała przekonanie o nadrzędności wartości transcendujących wyobrażone więzy krwi i kultury – współpracy, zaufania i racjonalnej kalkulacji zysków i strat.

6. Relatywizacja przez widzenie oczami innych

Relatywizacja dominującego dyskursu w oczach migrantów posiada jeszcze jeden istotny aspekt – możliwość popatrzenia na grupę, kolektyw innymi oczami, rodzaj „ludowej” etnografii gdzie aktorzy społeczni poprzez porównywanie zachowań własnej grupy oraz standardów grupy dominującej nabywają krytycznego stosunku do swoich poprzednich stereotypów, uprzedzeń i opinii. To jeden z ciekawych aspektów ewolucji świadomości migrantów, dotyczy bowiem bezpośrednio także tego, w jaki sposób traktowana jest odmienność, różnorodność kulturowa w Polsce. Niemal wszyscy moi badani, na pytanie czy w Polsce możliwa jest wielokulturowość na skalę londyńską mówią „nie”. Najważniejsze jest jednak to, że motywują to stanem tolerancji wobec różnorodności kulturowej w samej Polsce; mniejszość jedynie krytykuje sam fakt i sens londyńskiej wielokulturowości. Przyczyna barier rozwoju wielokulturowości jest więc upatrywana tam w Polsce, ale sam fakt jej istnienia i funkcjonalności nie poddawany w wątpliwość. Inaczej mówiąc, migranci nabywają codziennej, praktycznej wiedzy na temat funkcjonowania w warunkach zurbanizowanej wielokulturowości i radzą sobie całkiem dobrze. Wiedza ta pozwala im tym samym krytycznie odnieść się do zestawu uprzedzeń i stereotypów obecnych w kraju pochodzenia. Owa ewolucja widoczna jest nie tylko w krytycznym stosunku wobec stanu tolerancji wobec różnorodności stylów życia w Polsce, ale też podnoszonym przez respondentów dyskomforcie odczuwanym podczas wizyt w Polsce kiedy stykają się z rasizmem i ksenofobią. Zmiana perspektywy może w tym kontekście zostać uznana za swoisty przykład „oddolnego kosmopolityzmu”⁶ przynależnego nie tylko elitom z łatwością przemieszczającym się w globalnych korporacjach i miastach, ale także klasie robotniczej.

⁶ Kurasawa F, 2004, „A Cosmopolitanism from Below: Alternative globalisation and the Creation of Solidarity without bounds” *European Journal of Sociology* 45(2) 233–255

Praktyczna umiejętność poruszania się w wielokulturowym mieście to nie tylko odczytywanie kodów kulturowych, poznawanie „Innych” ale wskazówka dla migrantów, iż owa zmytizowana przez nich brytyjska merytokracja ma rzeczywiste podstawy empiryczne. Tolerancja ma więc silne podłoże pragmatyczne, na zasadzie: skoro innym się udaje, ja też mogę spróbować; nieważne kto skąd jest i jaki ma kolor, ważne co kto umie. Utwierdza to jednostki w ich aktywistycznej postawie indywidualnych aktorów społecznych wierzących we własne możliwości oraz fakt, iż spotkają się one z gratyfikacją. To dlatego m.in. nawet polski migrant, który nie kryje swoich rasistowskich uprzedzeń (które not bene, często mają silny podtekst seksualny podtrzymujący grupową endogamię tzn. odnoszą się do przeważnie do osób o odmiennym kolorze skóry które „dybią” na polskie kobiety) jednocześnie dość często mówi: „można się przyzwyczaić”, inaczej mówiąc akceptuje odmiennność w przestrzeni publicznej i widzi się jako jej element.

7. W stronę antropologii polskich migracji

Powyższe, wybrane z moich badań przykłady ewolucji świadomości aktorów społecznych zaangażowanych w migracje wskazują przede wszystkim na element kontestacji dominujących sposobów przedstawień i elementów debaty publicznej dotyczącej migracji. I chociaż myśl Danuty Mostwin będąca punktem wyjścia niniejszych rozważań nadal zachowuje swoją wagę jako wyznacznik jednego ze sposobów artykulacji migracji w kulturze polskiej, dzisiaj, w warunkach post-akcesyjnych przy zagęszczeniu transcendingujących granice państw relacji społecznych, tkania transnarodowych sieci społecznych i towarzyszących mu nowoczesnych technologii komunikacyjnych i transportowych coraz silniej widzimy, iż jest to bynajmniej nie jedyny, a raczej jeden z wielu sposobów w jakich migracje zostają konstruowane w kulturze polskiej. To nie tylko zderzenie „nowego” ze „starym”, ale przede wszystkim dowód na indywidualizację i pluralizację dyskursów mówiących o tym ważnym dla polskiego społeczeństwa na przestrzeni dziejów doświadczeniu. Ujmowanie migracji jako etapu edukacji i jako kontynuacji indywidualnej biografii, kontestacja moralnych nakazów wynikających z horyzontalnych więzi etnicznych, redefinicja własnego poziomu akceptacji wielokulturowości należą do jednych z ważniejszych, ale bynajmniej nie jedynych elementów tej ewolucji. Na pewnym poziomie napięcie pomiędzy tymi sposobami przedstawień ma charakter dialektyczny i wzajemnie się

dopełniający – wszak zahacza to o fundamentalne dyskusje wokół definicji dobra wspólnego, charakteru relacji między jednostką a społeczeństwem i debaty między wspólnotowym a liberalnym rozumieniem społeczeństwa obywatelskiego.

Powyższe uwagi wskazują na jeszcze jeden aspekt – konieczność bardziej antropologicznego spojrzenia na dzisiejsze migracje. Zgodnie z metodologicznymi fundamentami antropologii społecznej to świat widziany oczami uczestniczącego w kulturze i w określonych działaniach społecznych jest materią z którego tkana jest społeczna rzeczywistość – innymi słowy subiektywne określanie swojego miejsca w świecie i konstruowanie zeń społecznego komentarza w najróżniejszy sposób jest przedmiotem zainteresowania antropologa. W tym sensie, jak to określa Michael Peter Smith⁷ zadawanie „wielkich pytań, małym ludziom” ma głęboki metodologiczny sens nie tylko z uwagi na zadośćuczynienie nakazowi *Verstehen* który dzięki Maxowi Weberowi stał się kanonem socjologicznej analizy – ale zgodnie z postmodernistycznym zwrotem w antropologii lat 80 i 90 – danie głosu tym, którzy poprzez dominację „wielkich tradycji” i „dominujących dyskursów” byli wcześniej tego głosu pozbawieni.

⁷ M.P. Smith, *Urbanism Blackwell*, 2001 str. 3–6

Czy i jakiej polityki
rodzinnej potrzebujemy?
Jak zaradzić niskiej dynamice
demograficznej i starzeniu się
polskiego społeczeństwa?

*Łukasz Hardt **

Państwo w służbie rodziny. Założenia i propozycje polityki rodzinnej

Polityka państwa zawsze oddziałuje na rodzinę między innymi poprzez system podatkowy, ochrony zdrowia oraz szkolnictwo. W tym sensie każda władza publiczna prowadzi politykę rodzinną. Podstawowe więc pytanie nie sprowadza się do tego, czy takową politykę należy prowadzić, ale do tego, jaki powinna ona mieć kształt. Warto także spytać, czy polityka ta powinna być „spontanicznym”, emergentnym działaniem państwa, czy też spójnym zbiorem narzędzi oddziałujących na rodzinę, ze ściśle zdefiniowanymi priorytetami i mechanizmami instytucjonalnymi ich realizacji. Wreszcie, warto zastanowić się nad celami tego rodzaju polityki. Refleksja taka jest szczególnie istotna właśnie teraz, gdy w Polsce rozgorzała debata publiczna nad potrzebą i sposobami prowadzenia polityki rodzinnej.

Rodzina jest wartością

Rodzina jest miejscem, w którym rodzi się życie i pielęgnuje się miłość; jest przestrzenią, gdzie nowo narodzone dziecko staje się dojrzałym człowiekiem: rozwija intelekt, kształtuje wolę i uczy się kochać. Rodzina jest szkołą cnót i miejscem socjalizacji. To z niej wychodzi każdy z nas. Rodzina nie tylko daje nowych członków danej społeczności, ale dba również o ich

* Uniwersytet Warszawski

„jakość” (edukacja i wychowanie). Od rodziny zależą więc perspektywy rozwoju społeczno-gospodarczego państwa. To rodzina, a nie władza publiczna, powinna odpowiadać za wychowanie dziecka, choć niezbędna jest ich wzajemna współpraca. To właśnie w rodzinie powstają międzyosobowe relacje, które maksymalizują jej dobrobyt. Rzadko się zdarza, żeby interwencja państwa mogła prowadzić do wzrostu efektywności alokacji zasobów będących w posiadaniu rodziny¹.

Tylko rodzina zbudowana na fundamencie miłości małżonków jest autentyczna. Tylko wtedy dzieci, będąc świadome nierozzerwalnego charakteru relacji łączącej ich rodziców, będą chciały uczestniczyć w radosnym, wzajemnym obdarowywaniu się. Jeśli u źródeł związku rodziców leży jedynie *un égoïsme à deux*, to trudno, aby dzieci uczyły się służby i altruizmu, a to z kolei nie ułatwi im w przyszłości założenia dobrej rodziny. Warto też pamiętać, że dzieci wychowywane w klimacie wzajemnej nieufności nie będą chciały obdarzyć zaufaniem innych, co może prowadzić do spadku zasobu kapitału społecznego.

Rodzina jest wartością samą w sobie; można nawet powiedzieć, że rodzina – oparty na miłości związek wolnych osób – posiada niezbywalną godność. Z drugiej strony rodzina jest wartością z punktu widzenia stabilności i perspektyw rozwoju systemu społeczno-gospodarczego. Obecny kryzys państwa opiekuńczego z całą siłą pokazuje, że zdjęcie z rodziny odpowiedzialności za jej członków nie służy dobrze gospodarkom państw europejskich.

Przyczyny spadku dzietności

Nie jest celem niniejszego artykułu wnikliwa analiza obecnej sytuacji demograficznej Polski. Powszechnie wiadome jest, że stopa dzietności w Polsce należy do jednych z najniższych w Europie oraz że zakładając utrzymanie się obecnych trendów demograficznych, już wkrótce zaczną gwałtownie zwiększać się wskaźnik obciążenia demograficznego, co może doprowadzić do istotnego obniżenia dynamiki rozwoju gospodarczego². Choć najniższy

¹ Sytuacja taka może mieć miejsce wtedy, gdy rodzice przestają przejawiać zachowania altruistyczne wobec dzieci (zob. Becker G., *A Treatise on the Family*, Harvard University Press, Cambridge MA, 1991, s. 365).

² Wskaźnik obciążenia demograficznego to iloraz liczby ludności powyżej 65 roku życia i ludności w wieku od 14 do 65 lat. Obecnie kształtuje się on na poziomie około 0,22, natomiast według prognoz GUS w 2017 roku może osiągnąć około 0,31.

poziom urodzeń mamy już za sobą, a w najbliższych latach można spodziewać się względnej ich stabilizacji, nadal odnotowywać będziemy postępujący spadek liczby ludności Polski.

Najważniejsze pytanie dotyczy więc przyczyn silnego spadku liczby urodzeń w ostatnich latach. Demografowie są na ogół zgodni, że pierwszorzędną rolę odgrywają czynniki kulturowe, które w przypadku Polski oznaczały w ostatnich latach między innymi coraz późniejsze zawieranie związków małżeńskich i odkładanie decyzji o narodzinach pierwszego dziecka. Spowodowane było to przede wszystkim znaczącym wzrostem liczby młodych ludzi pobierających edukację na poziomie wyższym. Dobrze wykształconym kobietom stającym przed perspektywą szybkiej kariery zawodowej coraz trudniej podejmować decyzję o zawarciu małżeństwa i urodzeniu dziecka. Koszt alternatywny dziecka jest dla nich bardzo wysoki. Tego typu strategiom życiowym sprzyja rosnąca popularność antykoncepcji. Coraz częstsze stosowanie środków antykoncepcyjnych prowadzi również do spłylenia relacji pomiędzy partnerami i szukania w niej jedynie własnego *ja*. W tej egoistycznej relacji nie ma miejsca na odpowiedzialność, a więc również na dziecko.

Współczesna kultura popularna, która poprzez media silnie oddziałuje na młodych, propaguje szereg wzorców zachowań niesprzyjających osiągnięciu przez nich dojrzałości emocjonalnej koniecznej do podjęcia decyzji o założeniu rodziny. Po pierwsze, coraz bardziej popularny model wiecznej adolescencji wymaga od „młodych”, żeby nawet mając czterdzieści lat, zachowywali się tak jak osoby dwudziestoletnie – szukali rozrywki i przyjemności bez wchodzenia w stałe związki. Po drugie, proanorektyczny wzorzec piękna karze kobiecie walczyć z większością atrybutów fizycznych związanych z macierzyństwem. Po trzecie, zmiany w wyglądzie kobiety spowodowane urodzeniem dziecka traktowane są jako choroba. Po czwarte, w procesie wychowawczym deprecjonowana jest rola ojca, który przedstawiany jest w mediach jako „nieudacznik”, „przygłup” lub „zimny drań”³. Mężczyzna ma nie przeszkadzać, a ideałem godnym podziwu staje się kobieta samotnie wychowująca dziecko. Rodziny wielodzietne przedstawiane są jako przejaw patologii lub swoista ciekawostka. W takim otoczeniu kulturowym podjęcie decyzji o karierze rodzicielskiej staje się coraz trudniejsze.

³ Wg Cenert-Ląka E., Cierplińska J., Leśniak B., Ryszka M., Węglorz K., „Dlaczego Polki nie chcą mieć dzieci”, ekspertyza dla MGiP, Kraków, 2006

Postawom przyjaznym rodzinie nie służy również koedukacyjny system edukacyjny, który nie sprzyja kształtowaniu się dojrzałości u chłopców i dziewczynek. Wśród nauczycieli dominują kobiety, co zaburza proporcję wzorców męskich i żeńskich, z jakim styka się młody człowiek. Wzorzec męski znowu staje się nieobecny, a chłopcy w koedukacyjnej szkole są karani za swoją „męskość” między innymi poprzez oczekiwanie zahamowania przez nich naturalnej aktywności ruchowej. Wiele badań pokazuje, że szkoła zróżnicowana ze względu na płeć (brak koedukacji) lepiej służy rozwojowi intelektualnemu i emocjonalnemu chłopców i dziewcząt, a przez to stwarza większe szanse na podjęcie przez nich w przyszłości decyzji o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci⁴. Swoistym paradoksem jest fakt, iż w Polsce dopiero od niedawna zaczyna się dyskutować nad wadami i zaletami koedukacji; przez wiele lat był to temat tabu, a i teraz osoby poddające w wątpliwość zasadność wspólnej edukacji chłopców i dziewcząt traktowane są często z przymrużeniem oka.

Już przytoczone w dwóch powyższych paragrafach argumenty pozwalają lepiej zrozumieć, dlaczego w debacie publicznej dotyczącej niskiego poziomu dzietności w Polsce mężczyzna jest praktycznie nieobecny.

Zasady polityki rodzinnej

Po pierwsze, rodzinę należy chronić. Wszystkie te regulacje, które negatywnie wpływają na rodzinę, powinny zostać wyeliminowane. Niedopuszczalne jest, aby państwo, poprzez na przykład system podatkowy, zachęcało małżonków do rozwodu. System prawny powinien bronić nierozzerwalnego charakteru małżeństwa. Zakazana powinna być wszelka dyskryminacja tych, którzy zdecydowali się na założenie rodziny. W tym kontekście opodatkowanie konsumpcji koniecznej dziecka podatnika należy uznać za niegodziwe. Wprowadzenie mechanizmu prawnego eliminującego to zjawisko powinno być oczywiste i uznane nie za wsparcie rodziny, ale za element polityki przeciwdziałania dyskryminacji⁵. Ponadto państwo nie powinno karać, między

⁴ Zob. np. Lee V., Brik A.S., "Effects of single-sex schools on student achievement and attitudes", *Journal of Educational Psychology*, 1986, s. 381–395.

⁵ Jedynie w Polsce i Czechach brak w systemie podatkowym mechanizmów uwzględniających fakt posiadania przez podatnika dzieci (zob. http://www.academiaiuris.pl/viewpage.php?page_id=5, gdzie przedstawiono ekspercki projekt uzależnienia wielkości kwoty wolnej w PIT od liczby dzieci w rodzinie).

innymi przez mniejsze świadczenia emerytalne w przyszłości, tych rodziców, którzy całkowicie poświęcili się opiece i wychowaniu dziecka.

Po drugie, rodzinę należy wspierać, ale nie poprzez zastępowanie jej funkcji przez agendy państwa, tylko poprzez tworzenie takiego systemu instytucjonalno-prawnego, który umożliwiałby ich pełnienie przez samą rodzinę. System ten nie powinien dyskryminować tych, którzy zdecydowali się na wyłączenie poświęcenia się obowiązkom rodzicielskim, jak i tych, którzy wybrali łączenie życia zawodowego i rodzinnego. To stanowi wyzwanie dla dobrze skonstruowanej polityki rodzinnej państwa.

Celem polityki rodzinnej państwa powinna być więc ochrona rodziny i jej wsparcie, którego jednak nie należy rozumieć w kategorii zastępowania funkcji pełnionych przez rodzinę przez usługi świadczone (finansowane) przez państwo. Dopiero w drugiej kolejności należy kierować się imperatywem poprawy sytuacji demograficznej. Kolejność ta została zamieniona w projekcie polityki rodzinnej rządu Jarosława Kaczyńskiego, w którym najpierw mówi się o wyzwaniach demograficznych, a rodzina jest jedynie tłem tych rozważań. Tymczasem jedynie wzmocnienie rodziny może w długim okresie doprowadzić do wiosny demograficznej. Bardzo dobrze pokazuje to przypadek Szwecji, gdzie najwięcej dzieci przychodzi na świat nie w promowanych przez państwo związkach alternatywnych, ale właśnie w rodzinach opartych na małżeństwie⁶. Warto o tym pamiętać.

Polityka rodzinna – propozycje działań

Wcześniej powiedzieliśmy, że państwo powinno rodzinę przede wszystkim chronić, a dopiero w drugiej kolejności – jeśli to konieczne i zasadne – wspierać. Polityka rodzinna powinna wynikać z realizowania przez państwo szerszej palety działań przeciwstawiających się dyskryminacji i opierać się na konstytucyjnej zasadzie ochrony rodziny. Ponadto, polityka rodzinna nie powinna prowadzić do wzrostu wydatków publicznych państwa. Propozycje działań państwa na rzecz rodziny przedstawiono poniżej.

Działania na rzecz ochrony rodziny:

- Eliminacja tych regulacji, które kreują system bodźców sprzyjający destabilizacji małżeństwa, między innymi poprzez zmianę tych przepisów podatkowych, które preferują osoby stanu wolnego wychowujące dzieci w stosunku do osób pozostających w związku małżeńskim.

⁶ Zob. Okólski M., „Demograficzne przesłanki zmian w liczbie urodzeń w Polsce”, ekspertyza dla MGiP, Warszawa, 2006.

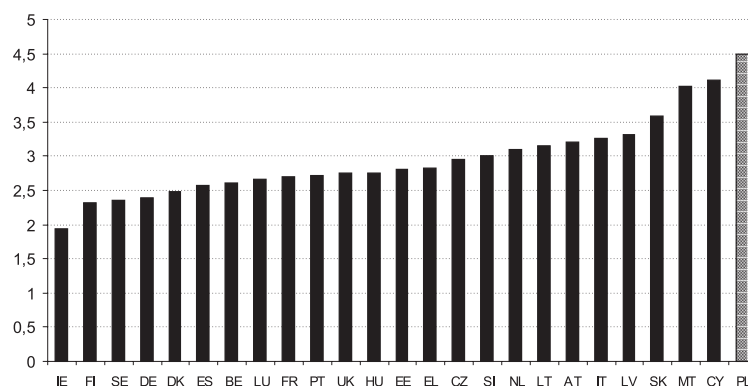
- Wprowadzenie mechanizmu łagodzącego skutki opodatkowania konsumpcji koniecznej dziecka podatnika poprzez powiązanie wielkości kwoty wolnej w podatku PIT z liczbą dzieci pozostających na utrzymaniu podatnika. Kwota ta powinna uwzględniać faktyczną wielkość konsumpcji koniecznej, a jej wprowadzenie nie powinno być rozłożone na wiele lat. Mechanizm ten może z powodzeniem funkcjonować zarówno w systemie progresywnego podatku dochodowego, jak też podatku liniowego. Kierując się konstytucyjną zasadą szczególnej ochrony rodzin wielodzietnych, warto rozważyć progresję kwoty wolnej – im więcej dzieci, tym większa kwota przypadająca na każde dziecko. W przypadku silnej progresji kwoty wolnej mechanizm ten mógłby przybrać formę zbliżoną do *negative income tax* (rodzina zamiast płacić podatek, otrzymywałaby środki finansowe od państwa).
- Obniżenie pozapłacowych kosztów pracy, tak aby jak największa część dochodu podatnika zostawała do dyspozycji jego i jego rodziny. To w ramach rodziny zasoby mogą być najefektywniej alokowane i to rodzina ma najlepszą wiedzę co do swoich potrzeb. Rozwiązanie to, w połączeniu z obniżeniem obciążeń podatkowych, będzie dynamizowało wzrost gospodarczy, który jest kluczowy dla sytuacji materialnej rodzin.
- Przeciwdziałanie dyskryminacji osób poświęcających się całkowicie wychowaniu dziecka w systemie zabezpieczenia emerytalnego poprzez urealnienie wysokości składek emerytalnych odprowadzanych podczas pobytu na urlopie wychowawczym.

Działania na rzecz wsparcia rodziny:

Wydatkowane przez państwo środki publiczne powinny w większym stopniu trafiać do ludzi młodych i rodzin, a w mniejszym do osób starszych (renty i wcześniejsze emerytury). Spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej w Polsce stosunkowo najwięcej środków publicznych trafia do osób wychodzących z aktywności zawodowej (zob. Wykres 1).

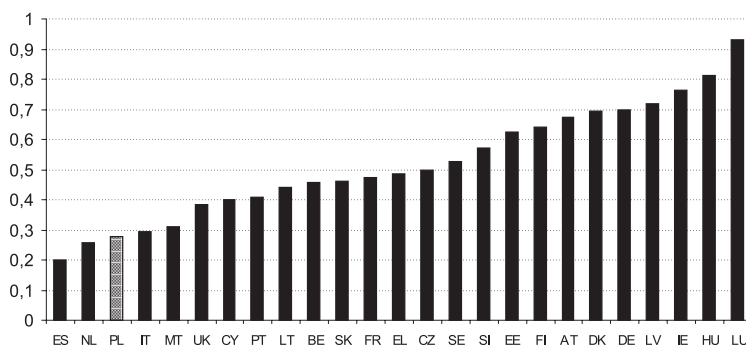
Wykres 1. Orientacja wydatków społecznych według wieku w 2003 roku.

A. Relatywne wydatki na osoby starsze*



* Udział wydatków na świadczenia społeczne dla osób starszych (w tym wcześniejsze emerytury) w ogóle wydatków społecznych państwa podzielony przez udział ludności w wieku powyżej 64 lat w całości populacji.

B. Relatywne wydatki na rodziny i dzieci **



** Udział wydatków na świadczenia społeczne dla rodzin oraz dzieci w ogóle wydatków społecznych państwa podzielony przez udział ludności w wieku poniżej 14 lat w całości populacji.

Źródło: Obliczenia własne na podstawie danych zawartych w *Joint Report on Social Protection and Social Inclusion*, Komisja Europejska, Bruksela, 2006.

Zmiana proporcji przedstawionej na powyższym wykresie nie będzie łatwa, gdyż siła polityczna ludzi starszych, beneficjentów rent i wcześniejszych emerytur jest znacząca (grupa ta lepiej artykułuje swoje interesy i zwykle częściej uczestniczy w wyborach niż osoby młode). Po pierwsze więc ludzie młodzi, podejmujący decyzje o założeniu rodziny, powinni Precyzyjniej wyrażać swoje oczekiwania wobec polityki społeczno-gospodarczej państwa. Po drugie, można zastanowić się nad wzmocnieniem ich wpływu na proces polityczny poprzez wprowadzenie takiej modyfikacji systemu wyborczego, aby nie głosować jedynie za siebie, ale uzyskać również możliwość wykonywania prawa wyborczego niepełnoletnich dzieci (rodzice trójki dzieci dysponowałyby wtedy nie dwoma, ale pięcioma głosami). Idea ta była niedawno żywo dyskutowana w Niemczech i spotkała się z życzliwym przyjęciem wielu środowisk⁷. Warto również w Polsce podjąć debatę publiczną nad większym zaangażowaniem osób młodych w kreowanie polityki państwa, a polityki rodzinnej w szczególności.

Działania na rzecz rodzin powinny być prowadzone w następujących obszarach (narzędzia rodzące koszty dla budżetu państwa):

- Zagwarantowanie dziecku dostępu do bezpłatnego systemu ochrony zdrowia, który powinien charakteryzować się dobrą jakością, jak też być przyjazny dla dziecka i jego rodziców (między innymi łatwo dostępne wizyty lekarza pediatry w domu, krótki czas oczekiwania na wizytę u specjalisty, tanie leki i łatwo uzyskiwane recepty).
- Umożliwienie dziecku korzystania z dobrego i bezpłatnego szkolnictwa. Często jest tak, że rodzice decydują się wyłącznie na jedno dziecko, gdyż stwierdzają, że dla nich najważniejsza jest „jakość” potomka, dlatego nie stać ich na więcej dzieci i wolą posiadane środki zainwestować w wychowanie jedynaka. Choć dylemat „jakość czy liczba” dzieci jest w dużej mierze fałszywy i często używany jako usprawiedliwienie dla własnego egoizmu, to jednak funkcjonuje w kulturze współczesnej. Polityka państwa, poprzez chociażby sprawny system edukacyjny, powinna przyczyniać się do łagodzenia tego „dylematu”.
- Państwo powinno chronić kobietę w ciąży także w pierwszym okresie sprawowania opieki nad dzieckiem, stąd konieczność wydłużenia urlopów macierzyńskich.

⁷ Więcej informacji na ten temat można odnaleźć Międzynarodowym Przeglądzie Politycznym (nr 14).

- Współcześnie wiele kobiet rezygnuje z decyzji o urodzeniu dziecka, obawiając się o możliwość powrotu do pracy po urlopie wychowawczym. Państwo powinno prowadzić działania zmierzające do poprawy sytuacji tych kobiet na rynku pracy poprzez choćby obniżenie w ich przypadku zapłaconych kosztów pracy.

Działania na rzecz rodziny, które nie rodzą kosztów dla budżetu państwa:

- Zmiana przepisów regulujących funkcjonowanie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych – ograniczenie możliwości wydatkowania tych środków na kosztowne szkolenia oraz „wyjazdy integracyjne” i umożliwienie ich przeznaczenia między innymi na opłacenie przez rodziców przedszkola.
- Tworzenie przyjaznego klimatu dla rodziny poprzez na przykład: specjalne miejsca parkingowe, kasy w sklepach, przedziały w pociągach czy podjazdy dla wózków na dworcach.

Sposoby realizacji polityki rodzinnej:

- Minister do spraw rodziny odpowiadający za realizację tejże polityki.
- Okresowe przeglądy regulacji pod kątem ich oddziaływania na rodzinę.
- Wprowadzenie do karty oceny skutków regulacji pozycji rodzina. Jeśli miarą priorytetów polityki społeczno-gospodarczej państwa miałyby być spis pozycji na karcie oceny skutków regulacji, to okazałoby się, że rodzina ma dla władzy publicznej znaczenie marginalne i ważniejsze jest na przykład środowisko naturalne, gdyż zawsze bada się wpływ proponowanej regulacji właśnie na przyrodę.

Wprowadzenie w życie powyższych propozycji wzmocniłoby zdecydowanie kondycję polskiej rodziny, a w dalszej perspektywie mogłoby pozytywnie wpłynąć na współczynnik dzietności. Nie należy się jednak łudzić, że nawet radykalne działania państwa na rzecz rodziny w sposób zasadniczy mogą wpłynąć na kształt trendów demograficznych. Przyczyny niskiej dzietności tkwią przede wszystkim w kulturze; w tym, że dla wielu koszt alternatywny dziecka jest zbyt duży, że ważniejsza staje się kariera zawodowa niż kariera rodzica, a dziecko sprowadza się do przeszkody w samorealizacji. Polityka państwa powinna więc chronić i wspierać tych, którzy z pasją i profesjonalizmem realizują swoje rodzicielskie powołanie – ich wysiłek powinien zostać doceniony.

*prof. Irena E. Kotowska **

Jaka polityka rodzinna?

„Polityka prorodzinna powinna koncentrować się na popieraniu rodzin poprzez stwarzanie warunków i wyjaśnianie zasadności posiadania tylu dzieci w wybranym przez rodziców czasie, ile może dobrze wychować i wykształcić rodzina”

(J.Z. Holzer, Wystąpienie na sesji inauguracyjnej I Kongresu Demograficznego w dniu 15 września 2001, *Studia Demograficzne* 2(140), 2001, s. 102)

1. Wprowadzenie

Współczynnik dzietności w Polsce utrzymuje się od 2001 roku na poziomie określanym jako bardzo niski (to jest poniżej 1,35 dziecka na kobietę). Mimo że od roku 2004 notowany jest wzrost urodzeń, zmiany współczynnika dzietności następują bardzo powoli (wzrost z 1,22 w roku 2003 do 1,25 w 2005)¹. Zrozumiałe jest więc, że działania na rzecz wzrostu dzietności są głównym wątkiem dyskusji o polityce rodzinnej.

Jednak dyskusja o polityce rodzinnej w Polsce nie może pomijać zmian, jakim podlega współczesna rodzina i warunki jej funkcjonowania. Ograniczę

* Instytut Statystyki i Demografii, Szkoła Główna Handlowa.

¹ W 2005 roku współczynnik dzietności poniżej 1,3 miało jeszcze 5 krajów: Słowacja, Słowenia, Litwa, Czechy i Grecja.

się w tym zakresie do dwóch aspektów, które uważam za zasadnicze dla koncepcji polityki rodzinnej w Polsce. Jeden tworzą zachowania demograficzne dotyczące rodziny, prowadzące do zmiany demograficznego modelu rodziny, drugi – zachowania na rynku pracy, a także zmiany zakresu zaangażowania kobiet i mężczyzn w pracę zawodową oraz obowiązki rodzinne, które charakteryzują tak zwany ekonomiczny model rodziny. One w istocie określają zasadnicze kierunki działań polityki rodzinnej w warunkach utrzymywania się bardzo niskiej dzietności.

Rynek pracy jest ważny nie tylko dlatego, że stanowi – moim zdaniem – jedną z zasadniczych determinant zachowań dotyczących rodziny. Znaczenie tego zagadnienia podnosi dodatkowo fakt, że Polska ma wyjątkowo niskie wskaźniki zatrudnienia. Wskaźnik zatrudnienia mężczyzn jest najniższy w Unii Europejskiej (w 2006 roku według danych Eurostatu wynosił 60,9% dla mężczyzn w wieku 15-64 lata), zaś wskaźnik zatrudnienia kobiet jest najniższy w grupie nowych członków Unii (w 2006 roku 48,2% dla kobiet w wieku 15-64 lata). Wśród 25 krajów Wspólnoty mniejszymi wartościami tego miernika charakteryzują się Grecja, Włochy i Malta, a więc kraje o tradycyjnie niższej aktywności ekonomicznej kobiet. Uwzględniając ponadto przewidywania demograficzne, według których do roku 2020 szybkiemu zwiększaniu się liczby ludności w wieku poprodukcyjnym w Polsce towarzyszyć będzie silny spadek liczby ludności w wieku produkcyjnym (potencjalne zasoby pracy) w wymiarze absolutnym i względnym, zrozumiałe staje się nadawanie wzrostowi zatrudnienia znaczenia strategicznego dla możliwości rozwojowych kraju. Oczywisty staje się zatem wniosek, że dyskusja o polityce rodzinnej wspierającej wzrost dzietności nie może pomijać wpływu określonych rozwiązań na zatrudnienie kobiet. Jak więc pogodzić konieczny wzrost dzietności ze wzrostem zatrudnienia kobiet? To dylemat, z którym musimy się uporać nie tylko w Polsce, jest to także wyzwanie dla Unii Europejskiej (por. EC, 2006). Zrozumiałe jest zatem, że w centrum dyskusji o polityce rodzinnej w Polsce powinny się znaleźć rozwiązania zmierzające do godzenia pracy z rodziną.

2. Zmiany zachowań demograficznych dotyczących rodziny w Polsce

Spadek dzietności, zajmujący centralne miejsce w dyskusjach o zmianach demograficznych w Polsce zachodzących po 1989 roku, jest przejawem przeobrażeń, jakim podlega proces formowania, rozwoju i rozpadu rodziny.

Charakteryzują je:

- Spadek częstości zawierania małżeństw, ilustrujący zmniejszającą się skłonność do tworzenia rodzin poprzez małżeństwo, oraz wzrost popularności związków nieformalnych, nie na tyle silny, by rekompensował spadek skłonności do zawierania małżeństw. Można więc powiedzieć, iż zmniejszyła się skłonność do tworzenia rodzin, a rosnąca część ludności pozostaje poza rodziną².
- Podejmowanie decyzji o zawarciu związku małżeńskiego w późniejszym wieku.
- Zmniejszenie się skłonności do posiadania dzieci i przesuwanie do późniejszego wieku decyzji o ich urodzeniu.
- Rosnąca liczba i odsetek urodzenia dzieci poza małżeństwem.
- Po roku 2000 rosnące nasilenie rozwiązywania się małżeństw poprzez separację lub rozwód.

Innymi słowy, rodzin, w których mogą być podejmowane decyzje o dziecku, jest coraz mniej, tworzone są one coraz później. W rodzinach jest mniej dzieci, które pojawiają się także później. Coraz częściej dzieci rodzą się poza małżeństwem. Dodatkowo, rośnie ryzyko rozpadu rodziny z powodu separacji lub rozwodu. Najogólniej przemiany te określić można jako proces opóźniania tworzenia rodziny i jej rozwoju oraz dezinstytucjonalizacji i destabilizacji rodziny (por. np. Hantrais, 2005, Kotowska 2005b).

Zmiany zachodzące w Polsce nie są wyjątkowe. Wpisują się w prawidłowości przemian, które rozpoczęły się w Europie w latach 60. XX wieku, prowadząc do zmian **demograficznego modelu rodziny**. Przemiany te przebiegały z różną intensywnością w poszczególnych krajach europejskich. Charakterystyczne jest jednak to, że im później się rozpoczynały, tym gwałtowniejszy był ich przebieg. Szczególnie szybkie były zmiany zachowań dotyczących rodziny w latach 90. w krajach Europy Środkowej podlegających transformacji systemowej. Bardzo silnie zmniejszyła się dzietność i skłonność do zawierania pierwszych małżeństw przez kobiety – dzietność należy do najniższych w Europie, podobnie jak w krajach Europy Południowej, zaś związki małżeńskie są rzadsze niż w krajach Europy Południowej.

² Zgodnie z rekomendacjami ONZ dotyczącymi definicji rodziny w polskiej statystyce ludności przyjmuje się, że rodzinę tworzy para bez dzieci lub z dziećmi oraz samotny rodzic (por. np. Rocznik Demograficzny 2006, s. 66), przy czym jest to para heteroseksualna. W Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań 2002 po raz pierwszy wyodrębniono związki partnerskie.

Związki małżeńskie stały się mniej trwałe, a urodzenia pozamałżeńskie znacznie częstsze (w 2005 roku odsetek urodzeń pozamałżeńskich był średnio wyższy niż w Europie Południowej oraz Zachodniej).

Różny czas rozpoczęcia powyższych zmian procesu tworzenia, rozwoju rozwiązywania się rodzin w poszczególnych krajach Europy oraz ich różne nasilenie sprawiają, że przekształcenia rodziny są terytorialnie zróżnicowane. Na przykład w krajach skandynawskich dezinstytucjonalizacja rodziny, przejawiająca się stosunkowo silnym spadkiem znaczenia małżeństwa jako formy tworzenia rodziny, jest najbardziej zaawansowana. W innych krajach przemiany te są silniejsze z punktu widzenia odraczania decyzji o tworzeniu związku, natomiast małżeństwo ma jeszcze duże znaczenie jako forma tworzenia rodziny. Kraje Europy Środkowej, czyli Węgry, Czechy, Polska i Słowacja, jak również Łotwa i Litwa tworzą grupę, gdzie opóźnianie związków małżeńskich jeszcze nie jest tak silne (Hantrais, 2005). Polska ponadto charakteryzuje się stosunkowo słabym zaawansowaniem procesu dezinstytucjonalizacji rodziny, mimo wzrostu popularności związków partnerskich i odsetka urodzeń pozamałżeńskich. Cechuje nas też niski poziom destabilizacji rodziny, pomimo rosnącego ryzyka jej rozpadu, który nie jest spowodowany zgonem współmałżonka.

Mimo spadającej skłonności do tworzenia rodzin i posiadania dzieci w Polsce, badania wskazują, że zarówno rodzina, jak i dzieci nadal zajmują wysokie miejsca w hierarchii wartości, co sytuuje Polskę w grupie krajów Unii Europejskiej o najwyższych rangach rodziny i dzieci (podobnie jak kraje Europy Południowej)³. Jednocześnie rośnie społeczna akceptacja dla związków kohabitacyjnych oraz dla wychowywania dzieci w związkach pozamałżeńskich, a także dla rezygnacji z zakładania rodziny czy rezygnacji z dzieci. Wyraźnie rosną aspiracje życiowe – własne oraz w odniesieniu do własnych dzieci. Konieczne jest zwrócenie uwagi na różnice między generacjami: młodsze charakteryzują się mniejszą skłonnością do altruizmu i rezygnacji z własnych aspiracji, są bardziej zorientowane na rozwój własny oraz osiągnięcia w aktywności podejmowanej poza rodziną, a stosunkowo

³ Omówienie wyników reprezentatywnych badań prowadzonych w ramach krajowych i międzynarodowych projektów badawczych zawiera rozdział autorstwa I.E. Kotowskiej, J. Jóźwiak, A. Matysiak i A. Baranowskiej "Childbearing Trends and Policies: Poland Case Study", w: J. Hoem, T. Frejka, T. Sobotka, L. Toulemon (eds), "Childbearing Trends and Policies", w druku.

mniejsze znaczenie niż starsze roczniki nadają życiu rodzinnemu (Kowalska, Wróblewska, w druku).

Jednak te stopniowe przemiany systemu wartości dotyczące dzieci i rodziny, wyraźniejsze wśród osób młodszych, nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie: co sprawia, iż mimo przywiązywania przez Polaków tak dużej wagi do rodziny i dzieci, dzietność w Polsce należy do najniższych w Europie. Uważam, iż czynnikiem zasadniczym dla zmian zachowań dotyczących rodziny były reformy związane z wprowadzaniem gospodarki rynkowej, a wśród nich zmiana relacji między państwem, przedsiębiorstwem i gospodarstwem domowym, czyli ta dotycząca *welfare state* oraz zmiana warunków uczestnictwa na rynku pracy. Wycofywanie się państwa z roli pracodawcy i dystrybutora usług oraz świadczeń społecznych, likwidacja funkcji socjalnej przedsiębiorstwa i wzrost odpowiedzialności gospodarstwa domowego za sytuację materialną nastąpiło w warunkach radykalnych zmian możliwości pozyskiwania dochodów przez gospodarstwa (masowe bezrobocie, wzrost konkurencyjności na rynku pracy dodatkowo nasilony przez presję demograficzną wynikającą z wchodzenia na rynek pracy roczników wyżu demograficznego z lat 70. i początku lat 80.). W rezultacie nie tylko wzrosły bezpośrednie koszty dzieci, ale także zwiększyły się trudności łączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi, doświadczane głównie przez kobiety, co prowadziło do wzrostu kosztów pośrednich dzieci. Zatem głęboki spadek dzietności w Polsce wiąże się z jednoczesnym silnym wzrostem bezpośrednich i pośrednich kosztów dzieci.

Oprócz tego ważnym czynnikiem są rosnące aspiracje edukacyjne, przejawiające się nie tylko gwałtownym wzrostem liczby studentów, ale także znaczeniem, jakie rodzice przywiązują do wykształcenia dzieci, oraz zwiększającą się aktywnością edukacyjną osób dorosłych w wieku 25-34 lata (por. np. Kotowska, Grabowska, 2007; Kotowska, Węziak, 2007; Panek, 2007). Kobiety wykazują się większą aktywnością edukacyjną, co przyczynia się także do późniejszego rozpoczynania pracy zawodowej, a w konsekwencji do późniejszego podejmowania decyzji o rodzinie i macierzyństwie.

3. Zmiany zachowań na rynku pracy w Polsce

Charakteryzując krótko zmiany aktywności zawodowej ludności po 1989 roku, można powiedzieć, że „kobiety dzielą los mężczyzn na trudnym rynku pracy” (Sztanderska, 2005, s. 45). Zmniejszenie zatrudnienia, wzrost bezrobocia i dezaktywizacja dotknęły zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Jednak

zmiany te nie były jednakowe dla obu płci, prowadząc do występowania na rynku pracy wyraźnych nierówności względem płci. Przejawia się to znacznie niższymi wskaźnikami zatrudnienia kobiet, wyższymi stopami bezrobocia, wyższym zagrożeniem bezrobociem długookresowym oraz utrzymującymi się różnicami wynagrodzeń, mimo rosnących różnic według wykształcenia korzystnych dla kobiet. Przystosowanie kobiet do trudnych warunków rynku pracy wiązało się przede wszystkim z podnoszeniem poziomu wykształcenia, udziałem w różnych formach kształcenia ustawicznego i akceptacją gorszych warunków pracy (głównie niższych wynagrodzeń). Kobiety doświadczają znacznych barier w możliwościach rozwoju zawodowego, mimo wyższego od mężczyzn poziomu kapitału ludzkiego (por. np. Lisowska, 1998; Liwiński, Sztanderska 2000, Balcerzak-Paradowska, 2003, Titkow 2003, Sztanderska, 2005).

Dostosowanie się do nowych warunków funkcjonowania na rynku pracy było dla kobiet w Polsce szczególnie trudne ze względu na niekorzystne zmiany dostępu do instytucjonalnej opieki nad dzieckiem i jej koszty, słabo rozwinięty sektor usług, sztywną organizację pracy. W efekcie trudności łączenia pracy zawodowej i obowiązków rodzinnych znacznie wzrosły i dotyczyły głównie kobiet ze względu na przypisywane im obowiązki rodzinne. Największe różnice wskaźników zatrudnienia obserwuje się dla osób w wieku 25-34 lata, a więc wówczas, kiedy najczęściej występuje konieczność opieki nad małym dzieckiem⁴.

Wyniki analiz zatrudnienia kobiet i mężczyzn uwzględniających sytuację rodzinną (liczba i wiek małych dzieci) wskazują, iż zatrudnienie żonatych mężczyzn oraz ojców jest wyższe niż kawalerów, natomiast kobiety z małymi dziećmi ograniczają swój udział w rynku pracy w porównaniu do kobiet bez dzieci tym bardziej, im więcej mają dzieci (np. Abramowska, 2002, Kocot-Górecka, 2004; Kotowska et al., 2005; Matysiak, 2005; Sztanderska, Grotkowska, 2007). Analizy powiązań aktywności zawodowej z sytuacją rodzinną na podstawie badań specjalnych w Polsce prowadzą do spostrzeżenia, że wpływ dzieci na aktywność zawodową dotyczy głównie kobiet (Kotowska, Sztanderska, Wóycicka, 2007). To one są postrzegane przez pracodawców i pracowników jako osoby, których dotyczy problem łączenia obu aktywności. Kobiety, które decydują się na kontynuowanie pracy po urodzeniu dzieci, odczuwają większe trudności w utrzymaniu zatrudnienia w porów-

⁴ W 1989 roku płodność kobiet w wieku 25–34 lata stanowiła 44% przekrojowego współczynnika dzietności całkowitej, zaś w roku 2005 – 60% jego wartości.

naniu do kobiet bezdzietnych. Natomiast kobiety, które okresowo wycofują się z rynku pracy, ponoszą ryzyko trudności powrotu do zatrudnienia, mają niższy staż pracy i niższe dochody, a w konsekwencji będą mieć niższe emerytury. Uwzględniając dodatkowo większe ryzyko rozpadu rodziny z powodu rozwodu czy separacji oraz istniejące różnice umieralności kobiet i mężczyzn, prowadzące do tego, że kobiety mają większe niż mężczyźni ryzyko owdowienia, można wnioskować o większym zagrożeniu trudnościami materialnymi w starszym wieku. Zatem obecnie to głównie kobiety ponoszą koszty posiadania dzieci. Czy można się wobec tego dziwić, że część z nich rezygnuje z macierzyństwa, a inne decydują się tylko na jedno dziecko?

Trudności, jakie występują w łączeniu pracy z rodziną, doświadczane głównie przez kobiety, przypisać można do dwóch grup czynników: czynników kulturowych i strukturalnych. Czynniki kulturowe wiążą się z percepcją ról społecznych kobiet i mężczyzn, to znaczy ze sposobem postrzegania ich jako pracowników i członków rodziny, organizacją opieki nad dziećmi i osobami dorosłymi oraz dystrybucją obowiązków w gospodarstwie domowym. Przypisywanie głównie kobietom ról opiekuńczych sprawia, że na rynku pracy postrzegane są jako osoby odpowiedzialne za opiekę w rodzinie, zatem ich ocena jako pracowników dokonywana jest niejednokrotnie w kontekście obowiązków rodzinnych, a nie na podstawie cech indywidualnych przydatnych w pracy zawodowej. Czynniki strukturalne określane są przez rozwiązania instytucjonalne sprzyjające pracy zawodowej kobiet (na przykład rozwój instytucjonalnej opieki, możliwości elastycznej organizacji czasu pracy i pracy w niepełnym wymiarze, uregulowania dotyczące urlopów wychowawczych oraz świadczenia rodzinne). Niedostosowanie rozwiązań instytucjonalnych do pracy zawodowej kobiet określa nasilenie tak zwanego *konfliktu strukturalnego*, zaś podejście do ról społecznych kobiet i mężczyzn, w tym zwłaszcza do relacji między pracą zawodową i rodziną, definiuje tak zwany *konflikt kulturowy* (por. np. Liebroer, Corijn, 1999; Muszyńska 2003, 2004, 2007).

Zakres uczestnictwa kobiet i mężczyzn na rynku pracy w powiązaniu z ich zaangażowaniem w obowiązki rodzinne określa **ekonomiczny model rodziny** (Leira, 2002; Kotowska et al., 2005; Matysiak, 2005). U jego podstawy leży tak zwana konceptualizacja pracy zarobkowej kobiet, czyli określone podejście do pracy zawodowej kobiet: od uznawania jej jedynie jako uzupełnienie dochodów rodziny i podporządkowania jej fazom cyklu życia rodziny związanym z różnym nasileniem obowiązków opiekuń-

czych, do traktowania pracy zarobkowej zarówno kobiet, jak i mężczyzn jako aktywności równoległej do aktywności rodzinnej, to znaczy oboje małżonkowie dzielą odpowiedzialność za utrzymanie materialne rodziny i obowiązki związane z funkcjonowaniem rodziny, w tym obowiązki opiekuńcze. W efekcie można wyodrębnić kilka rodzajów ekonomicznych modeli rodziny. Model tradycyjny, w którym mężczyzna jest odpowiedzialny za materialne utrzymanie rodziny, natomiast kobieta za opiekę nad domem i dziećmi (*single breadwinner model*), jest stopniowo zastępowany przez model z ojcem będącym nadal głównym żywicielem rodziny i pracą zawodową kobiety wynikającą z konieczności uzupełniania dochodów gospodarstwa domowego (*modernised male breadwinner model*) oraz przez model, w którym zarówno mężczyzna, jak i kobieta ponoszą odpowiedzialność za utrzymanie rodziny, czyli oboje pracujących rodziców (*dual earner model*). W zależności od tego, na ile kobiety mogą łączyć obowiązki zawodowe z nasilonymi obowiązkami opieki nad małymi dziećmi, ulega zmianie aktywność zawodowa kobiet w wieku 20-34, w porównaniu do aktywności kobiet w starszych grupach wieku. Model rodziny z dwoma żywicielami może być klasyfikowany jako model z podwójnym obciążeniem kobiet wówczas, gdy kobiety nadal pozostają odpowiedzialne za sprawowanie obowiązków domowych (*dual earner model – double burden of females*), lub model z obojgiem pracujących rodziców, odpowiedzialnych wspólnie za obowiązki rodzinne (*dual breadwinner model – dual carer model*).

Zakres występowania określonych ekonomicznych modeli rodziny w różnych krajach europejskich jest uzależniony od nasilenia konfliktu strukturalnego i kulturowego. W Polsce występuje wyraźny konflikt strukturalny i kulturowy (Muszyńska 2003, 2004; Kotowska, Sztanderska, Wóycicka, 2007). To w głównej mierze decyduje o praktykowanych modelach rodziny, odbiegających znacznie od preferowanych sposobów łączenia pracy z rodziną. Najczęściej stosowanym rozwiązaniem jest praca obojga rodziców w pełnym wymiarze czasu (*dual earner model*), a następnie rezygnacja matek z pracy zawodowej na rzecz zajmowania się (małymi) dziećmi (*male breadwinner model*). Ustalenia dotyczące dystrybucji zajęć domowych między kobietami i mężczyznami upoważniają do wniosku, że najczęściej praktykowany jest model z podwójnym obciążeniem kobiet (*dual earner model – double burden of females*). Zmniejszenie czasu pracy matek w okresie nasilenia obowiązków opiekuńczych jest rzadko praktykowane (Matysiak, 2007; Baranowska, 2007a).

Najbardziej preferowanym sposobem łączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi jest praca obojga rodziców w pełnym wymiarze, a następnie rozwiązanie polegające na ograniczeniu wymiaru czasu pracy kobiet w okresie opieki nad małymi dziećmi. Wycofanie się matek z rynku pracy na czas opieki nad małymi dziećmi było najrzadziej wybierane przez ankietowane osoby (Matysiak, 2005). Preferencje co do sposobu łączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi, a zwłaszcza z opieką nad dziećmi, zależą silnie od fazy rozwoju rodziny. Gdy dziecko jest małe (do 3 lat), zdecydowana większość ankietowanych osób preferuje takie rozwiązanie, w którym ojciec pracuje w pełnym wymiarze czasu, a kobieta częściowo lub całkowicie ogranicza swoje zaangażowanie na rynku pracy. Im dziecko jest starsze (wiek przedszkolny lub wiek szkolny 7–14 lat), tym wyższe są preferencje dla pracy matek w pełnym wymiarze (Baranowska, 2007a).

4. Jaka polityka rodzinna sprzyja połączeniu wzrostu dzietności i zatrudnienia kobiet w Polsce?

Rozważanie działań, które sprzyjają jednoczesnemu wzrostowi dzietności i zatrudnienia kobiet, wymaga uprzedniego zastanowienia się nad relacją między pracą i rodziną w kontekście nie tylko zaszłych zmian na rynku pracy, ale kierunku dokonujących się przeobrażeń. Pozostają one pod coraz silniejszym wpływem zmian strukturalnych i technologicznych, zachodzących we współczesnej gospodarce, oraz procesów globalizacyjnych. Dostosowania do dynamicznego i niestabilnego popytu na pracę przejawiają się między innymi zmianami organizacji pracy, jej charakteru i form. Dywersyfikacja form zatrudnienia, obok jego większej elastyczności, łączy się także z niestabilnością pracy i rosnącymi wymaganiami dotyczącymi kwalifikacji pracownika, jego dyspozycyjności i mobilności. Wymaga to od pracobiorców większego zaangażowania w zarządzanie pracą zawodową: jej pozyskanie i utrzymanie oraz zdobywanie nowych umiejętności zawodowych.

Wzrost niepewności i niestabilności zatrudnienia ma głębokie skutki dla procesu tworzenia i rozwoju rodziny. Z indywidualnego punktu widzenia zwiększa poczucie niepewności na rynku pracy i powoduje konieczność większego zaangażowania w zarządzanie własną pracą zawodową. Destandaryzacja przebiegu życia zawodowego wymaga nie tylko umiejętności zarządzania ryzykiem, ale także przyczynia się do tego, że efektywnie więcej czasu i wysiłku należy przeznaczyć nie tylko na świadczenie pracy,

ale jej pozyskanie i utrzymanie. Wzrasta zatem znaczenie pracy jako czynnika kształtującego aktywność jednostki i przebieg jej życia, co sprawia, że jednocześnie nasila się konkurencyjność zaangażowania na rynku pracy w stosunku do innych aktywności jednostki, w tym aktywności rodzinnej (por. np. Kotowska, 2004, 2005a). Jest to trwały element współczesnego rynku pracy. Zatem konflikt czasu i dyspozycyjności, występujący szczególnie w warunkach posiadania rodziny i konieczności sprawowania opieki nad jej członkami, nie może być pomijany w dyskusji o relacji między pracą i rodziną. Oznacza to, że rozważając rozwiązania sprzyjające podejmowaniu decyzji o zakładaniu rodziny i wychowywaniu dzieci, nie można pomijać warunków uczestniczenia rodziców we współczesnym rynku pracy.

W moim przekonaniu trwały wzrost dzietności w Polsce, któremu towarzyszyć będzie wzrost zatrudnienia kobiet, wymaga rozwiązań zmniejszających koszty bezpośrednie oraz pośrednie wychowywania dzieci, które w istniejących uwarunkowaniach kulturowych i strukturalnych aktywności zawodowej i rodzinnej ponoszą głównie kobiety. Wymaga to jednak osłabienia obu konfliktów: kulturowego i strukturalnego. Inaczej mówiąc, chodzi o rozwiązania, które z jednej strony pozwalają jednostkom i rodzinom na samodzielne tworzenie zasobów materialnych poprzez pozyskiwanie dochodów z pracy, umożliwiających im ponoszenie kosztów inwestowania w dzieci, z drugiej zaś – zmniejszają ograniczenia związane z podejmowaniem decyzji o zakładaniu rodziny i posiadaniu dziecka. I właśnie rozwiązania ułatwiające godzenie pracy zawodowej z rodziną, które obejmują: instytucjonalną opiekę nad dziećmi, ochronę macierzyństwa, urlopy macierzyńskie i wychowawcze, organizację pracy i wymiar czasu pracy, spełniają ten warunek.

Rozwój różnych form opieki instytucjonalnej nad dziećmi i ich edukacją oraz odpowiedniego systemu stypendiów czy ulg edukacyjnych pozwalają nie tylko na kontynuację pracy matek. Mają także ogromne znaczenie dla zmniejszania nierówności edukacyjnych wśród dzieci oraz, poprzez odpowiednie ustalenie odpłatności, mogą służyć zmniejszeniu kosztów na edukację dzieci ponoszonych przez ich rodziców. Nie można też pominąć dualnego efektu prozatrudnieniowego tego rozwiązania – umożliwia bowiem pozostanie matek w zatrudnieniu, stwarzając jednocześnie miejsca pracy dla innych.

Obecne korzystanie z urlopów wychowawczych jest silnie uzależnione od możliwości uzyskania dodatku wychowawczego. Ten czynnik wpływa też – obok uwarunkowań kulturowych – na korzystanie z urlopu głównie przez

kobiety, mimo że od 1995 roku również mężczyźni są do niego uprawnieni⁵. Wprowadzenie dodatku wychowawczego niezależnego od dochodu w kwocie rekompensującej, choć w postaci częściowo utraconego dochodu z pracy (na przykład ustalona część wynagrodzenia), zwiększy wykorzystanie tego urlopu, ułatwiając większej liczbie rodziców godzenie pracy z obowiązkami, oraz może stanowić zachętę do brania urlopów przez mężczyzn. Oczywiście to rozwiązanie pociąga za sobą koszty, ale jestem przekonana, że taki sposób ograniczenia kosztów bezpośrednich i pośrednich dzieci bardziej służy budowaniu zasobów rodzinnych niż bezpośrednie transfery finansowe. Zmniejszeniu pośrednich kosztów dzieci ponoszonych przez matki sprzyjać będzie szersze korzystanie z urlopu wychowawczego przez mężczyzn, co jednak wymaga też zmiany kulturowej.

Rozwiązania ułatwiające godzenie pracy zawodowej z życiem osobistym dotyczące organizacji pracy i wymiaru czasu pracy są stosunkowo rzadko praktykowane w polskich przedsiębiorstwach. Dodatkowo ich stosowanie jest uzależnione od charakterystyk środowiska pracy (Matysiak, 2007). Z najczęściej stosowanego rozwiązania, jakim jest elastyczny czas pracy, mogą korzystać głównie pracujący na własny rachunek oraz pomagający członkowie rodzin, znacznie rzadziej zaś pracownicy najemni. Wyższe kwalifikacje oraz zawody o większej autonomii zwiększają szanse na elastyczną organizację czasu pracy. Praca w niepełnym wymiarze jest ściśle związana z poziomem wykształcenia oraz cechami zawodowymi osoby, a nie z faktem sprawowania opieki. Kontrakty w niepełnym wymiarze czasu dotyczą głównie osób o niskim wykształceniu, zatrudnionych na czas określony. Praca w domu jest stosunkowo rzadko stosowanym rozwiązaniem. Natomiast pracownicy pytani o preferencje w tym zakresie wymieniali elastyczny czas pracy, zajęcie w domu i w niepełnym wymiarze czasu.

Należy też podkreślić, iż według badań dostosowanie organizacji pracy i jej form do okresowo wzmożonych obowiązków opiekuńczych rodziców związanych z posiadaniem dzieci to czynnik, który nie tylko sprzyja

⁵ W okresie 12 miesięcy przed II kwartałem 2005 roku z urlopu wychowawczego skorzystało 50% uprawnionych do niego kobiet oraz zaledwie 2,6% mężczyzn (Matysiak 2007).

utrzymaniu zatrudnienia rodziców⁶, ale także oddziałuje na realizację zamierzeń prokreacyjnych kobiet. Praca zawodowa kobiet oraz praca na czas określony istotnie wpływają na prawdopodobieństwo tego, że kobieta ma mniej dzieci niż wynika to z jej preferencji⁷.

Zmniejszenie kosztów bezpośrednich dzieci można osiągnąć przez transfery bezpośrednie (pieniężne świadczenia społeczne) lub transfery pośrednie (system podatkowy). Sądzę, że wzmacnianiu sytuacji materialnej rodziny znacznie lepiej służą zmiany systemu podatkowego, uwzględniające koszty wychowywania dzieci (ulgi na dzieci, czy też zmniejszenie pozapłacowych kosztów płac) niż bezpośrednie transfery pieniężne, które mogą działać demotywowująco na podejmowanie pracy przez matki.

Podsumowując, w polityce rodzinnej mającej na celu trwały wzrost dzietności i zatrudnienia kobiet zasadniczą rolę powinny odgrywać rozwiązania zmierzające do godzenia pracy zawodowej i rodziny, skierowane do obojga rodziców, a transfery pośrednie należy przedkładać nad transfery bezpośrednie. Jednak zmniejszenie konfliktu strukturalnego poprzez wprowadzanie rozwiązań dotyczących łączenia pracy i rodziny zależy od przemian kulturowych. Konieczne jest odchodzenie od przypisywania mężczyźnie przede wszystkim roli żywiciela i traktowania pracujących kobiet głównie w kontekście ich zobowiązań opiekuńczych poprzez promocję partnerstwa w rodzinie. Może to wpływać na wzrost korzystania z istniejących rozwiązań prawnych dotyczących organizacji pracy i jej form sprzyjających łączeniu obu aktywności, a także zmienić percepcję kobiety jako pracownika. Dotychczas bowiem, mimo że znaczna część tych rozwiązań jest neutralna ze względu na płeć (na przykład skrócenie czasu pracy, gdy dziecko jest małe, dni wolne z powodu choroby dziecka czy opieki nad dzieckiem, elastyczny czas pracy, urlopy wychowawcze), korzystają z nich głównie kobiety. Zatem bez działań zmierzających do zmiany tych poglądów, czyli bez rozciągnięcia dyskusji

⁶ Trudności w łączeniu pracy z opieką nad dziećmi stanowią istotną barierę pracy zawodowej dla matek małych dzieci. Aż 44% niepracujących kobiet z dziećmi do 3 roku życia podało taki powód niepodejmowania pracy, przy czym im większa liczba dzieci, tym silniejsze jest negatywne oddziaływanie tego czynnika na aktywność kobiet – powód ten podało 24% kobiet z jednym dzieckiem oraz 31% kobiet z co najmniej dwojgiem dzieci (Matysiak, 2007).

⁷ Na to pytanie odpowiadały kobiety niezdecydowane, które nie podały jako przyczyny niezdecydowania braku partnera, wieku lub stanu zdrowia ani faktu posiadania tyłu dzieci, ile chciały mieć (Baranowska, 2007b).

o godzeniu obu aktywności również na ojców, trudno oczekiwać, iż pracodawcy zaczną postrzegać mężczyzn jako pełniących nie tylko role zawodowe, ale i rodzinne.

Konieczna zmiana kulturowa odnosi się więc zarówno do pracowników, jak i do pracodawców. Bez odejścia od przypisywania kobietom pracy nieodpłatnej, a mężczyznom – wyłącznej roli żywiciela rodziny, w której może być wspierany przez kobietę, wprowadzanie rozwiązań neutralnych ze względu na płeć nie wystarczy, by łączenie pracy zawodowej i rodziny odnosiło się do obojga rodziców, a nie tylko do kobiet.

Kolejna ważna kwestia to rosnąca rola pracodawców w realizacji polityki rodzinnej, zatem od ich motywacji do działań przyjaznych rodzinie (na przykład zmiany w organizacji pracy, stosowania skróconego czasu pracy zgodnie z potrzebami pracownika, ochrony zatrudnienia matek powracających po przerwie związanej z macierzyństwem) zależy efektywne stosowanie istniejących uregulowań. Podobna uwaga odnosi się do administracji lokalnej.

Moje przekonanie o przewadze rozwiązań dotyczących łączenia pracy zawodowej z rodziną nad innymi rozwiązaniami polityki rodzinnej nie jest odosobnione. Do tych rozwiązań nawiązuje się coraz częściej, rozważając uwarunkowania spadku dzietności i działania na rzecz jego odwrócenia (por. np. McDonald, 2002; Gauthier 2005, Balcerzak-Paradowska, 2004; EC, 2006).

Literatura

Hantrais L., 2005, *Living as a family in Europe*, in: L. Hintrais, D. Philipov, F.C. Billari, *Policy Implications of Changing Family Formation*, Population studies No. 49, Council of Europe Publishing, 117–181.

Balcerzak-Paradowska B., 2004, *Rodzina i polityka rodzinna na przełomie wieków*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa.

Balcerzak-Paradowska (red.), 2003, *Praca kobiet w sektorze prywatnym. Szanse i bariery*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa

Baranowska A., 2007a, *Poglądy i preferencje dotyczące ekonomicznych modeli rodziny*, w: I.E. Kotowska, U. Sztanderska, I. Wóycicka (red.), *Aktywność zawodowa i edukacyjna a obowiązki rodzinne w Polsce w świetle badań empirycznych*, Wydawnictwo SCHOLAR, Warszawa, 404–422.

Baranowska A., 2007b, *Decyzje prokreacyjne – preferencje a realizacja*, w: I.E. Kotowska, U. Sztanderska, I. Wóycicka (red.), *Aktywność zawodowa i edukacyjna a obowiązki rodzinne w Polsce w świetle badań empirycznych*, Wydawnictwo SCHOLAR, Warszawa, 423–438.

European Commission, 2006, *The demographic future of Europe – from challenge to opportunity*, Communication from the Commission, Brussels, 12.10.2006, COM (2006) 571final.

Gauthier A., *Trends in policies for family-friendly societies*, w: M. Macura, A.L. MacDonald, W. Haug, (eds.) *The new demographic regime. Population challenges and policy responses*, United Nations, New York and Geneva 2005, 95–110.

Hantrais L., 2005. *Living as a family in Europe*, in: L. Hintrais, D. Philipov, F.C. Billari, *Policy Implications of Changing Family Formation*, Population studies No. 49, Council of Europe Publishing, 117–181.

Holzer J.Z., 2001, Wystąpienie na sesji inauguracyjnej I Kongresu Demograficznego w dniu 15 września 2001, *Studia Demograficzne* 2 (140), 2001, 101–102.

Kocot-Górecka K., 2004, *Zmiany płodności a aktywność ekonomiczna kobiet w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem okresu transformacji*, praca doktorska, Instytut Statystyki i Demografii, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa.

Kotowska I.E., 2004, *Zmiany demograficzne a przyszły rynek pracy*, w: St. Borkowska (red.), *Przyszłość pracy w XXI wieku*, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych – Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2004, 115–138.

Kotowska I.E. (red.), A. Matysiak, M. Muszyńska, A. Abramowska, 2005, *Work and Parenthood – Comparative Data Analysis and Policy Implications*, Workpackage 6. DIALOG project, The Institute of Statistics and Demography, Warsaw School of Economics, Warsaw.

Kotowska I.E., 2005a, *Europa wobec przeobrażeń rodziny. Czy potrzebna jest europejska strategia prorodzinna?* [w:] M.J. Radło (red.), *Polska wobec redefinicji Strategii Lizbońskiej*, Zielona Księga Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Warszawa-Gdańsk, 2005, 223–241.

Kotowska I.E. 2005b, *Przemiany rodziny: Polska a Europa*, [w:] I. Wóycicka (red.), *Szanse na wzrost dzietności – jaka polityka rodzinna*, Polskie Forum Strategii Lizbońskiej – Niebieskie Księgi 2005, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Warszawa-Gdańsk, 2005, 20–42.

- Kotowska I.E., U. Sztanderska, I. Wóycicka, 2007, *Podsumowanie i rekomendacje*, w: I.E. Kotowska, U. Sztanderska, I. Wóycicka (red.), *Aktywność zawodowa i edukacyjna a obowiązki rodzinne w Polsce w świetle badań empirycznych*, Wydawnictwo SCHOLAR, Warszawa, 430–478.
- Kotowska I.E., Grabowska I., 2007, *Wykształcenie i status edukacyjny członków gospodarstw domowych*, w: J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2007*, w druku.
- Kotowska I.E., Węziak D., 2007, *Pomiar kapitału ludzkiego i jego zróżnicowanie*, w: J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2007*, w druku.
- Kotowska I.E., J. Jóźwiak, A. Matysiak i A. Baranowska, *Childbearing Trends and Policies: Poland Case Study*, in: J. Hoem, T. Frejka, T. Sobotka, L. Toulemon (eds), *Childbearing Trends and Policies*, w druku.
- Kowalska, I., Wróblewska, W., 2007, *Intergenerational changes in value systems in Europe*, w: Ch. Hhn, D. Avramov, I.E. Kotowska (eds.). *People, population change and policies: Lessons from the Population Policy Acceptance Study* (forthcoming).
- Leira A., 2002, *Working Parents and the Welfare State. Family Change and Policy Reform in Scandinavia*, Cambridge University Press.
- Liefbroer A.C., Corijn M., 1999, *Who, What, Where, and When? Specifying the Impact of Educational Attainment and Labour Force Participation on Family Formation*, *European Journal of Population*, No. 15 (1), 45–75.
- Lisowska E., 1998, *Przedsiębiorczość wobec bezrobocia kobiet i ich dyskryminacji na rynku pracy*, materiały konferencyjne, Szkoła Główna Handlowa, Warszawa.
- Liwiński J., Sztanderska U., 2000, *Kobiety na rynku pracy w Polsce w latach 1990.*, w: *Wpływ prywatyzacji na położenie kobiet. Kobiety polskie w gospodarce okresu transformacji*, Warszawa: Centrum Praw Kobiet.
- Matysiak A., 2005, *The sharing of professional and household duties between Polish couples – preferences and actual choices*, *Studia Demograficzne* nr 1/147, 122–154.
- Matysiak A., 2007, *Organizacja czasu pracy i opieki*, w: I.E. Kotowska, U. Sztanderska, I. Wóycicka (red.), *Aktywność zawodowa i edukacyjna a obowiązki rodzinne w Polsce w świetle badań empirycznych*, Wydawnictwo SCHOLAR, Warszawa, 345–380.

- McDonald P., 2000, *Gender equity, social institutions and the future of fertility*, Journal of Population Research, Vol. 17, No. 1, 1–16.
- McDonald P., 2002, *Sustaining fertility through public policy: the range of options*, Population (English version) 2002, 57(3), 417–446.
- Muszyńska M., 2003, *Zróżnicowanie modeli rodziny w krajach europejskich w kontekście statusu kobiety w społeczeństwie*, Studia Demograficzne nr 2/144, 55–77.
- Muszyńska M., 2004, *Family models in Europe in the context of women's status*, Working Paper on Population, Family and Welfare No 6, Demographic Research Institute, Hungarian Central Statistical Office.
- Muszyńska M., 2007, *Structural and cultural determinants of fertility in Europe*, Warsaw School of Economics Publisher, Warsaw.
- Panek T., 2007, *Kształcenie dzieci*, w: J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2007*, w druku.
- Sztanderska U., 2005, *Aktywność zawodowa kobiet w Polsce. Jakie szanse? Jakie rezultaty?* w: I. Wóycicka (red.), *Szanse na wzrost dzietności – jaka polityka rodzinna?*, Polskie Forum Strategii Lizbońskiej, Niebieskie Księgi 2005, Gdańsk.
- Sztanderska U., G. Grotkowska, 2007, *Zatrudnienie i bezrobocie kobiet i mężczyzn*, w: I.E. Kotowska, U. Sztanderska, I. Wóycicka (red.), *Aktywność zawodowa i edukacyjna a obowiązki rodzinne w Polsce w świetle badań empirycznych*, Wydawnictwo SCHOLAR, Warszawa, 170–218.

*Maciej H. Grabowski**

Większa aktywność zawodowa odpowiedzią na starzejącą się Polskę

Nasilającym się wezwaniem dla Europy jest demografia i starzejące się społeczeństwa. Sytuacja Starego Kontynentu nie jest już dobra i będzie się powoli pogarszać. Polska w ciągu następnych 15–20 lat będzie musiała się zmierzyć z dramatyczną zmianą w tym zakresie: ze społeczeństwa młodego, jakim jesteśmy obecnie, staniemy się podobni do reszty kontynentu. Wystarczy podać, że obecnie jest blisko 4 miliony młodych Polaków (w wieku 19–24 lat). W 2030 będzie ich mniej o blisko połowę, bo zaledwie nieco ponad 2 miliony. We wszystkich krajach „starej piętnastki” spadek w tej grupie wiekowej wyniesie trochę więcej, bo 2,9 miliona osób. Powyższe prognozy są bardzo prawdopodobne, bo część z tych osób już się po prostu urodziła. Problem jednak nie tylko w tym, że rodzi się mało dzieci i nie będzie łatwo odwrócić to niekorzystne zjawisko. Wraz z transformacją przysła zmiana długości życia. Żyjemy obecnie o 4 lata dłużej niż jeszcze 15 lat temu. Wszystko wskazuje na to, że za 20 lat będziemy żyć średnio o kolejne 5 lat dłużej. Tym samym o 60% wzrośnie w Polsce liczba osób w wieku powyżej 65 lat.

* Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

Jak uniknąć dylematu: więcej nierówności czy więcej redystrybucji?

Co to może oznaczać dla nas? Najkrócej mówiąc, jeśli nic się nie zmieni, czekają nas dwa scenariusze: albo wzrost nierówności, albo więcej redystrybucji. Rzecz w tym, że możemy dążyć do znacznego wzrostu produktywności pracy (i wysokich wynagrodzeń dla osób pracujących) oraz utrzymać na niskim poziomie świadczenia społeczne. Albo też zwiększyć redystrybucję kosztem niższych nakładów na inwestycje. Obie drogi prowadzić będą do niższego wzrostu, sporów społecznych i stagnacji przeciętnego poziomu życia.

Rozwiązaniem łagodzącym problemy demograficzne oraz wspierającym wzrost i jednocześnie ograniczającym nierówności jest wykorzystanie większych i poprawionych zasobów pracy. Tutaj potencjalne rezerwy są nadal bardzo duże. Po pierwsze dlatego, że jesteśmy społeczeństwem, które podejmuje regularną pracę najrzadziej w Unii Europejskiej. Grupa osób nieaktywnych na rynku pracy, takich jak renciści i emeryci, jest bardzo liczna, a tylko co druga osoba w wieku produkcyjnym pracuje. Dodatkowo rzeczywisty wiek przechodzenia na emeryturę jest w Polsce najniższy spośród krajów Unii. Po drugie, produktywność pracy jest niska i mimo wielkiego postępu w tym zakresie wynosi ona tylko nieco ponad 50% średniej unijnej. W tym jednak przypadku owa zła sytuacja wyjściowa oznaczać może wielką szansę, bowiem możliwości jej poprawy są rzeczywiście znaczne. Korzystne zmiany powyższych dwóch czynników okażą się i dla pozycji gospodarczej Polski, i dla wyzwań demograficznych decydujące.

Czy europejskie metody łagodzenia skutków starzenia się są wystarczające w Polsce?

Sugerowane w Europie metody łagodzenia problemów demograficznych, takie jak elastyczne rozwiązania emerytalne przedłużające wiek przechodzenia w stan spoczynku, narzędzia promujące zwiększenie liczby urodzeń czy zwiększenie aktywności zawodowej matek, mogą i powinny być przyjmowane również w Polsce. Nasze główne rezerwy mogą być wyzwolone w innych sferach.

Zasadniczym wyzwaniem jest tu zwiększenie podaży pracy oraz poprawa kwalifikacji i umiejętności pracowników przez przyciągnięcie do pracy wielkiej armii osób nieaktywnych oraz mniej licznej grupy osób bezrobotnych.

Odmienne niż w Unii w naszym kraju największe możliwości poprawy osiągnąć można w sferze najgorzej u Polsce rozwiniętej: poprzez poprawę systemu kształcenia ustawicznego. Rozwój tego segmentu jest kluczowy dla wsparcia adaptacji kwalifikacji pracowników oraz osób nieaktywnych do zmieniających się potrzeb rynku. Rzecz w tym, aby te nowe kwalifikacje i umiejętności odpowiadały przyszłym potrzebom gospodarki. Bez poprawy w tym zakresie samo usunięcie barier wchodzenia na rynek pracy dla nieaktywnych czy ograniczenie bodźców promujących nieaktywność nie wystarczą.

Rozważając pytanie, w jakich warunkach nieaktywni podejmą pracę, mając już odpowiednie kwalifikacje, należy zwrócić uwagę na nierówności dochodów. Pomiędzy rokiem 1995 a 2004 rosło zróżnicowanie wynagrodzeń w gospodarce. Pomiędzy grupami decylowymi X i I relacje pomiędzy wynagrodzeniami wzrosły z 6,08 do 8,25. To również przyczyniło się do większych oczekiwań ze strony bezrobotnych i nieaktywnych. Czekali oni na bardziej korzystną ofertę pracy, nie podejmowali jej za niskie wynagrodzenie i korzystali ze świadczeń społecznych.

Zwiększenie zatrudnienia nastąpi szybciej przy niższych nierównościach wynagrodzeń, bo oczekiwania na znacznie wyższą płacę będą mniejsze. Wyraźny wzrost zatrudnienia w ostatnim roku był moim zdaniem (pełnych danych jeszcze nie ma) powiązany właśnie z odwróceniem trendu i malejącymi nierównościami wynagrodzeń. Dane sugerują, że niskie wynagrodzenia rosły najszybciej w 2006 roku. Zwiększenie podaży pracy osób starszych wymaga usuwania bodźców do przechodzenia na wcześniejsze emerytury i wprowadzania narzędzi do stopniowego wycofywania się z rynku pracy. Obecnie bowiem dyskryminacja w dostępie do pracy dotyka w dużym stopniu osób starszych. Problem jest poważny i wymaga aktywnych działań ułatwiających adaptację kwalifikacji takich osób w środowisku pracy. Należy bowiem pamiętać, że możliwości poprawy kapitału ludzkiego maleją z wiekiem.

Praca to nie tylko sposób tworzenia dobrobytu i zapewnienia środków na zaspokojenie potrzeb życiowych pracowników. Praca stanowi o podmiotowości człowieka i jest formą jego samorealizacji. Dla osób starszych ten drugi wymiar jest szczególnie istotny, a musimy pamiętać, że za 20 lat będzie ich w Polsce o ponad 60% więcej niż dzisiaj. Albo dostaną szansę dalszej aktywności (a nie będą wypychani z rynku pracy jak dzisiaj), albo staną się głównie obciążeniem dla społeczeństwa.

Obok akcentu na kształcenie ustawiczne warunkiem zwiększenia w przyszłości produktywności pracy będzie jakościowa zmiana szkolnictwa wyższego i dalsze zwiększanie skolaryzacji na tym poziomie.

Imigranci nie rozwiążą naszych problemów demograficznych

Zwiększenie stopy urodzeń czy przedłużenie wieku emerytalnego to inne szeroko rekomendowane w Europie metody zmagania się z problemami demograficznymi. Należy z pewnością starać się wprowadzać je w Polsce. Europejska teza o możliwości uzupełnienia braków na rynku pracy imigrantami powinna być przyjmowana znacznie ostrożniej. Możliwości przyciągania do kraju pracowników zza wschodniej granicy są bardzo ograniczone. Społeczeństwa te starzeją się jeszcze szybciej niż polskie, a mobilne osoby migrujące wybierają kraje zachodniej Europy jako miejsce pracy.

Trudno sobie również wyobrazić, aby Polska przyjęła znaczącą ilość imigrantów z krajów afrykańskich czy islamskich. Europa ceni swoje bezpieczeństwo coraz bardziej i wspólna polityka migracyjna Unii stanie się prędzej czy później faktem. W takiej sytuacji potencjalni imigranci wybierać będą bogatsze i bardziej im znane kraje zachodniej Europy, a nie Polskę.

Choć wyzwania demograficzne Polski są podobne do europejskich, charakteryzują się jednak większą dynamiką. Dlatego aby im sprostać, musimy podejmować inne niż przyciąganie imigrantów działania. Obok tych wskazanych wyżej, związanych ze zwiększeniem podaży pracy i jej jakością, możemy rozważyć ściągnięcie własnych rodaków, którzy wyemigrowali. Potencjał pod tym względem, wraz ze wzrostem dobrobytu w Polsce oraz poprawą jakości życia, będzie wzrastał. Jakość życia to jednak nie tylko warunki materialne podejmowania pracy, ale też usługi i dobra publiczne, takie jak edukacja i ochrona zdrowia czy czyste środowisko. Również otwarte, zaangażowane, obywatelskie społeczeństwo, w którym żyje się ciekawiej.

Jak zapobiec konfliktowi
pokoleń w Polsce?

Rafał Antczak & Paweł Dobrowolski***

Jak zapobiec konfliktowi pokoleń w Polsce?

Wstęp

W 2009 roku rozpoczną się pierwsze wypłaty z nowego systemu emerytalnego. Wkrótce okaże się, że średnia emerytura w wysokości około 900 złotych będzie na poziomie minimum socjalnego. Nowi emeryci otrzymają więc emerytury o połowę niższe niż ich rodzice czy grupy zawodowe uprzywilejowane społecznie. Mit solidarności międzypokoleniowej i solidarności zawodowej (z rolnikami, górnikami, energetykami, nauczycielami czy pracownikami resortów siłowych), którym karmiono społeczeństwo tak przez cały okres komunizmu, jak i długo po roku 1989, ulegnie spektakularnej weryfikacji. Powszechnie uzmysłowiony zostanie fakt, że pieniądze zbierane w przeszłości „na ZUS” przez państwo od dzisiejszych rencistów i emerytów zostały wydane na emerytury i koszty leczenia wcześniejszych pokoleń. Natomiast koszty emerytur i opieki zdrowotnej obecnych seniorów są na bieżąco pokrywane z kieszeni dzisiejszych i przyszłych podatników za pomocą rosnącego obciążenia fiskalnego, rosnącego oficjalnego zadłużenia państwa oraz rosnących ukrytych zobowiązań socjalnych państwa. Problem w tym, że relatywnie hojne emerytury z przeszłości stają w sprzeczności z podstawowymi interesami ekonomicznymi młodszego pokolenia. Możliwości osiągnięcia kompromisu między pokoleniami wciąż jeszcze istnieją, ale pole manewru

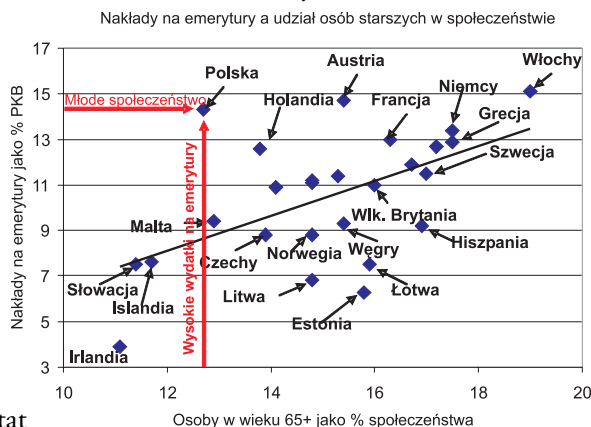
* Główny Ekonomista Grupy PZU

** Instytut Sobieskiego

z każdym rokiem ulega zawężeniu wraz z coraz agresywniejszymi żądaniami aktywnego politycznie, starszego elektoratu i coraz większą emigracją młodszych Polaków.

1. Nie ma i nigdy nie było oszczędności na emerytach i rencistach

Wydatki emerytalno-rentowe polskiego społeczeństwa są bardzo wysokie. Pomimo że Polacy tworzą młode jak na Europę społeczeństwo, mamy najmłodszych emerytów i rencistów na świecie, którzy w stosunku do możliwości finansowych młodszych współobywateli otrzymują bardzo wysokie świadczenia, stanowiące około 60% średniego miesięcznego wynagrodzenia brutto. Podczas gdy na przykład w Niemczech czy Danii wskaźnik ten wynosi około 40%, w Szwecji 53%, w Holandii i Irlandii 30%, a w Anglii tylko 17%. Polska ma również najwyższe wśród krajów rozwiniętych wydatki na renty (4% PKB wobec około 2% PKB w Unii Europejskiej), przy czym aż połowa rencistów zakwalifikowanych jest jako „częściowo niezdolni do pracy”. W rezultacie łączne wydatki na emerytury i renty w Polsce stanowią aż 14% PKB. Jeżeli polski emeryt czy rencista czuje się biedny, to jest tak, ponieważ całe społeczeństwo jest wciąż ubogie w porównaniu z krajami Unii. Jednak rzeczywistą biedą w kraju dotknięte są przede wszystkim rodziny wielodzietne i dzieci, a nie emeryci i renciści¹.

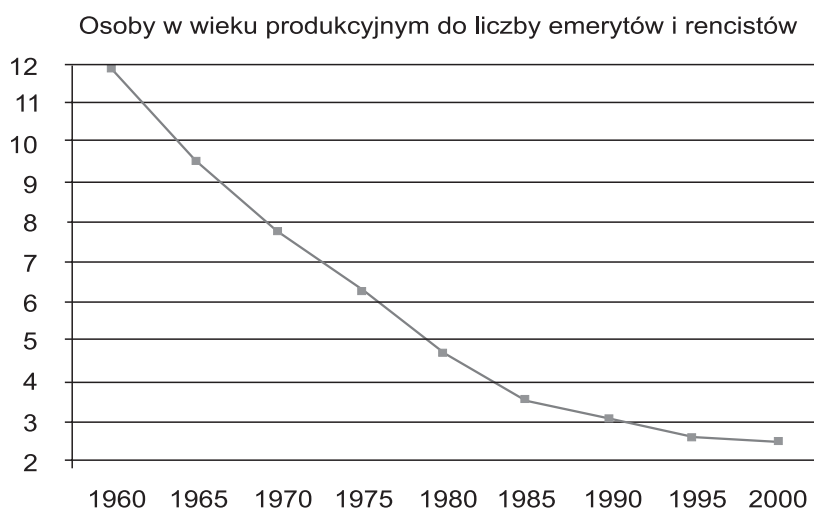


Źródło: Eurostat

¹ Źródłem naszych kategoriycznych ocen są między innymi wyniki badań Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych realizującego projekty Polska Bieda (I, II i III). Do analogicznych wniosków skłaniały też analizy polityki socjalnej w Polsce wykonywane od połowy lat 90. przez Bank Światowy.

2. Starzejące się społeczeństwo kosztuje coraz więcej

Polskie społeczeństwo starzeje się. Naturalne jest więc, że rosną koszty emerytur i opieki zdrowotnej. Jeszcze w latach 60. XX wieku w Polsce na jednego emeryta oraz rencistę przypadało dwanaście osób w wieku produkcyjnym. Dziś ciężar wypłat transferów z budżetu dla jednego emeryta lub rencisty przypada na niecałe trzy osoby. W trakcie życia obecnego pokolenia ciężar utrzymania jednego emeryta lub rencisty udźwignąć będą musiały mniej niż dwie osoby.



Źródło: Główny Urząd Statystyczny

Ze względu na spadającą od kilkudziesięciu lat liczbę urodzin oraz rosnącą ilość i wysokość świadczeń młodzi oraz nienarodzeni Polacy, opłacający w coraz większym stopniu obecnie żyjących emerytów i rencistów, nie będą w stanie ani zakumulować oszczędności na własne emerytury, ani wychować dzieci, które płaciłyby na ich emerytury, renty i pokrywały koszty leczenia w przyszłości. Model transferów międzypokoleniowych wypracowany w epoce wysokiej dzietności, stał się w epoce niskiej dzietności niesprawiedliwy, ponieważ pokolenia starsze w coraz większym stopniu obciążają pokolenia młodsze. Zamiast więc sprawiedliwie dzielić rosnące koszty starzenia się społeczeństwa, solidarność międzypokoleniową wynaturzono w drenaż kieszeni młodych obywateli.

Możliwość dalszego przerzucania kosztów emerytur, rent i opieki zdrowotnej na młodsze pokolenia właśnie się w Polsce kończy. Schemat ten przypomina klasyczną piramidę finansową (lub łańcuszek św. Antoniego), z której korzyści odnoszą pierwsi emeryci, a kolejni mogą już tylko płacić coraz większe podatki, otrzymując w zamian coraz niższej jakości usługi publiczne. W tej sytuacji najmądrzejszym rozwiązaniem, praktykowanym już obecnie, jest wyjazd z kraju i założenie gospodarstwa domowego na obczyźnie.

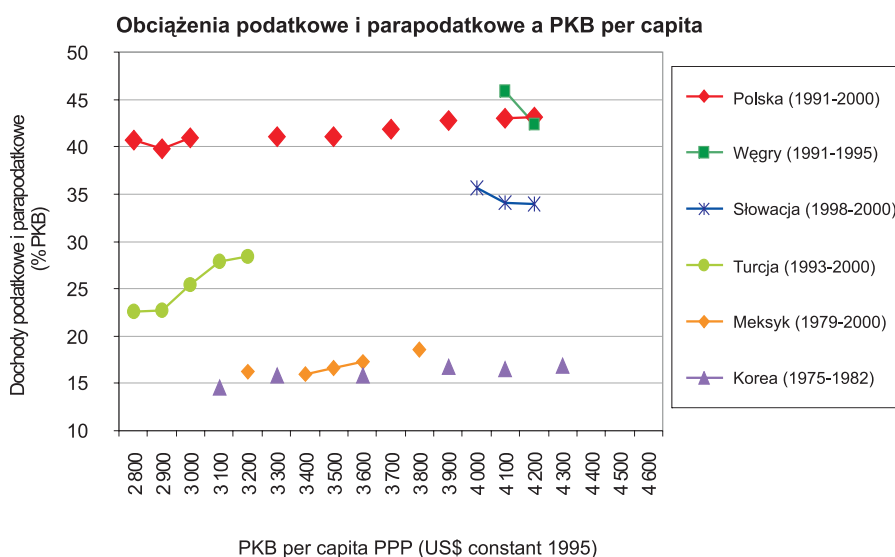
3. Model socjalny versus liberalny, czyli rekord świata w podatkach

Obciążenia podatkowe i paropodatkowe (w tym składki na ubezpieczenia społeczne) są funkcją wielkości i struktury wydatków, które wynikają z modelu państwa – przyjmijmy, że liberalnego lub socjalnego. W modelu państwa liberalnego udział obciążeń podatkowych szerokiego sektora rządowego (budżet centralny, budżety lokalne i fundusze pozabudżetowe) nie przekracza 35% PKB, a czołowymi reprezentantami tego modelu są państwa anglosaskie (USA, Anglia, Irlandia, Australia, Nowa Zelandia). W państwach uchodzących za socjalne obciążenia podatkowe i redystrybucja wydatków przez sektor finansów publicznych przekracza 40% PKB, a w skrajnych wypadkach wynosi ponad 50% PKB (na przykład w Szwecji). Dychotomiczny podział na model liberalny i socjalny nie jest jednak trwały, ponieważ o ile obciążenia podatkowe w Anglii wzrosły do ponad 40% PKB, to w Szwecji spadły do poniżej 50% PKB w ciągu ostatniej dekady. Uwzględniając na przykład wydatki (publiczne i prywatne) na opiekę zdrowotną w USA, które wynoszą rekordowe w świecie 14% PKB, okazałoby się, że amerykańskie podatki i paropodatki mogą być wyższe niż w niektórych krajach Unii Europejskiej.

Istnieje jednak inna prawidłowość ekonomii politycznej tłumacząca skalę obciążeń podatkowych – wzrost podatków (i wydatków) jest dodatnio skorelowany z poziomem zamożności społeczeństw. Im społeczeństwo staje się bogatsze, tym bardziej oczekuje wysokiej jakości usług publicznych, poczynając od infrastruktury komunikacyjnej, przez administrację, na edukacji i opiece medycznej kończąc. Oczekiwania bogatych społeczeństw są więc realizowane przez podnoszenie podatków. Jednak zanim społeczeństwa

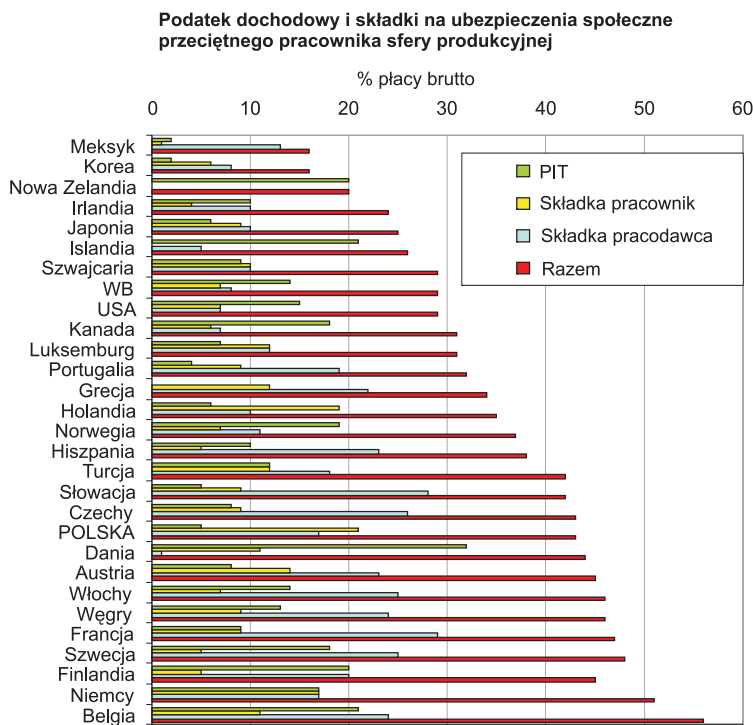
² Jest to spore uproszczenie intelektualne, ale okazało się ono dość skuteczne, czego dowodem kampania parlamentarna i prezydencka w Polsce w 2005 roku.

krajów rozwiniętych stały się zamożne, obciążenia podatkowe były znacznie niższe. Porównując dane dotyczące obciążeń podatkowych w Polsce i w krajach OECD o podobnym poziomie dochodów na mieszkańca mierzonych parytetem siły nabywczej, zauważymy, że Polska (ex aequo z Węgrami) jest rekordzistką świata w obciążeniach podatkowych. Podatki w naszym kraju (począwszy od lat 90.) są 2–2,5-krotnie wyższe niż w krajach, które znajdowały się na podobnym poziomie dochodów, jak na przykład Korea w latach 80. czy Meksyk w latach 90. XX wieku.



Źródło: OECD, obliczenia własne

Równie złą wiadomością jak skala obciążeń podatkowych w Polsce jest struktura podatków – wysokie są zarówno podatki bezpośrednie, jak i składki na ubezpieczenia społeczne, płacone tak przez pracodawców, jak i przez pracowników. Fakt ten upodabnia Polskę bardziej do Francji, Niemiec i Szwecji niż Irlandii, Japonii czy Szwajcarii. Takie „usztywnienie” struktury podatków znacząco utrudnia jakiegokolwiek reformy z uwagi na brak pola manewru po stronie stawek nominalnych podatków i parapodatków, które już obecnie należą w Polsce do najwyższych wśród krajów OECD.



Źródło: OECD, Taxing Wages, 2005

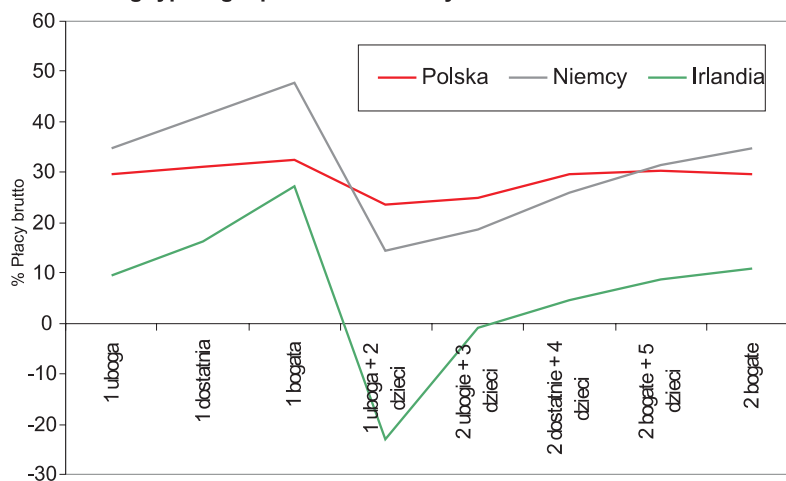
4. System podatkowy nie pełni funkcji socjalnych

W Polsce funkcjonuje de facto system podatków liniowych, gdyż wszystkie gospodarstwa domowe oddają fiskusowi zbliżony procent swoich dochodów, a rodziny ubogie nie są wystarczająco wspomagane transferami socjalnymi. W rezultacie polski system podatkowy, w przeciwieństwie do niemieckiego czy irlandzkiego³, nie pełni w praktyce funkcji socjalnych, a rozbudowany system wydatków socjalnych nie potrafi zaadresować pomocy państwa do faktycznie potrzebujących. Ekonomiczne koszty utrzymywania rozbudowanego aparatu fiskalnego (w Polsce ponad 60 tysięcy

³ Przykład Niemiec czy Irlandii został wybrany celowo z uwagi na zupełnie odmienny model państwa.

urzędników „skarbowki” w porównaniu z 112 tysiącami w USA) wynikają nie tylko ze skali wydatków na wynagrodzenia (ponad 3 miliardy złotych), ale także nieoszacowanych kosztów stałych administracji skarbowej, ekonomicznych kosztów braku przejrzystości prawa podatkowego czy represyjnych decyzji aparatu skarbowego wobec podmiotów gospodarczych (firm i obywateli). Skomplikowany system podatkowy, który tylko z pozoru jest progresywny, służy za to utrzymywaniu w polskim społeczeństwie przekonania o sprawiedliwości społecznej, gdzie bogaci płacą nieproporcjonalnie więcej niż biedni. W Polsce nie mamy więc do czynienia z modelem państwa socjalnego, ale państwa socjalistycznego, które usiłuje karać pracowitych i przedsiębiorczych, promując uzależnienie szerokich kręgów społecznych od budżetowego rozdawnictwa.

Podatek dochodowy i składki na ubezpieczenie społeczne przeciętnego pracownika sfery produkcyjnej pomniejszone o transfery pieniężne według typów gospodarstw domowych

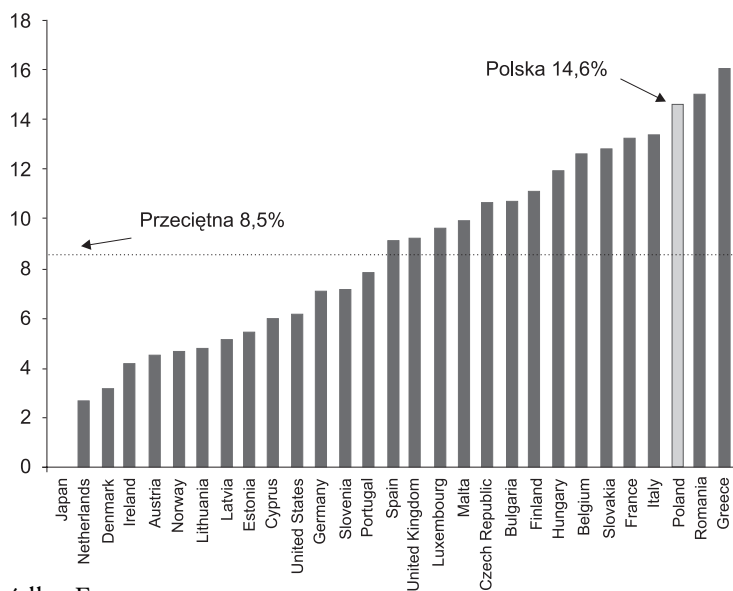


Źródło: OECD, Taxing Wages, 2005

5. Wysokie i niesprawiedliwe podatki wypychają młodych z krajowego rynku pracy

Wysoki poziom opodatkowania pracy jest szczególnie dotkliwy dla młodych osób rozpoczynających pracę. Aktywność zawodowa młodych osób warta jest mniej niż starszych ze względu na brak doświadczenia zawodowego. Dla dużej części młodzieży wartość ich pracy pomniejszona o podatki jest mniejsza niż minimum socjalne czy koszt samodzielnego przeżycia w miejscowości, gdzie mogą znaleźć pracę. Ponadto pamiętajmy, że kiedy młody pracownik odda fiskusowi ponad 43% wypracowanych dochodów w postaci podatku dochodowego i składek na ZUS, to przyjdzie mu wciąż jeszcze zapłacić jedną z najwyższych wśród krajów rozwiniętych stawek podatku VAT, co dodatkowo zmniejsza siłę nabywczą jego i tak już niskiego dochodu. Z jednej strony pracodawcy nie opłaca się więc zatrudniać niedoświadczonych, młodych pracowników, a z drugiej młodemu pracownikowi pracować w Polsce. Pomimo bardzo szybkiego spadku bezrobocia młodych po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, wciąż mamy jedną z największych różnic w stopie bezrobocia młodych i ogółu obywateli.

Różnica w stopie bezrobocia pomiędzy populacją ogółem a populacją w wieku poniżej 25 lat w sierpniu 2006

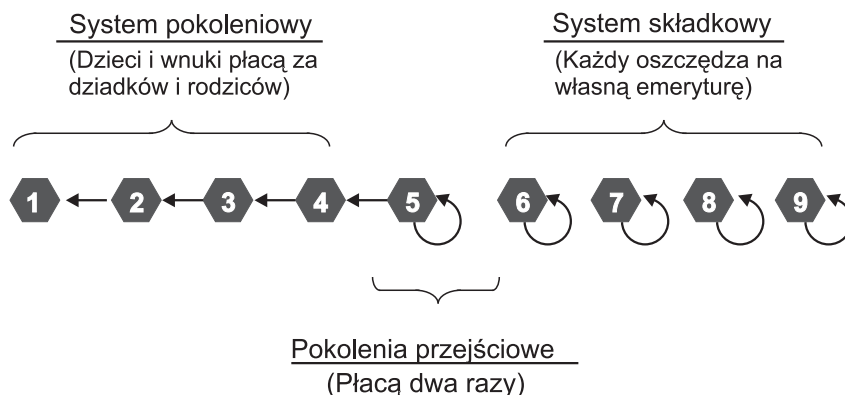


Źródło: Eurostat

6. Za błędy polityków zapłacą młodzi (jeżeli zostaną w kraju) i nienarodzeni

Z uwagi na pogarszanie się sytuacji demograficznej zaspokojenie coraz większych (ilościowo i jakościowo) wymagań socjalnych emerytów i rencistów odbywa się coraz wyższym kosztem ponoszonym przez młodych oraz nienarodzonych jeszcze Polaków.

Reforma emerytalna z 1999 roku okazała się sukcesem połowicznym, ponieważ uchroni ZUS przed bankructwem. Polegała ona na przejściu od systemu pokoleniowego, w którym dzieci i wnuki płaciły za emerytury rodziców i dziadków, na system składkowy, w którym każdy oszczędza na swoją emeryturę. Obecni młodzi zapłacą za emerytury dwa razy – najpierw za emerytury swoich dziadków i rodziców, a potem za własne⁴. W rezultacie za połowiczny sukces reformy zapłacą młodzi.



Obciążanie coraz wyższymi kosztami młodych Polaków sprawia, że nie stać ich na zakładanie gospodarstw domowych i kontynuują życie na koszt dziadków i rodziców, którzy otrzymują hojne emerytury i renty z wysokich podatków płaconych przez obecnie pracujących. W sprzyjających okolicznościach, zakładając, że rodzice i dziadkowie nie skonsumują większości transferów z budżetu, a transfer międzypokoleniowy dokonywać się będzie w postaci spadków i darowizn na rzecz młodych, model ten opóźnia decyzję o posiadaniu pierwszego dziecka (i w efekcie kolejnych). Statystycznie

⁴ Podobnie wyglądać będzie zapewne planowana reforma zdrowia.

biorąc, w przypadku kobiety, która nie urodzi pierwszego dziecka przed 25 rokiem życia, szanse na drugie maleją kilkukrotnie, a w przypadku trzeciego dziecka są minimalne. Niestety dopiero trzecie dziecko w rodzinie zapewnia poprawę sytuacji demograficznej.

7. Oficjalne statystyki nie ukazują rzeczywistego zadłużenia państwa

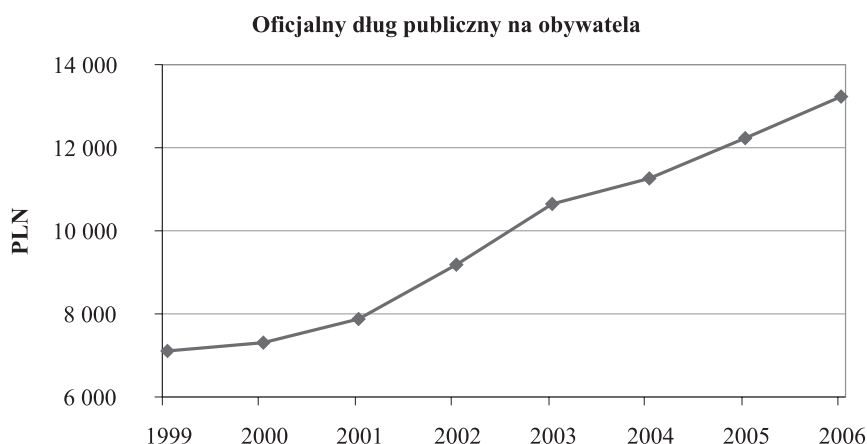
Statystyki długu publicznego przygotowywane przez Ministerstwo Finansów nie stanowią pełnego wykazu zobowiązań państwa. Prawdziwe zadłużenie jest o wiele wyższe, gdyż obejmuje prawne zobowiązania państwa wobec obywateli, w tym przede wszystkim koszt opieki zdrowotnej (starzejącego się) społeczeństwa, emerytury w starym systemie ZUS czy przywileje emerytalne różnych grup zawodowych uzyskiwane od lat 80. do dzisiaj. Te ukryte zobowiązania, podobnie jak dług publiczny, są jak najbardziej realne i wymagalne, co potwierdzają wyroki sądów, a z drugiej strony skrzętnie ukrywane przed obywatelami.

Konstytucja Rzeczypospolitej gwarantuje żyjącym dziś obywatelom bliżej nieokreślony poziom zabezpieczenia społecznego ze względu na chorobę, inwalidztwo, wiek, bezrobocie⁵ oraz darmową ochronę zdrowia⁶. Tak się jednak składa, że około 60–80% kosztów leczenia każdego pacjenta przypada na ostatnie kilka lat jego życia. Oznacza to, że koszt opieki medycznej, tak jak koszt emerytur w starym systemie emerytalnym, będzie rósł gwałtownie wraz ze starzeniem się społeczeństwa. To zobowiązanie istnieje, ale nikt go nie policzył i nie przedstawił obywatelom.

Innym przykładem niezewidencjonowanego zobowiązania państwa są uchwalone w roku 2005 wydatki na wcześniejsze emerytury górnicze. Państwo zaciągnęło w imieniu przyszłych podatników zobowiązanie na miliardy złotych. W kolejce na uprzywilejowane emerytury czeka sporo grup zawodowych, z których najliczniejszą stanowią nauczyciele. Zarówno w przypadku emerytur górniczych (już nadanych), jak i emerytur nauczycielskich (trwa walka) trudno uzyskać oficjalne dane o przyszłych, nowych zobowiązaniach państwa. W rezultacie obowiązkowa część każdej ustawy oceniająca skutki budżetowe wprowadzanych zmian jest równie fikcyjna jak statystyki długu publicznego, czyli informacja o wymagalnych zobowiązaniach każdego obecnego i przyszłego podatnika.

⁵ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Art. 67 p. 1 i 2.

⁶ J/w Art. 68 p 1–3.



Źródło: Ministerstwo Finansów, GUS

8. Jak uniknąć wojny pokoleń: 10 propozycji

W interesie starszych Polaków leży zwiększenie transferów z budżetu, zwiększenie zadłużenia państwa oraz zwiększenie podatków (wedle przysłowia „po nas choćby potop”). W interesie młodszych Polaków jest zmniejszenie podatków oraz zmniejszenie zadłużenia państwa. Do tej pory wygrywali starsi Polacy. Kieszenie młodych okazywały się bezbronne wobec zorganizowanego elektoratu emerytów i rencistów czy pałek i kamieni górników. Młodzi mogli co najwyżej wydłużać czas swojej pracy, opóźniać założenie samodzielnego gospodarstwa domowego oraz rodziny.

Jednak wraz z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej młodzi nie są już zakładnikami roszczeniowych i politycznie zorganizowanych starszych Polaków. Młode „pokolenie 1200 złotych” może wyjechać z Polski i zostać „pokoleniem 1000 euro” (lub więcej jeśli się poszczęści). Praca w Polsce jest opodatkowana tak, jakby państwo chciało zmniejszyć konsumpcję tego zbędnego i luksusowego towaru. Obciążenie podatkami pracy osoby bez dzieci zarabiającej średnią krajową wynosi w Polsce 43,56%, w Wielkiej Brytanii 33,52%, a w Irlandii 25,72%.

Dziś sprzeczność interesów pokoleń można rozwiązać, podejmując decyzje trudne. Jeżeli poczekamy jeszcze kilka lat, konieczne decyzje będą bardziej bolesne społecznie lub brak decyzji zaważy fatalnie na przyszłości Polski. Uniknięcie wojny pokoleń wymaga jak najszybszego rozwiązania narastających sprzeczności pomiędzy nimi. Poniżej przedstawiamy dziesięć

najważniejszych naszym zdaniem propozycji, które mogą zapobiec konfliktowi pokoleń i odwrócić negatywne trendy w systemie społecznym Polski.

10.1. Policzyć i upublicznić rzeczywiste zobowiązania państwa

Uczciwość wobec przyszłych pokoleń wymaga upublicznienia pełnych zobowiązań państwa w horyzoncie 25-50 lat, tak jak jest to kalkulowane i publikowane w krajach rozwiniętych. Rejestr zobowiązań Rzeczypospolitej obejmowałby dług publiczny, gwarancje sektora publicznego (władz centralnych, lokalnych oraz funduszy pozabudżetowych), zobowiązania państwowych przedsiębiorstw, zobowiązania emerytalne i rentowe wobec wszystkich grup zawodowych oraz koszty ochrony zdrowia gwarantowane przez państwo. Polityczne obietnice kosztują, więc jeżeli wyborcy mają podejmować decyzje w wyborach parlamentarnych czy prezydenckich, powinni znać koszty politycznych propozycji. Obywatelom należy się informacja, które pokolenie i w jakiej części sfinansuje obietnice wyborcze. Bez takiego szacunku nie będzie możliwy sprawiedliwy podział kosztów świadczeń pomiędzy pokoleniami Polaków.

10.2. Przeprowadzić gruntowną reformę sektora usług medycznych

Rzeczywista reforma sektora usług medycznych oznacza wprowadzenie powszechnego współpłacenia w publicznej służbie zdrowia za podstawowe zabiegi medyczne oraz wprowadzenie dodatkowych, dobrowolnych ubezpieczeń zdrowotnych. Przy czym państwo powinno finansować w pełni (lub w większej części) koszty leczenia chorób przewlekłych czy poważnych schorzeń, których w praktyce nie sfinansują żadne prywatne zakłady ubezpieczeniowe. Model ten pozwoliłby odejść od problemów, w tym politycznych, nad zdefiniowaniem koszyka usług medycznych. Współpłacenie prowadziłoby do zrationalizowania popytu na „bezpłatne” świadczenia w ochronie zdrowia⁷. Zakłady ochrony zdrowia mogłyby następnie zacząć proces wewnętrznej restrukturyzacji, tak aby do popytu na usługi dostosować ich podaż po cenie, na jaką stać państwo i Polaków.

⁷ Wprowadzenie współpłacenia za najprostsze zabiegi medyczne w Niemczech czy na Węgrzech zmniejszyło ilość pacjentów o 20–30%. Dla pracowników publicznej służby zdrowia oznacza to też mniej pracy i niższe roszczenia płacowe wobec budżetu.

10.3. Wprowadzić jedno na rodzinę konto dla transferów socjalnych

Efektywna polityka państwa powinna polegać na pomocy osobom czy rodzinom faktycznie ubogim. Osiągnięcie tego celu wymaga weryfikacji celowości tej pomocy. Polityka socjalna w Polsce jest realizowana przez różne podmioty sektora finansów publicznych (budżet centralny, fundusze pozabudżetowe, budżety samorządowe różnych szczebli) i brakuje skonsolidowanej informacji o łącznej wielkości transferów socjalnych dla gospodarstw domowych. Informację tę można będzie uzyskać tylko poprzez utworzenie jednego (wirtualnego) konta transferów socjalnych dla każdej rodziny (gospodarstwa domowego), na które spływałaby informacja o wysokości łącznej pomocy finansowej sektora publicznego. Monitoring taki funkcjonuje w krajach rozwiniętych o dłuższej niż polska tradycji demokracji, które dbają o efektywny podział środków i uczciwą politykę socjalną wobec swoich obywateli.

10.4. Egzekwować obowiązek alimentacyjny i kryterium majątkowe

W polskim systemie prawnym (prawo cywilne i karne), podobnie jak w wielu krajach europejskich, istnieje obowiązek alimentacyjny wynikający z więzi rodzinnych tak wobec osób wstępnych (przodkowie, czyli rodzice, dziadkowie), jak i zstępnych (potomkowie, czyli dzieci, wnuki). Obowiązek alimentacyjny obciąża wzajemnie małżonków, krewnych w linii prostej i częściowo krewnych w linii bocznej, a wyjątkowo wykracza poza stosunki rodzinne, obciążając odpowiednimi świadczeniami ojca wobec matki dziecka niebędącej jego żoną. W Polsce najczęściej tylko ten ostatni obowiązek jest egzekwowany. Uprawnionym do świadczeń alimentacyjnych jest ten, kto znajduje się w niedostatku, a zakres świadczeń zależy od rzeczywistych potrzeb rodziny. Określenie rzeczywistych potrzeb rodziny czy skali pomocy społecznej państwa powinno według prawa być oparte na kryterium majątkowym, a nie dochodowym. Kryterium majątkowe oznacza konieczność obliczania przez uprawniony urząd (z możliwością odwołania się od wyniku do sądu) potencjalnego dochodu z posiadanych aktywów (na przykład z wynajmu jednego z posiadanych trzech pokoiów) i pomniejszenia o otrzymaną sumę transferów socjalnych dla rodziny czy gospodarstwa domowego (patrz 10.3). Zatajenie faktycznego stanu majątkowego przez wnioskujących o pomoc

państwa oznaczałoby sankcje przewidziane prawem. Zasady te funkcjonują w wielu krajach rozwiniętych – od Holandii po Australię.

Z niezrozumiałych względów obowiązków alimentacyjny i kryterium majątkowe nie są w Polsce egzekwowane. Podstawowe obowiązki rodziny przejmuje państwo i budżet. Przywrócenie właściwych relacji nie wymaga żadnych (!) zmian prawnych, a mogłoby spowodować daleko idące zmiany w poziomie wydatków socjalnych.

10.5. Podwyższyć wiek emerytalny kobiet i mężczyzn do 68 roku życia

Sprawiedliwy system emerytalny to taki, w którym wysokość emerytury zależy od okresu pracy oraz oczekiwanej długości życia. Od 1990 roku średnia oczekiwana długość życia wzrosła o ponad 3 lata, gdy przeciętny wiek przechodzenia na emeryturę nie uległ praktycznie zmianie. Podniesienie wieku emerytalnego jest konieczne, by uniknąć w niedalekiej przyszłości znacznego podwyższenia podatków i przenoszenia kosztów świadczeń na kolejne pokolenia.

10.6. Skończyć z preferencjami dla schyłkowych branż

Nie ma powodu, by młoda pracownica *call center* dotowała miejsce pracy starszego górnika. Niestety ze względu na pozycję związków zawodowych, które są najsilniejsze w dużych i nieefektywnych przedsiębiorstwach państwowych oraz w sprywatyzowanych monopolach, schyłkowe branże pasożytują na nowoczesnej i wydajnej części gospodarki. Związkowcy i stowarzyszeni z nimi politycy wyrywają pieniądze z budżetu (podwyższając podatki) oraz z kieszeni konsumentów (podwyższając koszty produkcji ergo ceny towarów i usług). Zamiast więc tworzyć miejsca pracy w nowych, efektywnych i rosnących branżach gospodarki (które zazwyczaj dają pracę młodym), konserwujemy miejsca pracy w sektorach o historycznie uprzywilejowanej pozycji. Społeczeństwo, które ogranicza rozwojowe branże gospodarki, nie będzie miało wysokiego i trwałego (mierzonego latami dekadami) wzrostu gospodarczego.

10.7. Odebrać korporacjom zawodowym nienależne przywileje

Ograniczenia w dostępie do zawodu lub w jego wykonywaniu są dopuszczalne jedynie w obronie dobrze zidentyfikowanego interesu wspólnego. Korporacje szkodzą młodym pracownikom i absolwentom, stawiając zbyt wysokie wymagania, których jedynym celem jest ograniczenie

konkurencji ze strony młodszych profesjonalistów. Korporacyjne uregulowania wykonywania wolnych zawodów ograniczają konkurencję i zmniejszają skłonność do wydajnej pracy, obniżania kosztów, zwiększania jakości oraz oferowania nowych produktów i usług. Praktyki stosowane przez korporacje, takie jak narzucanie cen czy sposobu produkcji, ograniczanie reklamy i tworzenie barier wejścia do danego zawodu, w wymierny sposób szkodzą konsumentom i powinny być ograniczane prawnie, czyli deregulowane przez państwo.

10.8. Wprowadzić równe i powszechne podatki dla wszystkich obywateli

Stopień komplikacji, patologii i kosztów systemu podatkowego w Polsce sprawia, że tylko gruntowna reforma jest w stanie go naprawić. Obowiązek podatkowy powinien objąć wszystkich obywateli – albo jesteśmy społeczeństwem równoprawnych obywateli, albo dzielimy się na zawody i korporacje zawodowe o różnej sile politycznej i różnych przywilejach. Podatki liniowe są proste w poborze i sprawiedliwe, ponieważ każdy płatnik odprowadza do kasy państwa tę samą proporcjonalnie (na przykład 15%) kwotę dochodu. Dobrą zasadą przy konstruowaniu prawa podatkowego jest unikanie arbitrażu na stawkach podatkowych, czyli zrównywanie stawek podatków dochodowych osób fizycznych i prawnych. W przypadku podatku VAT powszechnie rekomendowana jest jedna, niska stawka (minimalna stawka wymagana przez Unię Europejską to 15%), która pozwala unikać nadużyć i oszustw podatkowych oraz minimalizować koszty dla konsumentów, którzy ten podatek płacą. Podatki nie były, nie są i nie będą skutecznym instrumentem polityki socjalnej – od tego są wydatki budżetu państwa. W przypadku opodatkowania rolników odrębne podatki i ubezpieczenia społeczne konserwują istniejące patologie. Z jednej strony latyfundiści uzyskują przywileje, z drugiej tworzone jest getto, które likwiduje bodźce zachęcające do zmiany status quo.

10.9. Umożliwić młodym emigrację z ZUS

Podatki zwiększyły koszty pracy do tego stopnia, że wielu młodych nie może znaleźć zajęcia w Polsce i emigruje zarobkowo (przeciętnie zarabiający pracownik, emigrując do Irlandii, może zmniejszyć swoje obciążenie podatkowe o 25%!). Na całym świecie stopa bezrobocia młodych jest wyższa niż starych, ponieważ z braku odpowiedniego

doświadczenia trudniej im znaleźć pracę. Jednak w Polsce obciążenie płac podatkami jest tak wysokie, że wypchnięto z rynku pracy wielu młodych oraz osób o niskich kwalifikacjach zawodowych.

Jeżeli chcemy zachęcić młodych do powrotu do Polski, należy zaproponować im możliwość rezygnacji z części obowiązkowego ubezpieczenia społecznego (na przykład składki rentowej i składki wypadkowej, czyli spadek obciążeń o 30%) w zamian za rezygnację ze świadczeń ZUS w przyszłości (istnieje przecież możliwość prywatnego ubezpieczenia). Zmniejszenie składki dotyczyłoby tylko osób młodych, dla których zastosowano by kryterium wiekowe, analogicznie jak przy reformie emerytalnej. Uwolnienie młodych z części składek oznaczać będzie konieczność pokrycia z budżetu niedoboru w ZUS. I choć będzie to rozwiązanie drogie, tylko ono zapewni młodym opłacalność pierwszej pracy w Polsce. Albo więc młodzi wyemigrują z Polski, albo pozwolimy im wyemigrować z objęć ZUS.

10.10. Obniżyć wiek wyborczy do 16 lat

Dzisiejsza młodzież wpłaci do budżetu więcej niż z niego dostanie. Natomiast starsze pokolenia dostają obecnie więcej niż kiedykolwiek wpłaciły do budżetu. W rezultacie dzisiejsi wyborcy poprawiają sobie stopę życia kosztem dzisiejszej młodzieży, której przyjdzie już za kilka lat spłacać ich rachunki. Życie na koszt młodzieży jest możliwe, ponieważ nie ma ona ani świadomości nakładanych na nią obciążeń, ani prawa głosu. Anachroniczne przepisy uznaniowo ograniczające prawo do głosowania dla osób, które ukończyły 18 lat są logicznie sprzeczne z obniżeniem do 12 lat wieku pełnej odpowiedzialności karnej. Jeśli młodzież może mieć pełną świadomość konsekwencji czynów karalnych, to dlaczego nie może posiadać świadomości politycznej?

Wiek wyborczy na poziomie 16 lat występuje obecnie w kilkunastu krajach świata, posiadających tak jak Polska znaczny odsetek młodych w populacji. Jednak również w krajach o wysokim odsetku ludzi starszych (choćby w Austrii) dyskutowany jest obecnie postulat obniżenia wieku wyborczego do 16 lat. Miałoby to zrównoważyć polityczne siły (i roszczenia) starszych i młodszych pokoleń. Młodzi obywatele nie nauczą się odpowiedzialności za sprawy publiczne bez udziału w decyzjach ich dotyczących.

Stosunki pracy w Polsce
– między dziedzictwem
kulturowym przeszłości
a wyzwaniami przyszłości

*Dr Michał Boni**

Stosunki pracy na rozdrożu: między starym gorsetem a nowymi wyzwaniami

Stosunki pracy pokazują relację między pracodawcą (zatrudniającym) a pracownikiem (zatrudnianym) zarówno jeśli chodzi o sytuacje jednostkowe, jak i zbiorowe. Ale we współczesnym świecie zmienia się model pracy. Muszą więc zmieniać się i stosunki pracy. Dziś w o wiele większym stopniu każdy z nas ma problem z harmonizacją ról, jakie wypełnia, którymi „gra” w przestrzeni publicznej. Jesteśmy obywatelami w demokratycznych państwach, pracownikami w firmach albo indywidualnymi kontraktorami pracy dla firm i instytucji, ale też i konsumentami. Jako ci ostatni chcemy, aby usługi były dla nas dostępne o każdej porze, jako pracownicy pragniemy kończyć pracę dajmy na to o 16, a jako obywatele chcielibyśmy mieć wpływ na przyszłość naszych krajów.

Dlatego trzeba dostrzec w stosunkach pracy realia społeczno-ekonomiczne, a nie tylko idealizm wyobrażeń prawnych sprzed 80 lat, zastygły dzisiaj w ideologicznych stereotypach. O stosunkach pracy pisze się w Polsce dosyć rzadko. Albo robią to prawnicy debatujący nad zmianami Kodeksu Pracy, zazwyczaj z opóźnieniem w stosunku do zmian zachodzących w rzeczywistości, albo Państwowa Inspekcja Pracy alarmująca na podstawie wycinkowych, niereprezentatywnych analiz o patologii w stosunkach pracy. Podchwytyją to związkowcy, a pracodawcy nie potrafią się obronić przed fałszywymi uogólnieniami. Nie jest więc łatwo opisywać ani oceniać stanu stosunków pracy w Polsce, i to z wielu względów.

* Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych

Czy stosunki pracy zależą od modelu legislacji, ram ochronnych zbiorowego prawa pracy wpisanych w epokę industrializacji (europejski wzorzec z lat 50.)? Czy odślaniają dylematy niedostosowania przepisów do zmieniającej się gospodarki ery postindustrialnej, co ujawnia się w sporach o charakter elastyczności rynku pracy. Czy wyznacznikiem stanu stosunków pracy jest poziom „uzwiązkowienia”, czy raczej skala pokrycia ich treścią umów zbiorowych albo instytucjami dialogu społecznego? Czy o stopniu napięć między „pracą” a „kapitałem” (przy kompletnej nieadekwatności funkcji tych pojęć w globalnej gospodarce informacyjnej) decydują formy walki i negocjacji o płace, z wzięciem pod uwagę czynnika produktywności lub z beztróskim pominięciem go pod hasłem konieczności realizacji zasady płacy godziwej dla każdego? Czy też charakterystyka współczesnych stosunków pracy nie może pominąć warunków dla zmiany modelu bezpieczeństwa socjalnego związanego z pracą, co wiąże się z przesunięciem akcentów z „job security” (bezpieczeństwo miejsca pracy i osoby pracującej w jednym miejscu pracy) na „employment security” (bezpieczeństwo związane z możliwością bycia zatrudnianym przez okres całej kariery zawodowej, choć w różnych miejscach, zawodach i formach). Niewątpliwie, różnorodność warunków określających współczesną pracę wpływa na to, jak ją postrzegamy

Wielość aspektów, w jakich analizować można stosunki pracy, prowadzi jednak do swoistego eskapizmu – skoro jest to tak skomplikowane, to opiszmy stosunki pracy w sposób tradycyjny, poprzez modele dialogu społecznego i relacji między pracodawcami a związkami zawodowymi.

Mimo wszystko, warto jednak pokusić się o analizę bardziej pogłębioną. Ale w tym artykule sformułować można jedynie wstępne hipotezy.

Wynagrodzenia i wydajność

Potocznym miernikiem jakości stosunków pracy jest zadowolenie z wynagrodzeń. Przeobrażająca się gospodarka nie niosła wielu powodów do satysfakcji płacowej, szczególnie w okresie walki z inflacją, kiedy obowiązywały prawne restrykcje wzrostu wynagrodzeń. Spory płacowe między rządem a związkami zawodowymi do 1994/1995 roku były kluczowe dla modelu stosunków pracy. Dopiero poprawa sytuacji gospodarczej otworzyła możliwość bezpiecznego wzrostu płac w formule określonej przez ustawę o negocjacyjnym kształtowaniu wynagrodzeń. Wybraliśmy model zdecentralizowany, broniąc się przed niebezpieczeństwami sztywności branżowych układów zbiorowych pracy (poza częścią sektora państwowego – górnicy,

kolejarze, energetycy). I rzeczywiście, w latach 1996–1998/1999 tempo wzrostu wynagrodzeń było większe niż tempo wzrostu wydajności. Czy „przejadaliśmy” wówczas pierwsze efekty wzrostu, czy była to konieczna odpowiedź na wyrzeczenia wstępnego okresu budowania gospodarki rynkowej – trudno dziś powiedzieć. Aczkolwiek trzeba zaznaczyć, iż tempo wzrostu wydajności w całym okresie od 1992 roku przewyższa tempo wzrostu płac realnych. To dobry znak, prorozwojowy i świadczący o dojrzałości stosunków pracy.

Szybko rosła też wydajność w okresie restrukturyzacji przedsiębiorstw (dokonywanej przez same przedsiębiorstwa, rozumiejące potrzebę wyzwań konkurencyjnych) w latach 1999-2004. Efektem było pełne sukcesu wejście polskich firm na rynki europejskie i ufundowanie obecnego wzrostu gospodarczego. Dzisiaj jednak, od IV kwartału 2006 roku, widać już, jak tempo wzrostu wynagrodzeń znów jest większe niż wzrost wydajności. Ekspertzi związkowi mówią, że skumulowana wcześniej przewaga wzrostu wydajności jest tak duża, iż można sobie na to bezpiecznie pozwolić. Lecz trzeba pamiętać, iż polska produktywność jest ciągle na poziomie tylko około 62-65% przeciętnej europejskiej, toteż należy ją koniecznie dalej poprawiać. Od efektów produktywności zależą bowiem przewagi konkurencyjne i warunki dla dalszego rozwoju – lepiej, by płace, rosnąc, nie przekraczały tempa wzrostu wydajności. Presja płacowa jest coraz większa, bo punktem odniesienia staje się swoboda migracji zarobkowej i wynagrodzenia otrzymywane na budowach Dublina, w restauracjach Londynu czy stocznjach norweskich.

Presji płacowej roku 2007 towarzyszy potężna fala frustracji z powodu zbyt niskich płac. Ale zarazem jest to rok szybkiego wzrostu gospodarczego stymulowanego w dużej mierze rosnącym niebywale popytem konsumpcyjnym. Oznacza to, że w wielu branżach i firmach płace rosną. I tu rodzi się ważne pytanie dla dialogu społecznego i jakości stosunków pracy: gdzie płace rosną wraz z wydajnością, a gdzie ze względów strukturalnych (jak choćby w sektorze ochrony zdrowia) nie rosną w oczekiwanym tempie? Które sektory i grupy społeczne są niedopłacane (naprawdę młodzi czy starsi powyżej 50 roku życia), a które przepłacane (część sektora publicznego, na przykład energetyka)? Ocena jakości stosunków pracy w sprawach, które dotyczą wynagrodzeń, zależy od analizy powyższych uwarunkowań, a nie od prasowych akcji upominania się o godne płace (na przykład o poziom płacy minimalnej, jak w Luksemburgu, czy od quasi-marksistowskiej sugestii, by firmy powszechnie dzieliły się zyskami z pracownikami). W takim

kontekście absurdalnie brzmią słowa przewodniczącego „Solidarności”, który sugeruje, jakoby ostrożność pracodawców w akceptacji niekontrolowanego tempa wzrostu wynagrodzeń była jednym z przejawów „plagi niepłacenia wynagrodzeń w ogóle.”

Przestrzeganie prawa

To trudne zagadnienie i trzeba przyznać, że wstydliwie przemilczane przez jedną ze stron stosunków pracy – pracodawców. Łamanie praw pracowniczych, klimat zastraszania kobiet mówiących o chęci posiadania dzieci, niechęć do wyłaniania reprezentacji związkowych, niedopłacanie za pracę czy „kopertówki” jako część wynagrodzenia w nieformalnej ekonomii – to przykłady, o których pisały gazety. Reguły otwartości i wolności demokratycznego państwa nie pozwalają chować takich przypadków pod przysłowiowy dywan poprawności politycznej w definiowaniu stosunków pracy.

Ale czy poszczególne przypadki można generalizować, mówiąc od razu o „dzikim kapitalizmie” w Polsce? Wydawałoby się, iż równoważeniu obrazu powinny służyć raporty PIP. Tymczasem wnioski z analiz 400 przedsiębiorstw – dobranych wedle zgłoszeń nieprawidłowości (pula 0,5%–1% podmiotów o określonej wielkości) – mówiące na przykład, że w połowie z nich nie wypłaca się wynagrodzenia, stają się podstawą do formułowania generalnych osądów. A przecież chodzi o 0,5% firm albo o to, że nie są wypłacane części wynagrodzeń (choćby tak zwane premie regulaminowe – około 10–15% wynagrodzenia całkowitego). Nie mówiąc już o tym, iż kłopoty z wypłatą wynagrodzeń widać było w fazie kryzysu gospodarczego, kiedy i firmom ich kontraktorzy często nie płacili na czas. Ale stereotyp się rozwijał.

Każde łamanie prawa należy piętnować i powinny to robić także organizacje pracodawców. Ale musimy mieć równocześnie rzetelną wiedzę o zjawiskach patologicznych. O pogłębioną diagnozę nie jest oparty atak na samozatrudnienie w Polsce ani zamach związkowy na wszystkie formy elastycznego zatrudniania (jakoby za osobę pracującą na czas określony nie płacono składek emerytalnych). Walka na stereotypy tworzy niedobry klimat dla oceny stosunków pracy.

Inwestowanie w kapitał ludzki

To jedna z kluczowych kwestii dla oceny współczesnych stosunków pracy. Człowiek i jego praca (a więc i odpowiednio wykorzystywane umiejętności) są kapitałem. Do tej pory jednak – przy przewadze pracodawców na rynku pracy, przestarzałej strukturze polskiej gospodarki oraz relatywnie niskiej produktywności – człowieka i pracę traktowano głównie jako koszt. Dopiero obecna faza wzrostu gospodarczego pokazuje (przy częstym deficycie zasobów pracy), iż kapitał ludzki jest bezcennym zasobem i warto w jego rozwój inwestować. Dotyczy to zarówno specjalistów, jak i zwykłych, dobrych fachowców. Niestety, w rankingach europejskich ze wskaźnikiem udziału w edukacji dorosłych na poziomie 5,6% (Szwecja 45%, a średnio w Unii 11,5%) zajmujemy jedno z ostatnich miejsc.

Nie jest to jednak wina przedsiębiorców. Ponoszą oni przeszło połowę nakładów na kształcenie dorosłych według BAEL, a wedle innych analiz w 2005 roku wydali na szkolenia około 2,2 miliarda złotych w porównaniu z 600 milionami w 2003. Problemem jest to, że nie ma w Polsce modelu edukacji dorosłych, gwarancji dostępu do kształcenia ustawicznego i określonego systemu jego finansowania. Toteż pracownicy mogą łatwo atakować pracodawców za luki strukturalne, za które w końcu odpowiada państwo. I znowu – nie poprawia to obrazu i charakterystyki polskich stosunków pracy.

Z drugiej strony, przez wiele lat usiłowałem namawiać związkowców, by do treści układów zbiorowych pracy dołączali uzgodnienia dotyczące inwestycji w rozwój kwalifikacji pracowników. Bezskutecznie. Dopiero ostatnio reprezentacje pracowników zaczynają rozumieć, że bez doskonalonych sukcesywnie kwalifikacji i kompetencji nie sposób utrzymać zatrudnienia w ciągu całej kariery zawodowej.

Programy równowagi pracy i życia

Kiedy porównuje się różnorodne uwarunkowania pracy w Polsce z tymi, jakie widać w innych krajach, nasuwa się kilka wniosków. Z jednej strony mamy największy w Unii Europejskiej udział pracujących w systemie zmianowym, dużą skalę pracujących w przedłużonych godzinach pracy, niskie wykorzystanie nowoczesnych technologii czy duży wpływ pracy na zdrowie pracowników (oznacza to poczucie, iż praca oddziałuje negatywnie). Ale z drugiej strony, jeśli spojrzeć na warunki pracy z perspektywy

poszczególnych sektorów, okazuje się, że duża rola rolnictwa, budownictwa i niektórych gałęzi przemysłu, a także coraz większe znaczenie usług w sektorze turystyki czy handlu muszą tak wpływać na warunki pracy. To samo zjawisko występuje w wielu krajach o podobnych cechach strukturalnych gospodarki (choć na przykład rozwój turystyki nie jest na tyle silny, by wskaźniki pracy w soboty i niedziele były podobne do tych z wielu krajów Unii). Po prostu, polska gospodarka jest jeszcze stosunkowo słabo zmodernizowana. Zarazem jednak, przeszło 2,3 miliona ludzi pracuje powyżej 50 godzin w tygodniu, z czego 1,1 miliona to samozatrudnieni, a 80% to mężczyźni. Ci, którzy pracują i chcą pracować, mogą się uznać za pracowitych.

Czy definiując współczesny charakter stosunków pracy, bierzemy pod uwagę wszystkie powyższe kwestie? Czy zastanawiamy się też, jak zmienia się pozycja na rynku pracy (a więc i potencjalny charakter stosunków pracy) wraz z wiekiem pracowników, ze zmieniającym się cyklem życia? W populacji młodego pokolenia, w grupie osób od 20 do 29 lat, 1 milion osób studiuje, prawie 3,5 miliona pracuje, w tym 1 milion studiuje i pracuje, około 700 tysięcy migruje czasowo za pracę, 800 tysięcy jest bezrobotnych, a 700-800 tysięcy jest biernych (głównie kobiet). Start zawodowy okupiony jest ogromnym wysiłkiem, inwestycjami rodzinnymi w edukację, ryzykiem wyjazdów migracyjnych, a o rozwiązaniach dla młodych ludzi ciągle mówi się zdawkowo. Jedynie związkowcy protestują przeciw zatrudnianiu młodych na czas określony, co tak naprawdę jest właśnie szansą dla ich zawodowej inicjacji, a w okresie wzrostu gospodarczego zmienność miejsc pracy wspomaga uzyskiwanie przez nich wyższych płac. Nie można usprawnić procesu łączenia pracy zawodowej, choćby w częściowej formie, z funkcjami rodzinnymi – „part time job” jest w Polsce dysfunkcjonalny. Przeszło 50% osób tak zatrudnianych ma niskie kwalifikacje, pracuje w budownictwie i rolnictwie, 40% to osoby powyżej 50 roku życia. Funkcja tej formy zatrudnienia w Polsce jest zupełnie odmienna od tej, jaka stosowana jest w Holandii czy Francji. Ani pracownicy, ani pracodawcy nie rozumieją jeszcze, jak takie „elastyczności” odpowiednio wykorzystywać.

Za to wskaźnik zatrudnienia po 55 roku życia jest jednym z najniższych w Unii Europejskiej i wynosi trochę ponad 28% (od wielu już lat nie widać żadnej poprawy w aktywności zawodowej starszych). Związkowcy walczący o „swoje” dla nauczycieli, kolejarzy, górników, czy politycy przesuwający o kolejne lata decyzję o ograniczeniu możliwości przechodzenia na wcześniejsze emerytury budują przesłanki paradoksalnie lepszej równowagi pracy

i życia dla starszych, ale kosztem młodszych. Paradoksalnie dlatego, że jest to wyłącznie stworzenie modelu wyjścia z rynku pracy, a nie poprawy równowagi pracy i życia w późnym okresie cyklu kariery zawodowej, co starają się robić inne kraje. Efektem jest „uwolnienie” starszych pracowników od pracy i danie im pozornego bezpieczeństwa, ale równocześnie obniżenie ich dochodów emerytalnych na coraz dłuższe lata czasu wolnego, przy wydłużającej się długości życia.

Przeciętnie, satysfakcja z pracy jest w Polsce na średnim europejskim poziomie – potwierdzają to ogólnoeuropejskie badania. Pytani o satysfakcję starsi są mniej zadowoleni, młodszy natomiast – bardziej skupieni na wyzwaniach.

A przecież warunki dla równowagi pracy i życia to nie tylko to, co mogą zrobić przedsiębiorstwa, ale głównie to, jakie ramy dla poprawy tej równowagi stwarzają rozwiązania instytucjonalne. Między pracodawcami a związkowcami panuje w tym obszarze zbyt duża zmowa milczenia lub lęk przed podjęciem trudnych rozmów. Polski rząd nie jest niestety ani „akuszerem”, ani potencjalnym mediatorem takiego dialogu.

Poczucie bezpieczeństwa – stabilność zatrudnienia

Związkowy punkt widzenia zarówno w Polsce, jak i chyba całej Europie, odślania obecnie olbrzymią niechęć i podważa sens elastycznych form zatrudnienia. Ujawnia się to nawet w dyskursie na te tematy. O ile wcześniej używano określeń „elastyczne”, „niestandardowe”, z czasem przechodząc do formułowania wniosków na temat „flexicurity”, teraz każda z form zatrudnienia, niebędąca pełnoetatowym zatrudnieniem na czas nieokreślony, bywa nazywana „ryzykowną” („precarious”). Zatrudnienie na czas określony jest mniej stabilne, nie daje poczucia pewności i bezpieczeństwa. Nie jest jednak tak, jak opisuje to w swoich pismach „Solidarność”, że pracownicy tak zatrudniani nie mają ochrony prawnej w ogóle czy brak im ubezpieczenia – to propagandowy fałsz używany do walki politycznej o quasi-marksistowskiej retoryce. Niepewność związana z zatrudnieniem na czas określony widać w porównaniu z zatrudnieniem na czas nieokreślony, ale nie w porównaniu z realnym niebezpieczeństwem braku pracy w ogóle, o czym związkowcy zapominają.

W Polsce zatrudnionych jest czasowo około 30% ludzi (przeszło 3 miliony). Około 60% z nich to osoby do 30 roku życia – w ich wypadku jest to często warunek zatrudnienia w ogóle, nie mówiąc o akceptacji

takiego zatrudnienia, bo przy wzroście gospodarczym, w perspektywie częstej zmiany pracy, daje ono szansę na szybszy awans (głównie płacowy). Druga grupa osób tak zatrudnionych (około 800 tysięcy) pracuje w sezonach szczytowych dla gospodarki (głównie w okresie II i III kwartału – różnica zatrudnienia między kwartałami wynosi obecnie w Polsce aż 600 tysięcy). Jest też grupa osób starszych, zatrudnianych na czas określony, którym rzeczywiście brakuje poczucia bezpieczeństwa, głównie z powodu znalezienia się w gorszym segmencie rynku pracy. Bo właśnie groźba segmentacji rynku pracy, wyłonienia się stale rotowanej grupy pracowników jest społecznym niebezpieczeństwem. Dokładniejsza analiza tych zjawisk i procesów pozwala na lepsze zgłębienie problemu i bardziej odpowiednie poszukiwanie rozwiązań.

Ogranicznikiem i buforem bezpieczeństwa jest tu zasada płynąca z dyrektywy Unii Europejskiej mówiąca, iż trzecie zatrudnienie na czas określony u danego pracodawcy musi zyskać charakter zatrudnienia stałego. Trzeba też pamiętać, że skala zatrudnienia na czas określony jest swoistym substytutem braku swobody w elastyczności zwalniania pracowników. Głównym motywem zatrudnienia na czas określony jest często łatwość wypowiedzenia pracy z krótkim, zaledwie dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. Dlatego z myślą nie o administracyjnym ograniczaniu tej formy zatrudnienia, ale poprawie poczucia bezpieczeństwa dyskutować trzeba o „flexicurity”. Czyli o tym, jak zamienić nasze przyzwyczajenie do „job security” na „employment security”. A do tego niezbędna jest lepsza Aktywna Polityka Rynku Pracy, warunki dla rozwoju uczenia się przez całe życie, efektywne doradztwo zawodowe i sprawne pośrednictwo pracy. Krótko mówiąc – sprawny rynek pracy.

Nie można szukać nowego modelu poczucia bezpieczeństwa pracowników, odwracając się od głównych nurtów zmian w gospodarce. Bo to konkurencyjna gospodarka globalna tworzy presję na adaptacyjność firm i pracowników. Elastyczne formy zatrudnienia są tego przejawem. I choć niewątpliwie wpływa to na współczesne stosunki pracy, efekt tego wpływu jest różnorodny. Tego niestety partnerzy związkowi w sporze z pracodawcami nie chcą dostrzegać. Dialog społeczny w tej dziedzinie jest słaby. Stare gorsety myślenia o stosunkach pracy są silniejsze niż otwartość na podjęcie nowych wyzwań. A trzeba to zrobić w taki sposób, by współczesna forma stosunku pracy odpowiadała zarówno potrzebom pracodawców, jak i pracowników, ale zarazem nie tamowała niezbędnej w konkurencyjnej gospodarce adaptacyjności firm.

Słabości dialogu społecznego

Niestety, jakość dialogu społecznego w Polsce jest niezadowolająca. I to nie dlatego, że jeszcze 15 lat temu poziom uzwiązkowienia wynosił około 40%, a dzisiaj jest poniżej 15%. Są kraje, takie jak Francja, gdzie realna skala przynależności do związków jest niska (około 8%), zaś układy zbiorowe oddziałują bezpośrednio na prawie 95% pracowników. W Polsce formą ochrony dodatkowej w stosunku do Kodeksu Pracy objętych jest około 40% pracowników (dla porównania w Wielkiej Brytanii 36%, a w Czechach około 25%). Decydują o tym różnorodne czynniki, w tym między innymi jakość dialogu na poziomie krajowym, sektorowym i firmowym.

Najbardziej efektywny jest dialog społeczny (a więc i możliwość wpływu na charakter stosunków pracy) na poziomie przedsiębiorstw. Słabiej to wygląda na poziomie branżowym, gdzie występuje ograniczenie prawie wyłącznie do sektora publicznego. Jest to konsekwencją restrukturyzacji gospodarki oraz sztywnych przepisów dotyczących skutecznego wypowiadania i zmieniania UZP (zaznaczono to nawet w orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, aczkolwiek nie skorygowano i nie rozjaśniono tych zapisów w Kodeksie Pracy w ciągu ostatnich 4 lat). Mamy więc „twarde” branżowe UZP górników i pracowników energetyki, ale nie mamy jasnych i efektywnie funkcjonujących układów branżowych w obszarze ochrony zdrowia. Najbardziej podległy polityce, ale tym samym najmniej skuteczny, szczególnie w ostatnim okresie, jest dialog społeczny na poziomie krajowym.

Głównym problemem dialogu społecznego w Polsce jest rozmijanie się z rzeczywistością, może poza okresem startu działania Komisji Trójstronnej w latach 1994-1996 (do śmierci ówczesnego ministra pracy, Andrzeja Bączkowskiego) czy okresem kompromisu dotyczącego reform emerytalnych (1997-1999). W czasie, gdy potrzebny był doraźny pakt na rzecz rynku pracy (2001/2002 rok), nie było możliwości współdziałania, bo „Solidarność” ideę takiego paktu odrzucała. Obecnie dyskutuje się nad tego rodzaju umową społeczną, ale jej przesłanki i perspektywa czasowa jest zbyt krótkoterminowa. Oznacza to, iż nie ma szans na podjęcie kluczowego wyzwania dla rozwoju Polski w horyzoncie czasowym 10-15 lat. Zresztą, po przeszło rocznych „zabawach” w dialog społeczny między krajowymi partnerami: cztery organizacje pracodawców, trzy organizacje związkowe i rząd – doraźna polityka i tak wzięła górę nad ideami i zasadami dialogu. Premier rządu wraz z szefem jednego związku (Jarosław Kaczyński i Janusz Śniadek z „Solidarności”) podpisali odrębne porozumienie o dalekosiężnych skutkach dla

rynku pracy (wzrost płacy minimalnej o 20% i wydłużenie swobody przechodzenia na wcześniejsze emerytury). To złamanie reguł, także w obszarze stosunków pracy, czego partnerzy porozumienia nie rozumieją.

Dialog społeczny służy więc grze partnerów, ale nie podejmuje trudnych do rozwiązania spraw. I tak naprawdę rzutuje to na jakość stosunków pracy w Polsce, które częściej postrzegamy przez pryzmat „gry” prowadzonej przez aktorów dialogu na szczeblu krajowym niż w perspektywie spraw, jakie wymieniałem wcześniej, opisując złożone uwarunkowania pracy w Polsce.

Dla przyszłego rozwoju gospodarki i społeczeństwa silny dialog społeczny byłby czynnikiem wspierającym. Ale nie można go redukować do walki stereotypowych poglądów i uproszczeń z realiami zmieniającej się gospodarki i świata. To dlatego, ze względu na presję tej siły redukcyjnej, stosunki pracy są w Polsce na rozdrożu.

*Janusz Hryniewicz**

Stosunki pracy w Polsce – między kodem kulturowym z przeszłości a wyzwaniem przyszłości

We współczesnej Polsce mamy do czynienia z dwoma etapami transformacji przedsiębiorstw. Pierwszy, ekstensywny, nastawiony na uruchomienie rezerw prostych przez przekształcenie własnościowe, racjonalizację zatrudnienia, racjonalizację kosztów czy poprawę technologii. Realizacja tych działań dała dobre rezultaty, o czym świadczy systematyczny wzrost wydajności pracy i rentowności przedsiębiorstw po 1989 roku. W ostatnich latach działania te stają się jednak coraz mniej skuteczne, a co za tym idzie – nie dają oczekiwanych efektów. Sytuacje komplikują zmiany na polskim rynku pracy. Staje się on rynkiem pracobiorcy, przez co rośnie presja na wzrost płac. To z kolei oddziałuje ujemnie na rentowność i wydajność pracy.

Konieczne staje się przejście do drugiego etapu przemian związanych z wdrażaniem w Polsce zasad **gospodarki opartej na wiedzy**. Ten etap przekształceń polega na w miarę szybkim uruchomieniu czynników produktywności tkwiących w zasobach ludzkich. Najważniejsze cele to tworzenie firm innowacyjnych przez wykorzystanie kwalifikacji i inicjatywy pracowników. Niestety, nie wszystkie polskie firmy wkroczyły w ten etap rozwoju, te zaś, które przekroczyły jego próg, poruszają się niepokojąco wolniej niż ich

* Uniwersytet Warszawski

zagraniczni konkurenci. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyną jest kilka czynników społeczno-kulturowych, o których poniżej.

1. Historycznie ukształtowana polska kultura organizacyjna. To najważniejszy czynnik określający w mniejszym lub większym stopniu wszystkie pozostałe. Na kulturowej mapie Europy miejsce Polski wyznaczają katolickość i wschodnioeuropejskość. Wszystko to zaczęło się kształtować wraz z pojawieniem się kapitalizmu. Do powstania nowego ustroju walnie przyczynił się protestantyzm, a zwłaszcza jego kalwińska odmiana. W efekcie tych przemian w Europie dość wyraźnie zarysował się podział na kraje protestanckie i katolickie, przyjmujące kapitalizm poprzez kopiowanie rozwiązań wypracowanych w krajach protestanckich, oraz kraje prawosławne – jeszcze bardziej zapóźnione gospodarczo.

Wschodnioeuropejskość z kolei jest następstwem historycznych osobliwości europejskiego podziału pracy. Od XVI wieku w krajach położonych na wschód od Łaby zaistniała możliwość zwiększenia dochodu drogą eksportu zboża. Stało się to silnym bodźcem skłaniającym do **ugruntowania się gospodarki folwarcznej**, podczas gdy na zachód od Łaby stopniowo tworzył się kapitalizm. Mieszkańcy Europy Zachodniej uczyli się gospodarczego współdziałania zbiorowego w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Natomiast Polacy pierwsze doświadczenia w tym zakresie zdobywali w folwarkach.

Współcześnie w Europie Wschodniej i w Polsce tendencje neofolwarczne nadal są dość żywe. Dla ich udokumentowania będę się odwoływał do badań zrealizowanych w latach 2001 i 2003 (szerzej opisanych w: J.T. Hryniewicz, *Stosunki pracy w polskich organizacjach*, wyd. SCHOLAR 2007). Autokratyzm ludzi władzy, bierność rządzonych i bariera między tymi grupami podtrzymywana przez obie strony to najważniejsze cechy wschodnioeuropejskiego dziedzictwa. Kolejne to: kolektywizm, roszczeniowość, unikanie inicjatywy i niechęć do współdziałania ponadrodzinnego. Katolicko-wschodnioeuropejska specyfika powoduje, że neofolwarcznie nastawieni pracownicy są bierni, czy wręcz gnuśni i żeby zmotywować ich do pracy, kierownicy kierują nimi tak, jak ekonomowie folwarkiem. Kulturę folwarczną cechował silny konflikt klasowy, połączony z silną solidarnością pracowniczą skierowaną przeciwko władzy folwarcznej. Współczesnym odpowiednikiem takich zachowań może być brak zaufania do kierowników i niechęć do pracowników występujących z projektami usprawnień i ulepszeń. Typowym przejawem neofolwarczości jest unikanie inicjatywy.

Jaki jest dowód na to, że folwarczność jest czymś złym, a jej brak czymś dobrym? We wspomnianej wyżej książce poddano analizie związek między pozycją rynkową przedsiębiorstwa a obecnością w postawach jego pracowników przejawów folwarcznej kultury organizacyjnej. Okazało się, że **im lepiej prosperuje dane przedsiębiorstwo, tym mniej w nim elementów folwarcznej kultury organizacyjnej**. Folwarczność nie tylko zaniża wartość kapitału ludzkiego, ale w dość oczywisty sposób zawyża koszty i usztywnia struktury organizacyjne. Typowym przejawem neofolwarczności jest unikanie inicjatywy i bierność intelektualna. I tak na przykład z badań opisanych w cytowanej wyżej pracy wynika, że **52% pracowników woli takiego kierownika, który nie wymaga od pracownika opinii na temat pracy, ale dokładnie powie, co i jak robić**. I co w tym złego? Wypracowanie dokładnych instrukcji wymaga od kierowników wgłębiania się w specyfikę pracy podwładnych. Jeżeli praca jest inna niż taśmowa, pochłania to dużo czasu. Trzeba zatem zatrudnić więcej kierowników. Rosną zatem koszty. Więcej kierowników nadzorujących wykonawców wymaga większej ilości kierowników koordynujących ich pracę – rośnie liczba szczebli hierarchicznych, a to jeszcze bardziej zwiększa koszty oraz powoduje wydłużenie komunikacji i usztywnienie organizacji.

2. Motywacje do pracy. Dominuje model afiliacyjno-obronny. Motywacje do osiągnięć cechują mniejszość pracowników. Nastawienie na osiągnięcia musi iść w parze z bezosobowością. Ten wymóg nie może być jednak spełniony, ponieważ relacje organizacyjne dają priorytet koleżeńskości przed obowiązkami. W efekcie stosunki ze współpracownikami osób nastawionych na efektywność, a nie towarzyskość, są wyraźnie złe. Sposób funkcjonowania organizacji wyznacza większościowy model motywacyjny. Większość oczekuje rodzinnych relacji w miejscu pracy i one faktycznie takie są. Natomiast osoby nastawione na osiągnięcia i bezosobowość są blokowane lub izolowane, toteż ich kwalifikacje nie mogą być wykorzystane.

3. Styl kierowania. Większość kierowników stosuje styl kierowania oparty na odgórnych poleceniach (autokratyczny albo wodzowski), nacechowany osobistym i emocjonalnym podejściem do sprawowania władzy. Równie często stosowany jest, bardziej bezosobowy, ale też odgórny biurokratyczny styl kierowania odwołujący się do przepisów. Najlepiej dopasowany do gospodarki opartej na wiedzy – uczestniczący styl kierowania (zwany także demokratycznym) stosuje tylko około 1/5 kierowników. Badania potwierdzają, że uczestniczący styl kierowania sprzyja zaufaniu między kierownictwem

a pracownikami, rozwojowi i lepszemu wykorzystaniu kwalifikacji podwładnych, aktywności intelektualnej i innowacyjności podwładnych oraz satysfakcji z pracy. Ponadto styl wodzowski zwiększa, a styl uczestniczący wydatnie zmniejsza psychiczny koszt pracy.

Możliwości stosowania uczestniczącego stylu kierowania są jednak ograniczone „folwarcznymi cechami” podwładnych. Wspomniana wcześniej 50% bierność intelektualna nie jest, niestety, jedynym wskaźnikiem takiego stanu rzeczy. Skłonność do podejmowania odpowiedzialności i inicjatywy oraz aspiracja do uczestnictwa w decyzjach cechuje 1/3–1/2 pracowników. Ponadto wyróżnia ich dość duża sztywność postaw i zachowań. Mamy do czynienia z silną tendencją do odtwarzania archetypów kultury folwarcznej.

Ewentualna zmiana stylu kierowania z wodzowskiego na demokratyczny nie zmieni więc natychmiast nastawienia do przejawiania aktywności intelektualnej, ale wyraźnie obniży koszty psychiczne i, przynajmniej u niektórych pracowników, wywoła wzrost inicjatywności. W grupach o wyższym poziomie otwartości intelektualnej zmiana taka jest możliwa, ale raczej w dłuższej perspektywie i pod warunkiem systematycznego skłaniania, a nawet zmuszania pracowników do samodzielnych przemyśleń i dzielenia się nimi z zespołem. Taki sposób postępowania w wielu przypadkach będzie koniecznością, ponieważ coraz większego znaczenia nabiera praca zespołowa. Polega ona między innymi na tym, że każdy jest zobowiązany dać mniej lub bardziej twórczy wkład w pracę zespołu i proces decyzyjny. Jest to szczególnie ważne na stanowiskach pracy zajmowanych przez specjalistów.

Na zakończenie tych uwag stwierdzić należy, że postawy pracowników nie usprawiedliwiają tak szerokiego jak dotychczas stosowania odgórnego stylu kierowania, a zwłaszcza jego wodzowskiej odmiany, opartej na akcentowaniu władzy osobistej i traktowaniu podwładnych w zależności od humoru w danej chwili.

4. Psychiczny koszt pracy. Koszt psychiczny jest konsekwencją frustracji doświadczanych przez pracownika w miejscu pracy. Duży koszt psychiczny sprzyja bierności intelektualnej i powoduje powstrzymanie się od inicjatywy. Gotowość do przejawiania inicjatywy rośnie wraz ze spadkiem ponoszonych kosztów psychicznych. Koszt psychiczny ma fundamentalne znaczenie dla kształtowania postaw pracowniczych i kierowniczych. Zbiorowości, w których przeciętny poziom kosztu psychicznego jest relatywnie duży, tworzą obronne, antyinnowacyjne i stagnacyjne strategie postępowania. Zbiorowości o niskim koszcie psychicznym cechuje

optymizm, aktywność intelektualna i nastawienie na sukces. Najważniejszym źródłem tworzenia dużego kosztu psychicznego jest niedopasowanie stylu kierowania do cech podwładnych.

5. Orientacje osobowościowe pracowników. Nieumiejętność współdziałania i uczestnictwa w decydowaniu zbiorowym jest dość często powodowana autorytarnymi i paranooidalnymi tendencjami osobowościowymi.

Osobnik autorytarny ma silne zapotrzebowanie na utożsamienie się i podległość jakiemuś autorytetowi, który rozwiałby wątpliwości, objaśnił poplątane drogi polityki i gospodarki, dał nadzieję i powiedział, jak postępować. Co to jest autorytet? Autorytetem może być przywódca, instytucja (na przykład partia polityczna) i inna dowolna osoba lub grupa wyposażona w moc społeczną. Siłę identyfikacji z autorytetem odpowiada siła agresji i niszczenia wobec wszystkich, którzy są słabsi, odmienni czy obcy.

Zaprezentowane dalej analizy paranoidalności opierają się na założeniu, że każdy osobnik jest nosicielem symptomów różnego typu chorób psychicznych. U niektórych, pod wpływem trudnych okoliczności życiowych, rozwijają się one w kliniczną postać choroby, natomiast u większości symptomy te od czasu do czasu dają znać o sobie w postaci łagodnej i nieprowadzącej do rozpadu systemu psychicznego, to jest nie towarzyszą im bardzo intensywne dolegliwości emocjonalne.

Osobników paranoicznych cechują dość szczególne patologie poznawcze. Najważniejszą z nich jest dogmatyzm poznawczy. Polega on na niemożności zaakceptowania wielości przyczyn zjawisk i procesów politycznych czy gospodarczych. Mamy tu do czynienia z przymusem poszukiwania „jedyną przyczyną wszystkiego”. Paranoidalna orientacja osobowościowa wiąże się z intensywnym poczuciem zagrożenia ze strony innych ludzi lub instytucji albo grup społecznych. Poczucie zagrożenia i zapotrzebowanie na „jedyną przyczynę wszechrzeczy” są podstawami do doszukiwania się u innych ludzi spisków i podobnych im złowrogich knowań skierowanych przeciwko własnej osobie albo własnej grupie. Większość osób intensywnie przeżywających potrzebę wykrywania paranoicznych knowań (również i w środowisku pracy) przejawia podobne tendencje psychiczne i intelektualne, co prowadzi do unikania współpracy albo jej sabotowania.

Paranoidalne i autorytarne orientacje osobowościowe wpływają w podobny sposób na zachowania ludzi, wspólnie tworząc zjawisko nieprzystosowania do współdziałania zbiorowego. Zjawisko takie dotyka od 10% do

30% badanych pracowników. Z badań wynika, że pracownicy nieprzystosowani są bardziej bierni intelektualnie (wołą kierowników niewymagających własnych opinii, ale dokładnie mówiących, co i jak zrobić) i mniej innowacyjni. W tego typu zbiorowościach próby wdrażania zasad współdziałania w decyzjach na zasadach partnerskich kończą się na ogół chaosem i wzajemną wrogością. W sytuacji silnie wykształconych symptomów autorytarnych czy paranoidalnych silne i dominujące przywództwo jest jedynym sposobem zapewnienia współpracy i koordynacji współdziałania zbiorowego. Duże znaczenie praktyczne ma fakt, iż nieprzystosowanie maleje wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia

6. Dezintegracja społeczna przedsiębiorstw. W przedsiębiorstwach publicznych styl kierowania stosowany wobec kierowników i szeregowych pracowników jest podobny. W przedsiębiorstwach prywatnych sposób traktowania obu tych grup jest odmienny. Wobec kierowników stosuje się raczej uczestniczący (demokratyczny) styl kierowania, wobec pracowników – autokratyczny. W firmach prywatnych kierownicy mają więcej autonomii niż w publicznych. Natomiast pracownicy wykonawczy i niepełniący funkcji kierowniczych w firmach prywatnych są traktowani relatywnie bardziej przedmiotowo. Istnienie tego zjawiska potwierdzają prasowe doniesienia o polskich emigrantach z Anglii, którzy twierdzą, że dopiero tutaj są traktowani jak ludzie.

Jakkolwiek z badań wynika, że firmy prywatne są zdecydowanie bardziej produktywne od publicznych, to opisana wyżej dezintegracja może być znaczącą barierą w utożsamianiu się pracowników z celami firmy. Ma to małe znaczenie w przypadku prostych prac taśmowych, ale im bardziej skomplikowane są zadania, tym bardziej destrukcyjne jest znaczenie społecznej dezintegracji. Nazbyt często polskie firmy prywatne upodabniają się do folwarków.

7. Poziom przygotowania do samodzielności i aktywności intelektualnej przez polski system kształcenia. Polityka cięcia kosztów prowadzi do eliminowania ćwiczeń i do zajęć w dużych grupach. Studenci nie mają okazji wypowiadania się publicznie i szybkiego formułowania własnych myśli. Znaczna część nawet na egzaminie dyplomowym operuje zdaniami rwanymi i niedokończonymi. Coraz mniej jest egzaminów ustnych, coraz więcej testowych, coraz mniej prac pisemnych typu esej. Większość studentów uczy się z notatek z wykładów, zmuszanie do przeczytania książki jest uznawane za szykanę. W tej sytuacji średnia ocen z egzaminów odzwierciedla pamięć

i pilność w powtarzaniu tego, co powiedział wykładowca. Motywacje studenckie są takie same, jak opisane wcześniej motywacje pracownicze. Znakomita większość domaga się, aby zajęcia były miłe i fajne. Naprzeciw tym oczekiwaniom wychodzą władze uczelniane i ministerialne, czego wyrazem jest nakaz oceny zajęć przez studentów. Różnego typu komisjom służy to do formułowania wniosków o poziomie nauczania. Obserwacje takiego stanu rzeczy skłoniły mnie do przeprowadzenia opisanego niżej eksperymentu.

W latach 2004 i 2005 wyładałem na kilku uczelniach. Na jednej z nich eksperymentem objąłem dwa semestralne cykle wykładowe w semestrze I i II. W semestrze II wprowadziłem następujące zmiany: zmniejszyłem zawartość zdań typu definicyjnego i zmieniłem język z logicznego na potoczny, z dużą zawartością anegdot. Poziom intelektualny wykładu obniżył się o około 30%, za to oceny wykładu przez studentów zwiększyły się o prawie 1 punkt na skali od 2 do 5, czyli też o około 30%. Można sądzić, że podobne eksperymenty przeprowadzili także inni nauczyciele akademicy. Niestety, zdobywanie wiedzy wiąże się czasami z pewnym wysiłkiem, a to już nie jest ani miłe, ani fajne. Ekspansja szkolnictwa wyższego w ciągu ostatnich kilkunastu lat poprawiła kwalifikacje polskich pracowników, ale przyrost ludzi aktywnych intelektualnie był mniejszy niż przyrost absolwentów.

Wniosek główny

Stosowanie mentalnych przesłanek rozwoju innowacyjności przedsiębiorstw wymaga uczenia aktywności i współpracy od przedszkola do szkoły wyższej. Autorytarny model oświaty i jej drastyczne niedoinwestowanie jest główną barierą przechodzenia do gospodarki opartej na wiedzy.

Polska edukacja,
edukacja Polski?

*Jan Filip Stanitko **

Polska edukacja, edukacja Polski?¹

Szkoła to fundamentalne dobro wspólne. Podstawa silnej gospodarki, bogatej kultury i dobrej polityki Rzeczypospolitej. W globalnej rywalizacji jakość siły roboczej i poziom innowacyjności są kluczowe dla siły gospodarki. Z kolei polityka demokratyczna od wspólnot mieszkaniowych, przez samorząd, po rząd centralny zależy od poziomu edukacji obywatelskiej. Są to prawdy, wydawałoby się, elementarne, do których chyba nikogo nie trzeba przekonywać. A jednak z jakichś powodów polska szkoła takim fundamentem Rzeczypospolitej nie jest. A przynajmniej przestaje być.

Obraz polskiej edukacji, jaki wyłania się z badań porównawczych, nie jest najgorszy, a nawet nieco się poprawił. Odczuwamy jednak, że jej poziom, mierzony już nie wynikami egzaminów testowych, ale ogólną kompetencją kulturową, szybko się obniża. Szczególnie dobrze widać to na uniwersytecie. Rzeczy dotąd właściwie oczywiste już takimi nie są, a kursy wprowadzające lub podstawowe poprzedzać trzeba coraz częściej elementarnymi wyjaśnieniami. Wydaje się zatem, że nasz system edukacyjny, poddany kilka lat temu dość gruntownej reformie, nie spełnia swojej zasadniczej funkcji.

Z jednej strony bowiem założenia tej reformy w dużej mierze okazały się błędne. Za dobry uznać należy pomysł zunifikowanego, ocenianego zewnętrznie egzaminu maturalnego. Jednak ani likwidacja szkół zawodowych,

* Doktorant w Instytucie Filozofii UJ, redaktor dwumiesięcznika *Arcana*

¹ Za pomoc i komentarz w trakcie powstawania tego tekstu dziękuje prof. Kazimierzowi Dadakowi z Hollins University.

ani tym bardziej ustanowienie cieszących się fatalną opinią gimnazjów do udanych posunięć już nie należą. Obie porażki wynikają bowiem już to z wielkiej naiwności, by nie powiedzieć utopijności ekonomicznej (jak w wypadku wiary w stopniowy zanik popytu na wykwalifikowanych robotników i rzemieślników), już to z pedagogicznej ideologii, ujmującej człowieka nie jako podmiot emocjonalny i moralny, ale jedynie jako podmiot poznawczy. W obu przypadkach odbiła się nam czkawką fatalna kultura analizy, planowania i projektowania w instytucjach publicznych, a gdzieś nad tym wszystkim wisi pytanie o jakość narodowego zaplecza eksperckiego, czyli kondycję polskiego uniwersytetu.

Z drugiej strony, reforma była źle wprowadzana. Po pierwsze, kolejny rząd zakwestionował jej kształt i próbował ją bezskutecznie odwrócić, a następnie, o ile się da, hamować. Pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy nie cieszy się jednak wielką popularnością. Tymczasem konstrukcja naszego systemu politycznego sprawia, że *silne grupy interesu* – takie jak (lewicowe) nauczycielskie związki zawodowe – potrafią wykorzystywać partie polityczne do realizacji swoich partykularnych interesów, wbrew oczywistemu interesowi ogólnemu. *Nie zadaje się u nas zazwyczaj pytania, kto na danych regulacjach korzysta.* Biadolimy nad niezdolnością dochodzenia do kompromisu i utrzymywania go wewnątrz klasy politycznej. Okazuje się jednak, że zamiast utyskiwać na jakość czynnika ludzkiego, *należy analizować logikę instytucji politycznych i wytwarzaną przez nie matrycę interesów. A przecież gra interesów w sytuacji zmiany reguł jest sprawą kluczową – tym bardziej w sytuacji zmiany systemowej.* Historia polskiej edukacji po 1989 roku jest zatem odpryskiem szerszej historii polskiej transformacji po komunizmie.

Po drugie, reformę oparto na starych kadrach, nie dostosowując do niej systemu kształcenia nowych ich członków. Zawiódł zatem nie tylko czynnik polityczny, ale także administracyjny. Przeniesiono zarządzanie oświatą do samorządów w sytuacji zupełnej niemal nieobecności fachowców na tym poziomie, pozostawiając skostniałą sklerotyczną administrację centralną, która – jeśli się ją pozna z bliska – okazuje się mocno osadzona w myśleniu korporacyjnym i niezdolna do poszerzenia horyzontów intelektualnych poza doraźne stosowanie zadanych procedur. Jednak lekceważenie fenomenu pamięci instytucjonalnej jest również zaledwie odpryskiem szerszego problemu niezrozumienia funkcji zarządzających państwa i (nie)zdolności polskiej administracji do uczenia się. Zatem *obok problemu edukacji dzieci stoi przed nami ogólny problem stworzenia uczącego się państwa.*

Problemy reformy edukacji nie są jednak wyłącznie naszym udziałem. Trzeba rozglądać się po świecie i przenosić najlepsze rozwiązania (*benchmarking*), pamiętając o zachowaniu kontekstu². Słuchać też należy przestróg i nie powtarzać, jak to zrobiono w latach 90., cudzych błędów. Niedawno na łamach „The Wall Street Journal” przewodniczący *National Endowment for the Arts*, Dana Gioia, ubolewał nad upadkiem edukacji amerykańskiej³. „Pamiętam czasy kiedy każde amerykańskie liceum [high school] miało program muzyczny, z chórem i zespołem, zazwyczaj jazzowym, czasami nawet orkiestrą. Każda szkoła wyższa oferowała program sztuki dramatycznej, czasami instruktaz tańca. I była też okazja do pisanie w szkolnej gazetce i magazynach literackich, jak i kursy sztuk pięknych. Z przykrością stwierdzam, że te programy nie są już dostępne. Ten niegdyś wizjonerski i demokratyczny system został niemal całkowicie rozmontowany przez działające w dobrej intencji, ale krótkowzroczne rady szkolne [*school boards*], komisarzy hrabstw i urzędników stanowych, przy zazwyczaj obojętnej postawie rządu federalnego. [...] Co zrobić z systemem szkolnym którego jedynym celem wydaje się produkowanie pracowników o minimalnych kompetencjach na poziomie wejściowym? Ta sytuacja jest kulturalnym i edukacyjnym kataklizmem, ale ma także olbrzymie i alarmujące konsekwencje gospodarcze. [...] *Aby efektywnie konkurować, kraj potrzebuje kreatywności, pomysłowości i innowacyjności.*”

Widać zatem, że koncentrowanie się wyłącznie na potrzebach gospodarczych może przynieść w długofalowej perspektywie poważne koszty. Również tak powszechna dziś wiara w zbawienną moc rynku musi mieć swoje ograniczenia. „Musimy pamiętać, że rynek daje tylko jedną rzecz – wszystko wycenia. Rolą kultury jest wykraczać poza ekonomię. Ona nie skupia się na cenie rzeczy, ale na ich wartości. I ponad wszystko szkoła powinna mówić nam, co jest poza ceną. Kultura powinna dostarczać przekonującego ujęcia dobrego życia poza masową konsumpcją. Istnieje tylko jedna siła społeczna, wystarczająco duża i silna, by zrównoważyć komercjalizację wartości kulturowych, nasz system edukacyjny. Tradycyjnie, edukacja była jedyną rzeczą, jaką nasz naród zgodził się pozostawić poza całkowitą władzą rynku, czyniąc ją obowiązkową i dostępną dla każdego. *Prawdziwym celem*

² Por. Jan Filip Staniłko, Polska Szkoła w XXI w., <http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=540>

³ Dana Gioia, The Impoverishment of American Culture. And the need for better art education, "The Wall Street Journal, July 19th, 2007, 12:01 a.m.

edukacji w sztukach pięknych jest stworzenie kompletnej istoty ludzkiej, zdolnej prowadzić udane i produktywne życie w wolnym społeczeństwie.”

I. Czemu narzekamy?

Kluczowe pytanie, które trzeba zadać, kiedy myśli się o systemie edukacji, brzmi: kim jest absolwent polskiej szkoły? *Istotą postawy polskich uczniów jest asekuranctwo. Są asekuranccy życiowo, asekurancko się uczą i asekurancko myślą.* Czasami są nieprawdopodobnie brutalni i zdeprawowani, ale zdarzają się też uczniowie niesamowicie inteligentni, konsekwentni i pracowici. To wszystko jednak marginesy – pierwszy o wiele za duży, a drugi o wiele za mały. *Zasadniczym deficytem polskich uczniów jest – i to obojętnie, czy na lekcji polskiego, fizyki czy wychowawczej – brak spontaniczności poznawczej i organizacyjnej.* Każdy najchętniej ściągnie co trzeba z Internetu, zaliczy tyle, ile starcza na przeciętne oceny (ewentualnie oprócz przedmiotów, które stanowią fundamenty przyszłej kariery), a organizację szkolnych imprez odda maniakom i aktywistom, którzy marzą o karierze gwiazdy telewizyjnej lub polityka. Uczenie się nie jest wyzwaniem intelektualnym, a działanie zbiorowe pozostaje przykrym obowiązkiem. Nic zatem dziwnego, że ze szkoły wychodzą ludzie myślący schematycznie, bierni społecznie. Tacy jak... ich nauczyciele.

Sprawa stanie się chyba jaśniejsza, jeśli przypomnimy sobie, czego wymagał system edukacji zbudowany w PRL. Bierność społeczna, aktywność partyjna, konformizm, dyscyplina, ale i duża erudycja. Polska demokracja ludowa odziedziczyła po II RP znakomite standardy intelektualne gimnazjum/liceum, a dla potrzeb budowania potęgi gospodarczo-militarnej zbudowała bardzo ambitne programy nauczania nauk ścisłych. To jednak tylko dla niewielkiej, kontrolowalnej i kooptowalnej populacji najzdolniejszych. Reszta miała być wykształcona na pracowników organizacji typu tailorowskiego, czyli wykwalifikowanych robotników, umiejących pisać i liczyć. I trzeba przyznać, że szkoła PRL-owska odpowiadała celom i zadaniom, jakie stawiało przed nią państwo. W tym sensie była to szkoła efektywna.

Jeśli teraz spróbujemy zanalizować, jaka jest szkoła III RP, zobaczymy w krzywym zwierciadle całą polską transformację. Okazuje się bowiem, że jest ona jako model organizacyjny podobna do swojej poprzedniczki. Inny jest podmiot finansujący, ale ten sam nadzorujący, inne są programy szkolne, ale nauczyciele ci sami. Po kilkunastu latach reform widać,

że spuszcza coraz niżej wysoko zawieszoną poprzeczkę dawnej edukacji średniej, by umożliwić jej upowszechnienie, jednocześnie rozpaczliwie odtwarzając niedawno zamykaną edukację zawodową⁴. To instytucjonalne dziedziczenie nie jest przy tym funkcjonalne, zmienił się wszak radykalnie kontekst społeczno-polityczny i cele edukacji. Mamy do czynienia ze szkołą – w technicznym tego słowa rozumieniu – postkomunistyczną, to jest próbującą adaptować do nowego otoczenia stare rozwiązania strukturalne, czego efektem jest sztywność instytucjonalna i niefunkcjonalność. Polska szkoła jest obecnie niefunkcjonalna w podwójnym sensie – nie realizuje nawet tych zadań, które odziedziczyła po swojej PRL-owskiej poprzedniczce (wszak ostatnią rzeczą, jaką można o dzisiejszych uczniach powiedzieć, jest to, że są zdyscyplinowani)⁵, nie posiadając przy tym strukturalnej zdolności akomodacji i dołączania nowych zadań (patrz: dodawanie ciągle nowych bloków programowych, zamiast zmiany ich struktury). Co więcej, państwo samo chyba nie bardzo wie, jak i jakie przed nią postawić zadania. *Mamy zatem do czynienia ze słabą szkołą w słabym państwie, ale i słabymi uczniami, rodzicami i nauczycielami w słabym społeczeństwie.*

Ogólnie rzecz ujmując, celem współczesnej edukacji jest dzisiaj upowszechnienie wysokiej jakości kształcenia, czyli coś, co dotąd wydawało się niemożliwe do osiągnięcia. System edukacyjny musi być zatem inkluzywny i ambitny. W sensie polityczno-ekonomicznym oznacza to, że szkoła jest podstawowym narzędziem redystrybucji państwowej, ponieważ dostarczać ma nawet najbardziej upośledzonym życiowo szans na zdobycie narzędzi społecznego awansu. To do sektora edukacji powinny przenieść się rozdmuchane i nieefektywne wydatki z sektora opieki społecznej – tu będą to mniejsze i lepiej wydane pieniądze. Nowe zadania stojące przed szkołą w społeczeństwie postindustrialnym to *life-long learning in the knowledge-based economy*, czyli permanentna edukacja w gospodarce opartej na wiedzy. Szkoła powinna produkować uczniów umiających się uczyć,

⁴ Wizja likwidacji szkół zawodowych i wepchnięcia wszystkich do liceów i techników, która przyświecała reformom z czasów AWS, przypomina wiarę w zastąpienie tradycyjnego rolnictwa przemysłem, zamiast uprzemysłowienia tego rolnictwa. Jak każdy racjonalistyczny projekt, oparty o wąski zestaw założeń, nie mógł się on udać. Ktoś wszak musi w gospodarce wykonywać roboty techniczne.

⁵ W badaniach porównawczych Polska nie wypada najgorzej, ale słuszny wniosek, jaki należy z tego wyciągnąć, jest taki, że w innych krajach kontynentalnej Europy jest po prostu jeszcze gorzej niż u nas i że właściwym punktem odniesienia powinny być dla nas takie kraje, jak: Finlandia, Korea Południowa, Japonia, Australia czy Nowa Zelandia.

zarządzać własną wiedzą i mających nawyk uczenia się przez całe życie. Jest to konieczność wynikająca ze zmieniającego się charakteru światowego podziału pracy, regionalnej integracji gospodarczo-politycznej i kolejnych rewolucji technologiczno-komunikacyjnych. Specyficznie lokalnym, polskim wyzwaniem – prawdopodobnie dużo trudniejszym niż to pierwsze – jest odtworzenie i upowszechnienie zniszczonych wzorców dobrego obywatela i przedsiębiorcy, odpowiedzialnego społecznie człowieka interesu.

Tego typu efekty uzyskać można poprzez inteligentne programy i metody, oparte na wnioskach z badań empirycznych. Dla przykładu, wykształcenie w uczniach przyjemności w czytaniu sprawia, że niemal zanikają różnice w osiągnięciach między uczniami z najbiedniejszych i najbogatszych rodzin. Jeśli dzięki szkolnym programom artystycznym uczniowie nabędą nawyk uczestniczenia w życiu kulturalnym, wyraźnie wyższa będzie wśród nich także frekwencja wyborcza. Z kolei intensywne i szerokie promowanie sportów zespołowych może później nie tylko przynieść satysfakcję kibicom, ale sprawić, że zasadniczemu podwyższeniu ulegną umiejętności współpracy w zespole i duch działania kolektywnego.

Oznacza to sytuację, w której szkoła musi precyzyjnie, systematycznie i sprawnie transmitować jednolity zestaw wiedzy, umiejętności i wartości, co zakłada duży poziom perfekcji organizacyjnej, a przede wszystkim bardzo wysokie wymagania wobec nauczycieli. Okazuje się bowiem, że tym, co powraca na nowo, jest stary średniowieczny model mistrz-uczeń. Dotąd bowiem zamiast nauczyciela liczył się program realizowany przez system – przedmioty szkolne podzielone były według wydziałów uniwersyteckich, a każdy nauczyciel odpowiadał za swój element układanki. *Dzisiejszym wyzwaniem jest system nauki zespołowej, czyli model „zespół mistrzów-uczeń” (lub zespół uczniów).*

Taki ambitny cel, cel na miarę nowego wieku i nowej epoki gospodarczej, może być zrealizowany tylko przy założeniu odpowiedniego połączenia woli i wiedzy i – jak zwykle – szczęścia. Reforma systemów edukacji jest dziś wszak zadaniem porównywalnym z reformami systemów opieki medycznej i emerytalnej. Tymczasem polskiej szkoły nie da się reformować, ponieważ nie stanowi ona pełnego systemu. Od wielu lat nikt tak naprawdę nie uznał za konieczne stworzenia rozbudowanego i jednolitego mechanizmu samoobserwacji, który dałby podstawę do dokonania trafnego opisu stanu faktycznego, a następnie przeprowadzenia analiz i symulacji w oparciu o sprawdzone wzorce najlepszych praktyk światowych, z uwzględnieniem

oczywiście lokalnej specyfiki⁶. System nie posiada narzędzi zdobywania wiedzy o samym sobie – nikt zatem nie wie, jaka jest szkoła we wszystkich jej kluczowych aspektach (dokładne przekroje osiągnięć uczniów, skuteczność nauczania, portret kadry nauczycielskiej). Tymczasem podstawą zarządzania jest samoopis. Wdrożenie takiego mechanizmu byłoby przy tym zadaniem nieporównywalnym w swojej intelektualnej i praktycznej komplikacji z żadną dotychczasową zmianą.

Problemy można oczywiście mnożyć. Doświadczenia światowe – ostatnio głównie z Ameryki Łacińskiej – pokazują na przykład dużą skuteczność bonu edukacyjnego, który – przy zautonomizowanym zarządzaniu jednostkami – prowadzi nie tylko do oszczędności, ale do podwyższenia ogólnego poziomu nauczania oraz większego zaangażowania rodziców⁷. Jednak do tego oraz następnego w kolejności przejścia do zarządzania kadrami i wiedzą nauczycieli potrzeba nowych wykwalifikowanych dyrektorów-menadżerów (tak zwanych *New School Management*). Obok tego oczywiście gruntownej zmiany musi zostać poddany system awansu i wynagradzania nauczycieli, oparty na zindywidualizowanej ocenie faktycznych osiągnięć i możliwie wszechstronnym rozwoju zawodowo-społecznym. Dyrektorzy i nauczyciele muszą bowiem na nowo stać się liderami i integratorami swoich społeczności.

Dla tego typu zmian nie ma jednak woli politycznej, ponieważ oznaczałoby to dla ministra pójście na czołowe zderzenie ze związkami zawodowymi. A jak silny jest polski rząd koalicyjny, wyłoniony z parlamentu wybranego w ordynacji proporcjonalnej, pokazuje łatwość, z jaką różnego rodzaju *interest groups* (na przykład związki zawodowe) potrafią tępić i hamować ambitne projekty reform.

⁶ W tym zakresie ekipa Romana Giertycha w MEN – mimo fatalnej prasy – zrobiła nieporównanie więcej niż kilka poprzednich razem wziętych. Obok wyśmiewanych trójek, które stworzyły okazję do wyciągnięcia na światło dzienne skali przemocy w szkołach oraz pierwszych – lepszych lub gorszych – pomysłów na poprawienie dyscypliny, są plany stworzenia systemu mierzenia jakości nauczania i kwalifikacji nauczycielskich, czyli podstawowego narzędzia zarządzania systemem edukacyjnym.

⁷ *Free to choose, and learn*, "The Economist", May 3rd, 2007.

II. Najślabsze ogniwo⁸

Można się jednak pokusić o znalezienie najślabszego ogniwa w łańcuchu tworzącym polskie edukacyjne *vicious circle*. Oczywiście skuteczne reformowanie to skoordynowane działanie na każdym kluczowym polu, jednak wydaje się, że istnieje jeden element, bez zmiany którego żadna reforma nie będzie na dłuższą metę możliwa. Jest to przy tym element do tej pory najbardziej oporny zmianom i najbardziej chyba zmitologizowany. Mowa o... uniwersytecie. Trzeba zatem zadać pytanie, czy polski uniwersytet jest przygotowany do kształcenia kadr nowej szkoły i czy ogólnie jest dostosowany do wyzwań rzeczywistości⁹.

Jakie to wyzwania? Po pierwsze integracja ze światowym obiegiem wiedzy (Polska jest za małym krajem dla wielu dziedzin nauki), następnie dostarczenie wykwalifikowanych kadr dla nowoczesnej gospodarki i administracji, priorytetyzowane badania i rozwój technologiczny czy – *last but not least* – budowanie ponowoczesnej świadomości historyczno-narodowej. Należy uznać, że uniwersytet, który w Polsce jest państwowy, może i powinien być narzędziem modernizacji gospodarczej i otrzymując państwowe wsparcie finansowe, powinien realizować zadania wyznaczane mu przez potrzeby państwa.

Należy obalić jeden fatalny mit o polskiej edukacji akademickiej. Otóż od wielu lat powtarza się bezmyślnie tezę o wielkim boomie i sukcesie edukacyjnym, jaki przeżywa Polska. Tymczasem *nie mamy do czynienia z żadnym boomem edukacyjnym, a jedynie z boomem biznesu edukacyjnego*. Nie idzie bowiem o ilość wydrukowanych dyplomów ukończenia studiów wyższych, ale o jakość i przydatność tej edukacji. A z tym, jak wiemy, jest po prostu źle. Nazwy kierunków są efektowne, ale pod atrakcyjnymi sztyldami kryją się programy poskładane z tych samych przedmiotów i od wielu lat ci sami profesorowie. Szczególnie przy tym uderzający jest brak prywatnych uniwersytetów. Ilość pieniędzy zainwestowanych w edukację wyższą po 1989 roku wskazywałaby na możliwość powstania przynajmniej kilku takich instytucji. Skoro zaś po 17 latach zmian nie ma w Polsce ani jednej szkoły na wzór choćby *Central European University* w Budapeszcie, należy uznać,

⁸ Por. Paul O'Brien, Wojciech Paczyński, Poland's Education and Training. Boosting and Adapting Human Capital, OECD Economic Department Working Papers No. 495, OECD Publishing 2006, <http://dx.doi.org/10.1787/632107685302>, s. 18-22; z pracą zapoznałem się już po powstaniu tekstu.

⁹ Sugerowana odpowiedź brzmi: oczywiście nie.

że jest to w danych okolicznościach zachowanie racjonalne. Nikt bowiem nie będzie wkładał naprawdę dużych pieniędzy w ambitną i płatną edukację na światowym poziomie, skoro nie ma gwarancji osiągnięcia zysku z takiej inwestycji.

Dopiero to otwiera tasiemcową listę wad i problemów polskiego uniwersytetu. I ponownie trzeba powiedzieć, że wcale nie chodzi o pieniądze. Jest to kolejny mit. Jeśli bowiem mowa o kwotach przeznaczanych w Polsce na edukację wyższą w odniesieniu do PKB, Polska przeznacza środki porównywalne z Norwegią (1,5% PKB)¹⁰. Oczywiście porównanie kwot realnych daje wyobrażenie o dzielącej nas od państw skandynawskich – które stanowić powinny dla nas wzór – przepaści. W Polsce na instytucje edukacyjne w przeliczeniu na jednego studenta wydaje się rocznie nieco ponad 4500 dolarów, podczas gdy ta sama Norwegia przeznacza ponad 14500 dolarów, a przodujące Szwajcaria i USA odpowiednio po 22800 i 20600¹¹. Podobnie jest jeśli chodzi o wydatki na badania i rozwój w tym sektorze – Polska: 0,2% PKB, Szwecja: 0,9% PKB, zaś średnia UE25 to 0,4% PKB¹². Co ciekawe, wydatki na badania finansowane przez polski przemysł spadły między 1995 a 2003 rokiem o połowę z nieco ponad 10% całości funduszy na badania do nieco ponad 5%¹³. Ten wrywkowy z konieczność przegląd statystyk pokazuje, że Polska inwestuje w stosunku do swoich możliwości spore kwoty pieniędzy, lecz nie wydaje ich efektywnie i nie potrafi uczynić z takich wydatków priorytetów już nawet nie dla państwa, ale dla przemysłu.

Jak powiedziałem wyżej, pieniądze to nie wszystko. *Fundamentalnym problemem jest katastrofalny stan polskich bibliotek naukowych*. Nie chodzi mi przy tym o żenującą ilość dostępnych nowych pozycji wydawanych w Polsce, ale o całkowitą nieobecność klasycznej literatury naukowej (na pewno z zakresu nauk humanistycznych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, bo te śledzę uważnie), nie mówiąc już o najnowszych publikacjach¹⁴.

¹⁰ Education Policy Analysis. Focus on Higher Education 2005–2006, OECD: Paris 2006, s. 50

¹¹ *Ibidem*, s. 46

¹² *Ibidem*, s. 52

¹³ *Ibidem*, s. 53

¹⁴ Jako przykład wycinkowy, ale reprezentatywny mogę podać swój własny przypadek. Pisząc doktorat o dwóch absolutnie klasycznych autorach – Arystotelesie i Hobbessie – o których wydaje się rocznie co najmniej kilka książek, w polskich bibliotekach znalazłem zaledwie kilkanaście pozycji. Nie mówiąc już o niemal zupełnym braku pozycji

Nie ma co przy tym czekać na tłumaczenia, ponieważ pewnych pozycji po prostu się u nas nigdy nie przetłumaczy. Jeszcze większym skandalem jest brak dostępu – nawet na największych uniwersytetach – do podstawowych sieci czasopism naukowych, takich jak Athens, udostępniający pozycje największych oficyn na świecie: Oxford, Cambridge, Blackwell i Sage¹⁵.

Skutkiem tego stanu rzeczy jest faktyczna i często zawstydzająca ignorancja polskich naukowców odnośnie tego, co, kto i gdzie pisze dziś na świecie. Inną fatalną konsekwencją tego stanu jest konieczność bardzo kosztownych wyjazdów zagranicznych, podczas których całe dnie spędza się przy kserografie lub ściągając z Internetu to, co powinno być normalnie dostępne w Polsce. Na to, co powinno być sensem takich wyjazdów, czyli kontakt z naukowcami zagranicznymi – dla efektywności którego potrzeba elementarnej znajomości bieżącego stanu badań – nie ma często po prostu czasu.

Jeszcze innym – kto wie, czy nie najgorszym – następstwem tej sytuacji jest fakt, że ktokolwiek chciałby po ukończeniu dobrej zachodniej uczelni powrócić do Polski i uczyć polskich studentów, nie będzie miał możliwości zadania im odpowiednich tekstów na zajęcia, nie mówiąc już o szokującej niekompatybilności wiedzy i otwartej niechęci osobistej środowiska. Drugą stroną tego samego problemu jest faktyczna niekompatybilność polskiej nauki z nauką światową. Polscy autorzy bardzo rzadko publikują w światowych czasopismach (nic dziwnego, skoro ich nie czytają), ich dorobek jest więc często zupełnie nieznany – nawet w sytuacjach, kiedy naprawdę jest wart uznania. I wreszcie mamy do czynienia z sytuacją, w której ten, kto utrzymuje się na takim poziomie, czyta prace światowe i odwiedza zachodnie uczelnie, jest wysoce ceniony za samo bycie *de facto* dobrze poinformowanym.

Kolejnym fundamentalnym grzechem polskiej akademii jest *pełzająca komercjalizacja*, czyli sytuacja, w której coś, co oficjalnie jest bezpłatne, okazuje się być płatne, i to najczęściej dla biedniejszych, gorzej wykształconych studentów. *Istnienie konstytucyjnie gwarantowanej bezpłatnej edukacji wyższej jest fundamentalną przeszkodą na drodze do wykształcenia się normalnego systemu*

polskich, które... po prostu nie powstają! W dziedzinach takich, jak stosunki międzynarodowe, comparative politics, ekonomia polityczna, a nawet historia jest po prostu pustynia.

¹⁵ Jedyne 10 instytucji w Polsce (w tym Ministerstwo Finansów i NBP) ma dostęp do bazy Jstore, w której dostępne są teksty z zakresu humanistyki i nauk społecznych, mające 10 lat lub więcej.

edukacji wyższej, podobnie jak ma to miejsce w służbie zdrowia w przypadku bezpłatnego leczenia – ostatecznie najczęściej i tak kończy się na korzystaniu z odpłatnej usługi. Dlatego właśnie nie powstał w Polsce żaden prywatny uniwersytet – jeżeli państwowa instytucja, oprócz najlepszej kadry, ma jeszcze atut w formie bezpłatnych studiów, nikt nie jest w stanie zagrozić jej monopolistycznej pozycji.

Bezpośrednio po komercjalizacji wymienić trzeba *złą hierarchiczność relacji zawodowych*. Jest to sytuacja, w której bez poparcia wpływowego profesora lub całej grupy profesorów nie ma możliwości awansu naukowego. Istniejące koterie korzystają przy tym z zapisów ustawowych, które pozwalają doktorom habilitowanym zakończyć praktycznie działalność naukową i zająć się zarabianiem pieniędzy. Osoba taka musi mieć zajęcia ze studentami (co często niepotrzebnie rozdyma *curricula*), ale nie można jej zwolnić za zaniedbywanie rozwoju naukowego. Wpływy środowiskowe są także najważniejszym kluczem do państwowych pieniędzy przydzielanych przez Komitet Badań Naukowych.

Limitowana ilość samodzielnych pracowników naukowych, w połączeniu z dużym zapotrzebowaniem na ich tytuły pośród uczelni prywatnych, skutkuje największym przekleństwem polskiego zawodowego życia naukowego, czyli *wieloletowością*. Ci, którym udaje się pozostać na uniwersytecie, szybko robią habilitacje i zaczynają zarabiać pokaźne pieniądze, pracując na kilku uczelniach¹⁶. W tym czasie właściwie umierają naukowo, a ich książki coraz częściej zaczynają przypominać dzieła rozproszone – pisze się okolicznościowe teksty, a następnie szuka się tytułu, który znajdzie między nimi coś wspólnego.

Inną konsekwencją niezdrowych reguł jest *zła cyrkulacja kadr*. Faktem jest, iż pozostanie na państwowej uczelni wyższej jest możliwe tylko tam, gdzie właśnie zostawać się nie powinno. Na całym świecie obowiązuje bowiem zasada, od której czyni się nieliczne wyjątki w wypadku bardzo wybitnych naukowców (choćby byłego już rektora Harvardu – Lawrence’a Summersa), że świeżo upieczony doktor nie zostaje na swojej uczelni, a zaczyna się pięć w hierarchii akademickiej, poczynając od mniej prestiżowych uczelni. Zmiana miejsc pracy następuje przy tym dość często, podobnie jak ilość wyjazdów na stypendia i urlopów naukowych. W Polsce w praktyce

¹⁶ Nowa ustawa, która miała ukrócić te praktyki, wprowadzając dwuetaetowość, doprowadziła co najwyżej do podniesienia pensji na dwóch legalnych etatach i do rozpowszechnienia się innych rodzajów umów o pracę.

zostać można jedynie na uczelni, którą się właśnie ukończyło – chyba że otwiera się gdzieś w Polsce taki sam nowy kierunek. Akademicy na swoich macierzystych uczelniach pracują często całe życie, co kończy się między innymi tym, że ich zajęcia przez lata są takie same, a o władzę w instytutach toczą się zażarte boje między zwalczającymi się sektami. Trzeba też przy okazji poruszyć drażliwą sprawę wieku. Polski świat akademicki niebezpiecznie się starzeje. Jeśli średni wiek doktora habilitowanego w Polsce to około 45 lat, podczas gdy w Niemczech, skąd zaczerpnęliśmy system habilitacyjny, niemal 10 lat mniej, można się zastanawiać, jaki ma sens utrzymywanie systemu, w którym profesurę dostaje się kilka lat przed emeryturą.

W takiej sytuacji często *niemożliwe jest zespołowe wytwarzanie wiedzy*, co już dziś jest standardem światowym. Chodzi tu nie tylko o regularne i efektywne zebrania naukowe w katedrach i instytutach – co przy tych samych i często zabieganych ludziach kończy się po prostu dyskusjami na wiecznie te same tematy – ale także o upowszechnienie multidyscyplinarnego charakteru badań naukowych. Tradycyjne „branżowe” zjazdy naukowe (jeśli nie są po prostu dobrze zakrapianymi imprezami) nie sprzyjają kontaktom naukowców z różnych dziedzin, co w wypadku badania choćby złożonych problemów społeczno-gospodarczo-politycznych jest koniecznością.

Pochodną problemu braku multidyscyplinarności jest problem całkowitego niemal *zamknięcia polskich uczelni na kontakty z profesjonalistami spoza świata akademickiego*. Zdumiewająca nieraz ignorancja profesorów wyższych uczelni w sprawach praktycznych, o których wykładają – choćby na zarządzaniu – w połączeniu z brakiem obyczaju zatrudniania doświadczonych praktyków stanowi zasadniczą przeszkodę na drodze do uczynienia edukacji akademickiej atrakcyjną dla pracodawców.

Nieuchronnie wspomnieć trzeba w tym miejscu o polskiej etyce naukowej. Ilość plagiatów zarówno wśród naukowców, jak i studentów, kupowanie prac dyplomowych czy obsadzanie swoimi ludźmi komisji stypendialnych, nie mówiąc już o braniu łapówek za zaliczenia jest nie tylko syndromem ogólnej demoralizacji Polaków po komunizmie, ale także praktyką taką demoralizację podtrzymującą.

Ostatnim problemem, o którym chciałbym tu powiedzieć jest *gigantyczny kompleks niższości polskich naukowców wobec Zachodu*. I należy na tę sprawę spojrzeć naprawdę szeroko. Jeśli bowiem ludzie pracujący na uczelniach uznają siebie i są przez innych postrzegani jako prawdziwa elita społeczna, to istnienie takiego kompleksu niższości stanowi faktyczne podłoże do

zaistnienia narodowego kompleksu niższości. I z tym – ni mniej, ni więcej – mamy obecnie do czynienia. Wysłuchując z ust ludzi, z założenia uczonych, peanów na cześć różnych modnych zachodnich bzdur – czy to z zakresu prawa, polityki, socjologii, ekonomii czy nauk humanistycznych – w obliczu palącej potrzeby konceptualizowania lokalnego doświadczenia w nowoczesnych kategoriach, a następnie formułowania interesów z naszego punktu widzenia, można dojść do zasadnego moim zdaniem wniosku, że Polska stała się obiektem dobrowolnej intelektualnej kolonizacji.

W tym miejscu zasadne będzie zatem pytanie o to, kto rządzi polskim uniwersytetem i kto stanowi zasadniczą przeszkodę na drodze do jego uzdrowienia. Innymi słowy, kto stanowi Anty-Rozwojowe Grupy Interesu?¹⁷ Są to (starzy) profesorowie oraz sekretarki. Ustrojem polskiego uniwersytetu jest *gerontokracja biurokratyczna*.

III. Jaki powinien być dziś polski uniwersytet?

Aby doprowadzić instytucje akademickie do stanu względnego porządku, należałoby – zanim zacznie się poszukiwać jakichś naprawdę pionierskich rozwiązań – doprowadzić do zasadniczego rozdzielenia pionu optymalizacyjno-administracyjnego od pionu dydaktyczno-naukowego. Na czele pierwszego stoi kanclerz, który jest menadżerem zajmującym się rozwojem i zarządzaniem instytucją, drugiemu patronuje rektor, zajmujący się sprawami życia naukowego. Obecnie bowiem uczelnie tracą wielkie pieniądze na utrzymywanie archaicznych administracji, które „pożerają” ich misję naukową, rządzą niekompetentnymi rektorami, utrudniają współpracę z instytucjami zagranicznymi i udowadniają, że nawet najprostsze rzeczy mogą okazać się nie do zrobienia. Polski uniwersytet cechuje się tym samym problemem, który przypisuje się polskiemu państwu: stanowiska polityczne (czyli te pochodzące z wyboru) mieszają się ze stanowiskami administracji, wymagającymi specyficznych kompetencji, a więc takich, które winny być obsadzane w drodze konkursów. Kanclerz i rektor powinni być równorzędni w swych pozycjach, jeden nie może ingerować w kompetencje drugiego. Kanclerz powinien być wykwalifikowanym menadżerem na kontrakcie, rektor zaś wybieranym co kilka lat profesorem. To rozwiązanie zaledwie korekcyjne, dlatego należy poszukiwać ciekawych rozwiązań systemowych.

¹⁷ Por. Andrzej Zybortowicz, *Układ zasadniczy*,
<http://efakt.pl/artykuly/artukul.aspx/Artykul/36150>

W historii uniwersytetu zachodniego wyróżnić możemy kilka modeli organizacji uczelni. Po pierwsze, jest to uniwersytet w stylu średniowiecznym (Cambridge i Oxford), będący *niezależną korporacją nauczycieli* zrzeszonych w *college'ach*. Posiada on autonomię prawno-ekonomiczną, a ideały wiedzy, jakie mu przysługują, zawierają się w łacińskim źródłosłowie – *universitas* (ogół, wszechświat). Jego celem jest zatem zdobycie wiedzy o całym wszechświecie. Po drugie, mamy model nowoczesnego uniwersytetu narodowego, którego wzorcem był zawsze Humboldt Uniwersytat w Berlinie. Taka uczelnia jest *państwowym urzędem narodowotwórczym*, wykląda na nim potrzebne przemysłowi narodowemu nauki ścisłe, potrzebne administracji państwowej nauki prawne oraz niezbędne narodowi tak zwane nauki o duchu, czyli te zgłębiające i systematyzujące kulturę i historię narodową. Po trzecie, istnieje model uniwersytetu technicznego (politechniki) – instytucji badawczo-dydaktycznej, która jest *de facto przedsiębiorstwem usługowym*, kształcącym kadry dla (post)industrialnej gospodarki i dostarczającym technologii różnym gałęziom przemysłu. Po czwarte, najbardziej udanym chyba modelem jest uniwersytet amerykański (na przykład Harvard, Princeton), będący najczęściej korporacją dobra publicznego (fundacją) posiadającą radę nadzorczą i radę sponsorów, zatrudniający na kontrakty rektorów-menedżerów, a profesorom – dobieranym w otwartych konkursach – pozostawiający niemal wyłącznie dydaktykę. Jest to niebywale elastyczna i efektywna instytucja, bardzo czuła na potrzeby swoich klientów-studentów. Zadaniem polskiego rządu jest wprowadzenie systemu zachowującego równowagę między tymi modelami, ze wskazaniem na model amerykański.

Chodzi zatem o zachowanie równowagi między rynkiem a kulturą. Uczelnie muszą działać w reżimie efektywności ekonomicznej, muszą się utrzymywać i bilansować. Państwo powinno współfinansować studia wyższe, ale w formie bonu edukacyjnego, powinno obowiązywać czesne i to rynek powinien decydować o jego wysokości. Państwo musi wyznaczać takim uczelniom priorytety związane z potrzebami gospodarczymi (na przykład kierunki studiów, projekty infrastrukturalne), ale finansowanie badań winno odbywać się poprzez system prywatnych funduszy celowych i konkursy na granty tak, by włączyć w finansowanie uczelni podmioty gospodarcze, a same uczelnie skłonić do uatrakcyjnienia oferty naukowo-dydaktycznej. Z drugiej strony zasadne jest publiczne finansowanie badań z zakresu dziedzictwa narodowego i cywilizacyjnego, powinna również obowiązywać

solidarność wewnątrzuniwersytecka, polegająca na dotowaniu działalności deficytowych instytutów zajmujących się kulturą i historią narodową. Koszty badań w tego typu dziedzinach rzadko bywają wysokie, natomiast ich kulturowa wartość jest często po prostu bezcenna.

Należy jednak dążyć do stanu, w którym finansowanie prac polskich naukowców, zajmujących się dziedzinami niemającymi szybkiego przełożenia ekonomicznego, stanie się dla polskich biznesmenów naturalne. Zaistnienie tego typu współpracy będzie oznaką, że polscy przedsiębiorcy zaczynają rozumieć swoje społeczne zobowiązania. Tego typu kulturotwórcza rola biznesu jest czymś naturalnym w Stanach Zjednoczonych, gdzie każda biblioteka, archiwum, galeria czy muzeum – uniwersyteckie czy miejskie – nosi imię swojego fundatora. Kanony działalności charytatywnej tworzyli tam wszak tacy ludzie, jak Elihu Yale, Andrew Carnegie, J.P. Morgan, John D. Rockefeller, Leland Stanford, czy Solomon Guggenheim, a kontynuują Bill Gates, Warren Buffet i setki im podobnych.

Innym polem równowagi jest balansowanie między ogólnością a specjalizacją. Chodzi tu o wymiar indywidualny: studenci powinni z jednej strony kształcić się na pewnych etapach możliwie specjalistycznie, tak by gospodarka nie ponosiła nadmiernych kosztów przysposabiania pracowników do swoich wymagań, ale z drugiej powinni osiąść (jeśli nie odbyło się to w liceum) pewien zakres wiedzy ogólnej, uniwersalnej z zakresu filozofii, literatury i historii (na wzór amerykańskiego *liberal arts curriculum*) – tak by stali się ludźmi kulturalnymi i obywatelsko świadomymi. Chodzi także o wymiar instytucjonalny: z jednej strony, uniwersytet musi pozostać tym, czym był u swego początku – jedną z najwspanialszych instytucji Zachodu, obejmującą całość wiedzy cywilizacji i jej narodów – ale z drugiej, musi on tworzyć wydzielone instytuty studiów zaawansowanych, poświęcające się zasadniczo zaawansowanym badaniom i ściśle współpracujące z gospodarką¹⁸.

Chodzi wreszcie o równowagę między dobrze pojętą stabilnością a mobilnością. Z jednej strony należy wspierać powstawanie stabilnych zespołów badawczych i szkół naukowych, a także dobrze opłacać najlepszych

¹⁸ Por. np. Robert Litan, Lesa Mitchell, E.J. Reedy, *Commercializing University Innovation: A Better Way*, National Bureau of Economic Research Working Paper, April 2007, http://www.kaufmann.org/pdf/NBER_0407.pdf

naukowców¹⁹. Z drugiej jednak strony, należy mocno wspierać mobilność: wewnątrz uniwersytetów – studenci powinni swobodnie przemieszczać się pomiędzy instytutami i kierunkami, programy studiów powinny zezwalać na dużą elastyczność, przy zachowaniu wysokiego poziomu wymagań podstawowych – jak i na zewnątrz – powinny istnieć reguły wymuszające ruch kadrowy pomiędzy instytucjami akademickimi, a także reguły umożliwiające wykonanie „skoku” w praktykę profesjonalną, a następnie powrót do nauki i dydaktyki. Zasadą jednak powinno być *całkowite* poświęcenie się jednej z tych praktyk w danym okresie. Poza tym istnieją liczne dziedziny badań (głównie szeroko rozumiane nauki przyrodnicze), których nie da się uprawiać wewnątrz jednego państwa, dlatego trzeba maksymalnie wykorzystywać europejską przestrzeń badawczą.

Ideą organizującą nowoczesne instytucje akademickie musi być *jednocześnie i współkształtowanie się procesów wytwarzania, przekazywania i zastosowania wiedzy*²⁰. Taka interakcyjna praktyka wytwarzania wiedzy musi zakładać otwartość na różne doświadczenia i typy wiedzy, zatem prowadzi ona do otwarcia korporacji naukowych i budowania otwartych typów organizacji. Oznacza to także racjonalną redukcję formalnych warunków dopuszczenia do uprawiania nauki (na przykład zniesienie habilitacji) i dydaktyki.

Aby zreformować polski uniwersytet i w ogóle cały system edukacji potrzebne jest silne państwo – energiczne, elastyczne, uczące się, efektywne, zdolne stawiać sobie zadania i rozliczać z tego. To zaś jest niemożliwe bez „edukacyjnej” reformy samego państwa, jego modernizacji ustrojowej oraz organizacyjno-administracyjnej. Obserwując polski mix instytucjonalno-ustrojowy, należy oczekiwać, że na duże zmiany przyjdzie jeszcze poczekać!

¹⁹ Należy przy tym unikać monoindeksacji (czyli mierzenia jednym wskaźnikiem) oceny pracy tak nauczycieli w szkołach, jak i nauczycieli akademickich. Ocena pracy dydaktyczno-naukowej musi być zawsze oparta o zrównoważony zestaw wielu czynników.

²⁰ Jest to model wiedzy zaczerpnięty z doświadczeń wysoce innowacyjnych gałęzi gospodarki: przemysłu informatycznego, przedsiębiorstw biotechnologicznych oraz medycznych. Jest to także prototyp kształtowania nowoczesnej dydaktyki szkolnej.

INFORMACJE O KONGRESACH OBYWATELSKICH

Idea Kongresów Obywatelskich

Polska potrzebuje dziś prawdziwej debaty i rzeczywistego dialogu. Bez tego nie będzie wzajemnego zrozumienia, a bez zrozumienia nie będzie zaufania i zdolności do współpracy, która we współczesnym świecie jest warunkiem rozwoju społeczno-gospodarczego. Potrzebujemy też odkrywania prawdziwych autorytetów i wzajemnej zachęty do myślenia oraz działania w imię dobra publicznego, gdyż jako naród i społeczeństwo dopiero budujemy swą podmiotowość i państwowość.

Tym właśnie celom służą organizowane przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową Kongresy Obywatelskie – ogólnopolskie i regionalne. Są one nową platformą spotkań prowadzących do pogłębienia dialogu międzyobywatelskiego. Istota tych przedsięwzięć polega nie tylko na ich dużej skali, ale przede wszystkim na tym, że są to spotkania i debaty różnych środowisk (biznes, kultura, samorządy, nauka, media, sektor pozarządowy), różnych pokoleń, a także mieszkańców różnych regionów, miast i wsi. Chcemy, aby ta droga doprowadziła do odnalezienia narodowego kompasu modernizacji i rozwoju Polski.

Mamy również nadzieję, że Kongresy regionalne przyczynią się do budowy wspólnot regionalnych, bez czego niemożliwe jest wykorzystanie potencjału decentralizacji. Dotychczas w Kongresach wzięło udział 2850 uczestników i 242 panelistów. Potwierdza to, iż w społeczeństwie istnieje autentyczne zapotrzebowanie na takie obywatelskie spotkania (zob. www.pfo.net.pl, www.kongresobywatelski.pl).

Chcielibyśmy, aby Kongresy dostarczały pozytywnej energii i pozwalały lepiej zrozumieć szanse i wyzwania, przed którymi jako kraj i społeczeństwo stoimy.

Jan Szomburg

I KONGRES OBYWATELSKI

Warszawa, 12 listopada 2005 r.

Politechnika Warszawska

Pl. Politechniki 1

W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

10.15–10.50 Otwarcie kongresu

– dr Jan Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową – *Powitanie i przedstawienie celów Kongresu*

– Bogdan Borusewicz, Marszałek Senatu RP – *Idea solidarności dziś*

– Kazimierz Marcinkiewicz, Premier RP

10.50–11.30 Część I – Sesja plenarna

– dr Dariusz Gawin, Instytut Filozofii i Socjologii PAN – *Tożsamość polska w perspektywie historycznej*

– Stefan Dunin-Wąsowicz, Prezes Zarządu PPWK Geolnvent – *Wizja rozwoju Polski*

– Maria Rogaczewska, doktorantka w Instytucie Socjologii UW – *Polska w oczach młodego pokolenia*

11.30–12.00 Przerwa na kawę

12.00–13.30 Sesje tematyczne

- Wartości, tożsamość i rozwój.
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju.
- Edukacja dla rozwoju.
- Migracje – szanse i zagrożenia.

13.30–14.30 Przerwa na lunch

- 14.30–16.00** **Sesje tematyczne**
- Jaka demokracja i państwo?
 - Jak formować nowe pokolenie Polaków?
 - Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne.
 - Jakie regulacje dla gospodarki?
 - Nauka dla gospodarki i społeczeństwa.
 - Polska w Europie i świecie.
- 16.00–16.30** Przerwa na kawę
- 16.30–17.30** **Część II – Podsumowanie Kongresu**
- Wystąpienie **prof. dr hab. Jerzego Buzka**, przewodniczącego Rady Fundacji Pro Publico Bono
- Sprawozdanie z sesji tematycznych
- Zakończenie: **dr Jan Szomburg**, Prezes IBnGR

12.00–13.30 Sesje tematyczne

A WARTOŚCI, TOŻSAMOŚĆ I ROZWÓJ

- Moderator:** **dr Tadeusz Szawiel**, Wydział Filozofii i Socjologii UW
- Paneliści:** **dr Jarosław Gowin**, Rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. Ks. J. Tischnera
 dr Zbigniew Stawrowski, Dyrektor Instytutu Myśli J. Tischnera
 dr Andrzej Waśkiewicz, Instytut Socjologii UW
 prof. Krystyna Skarżyńska, Instytut Psychologii PAN
- Reporter:** **dr Tadeusz Szawiel**, Wydział Filozofii i Socjologii UW

B JAKICH ELIT POTRZEBUJE POLSKA?

- Moderator:** doc. dr hab. Krzysztof Jasiecki, Instytut Filozofii i Socjologii PAN
- Paneliści:** prof. Janusz Tazbir, Wydział Nauk Społecznych PAN
prof. Jan Kieniewicz, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowowschodniej UW
prof. Bohdan Jałowiecki, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych UW
Łukasz Hardt, Wydział Nauk Ekonomicznych UW
- Reporter:** Krzysztof Kasianiuk, Collegium Civitas

C WIZJA ROZWOJU

- Moderator:** dr Bogusław Grabowski, Prezes PTE Skarbiec-Emerytura SA
- Paneliści:** Stefan Dunin-Wąsowicz, Prezes PPWK Geolnvent
Marek Darecki, Prezes WSK Rzeszów
Janusz Sepioł, Marszałek Województwa Małopolskiego
Edwin Bendyk, Tygodnik „Polityka”
- Reporter:** Stefan Dunin-Wąsowicz, Prezes PPWK Geolnvent

D EDUKACJA DLA ROZWOJU

- Moderator:** Katarzyna Hall, Gdańska Fundacja Oświatowa
- Paneliści:** Paweł Dobrowolski, Polska Fundacja Rozwoju Oświaty
Irena Dzierzgowska, miesięcznik „Dyrektor Szkoły”
prof. Ireneusz Białecki, Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego UW
Jerzy Lackowski, Studium Pedagogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Reporter:** Katarzyna Hall, Gdańska Fundacja Oświatowa

E MIGRACJA – SZANSE I ZAGROŻENIA

- Moderator:** dr Maciej Grabowski, Wiceprezes Zarządu Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
- Paneliści:** Izabela Grabowska-Lusińska, Ośrodek Badań nad Migracjami, Wydział Nauk Ekonomicznych, UW
dr Maciej Duszczyk, Wicedyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych i Społecznych UKIE
dr Małgorzata Bos-Karczewska, Prezes Stowarzyszenia Ekspertów Polskich w Holandii
- Reporter:** dr Maciej Duszczyk, Wicedyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych i Społecznych UKIE

14.30–16.00 Sesje tematyczne

F JAKA DEMOKRACJA I PAŃSTWO?

- Moderator:** dr Tomasz Żukowski, Instytut Polityki Społecznej UW
- Paneliści:** prof. Zdzisław Krasnodębski, Kierownik Katedry Współczesnej Myśli Socjologicznej UKWS
dr hab. Mirosława Grabowska, Instytut Socjologii UW
dr Artur Wołek, Kierownik Zakładu Teorii i Filozofii Polityki WSB NLU
dr Tomasz Zarycki, Instytut Studiów Społecznych UW
dr Jarosław Flis, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ
- Reporter:** Michał Szuldrzyński, Wyższa Szkoła Europejska im. Ks. J. Tischnera

G JAK FORMOWAĆ NOWE POKOLENIE POLAKÓW?

- Moderator:** Jan Wróbel, Redaktor „Faktu” Gazety Codziennej
- Paneliści:** O. Maciej Zięba, Prowincjał Dominikanów w Polsce, Dyrektor Instytutu „Tertio millennio”
dr Grażyna Czetwertyńska, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowowschodniej UW
Zbigniew Nosowski, Redaktor Naczelny miesięcznika „Więź”
Przemysław Radwan-Rohrenscheff, Towarzystwo Szkoła Liderów i ISP UW
Katarzyna Czekierda, Magazyn Obywatel
- Reporter:** Jan Wróbel, Redaktor „Faktu” Gazety Codziennej

H ZDROWE I PRZEJRZYSTE FINANSE PUBLICZNE

- Moderator:** Janusz Jankowiak, Główny Ekonomista BRE Banku SA
- Paneliści:** dr Wojciech Misiąg, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
Irena Wóycicka, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
Janusz Sepioł, Marszałek Województwa Małopolskiego
Bartłomiej Michałowski, Współorganizator Ruchu Obywatelskiego Normalne Państwo
- Reporter:** dr Wojciech Misiąg, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

I JAKIE REGULACJE DLA GOSPODARKI?

- Moderator:** dr Maciej Grabowski, Wiceprezes Zarządu Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
- Paneliści:** dr Krzysztof Rybiński, Wiceprezes NBP
Paweł Dobrowolski, Instytut Sobieskiego
dr Radosław Zubek, Uniwersytet w Poczdamie
Piotr Rymaszewski, Stowarzyszenie „Przychodnia”
- Reporter:** dr Maciej Grabowski, Wiceprezes Zarządu Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

J NAUKA DLA GOSPODARKI I SPOŁECZEŃSTWA

- Moderator:** prof. Maciej Żylicz, Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej
- Paneliści:** dr Piotr Tamowicz, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
dr hab. Jacek Guliński, Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji UAM
prof. Andrzej Jajszczyk, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
prof. Jerzy Woźnicki, Prezes Fundacji Rektorów Polskich
- Reporter:** prof. Maciej Żylicz, Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

K POLSKA W EUROPIE I ŚWIECIE

- Moderatorzy:** dr Cezary Lusiński, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i dr Marek A. Cichocki, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW
- Paneliści:** prof. Jadwiga Staniszkis, Instytut Socjologii UW
prof. Jacek Rostowski, Central European University
Jakub Boratyński, Dyrektor programów międzynarodowych w Fundacji im. S. Batorego
Wojciech Przybylski, doktorant w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW
- Reporter:** dr Marek A. Cichocki, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW

II KONGRES OBYWATELSKI

Warszawa, 10 marca 2007 r.

Politechnika Warszawska

Pl. Politechniki 1

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

10.00–11.15 Część I – Sesja otwierająca

– dr Jan Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową – *Słowo na otwarcie Kongresu*

– Bogdan Borusewicz, Marszałek Senatu RP – *Wierzę w społeczeństwo obywatelskie*

– prof. Piotr Sztompka, Uniwersytet Jagielloński – *Zaufanie i współpraca fundamentem rozwoju Polski*

– Rafał Dutkiewicz, Prezydent Miasta Wrocławia – *Jak budować prorozwojową wspólnotę dużego miasta – przykład Wrocławia*

– dr Marek Darecki, Prezes Zarządu WSK „PZL – Rzeszów” S.A. *Jak zmienić najbiedniejszy region Europy w bogaty region high-tech? Przypadek Doliny Łotniczej i Podkarpacia*

– Magdalena Mike, doktorantka, Uniwersytet Śląski – *Polska, moje miejsce – głos młodego pokolenia*

11.15–11.45 Przerwa na kawę

11.45–13.30 Sesje tematyczne

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie **pożytki z migracji** Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich **przedsiębiorstw globalnych**?
- Jakiej **solidarności** potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?

13.30–14.15 Przerwa na lunch

14.15–16.00 Sesje tematyczne

- Jakie **wartości** będą cenić Polacy w roku 2020?
- **Wizja rozwoju** polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- **Enklawy modernizacji** Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie **metropolie** – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej **polityki rodzinnej** potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

16.30–17.30 Część II – Podsumowanie Kongresu

- Sprawozdania z sesji tematycznych: **dr Marek A. Cichocki**, **Bogusław Chrabota**, **dr Maciej Grabowski**, **prof. Maria Romanowska**, **Irena Wóycicka**, **dr Tadeusz Bartoś**, **Stefan Dunin-Wąsowicz**, **Ryszard Praszki**, **Janusz Sepioł**, **dr Anna Giza-Poleszczuk**
- Wystąpienie: **prof. Jerzy Buzek**, Przewodniczący Rady Fundacji Konkurs Pro Publico Bono, Poseł do Parlamentu Europejskiego
- Zakończenie: **dr Jan Szomburg**, Prezes IBnGR

Sesje tematyczne

**I CZY POTRAFIMY WYBIĆ SIĘ NA NOWOCZESNE PAŃSTWO –
– JAK JE ROZUMIEMY?**

Prowadzący: **dr Marek A. Cichocki**, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski

Paneliści: **prof. Jadwiga Staniszkis**, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

prof. Zdzisław Krasnodębski, Kierownik Katedry Współczesnej Myśli Socjologicznej, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Mirosława Boryczka, wykładowca, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, b. Dyrektor Generalna Ministerstwa Gospodarki

prof. Jerzy Hausner, Kierownik Katedry Gospodarki i Administracji Publicznej, Akademia Ekonomiczna w Krakowie

Czas trwania: **11.45–13.30**

II JAKIE WARTOŚCI BĘDĄ CENIĆ POLACY W ROKU 2020?

Prowadzący: dr Tadeusz Bartoś, filozof i teolog

Paneliści: prof. Barbara Fatyga, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski
dr Piotr Dardziński, Dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II
Maria Rogaczewska, doktorantka, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski
prof. Tomasz Szlendak, Instytut Socjologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Czas trwania: 14.15–16.00

III KULTURA I DEMOKRACJA W POLSCE WOBEC REWOLUCJI KOMUNIKACYJNEJ

Prowadzący: Bogusław Chrabota, Redaktor Naczelny Telewizji Polsat S.A.

Paneliści: prof. Andrzej Mencwel, Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski
prof. Wiesław Godzic, Dyrektor Instytutu Kultury i Komunikowania, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej
dr Dominik Batorski, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski
Krzysztof Koehler, Dyrektor TVP Kultura
Grzegorz Miecugow, Zastępca Dyrektora Programowego TVN 24
Andrzej Zarębski, ekspert medialny

Czas trwania: 11.45–13.30

IV ENKLAWY MODERNIZACJI POLSKI. JAK POWSTAJĄ, JAK DZIAŁAJĄ, CZY SĄ WZORCEM I DROGĄ ROZWOJU CAŁEGO KRAJU?

Prowadzący: Ryszard Praszker, Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych „Ashoka”; Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski

Paneliści: Kazimierz Jaworski, Regionalne Towarzystwo Rolno-Przemysłowe „Dolina Strugu”
Marek Sztark, Dyrektor Opery na Zamku w Szczecinie
Zofia Oszacka, Wójt Gminy Lanckorona
ks. Andrzej Augustyński, Stowarzyszenie „U Siemachy”

Czas trwania: 14.15–16.00

V WIZJA ROZWOJU POLSKIEJ GOSPODARKI W KONTEKŚCIE GLOBALIZACJI

- Prowadzący:** Stefan Dunin-Wąsowicz, Menadżer ds. Rozwoju, BPI Polska Sp. z o.o.
- Paneliści:** dr Krzysztof Rybiński, Wiceprezes Narodowego Banku Polskiego
Andrzej Kanthak, Prezes Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych
dr Jarosław Bauc, Prezes Zarządu, Dyrektor Generalny, Polkomtel S.A.
dr Mariusz Orłowski, Dyrektor ds. Badań i Rozwoju, Frescale Francja
- Czas trwania:** 14.15–16.00

VI CZY POTRZEBUJEMY POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW GLOBALNYCH?

- Prowadzący:** prof. Maria Romanowska, Prorektor ds. Dydaktyki i Studentów, Szkoła Główna Handlowa
- Paneliści:** Arkadiusz Krężel, Impexmetal S.A., b. Prezes Agencji Rozwoju Przemysłu
Wiesław Walendziak, Wiceprezes Zarządu Prokom Investments S.A.
Krzysztof Skóra, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.
Witold Radwański, Prezes Krokus Private Equity Sp. z o.o.
- Czas trwania:** 11.45–13.30

VII POLSKIE METROPOLIE – WYZWANIA GLOBALIZACJI A SPÓJNOŚĆ TERYTORIALNA

- Prowadzący:** Janusz Sepioł, b. Marszałek Województwa Małopolskiego
- Paneliści:** prof. Grzegorz Gorzelak, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych, Uniwersytet Warszawski
dr Jan Olbrycht, Wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego
Piotr Uszok, Prezydent Miasta Katowice
dr Piotr Żuber, Dyrektor Departamentu Koordynacji Polityki Strukturalnej, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego
prof. Tomasz Parteka, Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, Polska Akademia Nauk
- Czas trwania:** 14.15–16.00

**VIII JAKIEJ SOLIDARNOŚCI POTRZEBUJEMY? SOLIDARNOŚĆ
MIĘDZY POKOLENIAMI, SOLIDARNOŚĆ WOBEC BIEDNYCH
I WYKLUCZONYCH, SOLIDARNOŚĆ W PRZEDSIĘBIORSTWIE
– JAKA JEST, JAKA BYĆ POWINNA?**

Prowadzący: Irena Wóycicka, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
Paniści: Rafał Antczak, główny ekonomista Grupy PZU
prof. Juliusz Gardawski, Katedra Socjologii Ekonomicznej,
Szkoła Główna Handlowa
prof. Elżbieta Tarkowska, Instytut Filozofii i Socjologii,
Polska Akademia Nauk
Anna Machalica-Pułtorak, Prezes Stowarzyszenia „Otwarte
Drzwi”
Czas trwania: 11.45–13.30

**IX CZY I JAKIEJ POLITYKI RODZINNEJ POTRZEBUJEMY?
CZY POLITYKA RODZINNA JEST DOBRĄ ODPOWIEDZIĄ
NA SPADEK DZIETNOŚCI?**

Prowadzący: dr Anna Giza-Poleszczuk, Instytut Socjologii, Uniwersytet
Warszawski
Paniści: Justyna Dąbrowska, Redaktor Naczelna miesięcznika „Dziecko”
Łukasz Hardt, doktorant, Wydział Nauk Ekonomicznych,
Uniwersytet Warszawski
prof. Irena Kotowska, Instytut Statystyki i Demografii,
Szkoła Główna Handlowa
dr Piotr Szukalski, Instytut Ekonometrii i Statystyki, Uni-
wersytet Łódzki
Czas trwania: 14.15–16.00

**X JAKIE POŻYTKI Z MIGRACJI POLAKÓW DLA MODERNI-
ZACJI POLSKI?**

Prowadzący: dr Maciej Grabowski, Instytut Badań nad Gospodarką
Rynkową
Paniści: prof. Dariusz Stola, Collegium Civitas; Ośrodek Badań
nad Migracjami, Uniwersytet Warszawski
prof. Izabella Bukraba-Rylska, Instytut Rozwoju Wsi i Rol-
nictwa, Polska Akademia Nauk
dr Michał Boni, Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych
Aleksandra Rybińska, „Rzeczpospolita”
Czas trwania: 11.45–13.30

Uczestnicy Kongresów Obywatelskich:

- I KONGRES OBYWATELSKI

W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Politechnika Warszawska

12.11.2005 r.

650 uczestników i 63 panelistów

- II KONGRES OBYWATELSKI

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Politechnika Warszawska

10.03.2007 r.

1130 uczestników i 62 panelistów

Lista uczestników I Kongresu Obywatelskiego:

Abramowicz Mirosław	Bosek Leszek	Djagarov Lubomir
Adamczyk Beata	Bosiacki Miłosz	Dobrowolska Agata
Adamus Joanna	Bos-Karczevska Małgorzata	Dobrowolski Paweł
Aksztejn Wirginia	Bratkowski Andrzej	Dołęgowski Tomasz
Antczak Maciej	Bryś Janusz	Drozdek Michał
Antczak Piotr	Brzezińska Paulina	Drózdź Paulina
Baj Wanda	Brzeziński Bartłomiej	Drzażdzewski Stanisław
Bańkowska Katarzyna	Budzyńska Anna Marianna	Duda Iwona
Baran Anna	Buzek Jerzy	Dunin-Wąsowicz Stefan
Baran Henryk	Bystroński Tomasz	Duszczak Maciej
Baran Magdalena	Bzdęga Mariusz	Dymytrio Sydor
Baran Witold	Chimiak Galia	Dzieduszycka-Rycerska
Baranowska Anna	Chmielewska-Szljajfer Helena	Krystyna
Bartecki Paweł	Chojnacki Hieronim	Dzieniszewska-Narowska
Bartnik Adrianna Sylwia	Cholewińska Ewa	Katarzyna
Batko Janusz	Cholewiński Andrzej	Dzierżgowska Irena
Batko-Tołuć Katarzyna	Chromy Krzysztof	Dzięcielewski Marek
Baźlik Damian	Chrościcka Anna	Dziubak Piotr
Bednarek Antoni	Chrościcki Andrzej	Enarytonowicz Alfred
Benc Małgorzata	Chudzik Mariusz	Ernst Ulrich
Bendyk Edwin	Cichocki Marek A.	Fac Magdalena
Beński Janusz	Ciechocińska-Janowska	Fijałkowski Arkadiusz
Betlejewska Beata	Maria	Filar Dariusz
Beyer Monika	Cieślar Jacek	Filipowicz Renata
Białas Radosław	Ciszewski Radosław	Flis Jarosław
Białczak Renata	Cymkowska Anna	Fornal Zbigniew
Bialecki Ireneusz	Czekierda Katarzyna	Fowles Agata
Białoch Ireneusz	Czekierda Piotr	Franaszek Marcin
Białous Maciej	Czepukojć Henryk	Frączak Ryszard
Bielecki Czesław	Czerkacz Elżbieta	Frąckowiak Maciej
Biełkowska Grażyna	Czermiński Jurand Bogdan	Frączak Piotr
Bisikiewicz Jan	Czermiński Michał	Frohwerk Łukasz
Blicharski Ryszard	Czerwińska Kalina	Fuglewicz Piotr
Blikle Andrzej	Czerwińska Karolina	Gabryelak Ewa
Boenning Kinga	Czetwertyńska Grażyna	Gadaj Zygmunt
Bogucka Grażyna	Czetwertyński Adam	Gajecka Agnieszka
Bogusławski Franciszek	Czmoch Ireneusz	Galar Roman
Bogusz Bogusz	Dakowski Mirosław	Gawin Dariusz
Boguszewski Rafał	Darecki Marek	Gawryszewski Michał
Bohdanowicz Katarzyna	Daszkowska-Kamińska	Gede Jan
Bojarska Lucyna	Aleksandra	Gluziński Artur
Bokan Henryk	Dąbkowski Krzysztof	Głogowska Justyna
Boratyński Jakub	Dąbrowska Dorota	Gnieciak Anna
Borecki Maciej	Dąbrowska Karolina	Godlewski Michał
Borowik Regina	Dąbrowski Andrzej	Goliasz Marcin
Borowska Małgorzata	Demianowicz Andrzej	Golonka Magdalena
Borusewicz Bogdan	Dębski Adam	Golaszewski Krzysztof
Borysiak Witold	Dittwald Andrzej	Gołubniewska Barbara

II Kongres Obywatelski

Gomulińska Elżbieta	Kaleta Krzysztof	Kozłowski Bartłomiej
Gowin Jarosław	Kalinowska-Iszkowska	Kozubski Jan
Górnisiewicz Arkadiusz	Małgorzata	Koźmiński Jerzy
Grabowska Mirosława	Kalinowski Henryk	Koźlicka-Glińska Renata
Grabowska-Lusińska Izabela	Kalisiewicz Agnieszka	Krakowiak Agata
Grabowski Bogusław	Kamiński Stanisław	Kramarczyk Anita
Grabowski Maciej	Kaniak Adam	Krasnodębski Zdzisław
Grassa Mirosław	Kaperczyński Władysław	Krawczyk Eliza
Grelik Mirosław	Kapsa Jarosław	Krośniak Piotr
Grędzka Zofia	Karmowski Tomasz	Królak Zygmunt
Grodzki Mirosław	Karolczyk Grzegorz	Kruger Wojciech
Gronostajska Magdalena	Kasianiuk Krzysztof	Krukowski Janusz
Grucza Marcin	Kaszubowski Piotr	Krupa Paulina
Gruszczyk Katarzyna	Kawalec Aleksandra	Kryś Elżbieta
Gruszka Anna	Kawalec Stefan	Krzekotowska Krystyna
Grządko Kazimierz	Kaźmierczak Zbigniew	Krzemiński Krzysztof
Grzeszczyk Tadeusz	Khan Adam F.	Kuc Zbigniew
Gucwa-Leśny Ewa Maria	Kielska Katarzyna	Kucharczyk Krzysztof
Gulda Krzysztof	Kieniewicz Jan	Kucheryavaya Elena
Guliński Jacek	Kietlińska-Zaleska Barbara	Kuczyńska Anna
Gumkowska Marta	Kiżyński Maciej	Kufel Justyna
Hall Katarzyna	Kliabanan Dymitry	Kujda Kazimierz
Hardt Łukasz	Klimaszewski Marek	Kukliński Antoni
Hernas Adam	Kluczek Zenon	Kulchytsky Ivan
Hipsz Anna	Knaflowski Stanisław	Kulig Mirosław
Holler Ryszard	Knol Ewelina	Kulikowska Urszula
Hryniewicz Janusz	Kochanowski Janusz	Kunaszyk Rafał
Izdebski Marcin	Koj Katarzyna	Kundera Agata
Jajszczyk Andrzej	Kończak Wojciech	Kunecka Marta
Jakubowski Władysław	Kołodziej Katarzyna	Kunicki Marcin
Jałowiecki Bartosz	Kondej Marta	Kunocki Zdzisław
Jałowiecki Bohdan	Konwicki Łukasz	Kupczak Joanna
Janik Mariusz	Koper Jakub	Kurmanowicz Tadeusz
Janik Stanisław	Korab Kazimierz	Kurnowski Bernard
Janik Sylwester	Koralewska Magdalena	Kuruś Magdalena
Jankowiak Janusz	Korczak Katarzyna	Kurzemska Agnieszka
Jarecka Renata	Korczyński Waldemar	Kurzydłowski Krzysztof J.
Jaroszczyk Grzegorz	Kornatowska Barbara	Kusters Michael
Jaroszewski Tadeusz	Korpała Jacek	Kuśmiarczyk Elżbieta
Jas Mariusz	Kosewski Marek Witold	Kuśmierczyk Bogdan
Jasiecki Krzysztof	Kosznik Karina	Kutnik Zdzisław
Jasiński Leszek	Koszutski Oskar	Kutrasieński Andrzej
Jaśkiewicz Anna	Kowalski Przemysław	Lachowski Jerzy
Jeschke Artur	Kown Tomasz	Lachowski Jerzy
Jóźwik Marcin	Koza Kinga	Lackowski Jerzy
Juros Andrzej	Kozakiewicz Marta	Lalik Barbara
Kabała Anna	Kozicki Robert	Lasecka-Wesołowska Ewa
Kacprowicz Sławomir	Kozioł Michał	Latek Stanisław
Kacprzak Katarzyna	Kozłowska Jadwiga	
Kaczmarek Rafał	Kozłowska Krystyna	

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Lech Wiktoria	Mieleszkiewicz Jerzy	Pecho Piotr
Lechowski Jerzy	Mielniczuk Zbigniew	Peciakowski Tomasz
Lenart Mariola	Mike Magdalena	Piasecki Jacek
Leszczyński Michał	Mikusek Paweł	Pieńkowska Małgorzata
Leszczyński Piotr	Mioduski Dariusz	Pietrych Andrzej
Lewandowska Dorota	Misiak Marek	Pikala-Tokarz Bożena
Lewicka Barbara	Misiak-Bremen Elżbieta	Piksa Stanisław
Lewicki Arkadiusz	Misiąg Wojciech	Pikus Paweł
Lewiński Andrzej	Mitura Zbigniew	Piotrowicz Michał
Lipiec Łukasz	Młodzianka Łukasz	Piotrowicz Andrzej
Lipiński Jakub	Mosiński Bartosz	Piotrowska-Prot Anna
Lis Rafał	Moszumański Janusz	Piórkowska Kinga
Lisowska Barbara	Mrozik Stanisław	Pipała Maciej
Lubowski Andrzej	Mrówczyńska Grażyna	Piśniak Ksawery
Lul Marcin	Mrówka Barbara	Piwowar Ewa
Lusiński Cezary	Mróz Andrzej	Plewko Bronisław
Łagoyko Nataliya	Mróz Krzysztof	Plis Łukasz
Łapkiewicz Adam	Najdowski Jarosław	Plutecki Maciej
Łazarz Jerzy	Naumczyk Cecylia	Pokrywka Marek
Łętowski Maciej	Nelken-Żbik Krzysztof	Pol Alexander
Łoboda Dagmara	Niczyporuk Jerzy	Popkowska Agata
Machaty Katarzyna	Nieć Krzysztof	Popkowska Elżbieta
Maciejewski Łukasz	Niedźwiecki Henryk	Poskrobko Jan
Mackiewicz Marta	Niegowska Grażyna	Pośnik Marek
Maćkowiak Małgorzata	Nieuważny Wacław	Pośnik Radosław
Maćkowiak Marzena	Nogal Agnieszka	Prądyński Michał
Madej Łukasz	Nosowski Zbigniew	Prot Małgorzata
Madejek Jacek	Nowak Aleksandra	Prymula Bartłomiej
Magdoń Wojciech	Nowak Jarosław	Przewłocka Jadwiga
Maj Andrzej	Nowak Tomasz	Przewoźniak Kamila
Maj Zofia	Nowakowska Hanna	Przybylski Wojciech
Majewska Magdalena	Nowiński Marek	Przychodzeń Marek
Majewska-Opielka Iwona	Nuszkiewicz Tomasz	Przygoda Daniel
Makarewicz Maria	Obuchowska Urszula	Puchała Aleksandra
Makowska Justyna	Ogrodzińska Teresa	Puchejda Adam
Małecki Łukasz	Olczyk Jan	Purska Katarzyna
Małek Maciej	Olejniak Tomasz	Rachtan Piotr
Mańkowski Jerzy	Osiecki Edward	Radoń Elwira
Marciniak Piotr	Ostachowicz Igor	Radwan-Röhrenschef
Marczak Marcin	Ostrowski Jacek	Przemysław
Maszek Marek	Pachciarek Konrad	Radzewicz Barbara
Matey Stanisław Wiesław	Paclawski Waldemar	Radzewicz Marta
Matusik Barbara	Paczewska Anna	Radzewicz Radosław
May Kazimierz	Pakulski Paweł	Radzimiński Marcin
Mazurkiewicz Piotr	Pakys Waldemar	Rakowska Sabina
Michalak Anna	Pal Tomasz	Rataj Krzysztof
Michałowski Bartłomiej	Pasierbski Bogusław	Regulski Jan
Michałowski Jacek	Pastuszek Karolina	Regulski Jerzy
Michrek Zenon	Paśko Zbigniew	Reichensperger Ulf
Mielczarek Kazimierz	Pawłowska Wanda	

II Kongres Obywatelski

Rodzeń Dominika	Skarżyńska Krystyna	Szewczyk Erna
Rodziejewicz Bronisława	Skorupska Bożena	Szewczyk Paweł
Rogaczewska Maria	Skotnicka-Illasiewicz Elżbieta	Szłezak Janusz
Romanienko Lisa	Skrzyńska Joanna	Szomburg Krzysztof
Rosiński Andrzej	Skutnik Dominika	Szoszkiewicz Andrzej
Rossakiewicz Jacek	Skuwczyk Krystyna	Sztaudynger Jan Jacek
Rostowski Jacek	Skuza Zdzisław	Szteke Witold
Roter Andrzej	Smoleń Danuta	Szulc Mariusz
Rowiński Janusz	Smoleń Tomasz	Szułdrzyński Michał
Rozpara Ewelina	Smoliński Grzegorz	Szumert Olga
Różniak Tomasz	Sobala Anna	Szymańska Agnieszka
Różycka Aleksandra	Sobolewski Wojciech	Szymański Marek
Rudzisz Michał	Sokołowicz Wojciech	Szymoniuk Barbara
Rumin Rafał	Soleckiej Urszula	Ślęzak Ewa
Russin Rajmund	Sołtan Michał	Świdziński Jacek
Ruszczak Andrzej	Sołtyski Marek	Święcicki Marcin
Ruszel Mariusz	Spychalska Joanna	Tabisz Michał
Rutkowski Piotr	Srokowski Łukasz	Tamowicz Piotr
Rybiński Krzysztof	Stachura Krzysztof	Tatol Jerzy
Rycerz Renata	Staniłko Jan Filip	Tazbir Janusz
Rykiel Zbigniew	Staniszewski Piotr	Teliga Karol
Rykowski Zbigniew	Staniszkis Jadwiga	Tokacz Emil
Rymak Małgorzata	Starczewska Krystyna	Tokarski Franciszek
Rymaszewski Piotr	Starczewska-Krzysztošek	Trębiński Radosław
Sacha Przemysław	Małgorzata	Truchal Eugeniusz
Sadowska Lidia	Stasiowski Jędrzej	Truszczyński Jan
Sadowski Eugeniusz	Stawrowski Zbigniew	Tumkiewicz Leszek
Sadowski Radosław	Stąporek Bolesław	Tuszyński Jarosław
Salustowicz Piotr	Steczyński Jakub	Tyszko Zbigniew
Samol Alicja	Stempień Jakub Ryszard	Ulewicz Łukasz
Samsonowicz Henryk	Stepień Marzena	Urban Włodzimierz
Sanadiradze Nino	Stolska-Kajzer Małgorzata	Urgacz Krystyna
Sankowska Anna	Strączek Grażyna	Urnierz-Grabula Ligia
Santera Krzysztof	Stryjek Elżbieta	Uryś Elżbieta
Sarjusz-Wolski Marek	Strykowski Krzysztof	Wagner Michał
Sawicki Jan	Stupish Sviatlana	Warchoń Marcin
Sawicki Krzysztof	Suchecka Kamila	Wasik Franciszek
Sawicki Łukasz	Sypnicka Małgorzata	Waśkiewicz Andrzej
Sepioł Janusz	Szablewski Andrzej	Wawrzynowska Ewa
Serafin Piotr	Szarzec Katarzyna	Welfe Władysław
Sędzikowska Anna	Szawiel Tadeusz	Wiatr Barbara
Sękowski Antoni Mirosław	Szczeciński Mateusz	Wicijewska Anna
Siellawa-Kolbowska Krystyna	Szczepanowski Adam Edward	Wieciech Leszek
Ewa	Szczepański Piotr	Wieczorek Józef
Sieradzki Piotr	Szczepławski Michał	Wielowycycki Andrzej
Sierpawska Anna	Szczupaczyńska Paulina	Wielwieyska Anna
Sierzpowski Andrzej	Szelągowski Tomasz	Wiktorow Aleksandra
Sikorska Teresa	Szemiot Tadeusz	Wilczyńska Magdalena
Sikorski Artur	Szerkus Krzysztof	Wilkoś Wiesław
Sitkiewicz Małgorzata	Szerkus Mateusz	Willimowski Wojciech

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Wendorbski Cezary	Wójcik-Korpała Maria	Zawadowska Janina
Wiśniewski Jerzy	Wóycicka Irena	Zawadzka Elżbieta
Wiśniewski Ludwik	Wróbel Jan	Zawadzki Wiesław
Witek Sławomir	Wróbel Mateusz	Zielińska Małgorzata
Włoch Aleksandra	Wrzosek Paulina	Zielińska Marzenna
Włodarczyk Paweł	Wrzosek Włodzimierz	Zieliński Dawid
Włodarczyk Wojciech	Wyganowski Jan	Zielonka Maciej
Wnuk Grzegorz	Wyganowski Stanisław	Zięba Maciej
Wnuk-Dżagarow Alicja	Wylana Tomasz	Zioło Aleksander
Wojakowska-Skiba Anna	Wyrzykowska Magdalena	Ziółkowska Kamila
Wojciechowska Katarzyna	Wysoczański Platon	Ziółkowski Jarosław
Wojciechowski Paweł	Wyszkowski Daniel	Zobel Alicja
Wojciechowski Rafał	Wyszomirska Jolanta	Zolanowicz Zbigniew
Wojczakowski Janusz	Zacharski Bogdan	Zrenko Tadeusz
Wojtan-Wolf Janina	Zagrodzka Danuta	Zubek Radosław
Wojtkowiak Łukasz	Zajac Łukasz	Żemojtin Bolesław
Wokroj Julita	Zajda Sebastian	Żonlicka Grażyna
Wolańczyk Waldemar	Zajdel Krystyna	Żółkiewski Zbigniew
Wolkenberg Andrzej	Zajic Marek	Żuk Irena
Wołek Artur	Zalejski Marek	Żukowski Tomasz
Woś Anna	Załęski Mateusz	Żychniewicz Maria
Woźniak Henryk	Zamajtys Krzysztof	Żylicz Maciej
Woźnicki Jerzy	Zarycki Tomasz	Żytniewski Marek
Wójcik Ryszard	Zasada Magdalena	

Lista uczestników II Kongresu Obywatelskiego:

Abgarowicz Jan	Bieńkowska Grażyna	Bukowski Andrzej
Adamczyk-Palacz Jadwiga	Bieńkowska Mirosława	Bukraba-Rylska Izabella
Adamiec Marek	Biernat Anna	Bulowski Rafał
Adamus Elżbieta	Bierzański Zbigniew	Buzek Jerzy
Aleksandrowicz Jacek	Binder Piotr	Celiński Marcin
Anczewicz Stefan	Bińczak Halina	Chachulski Mateusz
Andrzejczak Mariusz Piotr	Bińkowski Marian	Chalimoniuk Julia
Anielska Agnieszka	Błędowski Piotr	Charewicz Karolina
Antczak Maciej	Błoński Łukasz	Charzyński Michał
Antczak Rafał	Błuszkowski Jan	Chłudziński Marcin
Anulewicz Kinga	Bober Anna	Chmielewska-Szlajfer Helena
Apel Piotr	Bochińska Beata	Chojnowska Grażyna
Arndt Wojciech	Boczoń Jerzy	Chrabota Bogusław
Artymko Aleksandra	Bogucka Grażyna	Chrościcka Anna
Artymko Kamila	Bogunia-Borowska Małgorzata	Chrościcki Andrzej
Atlasik Ewelina	Bogusławski Andrzej	Chruścielewska Karolina
Augustyński Andrzej	Bogusławski Franciszek	Cichocki Stanisław
Aziewicz Tadeusz	Bogusz Stanisław	Cichowicz Danuta
Baczko Anna	Boguszewski Grzegorz	Cichowicz Jerzy
Baczko Tadeusz	Boguszewski Mariusz	Ciechańska Ewa
Bakalik Jadwiga	Boguszewski Rafał	Ciechocińska-Janowska Maria
Bambrowicz Zenon	Bojanowska Elżbieta	Cieślak Ewelina
Bańka Krzysztof	Bondyra Krzysztof	Cieślak Jacek
Baran Magdalena	Boni Michał	Ciszewski Wojciech
Baran Witold	Boni Zofia	Cizewska Elżbieta
Baraniecka Izabela	Boniecki Bartosz	Cydejko Grzegorz
Baranowski Paweł	Borkowska Anna	Cygan Mieczysław
Barczak-Araszkiewicz Narcyza	Borkowski Marcin	Czapiński Janusz
Bardyn Stanisław	Borowski Wiesław	Czaplicka Katarzyna
Bartczak Iwona	Borsuk Magdalena	Czarkowski Waldemar
Bartnik Adrianna Sylwia	Boruc Grzegorz	Czepukojć Henryk
Bartnik Maria	Borusewicz Bogdan	Czepukojć Karol
Bartoś Tadeusz	Boryczka Mirosława	Czerwińska Karolina
Batorski Dominik	Bosak Krzysztof	Czmoch Ireneusz
Bauc Jarosław	Bosek Leszek	Czmyr-Kaczanowska Agnieszka
Bąk Mariusz	Brachowicz Maciej	Ćwirko Małgorzata
Bąkowska Katarzyna	Brdulak Jacek	Dalewski Marek
Bednarek Elżbieta	Brejtkopf Anna	Daniel Wojciech
Bednarz Ariadna	Brodziński Sławomir	Dardziński Piotr
Bendyk Edwin	Brzezińska Agnieszka	Darecki Marek
Beński Janusz	Brzeziński Kordian	Daszkowska-Kamińska
Bezubka Marta	Brzosko Dariusz	Aleksandra
Białas Mateusz	Brzózka Kazimierz	Dawidowska Alicja
Białas Radosław	Budny Jarosław	Dąbkowski Krzysztof
Białczak Małgorzata	Budzanowska Anna	Dąbrowska Justyna
Białczak Renata	Budzanowski Mikołaj	Dąbrowski Antoni
Biały Mateusz	Bugajska Ewelina	Dąbrowski Tadeusz
Bielecka Maria	Bujak Zbigniew	Delraux Michał
Bieńkowska Elżbieta	Bukowska Xymena	Dembowska Barbara

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Demianowicz Andrzej	Filas-Przybył Sylwia	Górska Barbara
Deneka Alan	Filcek Maria	Górska Katarzyna
Derlacz Marta	Filipiuk Jolanta	Górski Michał
Desecka Regina	Flajszak Mateusz	Grabka Katarzyna
Dębski Adam	Flis Rafał	Grabka Katarzyna
Dittwald Andrzej	Foltyńska Ewa	Grabowska Maria
Djagarov Lubomir	Fornal Zbigniew	Grabowska-Lusińska Izabela
Długosz Zbigniew	Frais Krzysztof	Grabowski Maciej
Dobranowska-Wittels	Franaszek Marcin	Grabowski Paweł
Magdalena	Frankowska Hanna	Grajewska Marlena
Dobrowolska Agata	Frączak Piotr	Granoszewska-Babiańska Dorota
Dobrzański Dariusz	Freudenstein Roland	Grassa Mirosław
Dołęgowski Tomasz	Fuglewicz Piotr	Grelik Mirosław
Domachowska Monika	Furman Magdalena	Groblewska Marzanna
Domagalik Witold	Gadacz Mateusz	Grochal Małgorzata
Domaradzka Anna	Gadomska Magdalena	Gronostajska Magdalena
Domosławski Wincenty	Gajewski Jerzy	Groszkowski Jakub
Doniec Katarzyna	Gałęcki Miłosz	Gruba Agnieszka
Donimirski Konstanty	Gałęziak Janusz	Grubek-Jaworska Hanna
Drabińska Danuta	Gandziarowska Jagoda	Gruca Michał
Drelich Anna	Gardawski Juliusz	Gruner Kamil
Drojewski Grzegorz	Gaszyńska David Peter	Grunert Ewa
Drozdek Michał	Gawarski Mikołaj	Gruszczyk Katarzyna
Drózd Paulina	Gawrońska Małgorzata	Grzany Renata
Drygański Jerzy	Gawryszewski Michał	Grzechnik Leszek
Duchność Józef	Gąsiorowski Daniel	Grzesiuk Anna
Duda Agnieszka	Gede Jan	Grzeszczyk Tadeusz
Dukat Marcin	Gembski Waldemar	Gubała Joanna
Dulko Katarzyna	Gęsicki Waldemar	Guziak Katarzyna
Dunin-Wąsowicz Stefan	Gierech Paweł	Guzowski Lech
Dutkiewicz Rafał	Gierulski Janusz	Gwiazda Paulina
Dydak Daniel	Giza-Poleszczuk Anna	Hall Katarzyna
Dyrka Maria	Giżycka Paulina	Hantke Michał
Dyrka Włodzimierz	Glezman Joanna	Hanzl Małgorzata
Dziarska Hanna	Gliński Piotr	Hardt Łukasz
Dzierzgowska Irena	Gładys-Jakóbk Jolanta	Hardt Maja
Dzierżak Paweł	Głogowska Justyna	Hausner Jerzy
Dziewulski Henryk	Godek Łukasz	Hejmanowski Szymon
Dzięcielewski Marek	Godlewska Ewa	Hendzel Janusz
Dziubak Piotr	Godlewski Arkadiusz	Herman Jan
Ekiert Ziemowit	Godlewski Michał	Hernik Kamila
Ekstowicz Bogdan	Godzic Wiesław	Heród Mateusz
Espino Nathaniel	Goliasz Marcin	Hildebrandt Anna
Fac Magdalena	Golik Katarzyna	Hniedziewicz Przemysław
Falarz Piotr	Golubiewska Barbara	Hołaj Jacek
Fatyga Barbara	Gołaszewski Krzysztof	Hryniewicz Józefina
Fedyszak-Radziejowska Barbara	Gorzela Grzegorz	Hupa Albert
Fiedorowicz Kazimierz	Gosz Zofia	Hurnik Wojciech
Fijałkowska Wanda	Goszczyński Jerzy	Hutsch Damian
Fijałkowski Arkadiusz	Górecka Dorota	Iskra Katarzyna

II Kongres Obywatelski

Izdebski Marcin	Kamiński Stefan	Kołaczkowski Andrzej
Jabłko Zbigniew	Kamola Marcin	Kołatek Radosław
Jabłoński Tomasz	Kamyczek Anna	Kołodziejska Marta
Jagielska Danuta	Kania Adam	Kołodziejski Michał
Jagielski Jan	Kania Katarzyna	Kołuca-Żuk Lidia
Jakóbczyk Danuta	Kaniak Adam	Koman Marcin
Jakubiec Jacek	Kaniecka Mariola	Komorowski Krzysztof
Jakubowska Agata	Kanthak Andrzej	Konarzewska Wanda
Jakubowska Patrycja	Kapsa Jarosław	Kondraszuk Tomasz
Jałowiecki Bartosz	Karczewska Agnieszka	Kondratowicz Marcin
Jamicki Bogdan	Karpińska Agnieszka	Konieczna Joanna
Jamka Beata	Karpińska Mariola	Konieczny Michał
Jankowska Maria	Kasianiuk Krzysztof	Konopacki Wojciech Maria
Jankowska Urszula	Kawa Magdalena	Kopańska Agnieszka
Janoś-Kreso Mirosława	Kawińska Martyna	Kopek Teresa
Janowicz-Lomott Marietta	Kawiński Andrzej	Koper Jakub
Janus Justyna	Kawka Magdalena	Korczyński Waldemar
Jarkowski Janusz Robert	Kaźmierczak Zbigniew	Kornatowska Barbara
Jarząbek Halina	Kędzierski Wojciech	Kosewski Marek Witold
Jasiński Leszek	Kielich Adrian	Kosiec Jacek
Jastrzębska Małgorzata	Kissiel Aleksandra	Kosieradzka Agata
Jaśko Janusz	Klaudia Kowalska vel	Kosieradzki Mariusz
Jaworski Kazimierz	Kowalczyk	Kosmulska Sławina
Jąkowski Jakub	Klepacka Wanda	Kosmulski Sławomir
Jeschke Artur	Klepacki Marcin	Koszarny Jerzy
Jędrak Katarzyna	Klimas Łucja	Kotlińska Agnieszka
Jopek Artur	Klimczak Bogusław	Kotliński Artur
Jóźwiak Janina	Klimczak Mariusz	Kotowska Irena
Jurczynska-McCluskey Ewa	Klimczuk Urszula	Kotowska Olga Anna
Jurkiewicz Joanna	Klimek Jordan	Kotowski Krzysztof
Juszczak Ewa	Kling Łukasz	Kotowski Zbigniew
Kacprzak Zbigniew	Kluczniok Jarosław	Kotrasiński Jacek
Kaczmarczyk Paweł	Kłus Artur	Kowal Paweł
Kaczmarek Andrzej	Kminikowska Agnieszka	Kowalczyk Marcin
Kaczmarek Bartosz	Knaflewska Alina	Kowalewska Anna
Kaczmarek Franciszek	Knaflewski Stanisław	Kowalski Przemysław
Kaczmarek Rafał	Knapik Stanisław	Kozak Zbigniew
Kaczyńska Beata	Knitter Anna	Kozińska-Bałdyga Alina
Kakarenko Karol	Knitter Magdalena	Kozłowski Jan
Kaletka Krzysztof	Kobeszko Łukasz	Koźmiński Jerzy
Kalicki Krzysztof	Kobus Martyna	Krajewska Aleksandra
Kalinowska Katarzyna	Kochanowski Janusz	Krajewska Anna
Kalinowski Jerzy	Kocia Agata Agnieszka	Krajewski Andrzej
Kalinowski Łukasz	Kocot-Górecka Katarzyna	Krakowiak Henryk
Kalisiewicz Agnieszka	Koehler Krzysztof	Kramarczyk Anita
Kałamarz Eugeniusz	Koellner Tomasz	Krasnodębski Zdzisław
Kałużyńska Inga	Kogut Szymon	Krawczyk Paulina
Kamieniecki Krzysztof	Koj Piotr	Kreczmański Michał
Kamińska Ewa	Kojło Stefan	Krężel Arkadiusz
Kamińska Teresa	Kokocińska Małgorzata	Kropiński Wacław

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Kruczyński Janusz	Kutnik Edyta	Łastowski Kazimierz
Kruger Wojciech	Kutnik Zdzisław	Łączyńska Antonina
Kruk Piotr	Kutrasieński Andrzej	Łęgosz Maciej
Krupa Paulina	Kutyła Maria	Łoboda Dagmara
Kruszewska Katarzyna	Kuźmińska Edyta	Łoszewski Mariusz
Kruszyńska Agnieszka	Kwarcieński Tomasz	Łukasiewicz Ryszard
Kruszyńska Sabina	Kwella Elżbieta	Łukasiuk Magdalena
Kruszyński Krzysztof	Kwiatkowska Katarzyna	Machalica-Pułtorak Anna
Kryńska Magdalena	Kwiatkowski Robert	Machaty Katarzyna
Kryshtafovich Ahneshka	Kwiatkowski Tomasz	Maciejczuk Tomasz
Krystoń Weronika	Kwiecińska Anna	Maciejczyk Marek
Kryś Elżbieta	Kwoka Zenon	Maciejewska Joanna
Krzekotowska Krystyna	Lachowski Sławomir	Maciejewska Joanna
Krzemiński Andrzej	Lalik Barbara	Macińska Magdalena
Krzysztoń Robert	Lamentowicz Wojciech	Maciszka Paweł
Krzywina Ewa	Langier Błażej	Maculewicz Anna
Krzyżewska Iwona	Lasecka-Wesołowska Ewa	Maćkowiak Małgorzata
Książkiewicz Izabela	Lasek Łukasz	Madej-Bieszke Jakub
Kubat Aleksandra	Lechowski Jerzy	Madej-Bieszke Łukasz
Kubiak Krzysztof	Lehman Henryk	Madejek Jacek
Kubik Agnieszka	Leja Aleksandra	Maj Zofia
Kubik Marcin	Lenart Mariola	Majewska Magdalena
Kuc Marta	Lenart Sławomir	Majkut Paweł
Kucharczyk Krzysztof	Leszczyńska Joanna	Makarewicz Irena
Kucharuk Tadeusz	Leśna Agata	Makarewicz Maria
Kucheryavaya Elena	Lewandowska Danuta	Małecki Adam
Kucheryavaya Svetlana	Lewandowska Dorota	Małecki Łukasz
Kuczowski Łukasz	Lewandowski Jerzy	Małek Maciej
Kuczyńska Anna	Lewandowski Maciej	Manczenko Eugeniusz
Kuczyński Tadeusz	Lewandowski Marek	Mandziej Marzena
Kufel Justyna	Lewandowski Michał	Mańkowski Jerzy
Kufel Łukasz	Lewańska Anna	Marciniak Ewa Maria
Kukołowicz Tomasz	Lewicka Barbara	Marciniak Tomasz
Kula Małgorzata Mściława	Lewiński Andrzej	Marcinkiewicz Maja
Kulesza Kamil	Libera Krzysztof	Marcinkowska Magdalena
Kulikowska Urszula	Lic Agnieszka	Marciszuk Krzysztof
Kulisiewicz Tomasz	Lipka Wojciech	Marczewska-Kuroczko Urszula
Kunicki Marcin	Lipski Stanisław	Marczewska-Rytko Maria
Kurczewska Urszula	Lis Daniel	Marczyńska Sylwia
Kurdziel Łukasz	Lis Ewa	Marszałec Janusz
Kurek Aleksandra	Lisowska Anna	Masłowski Janusz
Kurek Szymon	Listek Sylwia	Masny Zofia
Kuroczko Dawid	Lohrke Ruth	Maszevska Aneta
Kurowski Marek M.	Luba Przemysław	Mateja Katarzyna
Kuruś Magdalena	Lubszczyk Mirosław	Matejkowska Ewa
Kuryłek Wojciech	Ludera Robert	Matusiak Krzysztof
Kurzemska Agnieszka	Lusiński Cezary	Matusiak Małgorzata
Kusiak Norbert	Lutyk Aleksander	Matuszek Krzysztof
Kuśmierczyk Elżbieta	Łabno Franciszek	Matuszewska Anna
Kuśmierczyk Jakub	Łaska Jolanta	Mazur Krzysztof

II Kongres Obywatelski

Mazurek Anna	Niedziółka Tomasz	Ozygała Magdalena
Mazurek Kinga	Nierólec Anna	Pac Grzegorz
Mencwel Andrzej	Nieścierowicz Małgorzata	Pacewicz Piotr
Mendza-Drozd Marzena	Nieuważny Wacław	Paclawski Waldemar
Michalak Julia	Niewiadoma Maria	Pacut Agnieszka
Michalski Krzysztof	Niewiadomski Paweł	Pajączkowska-Bilewicz Ewa
Michalski Wojciech	Nitka Wacław	Pakulski Paweł
Michalek Witold	Nizio Mieczysław	Paluch Adam
Michałowski Jacek	Noga Krzysztof	Panek-Owsiańska Mirella
Miecugow Grzegorz	Nogal Agnieszka	Pańków Włodzimierz
Mieszkiewicz Jerzy	Nosowicz Ryszard	Parteka Tomasz
Mierkiewicz Krystian	Nosowski Zbigniew	Pasterak Mirosław
Migaszewski Franciszek	Nowacki Marcin	Paszkievicz Paweł
Mike Magdalena	Nowaczewski Grzegorz	Paśniewski Mariusz
Mike Mariusz	Nowak Aleksandra	Pawelec Jan
Mikołajewski Łukasz	Nowak Jan	Pawlus Małgorzata
Mikosz Sebastian	Nowak Jerzy Stanisław	Pawłowska Wanda
Milczarski Marcin	Nowak Marcin	Pawłowska Anna
Milewicz Maciej	Nowakowska Hanna	Pazniak Aliona
Miłosz Zbyszek	Nowicki Marcin	Peciakowski Tomasz
Mioduszewski Bartosz	Nowicki Paweł	Peda Marek Dominik
Misiak-Brenner Elżbieta	Nowocien Monika	Peisert Arkadiusz
Mizera Michał	Nowotnik Małgorzata	Pełka Łukasz
Młodzianka Łukasz	Obarymska Joanna	Perepeczek Barbara
Modelewska Anna	Oblas Grażyna	Pęczak Karol
Modzelewska Elwinia	Obrębska Elżbieta	Piaścecki Jacek
Modzelewska Joanna	Obroślak Małgorzata	Piech Krzysztof
Mojzych Krzysztof	Olasik Magdalena	Piechota Anna
Molęda-Zdziech Małgorzata	Olbrycht Jan	Piechowska Aleksandra
Molski Cezary	Olczyk Jan	Pieczara Kamila
Morski Ferdynand	Olejniczuk-Merta Anna	Pieńkowska Małgorzata
Mosiński Bartosz	Olejniak Marcin	Pieńkowski
Moszymański Janusz	Olewnik Arkadiusz	Pietrych Andrzej
Mościcki Jakub	Olędzka Barbara	Piłatowski Dawid
Motyłska Kaja	Oller Grzegorz	Pinkalski Zbigniew
Mróz Krzysztof	Olszewska Katarzyna	Piontek Barbara
Mucha Agnieszka	Ołdakowski Tadeusz	Piróg Tomasz
Muszyński Andrzej	Onyszkiewicz Wojciech	Piwowar Ewa
Muszyński Kamil	Orłowska Maria	Piwowarczyk Dawid
Muzyka Anna	Orłowska Zofia	Planeta Wojciech
Myszkowski Bartłomiej	Orłowski Mariusz	Plutecki Maciej
Najda Marta	Orzeł Katarzyna	Płachecki Tomasz
Najdowski Jarosław	Osieka Bartłomiej	Płoszaj Adam
Nasiłowska Emilia	Osipów Andrzej	Pochmara Justyna
Nawrocka Iwona	Ostrowska Agnieszka	Podawca Damian
Nawrocki Tomasz	Ostrowska Aneta	Podgórski Wiesław
Nawrot Iwona	Ostrowska Kamila	Podlaszewski Gall
Netwig Andrzej	Ostrowska Urszula	Podogrodzka Małgorzata
Neubauer Piotr	Oszacka Zofia	Podolski Mirosław
Niedoba Karol	Ozorowska Gabriela	Podpora Agnieszka

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Pogorzelski Krzysztof	Rodek Marcin	Sawicki Jacek
Pokój Maria	Rodziejewicz Bronisława	Sawicki Krzysztof
Pokrywka Marek	Rogaczewska Maria	Senk Aleksander
Polowczyk Jan	Rogala Bogdan	Senk Michał
Pomaska Agnieszka	Rogula Katarzyna	Sepioł Janusz
Popczyk Michał	Rohloff Mirjam	Serafin Piotr
Popiel Jerzy	Romaniuk Marcin	Seremet Ewa
Porucznik Paweł	Romanowska Maria	Seruga Wiesław
Pośnik Radosław	Romatowski Bogusław	Setniewska Agata
Potkańska Dominika	Rosiński Andrzej	Siczek Katarzyna
Półrola Karolina	Roszkowski Krzysztof	Sielatycki Mirosław
Praszkier Ryszard	Rowicki Wojciech	Sieńko Katarzyna
Prażuch Jerzy	Rozalska Agata	Sieradzki Waldemar
Prądkowski Michał	Roznoch Adam	Sierbiński Marek
Proppe Mirosław	Różycka Aleksandra	Siewruk Anna
Prorok Magdalena	Rudkowska Agnieszka	Sikora Robert
Prus Mariusz	Honorata	Sikora Stanisław
Prymula Bartłomiej	Rudnicki Cezary	Sikorska Małgorzata
Przybylska Anna	Rumin Rafał	Sikorski Leszek
Przychodzeń Marek	Rumowski Bernard	Sikorski Michał
Pszczółka Adam	Russin Rajmund	Silbert Paweł
Ptak Aleksandra	Ruszel Mariusz	Siłka Piotr
Puchalski Paweł	Ruszkowski Lech	Sinkowski Adrian
Purska Katarzyna	Rutkowska Danuta	Skalec Agata
Puszczek Maciej	Rutkowska Halina	Skiba Wojciech
Pyffel Radosław	Rybińska Aleksandra	Skoczek Tadeusz
Pyka Maria	Rybiński Krzysztof	Skóra Krzysztof
Pysznik Jan	Rybus-Tołłoczko Andrzej	Skrzyńska Joanna
Radło Mariusz-Jan	Rycerz Renata	Skrzypek Adam
Radosz Artur	Rycerz Wojciech	Skrzypkowski Maciej
Radwan-Röhrenschef	Rykowska Elżbieta	Skutnik Dominika
Przemysław	Rykowski Zbigniew	Skwarczyńska Ewelina
Radwański Witold	Rylski Wojciech	Skwierawski Marcin
Radziejewicz Barbara	Rymarczyk Marcin	Słaby Teresa
Radziejewicz Radosław	Rytwiński Henryk	Słotwiński Dariusz
Radzimiński Marcin	Rzepka Magdalena	Słowik Agnieszka
Radzimińska Dominika	Rzetelska Mirosława	Smoleń Dionizy
Rajba Stanisław	Rzyman Krzysztof	Smuczek Henryk
Rajkiewicz Antoni	Sadlok Daniel	Snopek Marta
Rakowski Waldemar	Sadowska Katarzyna	Sobala Anna
Rapallo Izabela	Sadowski Zdzisław	Sobczak Krzysztof
Reinhercs Marta	Sadurska Ewa	Sobolewski Wojciech
Rejmak Małgorzata	Sakowicz Wojciech	Sobotko Paweł
Reluga Wioletta	Sakowska Anna Małgorzata	Sobowska Barbara
Rent Adolf	Sakowski Marek	Soćko Tomasz
Reszczyńska Małgorzata	Samol Alicja	Sojka Jerzy Janusz
Reut Adolf	Sańko Jacek	Sojka Joanna
Rewers Paula	Sarnowicz Anna	Solarz Jan
Robakiewicz Barbara	Sas Grażyna	Soleckij Urszula
Robustus Robert Maron	Sawa Ryszard	Sowa Urszula

II Kongres Obywatelski

Spychalska Natalia	Szlendak Tomasz	Tomaszek Marta
Spychalski Michał	Szmidtke Leszek	Tomaszewski Dariusz
Stachowicz Jerzy	Szoszkiewicz Andrzej	Tombarkiewicz Edyta
Stachurski Marcin	Szpilewski Edward	Ton Van Anh
Staciwa Dariusz	Szpilewski Mirosław	Topińska Irena
Stanilko Jan Filip	Sztark Marek	Trzebuniak Magdalena
Staniszkiś Jadwiga	Sztaudynger Jan Jacek	Tucka Helena
Starewicz-Jaworska	Szteke Witold	Tumkiewicz Leszek
Agnieszka Anna	Sztompka Piotr	Turski Łukasz A.
Stasik Agata	Szubińska Agnieszka	Tuziak Arkadiusz
Stawrowski Zbigniew	Szukalski Piotr	Tuziak Rafał
Stąporek Bolesław	Szulc Grzegorz	Tyburski Wiktor
Stebel Katarzyna	Szulc Mariusz	Tyrpa Michał
Stefanowicz Jan	Szulc Ryszard	Unterberger Jowita
Stepniewicz Jan	Szultka Stanisław	Urban Włodzimierz
Sternak Jerzy	Szułdrzyński Michał	Urbańska Anna
Stępień Emilia	Szumek Magdalena	Urbańska Bożena
Stępień Magdalena	Szumert Olga	Urgacz Paweł
Stępień Tomasz	Szut Jacek	Uszok Piotr
Stępnia Agata	Szymański Bohdan	Vetter Reinhold
Stępniewska Marta	Szymański Krzysztof	Wagner-Findeisen Anne
Stola Dariusz	Szymczak Tomasz	Walendziak Wiesław
Stolarczyk Piotr	Szyndzielorz Karol	Walerysiak Agnieszka
Stolarska Dominika	Szysko-Kondej Małgorzata	Waniluk Jolanta
Stolarski Konrad	Śledziński Krzysztof	Warcholik Adam
Stolska-Kajzer Małgorzata	Śliwa Monika	Wasik Franciszek
Stompór Małgorzata	Śliwińska Agata	Wasilewski Andrzej
Strykowski Krzysztof	Śliwiński Krzysztof	Wąskiewicz Andrzej
Strzyżewska Marianna	Śliwiński Paweł	Wawrzynowska Ewa
Stypińska Justyna	Średniawa Marek	Wąsacz Emil
Styrc Marta	Średnicka Joanna	Wąsiewicz Joanna
Suchorska Teresa	Świdarska Alicja	Wątroba Magdalena
Sudoł Katarzyna	Świech Cezary	Weber Maria
Sum Marta	Świechowski Gniewomir	Wec Bartłomiej
Swinarska Kamila	Świerk Mirosław	Welfe Władysław
Swinczyk Damian	Świerzawski Dobiesław	Wesołowska Maria
Synak Brunon	Świeżewska Klementyna	Węc Bartłomiej
Szałaj Maciej	Święcicki Marcin	Wicijewska Anna
Szaruga Bartosz	Świńczyk Damian	Wieciech Leszek
Szarzec Katarzyna	Tabuła Katarzyna	Wieczorek Józef
Szawłowski Robert	Tadeusiak-Jeznach Katarzyna	Wielgus Katarzyna
Szczepaniak Piotr	Taranowicz Przemek	Wielhorska Anita
Szczepanowski Adam Edward	Tarkowska Elżbieta	Wierzbička Maria
Szczęśniak Bogusław	Tarkowski Marek	Wilczewski Jacek
Szczurowska Teresa	Teresiński Dariusz	Wilk Piotr
Szewczyk Ewelina	Tęcza Barbara	Windorbski Cezary
Szewczyk Joanna	Thiem Teresa	Wis Mariusz
Szewczyk Paweł	Thieme Jerzy	Wiślińska Maria
Szkiuć Sabina	Tokarski Franciszek	Wiśniewska Anna
Szłazak Edward	Tolak Bartłomiej	Wiśniewska-Mucha Anna

Informacje o Kongresach Obywatelskich

Wiśniewski Jerzy	Wrona Anna	Zawadzki Wiesław
Wiśniewski Rafał	Wrońska Ewa	Zawisza Mariusz
Witkowska Danuta	Wróbel Mateusz	Zawisza Marzena
Witkowski Marcin	Wróblewski Jacek	Zdrojewski Zbigniew
Wlaźlik Dariusz	Wrzosek Włodzimierz	Zdrzalik Włodzimierz
Włodarczyk Marcin	Wycech Jacek	Zdrzalik Włodzimierz
Włodarczyk Paweł	Wyczańska Małgorzata	Zdziech Paweł
Włodzimirski Mieszko	Wyganowski Jan	Zel Kinga
Wnuk Andrzej	Wyganowski Stanisław	Zemke Jerzy
Wnuk-Dżagarow Alicja	Wygnańska Julia	Ziółkowski Paweł
Wodzicki Rafał	Wykowski Jacek	Ziółkowski Włodzimierz
Wojciechowska Katarzyna	Wyrzykowska Magdalena	Złakowski Łukasz
Wojciechowski Adam	Wysocki Sławomir	Zmuda Jan
Wojciechowski Paweł	Wysoczański Platon	Zyzman Adam
Wojciechowski Rafał	Wyszkowski Daniel	Żakowicz Olga
Wojniak Jerzy Leonard	Wyszyńska Justyna	Żarczyński Łukasz
Wojtasik Karolina	Wyszyński Łukasz	Żarski Jan
Wojtaszek Michał	Wyżnikiewicz Bohdan	Żbikowski Wiesław
Wojtaszewska Magdalena	Zacharek Mikołaj	Żebrowska Daria
Wojterkowski Konrad	Zajac Łukasz	Żelmalska Krystyna
Wolkenberg Andrzej	Zajfert Izabela	Żmuda Jan
Worek Jagoda	Zalewski Dariusz	Żmudziński Zbigniew
Wozńska Ewa	Załęski Mateusz	Żółkiewski Zbigniew
Woźniak Barbara	Zapędowska Kaja	Żółtowski Rafał
Woźniak Henryk	Zaręba Jadwiga	Żuber Piotr
Woźniak Jacek	Zarębski Andrzej	Żuk Dariusz
Woźniakowski Andrzej	Zasławski Janusz	Żuk Honorata
Wójcicki Maciej	Zawada Katarzyna	Żukowski Tomasz
Wójcik Jacek	Zawadowska Janina	Żukrowska Katarzyna
Wójcik Magdalena	Zawadzka Elżbieta	Żylicz Maciej
Wóycicka Irena	Zawadzki Sławomir	Żytniewski Marek

Z naszej korespondencji – opinie po Kongresach Obywatelskich

„..... Inicjatywa zwołania Kongresu Obywatelskiego, a w ślad za nim stworzenia stałego forum dyskusyjnego, jest niesłychanie cenna i może odegrać ważną dla Polski rolę. Głos świadomych obywateli musi zabrzmieć silnie i zdecydowanie, jeśli chcemy, aby Polska była rzeczywiście państwem obywatelskim. Przebieg Kongresu wyraźnie dowiódł, że jest to możliwe, że istnieją środowiska zdolne do debaty nad przyszłością Państwa i Społeczeństwa i mające wiele gotowych przemyśleń. I dlatego propozycja powołania Forum Obywatelskiego jest ze wszelkich miar słuszna i pożyteczna.....”

Jerzy Regulski

„.....Z dużą przyjemnością uczestniczyłem w Kongresie Obywatelskim, jaki odbył się w lutym bieżącego roku w Warszawie. Spotkania zwłaszcza w grupach tematycznych były bardzo ciekawe i twórcze. Sformułowano sporo postulatów i to sensownych, dotyczących kierunków dobrych zmian w polskiej edukacji.....”

Wojciech Magdoń

„.....Jestem pod wrażeniem Kongresu. Takie wydarzenia upewniają mnie w przekonaniu, że istnieje Polska prawdziwa, tak różna od tej medialnej. Polska ludzi kompetentnych, żarliwie prezentujących swe przekonania, autentycznie zaangażowanych w proces naprawy Rzeczypospolitej. W trakcie Kongresu ścierały się poglądy czasem całkowicie odmienne, ale motywacje sporów nie były związane z egoistycznymi celami uczestników lecz pragnieniem wypracowania płaszczyzny porozumienia. Spotkali się wybitni znawcy dziedzin szczegółowych, studenci, działacze samorządowi, ludzie młodzi i starsi, poświęcając swój czas na dyskusję o naszych sprawach. Myślę, że Kongres spełnił również rolę edukacyjną pozwalając uczestnikom na ubogacenie swych horyzontów. Sądzą, że kontynuacja tego inspirującego doświadczenia jest ze wszelkich miar pożądana.....”

Marek Darecki

„.....Kongres zgromadził wielu młodych ludzi, których entuzjazm przypominał mi to co się działo w Dużej Auli PW w latach 1980/81. Ludzie z nowego wyżu demograficznego włączyli się w tworzenie w społeczeństwie obywatelskiego tak jak to robili ich rodzice w latach 1980/81.....”

„.....Mamy nadzieję, że Kongres Obywatelski zapoczątkuje szeroko pojęty dialog społeczny, który przyczyni się do nagłośnienia wniosków wypływających z tej dyskusji, wypracowania wizji państwa obywatelskiego, wykreowania nowej sylwetki polskiego polityka zarazem będzie inicjatorem i promotorem nowych elit politycznych, sprawi, że głos zwykłych obywateli będzie słyszany i brany pod uwagę w kształtowaniu wewnętrznej i międzynarodowej polityki społeczno-gospodarczej Polski.....”

„.....Naszym zdaniem jest to właściwy krok do budowania państwa obywatelskiego.....”

Barbara Radziewicz

„.....Rodzinna reakcja po wystąpieniu Pana Profesora Sztompki z Uniwersytetu Jagiellońskiego była czymś nieoczekiwanym i spontanicznym; przestaliśmy jeść śniadanie a po zakończeniu wypowiedzi, proszę mi wierzyć, cztery osoby wstały i zaczęłyśmy bić brawa. Szanowny Panie! czegoś tak wspaniałego nigdy nie przeżyliśmy.....”

Barbara Boruta